GAZETAPOLSKA.PL

BAYRAKTARY, JAVELINY I WOT SĄ... BEZNADZIEJNE. TAK TWIERDZILI EKSPERCI TVN

JAK OŚMIORNICA KREMLA OPLOTŁA ŚWIATOWY SPORT

Poradnik: jak z głową wspierać uchodźców z Ukrainy

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

NARODZINY BOHATERA

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #11 (1492) 16/03/2022

ISSN 1230-4581

ILUSTRACJA TREVOR

Cały dochód ze sprzedaży prenumeraty elektronicznej zostanie przekazany na pomoc dzieciom z Ukrainy!

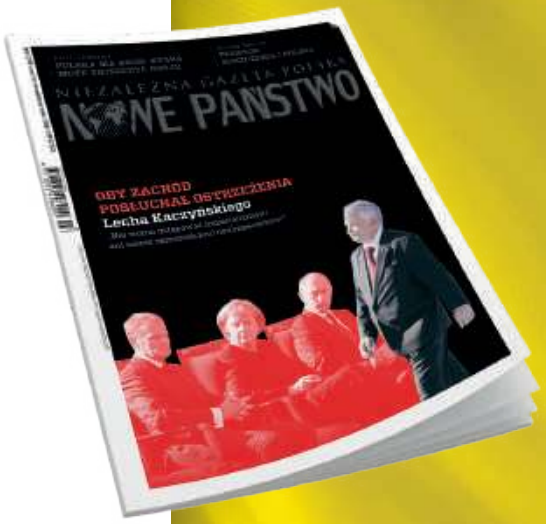

prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Gazeta Polska codziennie

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

FELIETON { WRÓG LUDU }

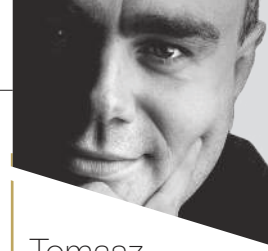

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

HISTORIA ZBRODNI

Przemówienie prezydenta Włodymyra Zełnskiego przed polskim Zgromadzeniem Narodowym przejdzie do historii nie tylko ze względu na moment i wspaniałą retorykę. Stanie się tak, ponieważ Zełenski pokazał logiczny ciąg zbrodni Putina, w którym mord pod Smoleńskiem stanowi istotny element.

Czy świat mógł oczekiwać czegokolwiek innego od człowieka, który w pierwszych miesiącach swoich rządów wysadził bloki mieszkalne z setkami niewinnych ludzi, obywateli swojego państwa, żeby potem uzasadnić rzeź 250 tys. mieszkańców Czeczeni, w tym kobiet i dzieci – 40 tys. dzieci? Gruzja była ostatnim ostrzeżeniem, by temu przeciwdziałać. Nie posłuchano przestrogi Lecha Kaczyńskiego, a wewnętrzna agentura robiła wszystko, żeby poniżyć polskiego prezydenta. Unia Europejska pozwalała na handel ze zbrodniczym reżimem w Moskwie, a nawet wspierała ten handel, którego głównym beneficjentem miał być Berlin. Po zamordowaniu Lecha Kaczyńskiego w Smoleńsku rząd Donalda Tuska zawarł umowę gazową uzależniającą Polskę od rosyjskiego gazu. Spowolniono budowę gazoportu i ponownie wstrzymano projekt Baltic Pipe. Mieliśmy brać gaz docelowo od Rosji za pośrednictwem Niemiec. Gazociąg Jamał po zbudowaniu Nord Stream 2 zostałby wyłączony.

Ten plan na szczęście się nie powiódł w całości. W 2015 roku PiS przejął władzę. Po paru miesiącach skończono gazoport i uruchomiono po raz trzeci projekt Baltic Pipe. Dzisiaj jest on na ukończeniu. Pewnie PiS miałby większy problem z przejęciem władzy, gdyby nie kubeł zimnej wody na zachodnie głowy, jakim był wtedy wybuch wojny na Ukrainie.

W tym ciągu zdarzeń śmierć Lecha Kaczyńskiego jest oczywistym wydarzeniem, ważnym elementem inwazji rosyjskiego imperium. Przeszkodził Rosji w Gruzji, przeszkadzał w uzależnieniu Europy od rosyjskiego gazu. Wiadomo, co by zrobił w razie ataku na Ukrainę. Tymczasem rząd Tuska leżał na butach Putina i spokojnie słuchał propozycji podziału Ukrainy.

Putin musiał zabić Lecha Kaczyńskiego, żeby zlikwidować przeszkodę, jaką była Polska. W zasadzie o tym mówił podczas Zgromadzenia Narodowego Zełenski. Powiedział to i tak bardzo oględnie, bo zdawał sobie sprawę, że część świata politycznego w Polsce brała udział we wspieraniu tej polityki, ale jednak powiedział. Cisza w ławach opozycji, jaka wtedy zapadła, pokazała, że mimo to zrozumieli. Nie da się powiedzieć, dlaczego doszło do wojny w Ukrainie, jeżeli nie powie się prawdy o Smoleńsku. Dlatego sprawa Smoleńska teraz powróci, choćby po to, żeby Putin nie mógł nią szantażować swoich pomocników w Warszawie i Berlinie.

Rafał Zawistowski

W numerze

GORĄCY TEMAT
8 Putin, idź do diabła!
Piotr Grochmalski

TEMAT NUMERU
14 Ze. Historia sługi narodu
Antoni Rybczyński

KRAJ
24 Warto pomagać z głową
Hubert Kowalski
28 Kościół, który niesie Ewangelię w czasie wojny
Leszek Galarowicz
34 Kto chciał rozbroić Polskę przed Putinem
Grzegorz Wierzchołowski
38 Obrzydzić uchodźcę
Jacek Liziniewicz
40 Prezes PZPN: Bojkot Rosji to kwestia honoru
Z Cezarym Kuleszą rozmawia Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA
44 Zbyt wielka cena za liberalne „tanie państwo”
Krzysztof Wołodźko

46 „Realiści” kontra „romantycy”. Fałszywy spór podczas wojny
Grzegorz Wszołek
52 Między proniemieckimi pseudo-liberałami a prorosyjskimi pseudo-prawicowcami
Dawid Wildstein

ŚWIAT
56 Nowa Jałta czy nowa zimna wojna?
Maciej Kożuszek
60 Słoneczny żar – czyli Солнцепёк
Tomasz Łysiak

KULTURA
87 Wojna nie dzieli się na momenty
Z Tiną Karol rozmawia Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO
90 Leczniczy wampir
Jacek Liziniewicz

W obronie ukraińskich dzieci – wielka manifestacja Klubów „Gazety Polskiej”
Hubert Kowalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
42 W INTERNETACH
50 Witold Gadowski
51 Marcin Wolski
51 Tomasz Łysiak
54 Joanna Lichocka
55 Dawid Wildstein
59 WIEŚCI Z UE
63 ROSJA ABSURDEM STOI
67 Ryszard Czarnecki
67 Tomasz P. Terlikowski
74 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
79 Tadeusz M. Płużański
79 Józef Wieczorek
83 Krzysztof Karnkowski
83 Jacek Liziniewicz
94 PODRÓŻE
99 TECHNIKA
103 KULINARIA

100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
104 Katarzyna Gójska
105 Michał Rachoń

Trybunał w Hadze dostał z Polski dowody zbrodni Putina w Czeczenii. I nic nie zrobił
Piotr Lisiewicz

Jak ośmiornica Kremla oplotła światowy sport
Piotr Nisztor

Rozkozaczyć Ukrainę
Tomasz Łysiak

1%

KRS 0000309499

Pamiętaj o wpisaniu nr KRS **0000309499**

Pamiętaj o wpisaniu celu szczegółowego **NIEZALEŻNE MEDIA SWS**

Oblicz **1%**

I. INFORMACJA O DOCHODACH (PRZYCHODACH) WYKAZYWANYCH NA PODSTAWIE ART. 45 UST. 3c USTAWY

122. Kwota dochodów (przychodów) zł gr

J. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)

Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego na podstawie odrębnych przepisów oraz wysokość kwoty na jej rzecz.

123. Numer KRS	Wnioskowana kwota	124.
0000309499	Kwota z poz. 124 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 113 po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	**oblicz 1%** zł gr

K. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE

Podatnicy, którzy wypełnili część J, w poz. 125 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 126 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 124. W poz. 127 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).

125. Cel szczegółowy 1%	126. Wyrażam zgodę
NIEZALEŻNE MEDIA SWS	☒

127.

Przekaż swój **1%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**

DZIĘKUJEMY!

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | NOWE PAŃSTWO | GAZETA POLSKA TV | REPUBLIKA | Albicla

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

O tym, że brednie jasnowidza Krzysztofa Jackowskiego, ulubionego gościa niemieckiego tabloidu oraz proruskiej telewizji wRealu24, który wyszedł na idiotę, prognozując wyniki piłkarskiej reprezentacji Polski, zawsze dziwnym trafem wpisują się w przekaz Putina – pisałem wielokrotnie. To, co wygłosił Jackowski przed atakiem Rosji na Ukrainę, ową hipotezę potwierdza. Hochsztapler bredził coś o potrzebie uciekania w stronę Bułgarii lub Rumunii. „Kojarzą mi się lecące słupy ognia" – bełkotał pajac. Czyli osłabianie morale wierzących w jego brednie czytelników. No to ów słup ognia wsadź sobie, hochsztaplerku, w dupę. Słupy do dupy.

Potem posłuchałem przekazu prawicowych youtuberów, kamuflujących przekaz

prokremlowski. A tam łzawe roztkliwianie się, by Polska ofiarnie zajmowała się uchodźcami, natomiast nie wychylała się, gdy chodzi o militarne wspieranie Ukrainy. Aha, czyli w ogóle nie musimy bać się ataku Ruskich, bo dla nich konflikt z NATO to samobójstwo. I jak największy przemyt broni na Ukrainę. Wykonać!

Adam Michnik zabrał głos w sprawie Rosji: „Powinniśmy pamiętać, jakie tragedie mogą spowodować… dążenia do zapewnienia własnego bezpieczeństwa i racji stanu kosztem innych. Pamiętać o tym, że rozsądnej i odpowiedzialnej polityki, wychodzącej poza granice moralne i prawne, być nie może. Moim zdaniem szczególnie ważny jest etyczny aspekt polityki". Brawo,

Hochsztapler bredził o potrzebie uciekania w stronę Bułgarii lub Rumunii. „Kojarzą mi się lecące słupy ognia". No to ów słup ognia wsadź sobie, hochsztaplerku, w dupę. Słupy do dupy.

„Ukraińcy mają mieć wszystko ZA DARMO kosztem Polaków!? HAŃBA rządzącym!"

Grzegorz Braun, YouTube

FOT. TWITTER, ARCH

REKLAMA

ALIOR BANK

BANK PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

ZADBAJ O SIEBIE, PRACOWNIKÓW I FIRMĘ

- **Darmowe konto firmowe**
- Ubezpieczenie NNW oraz opieki zdrowotnej
- **Szybki dostęp do lekarzy i badań** w ponad 2200 placówkach medycznych

www.aliorbank.pl

Zakładem ubezpieczeń jest PZU SA. Bank jest agentem ubezpieczeniowym wpisanym do rejestru KNF, działającym na rzecz wielu ubezpieczycieli. Umowa ubezpieczenia (NNW oraz opieki zdrowotnej w jednym z 4 dostępnych wariantów) jest zawierana na okres 12 miesięcy z opcją jej przedłużenia lub wcześniejszego rozwiązania. Szczegółowe informacje o zakresie ubezpieczenia, w tym wyłączeniach i ograniczeniach ochrony ubezpieczeniowej oraz sumie ubezpieczenia i limitach świadczeń zdrowotnych określone są w Ogólnych Warunkach Ubezpieczenia NNW oraz Opieki Zdrowotnej dla Klientów Biznesowych Alior Banku SA. OWU, informacja o agencie, pełnomocnictwo agenta, karta produktu oraz dokument zawierający informacje o produkcie ubezpieczeniowym są dostępne na www.aliorbank.pl.
0 zł za rachunek firmowy dotyczy prowadzenia iKonta Biznes oraz Rachunku 4×4 w wersji podstawowej. iKonto Biznes jest przeznaczone dla klientów biznesowych prowadzących jednoosobową działalność gospodarczą, a Rachunek 4×4 dla klientów biznesowych rozliczających się na zasadach uproszczonej księgowości. Oferta wyłącznie dla nowych klientów biznesowych banku. Pełna informacja o rachunkach, w tym o opłatach i prowizjach (tabele opłat i prowizji bankowych dla rachunków firmowych), oraz Regulamin prowadzenia rachunków rozliczeniowych i lokat dla przedsiębiorców i innych podmiotów przez Alior Bank SA z siedzibą w Warszawie są dostępne na www.aliorbank.pl i w oddziałach Alior Banku.
Informacja handlowa według stanu na 7.03.2022 r. Alior Bank SA, ul. Łopuszańska 38D, 02-232 Warszawa, Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy w Warszawie, XIII Wydział Gospodarczy, KRS: 0000305178, REGON: 141387142, NIP: 1070010731, kapitał zakładowy: 1 305 539 910 zł (opłacony w całości).

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

Michnik, zawsze na straży etycznego aspektu polityki! A nie, zaraz, zaraz, kartki mi się skleiły. Owszem, autorem tych słów jest publicysta „Gazety Wyborczej", ale nie Michnik, tylko Władimir Putin. Właśnie to napisał on w swoim artykule w „GW" z 31 sierpnia 2009 roku.

Powie jakiś leming, że w 2009 roku „GW" nie mogła wiedzieć, iż Putin będzie mordował dzieci na Ukrainie. Otóż nie – że to mały Hitlerek naszych czasów, było wiadome. Putin miał już wtedy na sumieniu śmierć ćwierć miliona Czeczenów, w tym 45 tysięcy dzieci. A jego obozy koncentracyjne (zwane filtracyjnymi), gdzie ludzi palono żywcem, opisywali także szeregowi dziennikarze „GW". Z tym, że po tym, gdy w 2008 roku prezydent Lech Kaczyński przemawiał w Tbilisi, „GW" zmieniła ton swoich publikacji. Giedroyciowe dziedzictwo, do czasu w „GW" chwalone, szlag trafił. Wrócił Stalin.

Gdy czytam, że Grzegorz Braun mówi o uchodźcach: „Ukraińcy mają mieć wszystko ZA DARMO kosztem Polaków!? HAŃBA rządzącym!", czuję mrowienie wynikające ze zderzenia się ze złem w najczystszej postaci. Istotą działań Moskwy jest żerowanie na ludzkich słabościach. Rozdymanie zła, które tkwi w każdym z nas, do gigantycznych rozmiarów. To samo uczucie, co wtedy, gdy prowokowano w Polakach rechot z obrońców Krzyża Pamięci na Krakowskim Przedmieściu. Młodzi zwolennicy Konfederacji muszą wiedzieć, że idąc za Braunem, wyrzekają się tradycji AK, NSZ czy Żołnierzy Wyklętych, przybliżając się do tych, których AK, NSZ i Wyklęci skazaliby na śmierć za zdradę.

40 lat przed 1989 rokiem były polski dyplomata wymyślił plan transformacji ustrojowej komunizmu w demokrację. Zamiast „okrągłego stołu" proponował bombardowanie Moskwy. Zburzenie centrali terroru powinno spowodować, że „połowa strachu ubędzie". Autor planu doradzał, by rosyjską ludność „traktować dobrze". Postulował jednak, by nie udawać, że kocha się Rosjan i ich sposób myślenia. Przeciwnie – wzorowana na denazyfikacji dezynfekcja powinna „sięgnąć do samych podstaw rosyjskiej »kultury«, rosyjskiej »religii«". By raz na zawsze zlikwidować wielkie więzienie, jakim od wieków był ten kraj.

Ów były polski dyplomata nazywał się Wacław Zbyszewski i po wojnie był czołowym publicystą niepodległościowej, niezłomnej (to słowo używane było jako obelga) emigracji. O Rosji pisał w historycznym tekście w londyńskich „Wiadomościach" z 15 maja 1949 roku: „We mnie słowo »Rosja« – wszystko jedno jaka, carska, republikańska, bolszewicka – budzi tylko wstręt, odrazę, pogardę bardziej niż nienawiść; obojętne jest mi zupełnie, czy istnieje, jak istnieje. Bóg stworzył Rosję na to, by była jednym wielkim naturalnym więzieniem, olbrzymim łagrem – i żadne zmiany wewnętrzne nie mogą tego wyroku bożego odwrócić. Nie ma »dobrych« Rosjan, bo w tym kraju nie ma ludzi – są tylko »raby, niewolnicy«".

Zbyszewski dowodził, że nie istnieje coś takiego, jak rosyjska kultura czy religia. „Cóż z tego, że ktoś nauczy się na pamięć Błoka czy Tiutczewa, jeśli w chwilę potem będzie smagał knutem, rozpruwał czaszki czy płaszczył się ohydnie przed tyranem?" – pytał. Ostro traktował rosyjskie prawosławie: „Popi ciągle błagają Boga, by przyjął »raba swojewo« – swego niewolnika. Modlitwa ta jest bezbożna kacerska, bo właśnie cała teologia chrześcijańska jest oparta na założeniu wolnej woli, a więc wolnego człowieka".

Prawdziwy koszmar po wystąpieniu Wołodymyra Zelenskiego w czasie polskiego Zgromadzenia Narodowego, przeżyły media Agory. Same zdania niecytowalne: Jan Paweł II, Lech Kaczyński, Smoleńsk... A jednocześnie nie można było prezydenta Ukrainy krytykować, więc dostał on poparcie za… nie wiadomo co. Z braku laku musiały się one skupić na przemówieniu prezydenta Dudy, utrzymanego w stylu dawnego działacza Unii Wolności. Jednorazowo, w szczególnym momencie historii, był to zabieg może i słuszny. Mam tylko nadzieję, że prezydent się w tej swojej nowej linii politycznej nie rozsmakuje. Gdyby okazało się, że prezydent łagodnieje, bo chce zwiększyć swoje szanse na jakieś międzynarodowe stanowisko (jak sugerował to Leszek Miller), to byłaby to zdrada Polski. Na szczęście póki co są to tylko nieuzasadnione dywagacje, a dotychczasowe działania prezydenta są zgodne z polską racją stanu.

Włodzimierz Bączkowski, przedwojenny i emigracyjny polski sowietolog i rosjoznawca, trafnie pisał, że mit bohaterskiej Armii Czerwonej oraz jej poprzedniczek to brednia: „Z azjatyckiego charakteru Rosji wypływa swoisty, podszyty mistycyzmem materializm światopoglądowy Rosjan (…): niezdolność do poświęceń życia w walce o ideały narodowe lub państwowe oraz szukanie innych metod walki, a unikanie walki zbrojnej, wymagającej krwi i najwyższej ofiarności. Tą inną drogą walki jest akcja polityczna, prowadzona różnorakimi metodami i skrajnie przewrotna". Ano. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

Батьківщина кличе тебе!

Де б ти не був, ти – українець!
Повернися, щоб захистити батьківщину! Повернися на захист українських дітей і матерів! Зголосися до Посольства України. Ти станеш воїном Збройних сил України або територіальної оборони.

Нас мільйони по чужих світах.
Але сьогодні кожен потрібен вдома.
Україна кличе тебе!

+48794113549
+48794113403
volunteersforua@gmail.com

Слава Україні! Героям слава!

OGŁOSZENIE SPOŁECZNE

Piotr
Grochmalski

Rosyjska armia militarnie już poniosła porażkę. Ugrzęzła na Ukrainie. I nie jest w stanie zdobyć kluczowych miast. Dlatego masowo zabija cywilów, aby zmusić prezydenta Zelenskiego do ustępstw. Straszak z użyciem broni radiologicznej, biologicznej czy chemicznej jest skierowany zarówno do ukraińskich władz, jak i Europy oraz NATO. Każdy kolejny materiał pokazujący światu mordowane dzieci przez Rosję, ma wzmóc strach i bezradność wobec owej brutalności.

PUTIN UZUPEŁNIA ARSENAŁ KREMLA O NOWĄ FORMĘ LUDOBÓJSTWA

PUTIN, IDŹ DO DIABŁA!

Osiemnastego dnia wojny Rosjanie przeprowadzili atak rakietowy 20 kilometrów od polskiej granicy. Ma być to z pewnością próba zastraszenia Polski. Dwustutysięczna armia rosyjska ugrzęzła na Ukrainie. To miał być jeden, spektakularny, cios. Ale pierwsze natarcie załamało się po dwóch dniach. Po przegrupowaniu wydawało się, że Rosjanie przełamią linie obrony i osiągną strategiczną przewagę. Jednak znów ugrzęźli. Kolejne, trzecie przegrupowanie. Dziesiątego dnia wojny znów zaatakowali. Ale i tym razem zostali powstrzymani. Jak zauważył gen. Ben Hodges, były główny dowódca sił lądowych USA w Europie, te porażki spowodowały, że „Kreml zmienił swój plan na wojnę na wyczerpanie, co oznacza, że zamierza zniszczyć każde miasto, aby stworzyć ogromny napływ uchodźców, użyć uchodźców jako broni, aby wywrzeć presję na rząd Zełenskiego, a także inne rządy europejskie, które mają obecnie ponad 2 miliony ukraińskich uchodźców, którymi opiekują się w Polsce i innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej". Hitler wprowadził ludobójstwo jako element wojny. Putin uzupełnia arsenał Kremla o nową formę ludobójstwa. Generał Hodges domaga się, aby Zachód, zamiast jedynie reagować na działania Kremla, przejął strategiczną inicjatywę. Dlatego, obok 27 innych ekspertów, podpisał list otwarty wspierający strefę zakazu lotów nad Ukrainą, aby uchronić ludność cywilną przed jej mordowaniem. Ale też by ukazać, że Sojusz nie pozwoli na ludobójstwo. Tymczasem Rosja stara się maksymalnie unicestwić wszelką infrastrukturę napadniętego państwa. Denys Kudin, ukraiński wiceminister gospodarki, stwierdził, że poniesione straty w wyniku zniszczeń przekroczyły 120 mld dolarów. Milion osób nie ma prądu. W obszarze walk funkcjonuje jedynie jedna czwarta zakładów pracy, a w skali całego państwa zamknięta jest połowa firm.

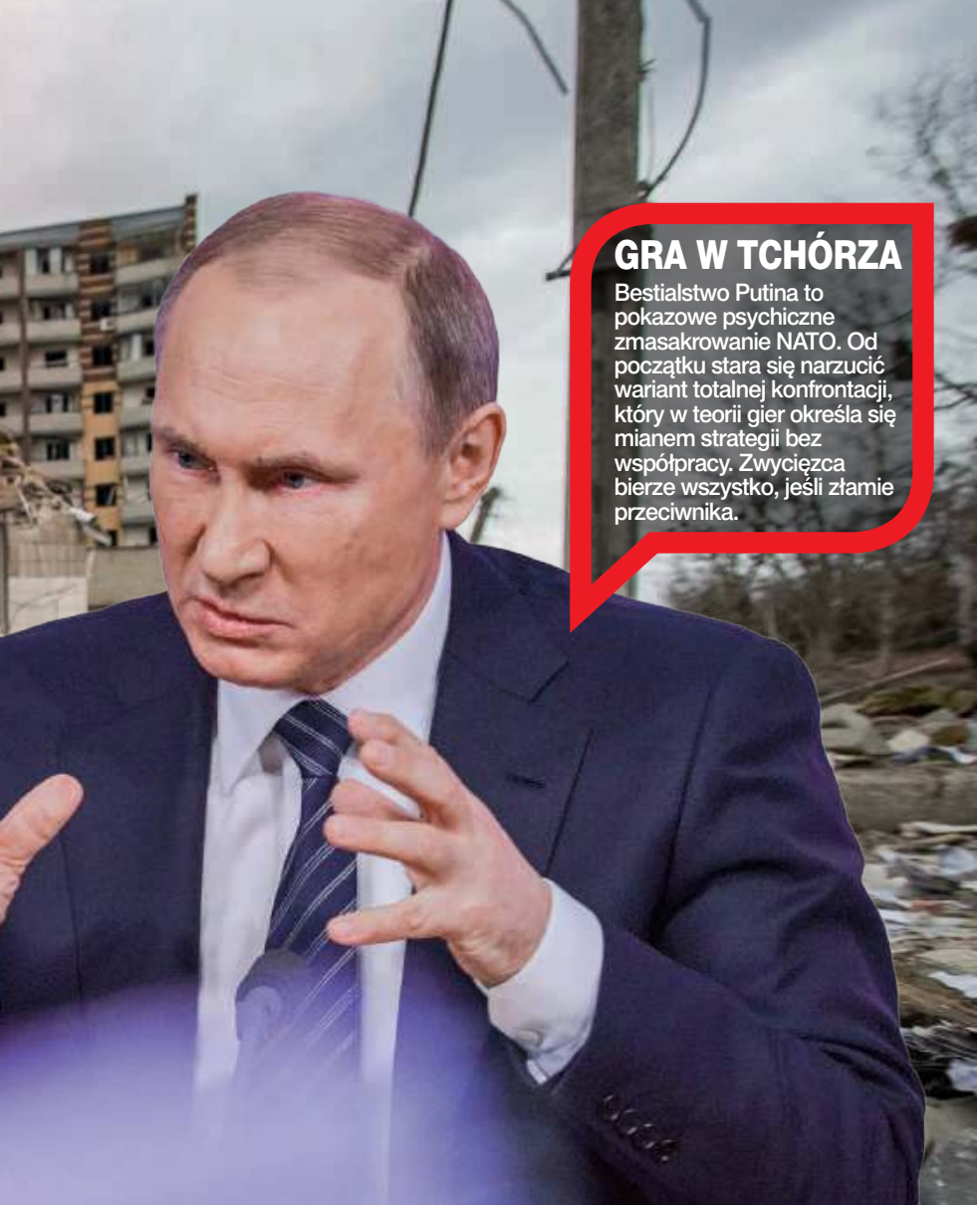

GRA W TCHÓRZA

Bestialstwo Putina to pokazowe psychiczne zmasakrowanie NATO. Od początku stara się narzucić wariant totalnej konfrontacji, który w teorii gier określa się mianem strategii bez współpracy. Zwycięzca bierze wszystko, jeśli złamie przeciwnika.

FOT. FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA, WITWICKI/GAZETA POLSKA

Przerazić świat i zabić jego sumienie

Putin od dawna planował wykorzystanie w tej wojnie zastraszenia możliwością użycia broni masowego rażenia. Jeszcze 21 grudnia 2021 roku rosyjski minister obrony Siergiej Szojgu oskarżył Stany Zjednoczone o planowanie ataku chemicznego w Donbasie. Miało to miejsce na posiedzeniu Kolegium Ministerstwa Obrony z udziałem Putina. 22 grudnia 2022 roku separatyści z Ługańska i Doniecka twierdzili, że USA rzekomo wysłały toksynę botulinową do Mariupola i Charkowa oraz dostarczyły antidotum dla sił ukraińskich. A czternaście dni przed agresją Siergiej Naryszkin, szef Służby Wywiadu Zagranicznego, głosił, że Stany Zjednoczone przygotowują atak chemiczny pod fałszywą flagą na wschodniej Ukrainie. Już po inwazji doszło do ostrzału przez rosyjskich żołnierzy-terrorystów i przejęcia elektrowni atomowej w Czarnobylu. Potem to samo Rosjanie zrobili w Zaporoskiej Elektrowni Atomowej. Teraz kilkuset rosyjskich bandytów w rosyjskich mundurach okupuje obiekt. Ich zakładnikami są ukraińscy pracownicy kompleksu. Cel tej operacji jest oczywisty – Putin chce terroryzować europejskich polityków. Przekazuje sygnał – nie oddamy Ukrainy, nawet za cenę katastrofy atomowej dla całego kontynentu. Nie ruszycie nas stąd. Władca Kremla chce uchodzić za zbira bez skrupułów. To daje mu strategiczną przewagę. Dlatego radykalnie eskaluje napięcie.

Taki jest zasadniczy sens takich przekazów jak ten z 6 marca 2022 roku, gdy rzecznik rosyjskiego Ministerstwa Obrony, generał Igor Konaszenkow, w stylu goebbelsowskiej propagandy stwierdził, że siły rosyjskie odkryły dowody na finansowane przez USA badania nad bronią biologiczną na Ukrainie w pobliżu granicy z Rosją. Konaszenkow opisał dowody na obecność wąglika, dżumy, cholery i tularemii. Już dzień później putinowski szef obrony radiologicznej, chemicznej i biologicznej, Igor Kiriłłow, skłamał, twierdząc, że finansowane przez USA ukraińskie laboratoria we Lwowie, w Charkowie i Połtawie szybko są niszczone, aby nie dostały się w rosyjskie ręce dowody badań nad bronią biologiczną. Kiriłłow, w ramach dezinformacji, twierdził, że owe badania miały być przyczyną zbyt wysokich wskaźników zachorowań na odrę i polio na Ukrainie. W tę narrację włączyły się też Chiny. Rzecznik tamtejszego MSZ, Zhao Lijian, powiedział 8 marca pekińskim mediom, że Rosja znalazła laboratoria, które Stany Zjednoczone wykorzystują do realizacji planów biomilitarnych. Zhao wezwał Stany Zjednoczone do ujawnienia informacji o tym, co jest przechowywane i jakie badania są prowadzone w tych rzekomych obiektach. Następnego dnia wspominany generał Konaszenkow powiedział rosyjskim mediom, że „ukraińscy nacjonaliści" dostarczyli 80 ton amoniaku do Złoczowa, wsi na północny zachód od Charkowa. Twierdził, że Ukraińcy nauczyli wieśniaków postępowania w przypadku ataku chemicznego. Konaszenkow ostrzegł, że „nacjonaliści" przygotowują się do „prowokacji z użyciem substancji toksycznych, aby oskarżyć Rosję o rzekome użycie broni chemicznej". Analitycy amerykańskiego Institute for Study of War uważają, że jest to jedynie niebezpieczny element wojny psychologicznej. Z drugiej strony stwierdzają jednak, iż „Istnieje rozległy precedens wspierania przez Kreml ataków z użyciem broni chemicznej i oskarżania przeciwników o odpowiedzialność bez ponoszenia konsekwencji. Przeprowadzanie nielegalnych ataków chemicznych na ludność cywilną, a następnie obwinianie za te ataki bojowników opozycji, stało się standardową częścią planu działania wspieranego przez Rosję reżimu syryjskiego". Podkreślają: „Kreml jest współwinny użycia broni chemicznej w Syrii, ale nie ma dowodów na to, że Rosja bezpośrednio przeprowadziła tam ataki z użyciem broni chemicznej… Papugowanie przez Chiny rosyjskiej

operacji informacyjnej prawdopodobnie również upewnia Kreml, że Chiny nie sprzeciwią się atakowi pod fałszywą flagą z użyciem broni chemicznej na Ukrainie".

Putin odgrywa szaleńca

Rosyjska armia militarnie już poniosła porażkę. Ugrzęzła na Ukrainie. I nie jest w stanie zdobyć kluczowych miast. Dlatego masowo zabija cywilów, aby zmusić prezydenta Zelenskiego do ustępstw. Straszak z użyciem broni radiologicznej, biologicznej czy chemicznej jest skierowany zarówno do ukraińskich władz, jak i Europy oraz NATO. Każdy kolejny materiał pokazujący światu mordowane dzieci przez Rosję, ma wzmóc strach i bezradność wobec owej brutalności. Ma też osłabiać wolę oporu narodu ukraińskiego. Putin mówi prawdę – w tej grze stawką nie jest tylko Ukraina. Ma być to pokazowe psychiczne zmasakrowanie NATO. Od początku stara się narzucić wariant totalnej konfrontacji, który w teorii gier określa się mianem strategii bez współpracy, a potocznie grą w tchórza. Zwycięzca bierze wszystko, jeśli złamie przeciwnika. Putin od początku konsekwentnie ukazywał swoje cele. Jest to w istocie, według Kremla, konfrontacja „zastępcza" Rosji z Sojuszem. Siergiej Karaganow, kremlowski strateg, wielokrotnie zaznaczał, że w tej cywilizacyjnej wojnie, Rosja ma przewagę. Może wykorzystać przeciw Zachodowi cechy systemu demokratycznego, które uzależniają polityków od presji opinii publicznej. A to politycy ostatecznie decydują o militarnej determinacji NATO. Wystarczy więc zastraszyć Europejczyków, ukazać im widmo atomowej, chemicznej lub biologicznej hekatomby, aby gotowi byli do ustępstw, wycofania się.

Putin w lipcu 2021 roku opublikował tekst, który nazwałem jego osobistym „Mein Kampf". Uważałem, że wyznacza on cele putinowskiej przyszłej wojny. Stwierdził wówczas: „Powtarzam, dla wielu na Ukrainie projekt »antyrosyjski« jest po prostu nie do przyjęcia. A takich ludzi są miliony. Ale nie wolno im podnosić głowy. Zostali praktycznie pozbawieni prawnej możliwości obrony swojego punktu widzenia. Są zastraszani… Za swoje przekonania, za słowo mówione, za otwarte wyrażanie swojego stanowiska są nie tylko prześladowani, lecz także zabijani. Mordercy zwykle pozostają bezkarni. Tylko ci, którzy nienawidzą Rosji, są teraz ogłaszani »właściwymi« patriotami Ukrainy. Co więcej, cała ukraińska państwowość, jak rozumiemy, ma być w przyszłości budowana wyłącznie na tej idei… Wszystkie sztuczki związane z projektem antyrosyjskim są dla nas jasne. I nigdy nie pozwolimy, aby nasze historyczne terytoria i ludzie, którzy są nam bliscy tam mieszkający, zostały wykorzystane przeciwko Rosji. A tym, którzy podejmą taką próbę, chcę powiedzieć, że w ten sposób zniszczą swój kraj". Jesteśmy świadkiem owej próby zniszczenia państwa i narodu. Na oczach NATO, Putin otwarcie dokonuje ludobójstwa. Ma być to dowód jego szaleństwa. Komunikat jest prosty – musicie ustąpić, bo ja tego nie uczynię, a wówczas wszyscy zginiemy. W grze w tchórza, aby radykalnie zwiększyć szanse na zwycięstwo, trzeba zrobić wszystko, aby przekonać przeciwnika o własnej niepoczytalności.

Mafijne państwo Putina

Gdyby Kreml nie zaatakował Ukrainy, świat nadal wierzyłby w potęgę rosyjskiej armii. Okazało się, że w tym skorumpowanym państwie także armia jest nią przeżarta. Jak zauważa Catherine Belton w swojej obszernej pracy „Ludzie Putina. Jak KGB odzyskało Rosję i zwróciło się przeciwko Zachodowi", cały ten kraj działa jak mafia. Bandyckie metody stosuje też w relacjach międzynarodowych. Belton stwierdza, iż „od samego początku rosyjskie sieci transferowania brudnych pieniędzy miały na celu… potęgowanie na Zachodzie korupcji". Siergiej Kowaliow próbował tłumaczyć już w 2000 roku, co oznacza dojście Putina do władzy. Twierdził, że to tak, jakby w Niemczech prezydentem został gestapowiec. Wyjaśniał, że ten człowiek jest dumny ze swej pracy w KGB, a przecież organizacja ta ma więcej ludzkiej krwi na swoim sumieniu niż policja polityczna Hitlera. Kowalow urodził się w 1930 roku w małej ukraińskiej mieścinie Seredyna Buda, położonej nad samą granicą z Rosją. Tego wybitnego biofizyka za krytykę wobec Kremla aresztowano 8 grudnia 1974 roku pod zarzutem „propagandy i agitacji antyradzieckiej" z art. 70 Kodeksu karnego RFSRR. Przez 10 lat obozów próbowano zabić w nim godność. W krótkim epizodzie nadziei, po rozpadzie Imperium Zła, gdy wydawało się, że Rosja wybierze drogę ku demokracji, był rzecznikiem praw człowieka. Zmarł 9 sierpnia 2021 roku, świadom nadciągającej katastrofy.

Gdy w Polsce, w piątek 11 marca, w szesnastym dniu wojny mafii Putina ze światem, w polskim parlamencie Zgromadzenie Narodowe na stojąco długo oklaskiwało prezydenta Zelenskiego, który przemawiał z Kijowa, niemal w tym samym czasie rosyjska telewizja transmitowała spotkanie online Putina z Radą Bezpieczeństwa. Na czele tego narzędzia putinowskiej mafii stoi Nikołaj Patruszew, pochodzący z wewnętrznego kręgu władzy. Za wielkim stołem – samotny dyktator. Scenografia ma podkreślać jego jedynowładztwo. Rosja i świat muszą zobaczyć, że liczy się tylko on. Wywołał do tablicy Siergieja Szojgu, którego 10 lat temu postawił na czele ministerstwa obrony, aby dał mu na tacy Ukrainę. Ten Tuwiniec, jeden z najbardziej zaufanych ludzi Putina, jako minister ds. nadzwyczajnych odegrał jedną z kluczowych ról w katastrofie smoleńskiej w 2010 roku. Szojgu raportuje: „Postępujemy zgodnie z planem, o czym codziennie w tym tygodniu informowaliśmy was". Potem przekonuje, że 16 tys. ludzi z Bilskiego Wschodu chce przybyć „do Ługańskiej i Donieckiej Republiki Ludowej, aby wziąć udział w ruchu wyzwoleńczym, jak to mówią" Putin przyzwala. Peter Dickinson, analityk Atlantic Council, zauważa: „W szoku i przerażeniu inwazją Rosji na Ukrainę wielu próbowało zrzucić winę wyłącznie na Władimira Putina. Gdy międzynarodowa opinia publiczna próbuje zrozumieć niewyobrażalne sceny rozgrywające się obecnie w sercu Europy, wygodnie jest wierzyć, że Putin po prostu postradał zmysły. Jest coś krzepiącego w pomyśle, że rzeź na Ukrainie jest wynikiem kryminalnego szaleństwa jednego człowieka". Jednak Dickinson podkreśla, iż decyzja Putina inwazji na Ukrainę „była całkowicie zgodna z długoletnimi oświadczeniami i celami polityki zagranicznej, które są entuzjastycznie przyjmowane przez zdecydowaną większość Rosjan. To jest ich wojna tak samo, jak wojna Putina". Zauważa, iż słupki poparcia dla władcy Kremla skoczyły w górę. Podkreśla: „Zwykli Rosjanie ustawiali się w kolejkach, by publicznie poprzeć

wysiłek wojenny. Oznaczenie »Z«, używane przez wojska rosyjskie na Ukrainie, staje się coraz bardziej wszechobecne w całym kraju jako symbol wsparcia". Putin, jak Hitler, realizuje ludobójstwo, bo ma przyzwolenie narodu do masowych mordów.

Imperium korupcji

Symbol korupcji, zaufany człowiek Putina, były kanclerz Niemiec Gerhard Schroeder, tak jak przed laty lider komunistycznego NRD Erich Honecker, przyleciał w czwartek do Moskwy. Już wie, że niemiecki establishment spisał go na straty. Aby uratować siebie, postanowił spotkać się z prezydentem Rosji Władimirem Putinem, by porozmawiać o zakończeniu wojny na Ukrainie. Ale jego los jest już przesądzony. Jest na europejskiej liście hańby. Skorumpowany żołnierz putinowskiej mafii. Honecker, po upadku NRD, został postawiony w stan oskarżenia za nadużywanie władzy i korupcję. Moskwa wyciągnęła wówczas pomocną dłoń. Został przyjęty do sowieckiego szpitala wojskowego w Berlinie, a potem przewieziono go do chylącego się ku upadkowi Imperium Zła. Na jego oczach rozpadała się potęga, której był wierny do końca. Gdy w grudniu 1991 roku Związek Sowiecki rozpadł się jak domek z kart, schował się w ambasadzie Chile w Moskwie. Ciążył coraz bardziej. W końcu Jelcyn wypchnął go do Chile, gdzie uciekła już jego rodzina.

Na europejskiej liście hańby jest też już dziś kanclerz Angela Merkel. Szef CDU, Friedrich Metz, powiedział, że zrobiła wszystko, aby na budapesztańskim szczycie NATO w 2008 roku nie dopuścić do przyjęcia Ukrainy i Gruzji do Sojuszu. Podkreśla, że ówczesny prezydent USA, George Bush, był zdeterminowany, by otworzyć dla Kijowa i Tbilisi drogę do NATO, ale Merkel postawiła sprawę na ostrzu noża. Joe Biden w swojej książce „Promise Me, Dad: A Year of Hope, Harship and Purpose" pisze, jak na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa w 2015 roku, a więc już po napaści Putina na Ukrainę, zachowała się niemiecka kanclerz: „Ku mojemu rozczarowaniu po swoim przemówieniu kategorycznie odmówiła nawet rozważenia dostarczenia broni dla Ukrainy". Gdy Putin prowadził od 2014 roku brutalną wojnę z Kijowem, Merkel kierowała akcją pacyfikacji Polski. Ta dyspozycyjność niemieckich elit wobec mafijnego państwa Putina ma swoje źródło w drezdeńskiej operacji KGB w 1989 roku. Jak zauważa Catherine Belton, sowieckim służbom udało się wówczas skłonić Stasi do przekazania akt związanych z jej współpracą z Sowietami. Jak pisze autorka: „Sterty papierów przewieziono do pobliskiej sowieckiej jednostki wojskowej i wrzucono do dołu; początkowo Rosjanie zamierzali je zniszczyć za pomocą napalmu, ostatecznie jednak użyli benzyny. Tymczasem do Moskwy wyruszyło 12 wypakowanych po brzegi ciężarówek". Jak przyznał sam Putin: „Wszystko, co najcenniejsze, powędrowało do Moskwy". Po latach stało się kluczowym instrumentem w procesie zastraszania i korumpowania niemieckich elit i wykorzystywania ich do walki z Polską. Czas odsłonić tę szarą strefę, w której znalazł się Berlin.

> *Poprzez zajęcie elektrowni atomowych Putin przekazuje sygnał: nie oddamy Ukrainy, nawet za cenę katastrofy atomowej dla całego kontynentu. To daje mu strategiczną przewagę.*

Zdumiewający błąd amerykańskich analityków

Kwiat amerykańskiej społeczności analitycznej jest zdumiony bezradnością inwazyjnej armii rosyjskiej na Ukrainie. Z każdym kolejnym dniem wojny staje się oczywiste, że elitarne formacje FR ugrzęzły pod Kijowem i Charkowem. Piętnastego dnia największego konfliktu w Europie od zakończenia II wojny światowej, gen. Scott Berrier, dyrektor Wojskowej Agencji Wywiadowczej (Defence Intelligent Agency), otwarcie przyznał, że wywiad USA nie docenił zdolności Ukrainy do obrony przed rosyjską inwazją. Ten doświadczony agent stwierdził: „Kwestionowałem ich wolę walki. To była zła ocena z mojej strony, ponieważ walczą odważnie i honorowo i postępują właściwie". Generał Berrier, wraz z innymi najwyższymi urzędnikami instytucji wywiadowczych, zeznawał przed senacką Komisją Wywiadu kierowaną przez Marka Warnera. Z przekazanych informacji wynika, iż panowała między nimi daleko idąca zgodność w niskiej ocenie wartości bojowej ukraińskiej armii. Generał Berrier, który kieruje głównym wywiadem Pentagonu, zauważył, że tak jak Putin źle ocenił zdolność swojej armii do podporządkowania znacznie mniejszych sił zbrojnych Ukrainy, tak samo zrobiły Stany Zjednoczone.

Amerykańskie media zwracają uwagę, że DIA równie błędnie oceniły zdolności afgańskiej armii do przeciwstawienia się talibom po wycofaniu się NATO z tego państwa. Spowodowało to ogromne konsekwencje. Moskwa bowiem odebrała wydarzenia afgańskie jako dowód na słabość Sojuszu, co zwiększyło determinację Putina w realizacji jego agresywnych planów wobec Zachodu. Tym razem, paradoksalnie, ów niebezpieczny błąd DIA, skutkował podjęciem szybkiej decyzji przez ekipę Bidena, aby dostarczyć Ukrainie prostą, ale przy tym nowoczesną broń defensywną, która będzie mogła być wykorzystana w działaniach partyzanckich po, przewidywanej przez DIA, szybkiej porażce regularnych sił ukraińskich. W konsekwencji przełożyło się to na liczące się podniesienie ich zdolności obronnych. W trakcie przesłuchania przed komisją senacką Avril Haines, dyrektor Wywiadu Narodowego, podkreśliła, że kremlowscy analitycy nie docenili oporu ze strony Ukraińców. Ale też zaznaczyła popełnione błędy przez WN w ocenie morale i zdolności bojowych wojsk rosyjskich. Oceny amerykańskiego środowiska analitycznego, na które USA wydają rocznie ponad 60 mld dolarów, a więc więcej niż Rosja przeznacza na zbrojenia, muszą zdumiewać. Dziesięć dni przed agresją FR na Ukrainę Tomasz Sakiewicz, na antenie TVP Info, stwierdził: „Słabością Rosji jest, moim zdaniem, niedocenienie wojsk ukraińskich.

To są już zupełnie inni żołnierze, to jest inna armia, inna chęć obrony. Przede wszystkim sami dowódcy chcą się bić". Wydarzenia potwierdziły tę diagnozę.

Putin uwierzył we własne kłamstwa

W dwunastym dniu wojny, 8 marca, Wiliam Burns, szef CIA, przedstawił Komisji Wywiadu Izby Reprezentantów kluczowe błędy, jakie popełnił w swych kalkulacjach Putin, atakując Ukrainę. Zdaniem Burnsa, Putin uważał, że Ukraina „jest słaba i łatwa do zastraszenia", co było jego pierwszym błędem. Jak podkreślił, prezydent Wołodymyr Zełenski „zademonstrował odważne i niezwykłe przywództwo, a Ukraińcy zaciekle stawili opór". Po drugie, Putin uważał, że Francja i Niemcy będą unikać ryzyka, zajęci własną polityką i interesami. Ku zaskoczeniu Kremla nawet Berlin zmienił radykalnie swoje podejście do Moskwy, a „Europejczycy wykazali się niezwykłą determinacją". Putin wierzył również, że „zabezpieczył swoją gospodarkę przed sankcjami" dzięki 700 mld rezerw walutowych, ale zachodnie sankcje są druzgocące dla Rosji i zmuszają Kreml do obrony rubla. Po czwarte, Burns powiedział, że Putin „był przekonany, że zmodernizował swoją armię i że jest ona zdolna do szybkiego, zdecydowanego zwycięstwa, ponosząc minimalne straty". W rzeczywistości morale wśród rosyjskich żołnierzy jest niskie, a niektórzy twierdzą, że zostali wprowadzeni w błąd co do celu inwazji. „Zamiast zająć Kijów w ciągu pierwszych dwóch dni… po prawie dwóch tygodniach nadal nie byli w stanie w pełni okrążyć miasta" – powiedział Burns. „Putin przez lata komentował prywatnie i publicznie, że nie wierzy, że Ukraina jest prawdziwym krajem. Myli się co do tego. Prawdziwe kraje walczą i to właśnie Ukraińcy zrobili bohatersko w ciągu ostatnich dni".

Odstrzeleni generałowie

Putin uwierzył we własną propagandę. Był przekonany, że pod uderzeniem potężnej armii, ukraińskie państwo się rozpadnie. Do wojny przygotowywał się długo. Ale zaskakuje pewna asymetryczność w prowadzonych działaniach na północy i południu. Według ocen zachodnich analityków, Sztab Generalny Gierasimowa przygotował operację uderzenia z Krymu i z południowego wschodu, aby zbudować lądowy most między półwyspem a rosyjskim państwem. Wydarzenia na Białorusi i pełne zwasalizowanie Mińska spowodowały gwałtowne zmiany przygotowanych planów. Atak na Kijów był „doklejony". Wynikał z operacyjnych możliwości wyprowadzenia uderzenia na stolicę Ukrainy z linii Prypeci, oddalonej o 100 kilometrów od miasta. Dlatego też Moskwa zmuszona była do przerzucenia dodatkowych sił ze wschodniego okręgu wojskowego, w tym formacji 35. Armii dowodzonej przez gen. Aleksandra Sanczika i 36. Armii gen. Waleriego Sołodczuka. Ta operacja to rzecz bez precedensu w powojennej historii Rosji. Tak znaczne rozbudowanie planów agresji zmuszało też do improwizacji w tworzeniu nowych batalionowych grup taktycznych (BGT). Aby wywołać efekt skali i podkreślić potęgę armii inwazyjnej, zdecydowano się stworzyć dodatkowe pododdziały z żołnierzy z poboru grudniowego. Rosyjskie prawo zabrania używania ich do działań wojennych. Dlatego wymuszano na nich, na masową skalę, podpisywanie kontraktów. Nie przeszli przeszkolenia wojskowego, ale od razu zostali wysłani nad ukraińską granicę. Na papierze zgromadzone 200 tys. wojska do agresji robiło wrażenie, ale szybko okazało się, że sklejone formacje nie były w stanie zmierzyć się skutecznie w polu z ostrzelanym i świetnie dowodzonym wojskiem ukraińskim. Gdy informacja o masowym rzuceniu na front poborowych, dzięki Komitetowi Matek Żołnierzy, zaczęła krążyć po Rosji, nagle Putin ogłosił 9 marca, że w wyniku własnego śledztwa odkrył ten fakt i winni zostaną pociągnięci do odpowiedzialności.

Rosnąca lista zabitych żołnierzy agresora powoduje, że już zaczyna się porównywać tę wojnę z afgańskim konfliktem, który był jednym z czynników przyspieszających upadek Związku Sowieckiego. Szojgu domaga się szybkich efektów. Ale sztab Gierasimowa wie, że nierealne jest zdobycie Kijowa, a tego domaga się Putin. Według oceny ukraińskiego sztabu, Rosjanie chcą stworzyć podwójny krąg wokół stolicy. Zewnętrzny ma ochraniać główne siły, których celem będzie izolacja i zagłodzenie stolicy. Bombardowania ludności cywilnej mają ich złamać. Ukraiński Sztab Główny przewiduje, że główną rolę w ataku na Kijów odegrają bandyckie formacje, takie jak czeczeński 141. Specjalny Pułk im. Achmata Kadyrowa, 605. Centrum SpecNaz „Witiaż" i 27. Oddział SpecNaz „Kuzbas", a także oddziały wywodzące się z Grupy Wagnera, finansowanej przez Jewgienija Prigożina. Są to zbrodnicze ugrupowania, które Kreml wielokrotnie wykorzystywał do działań przeciw ludności cywilnej. „Witiaż" dziesiątki razy pacyfikował i mordował ludzi. Dokonał makabrycznej masakry 250 starców, kobiet i dzieci we wsi Samaszki w pierwszej wojnie czeczeńskiej w 1995 roku. To bandyci, którzy swoimi zbrodniami mają złamać wolę oporu ludzi. Ale Kijów jest dziś prawdziwą fortecą. Rosjanie złamią sobie na nim zęby. Giną też kolejni rosyjscy dowódcy – podczas walk pod Charkowem wyeliminowany został 8 marca gen. Witalij Gierasimow, szef sztabu i pierwszy zastępca 41. Armii, uczestnik drugiej wojny czeczeńskiej. Jeszcze w lutym zabity został gen. Dmitrij Szewczenko z tej samej formacji. W walkach pod Czuchujewem, w obwodzie charkowskim, został wyeliminowany ppłk Dmitrij Safanow, dowódca 6.1 samodzielnej brygady piechoty morskiej i ppłk Denis Glebow zastępca dowódcy 11. samodzielnej brygady desantowo-szturmowej. Siedemnastego dnia wojny prezydent Ukrainy, Wołodymyr Zelenski, stwierdził, że Rosja straciła w tej wojnie dotąd ponad 360 czołgów i 1205 pojazdów opancerzonych, 80 śmigłowców i 60 samolotów. Podkreślił, że „jest to największy cios zadany armii rosyjskiej od dziesięcioleci. Nigdy nie stracili więcej w takim okresie". **GP**

Putin, jak Hitler, realizuje ludobójstwo, bo ma przyzwolenie narodu do masowych mordów.

POWTARZANIE SZCZEPIEŃ PRZECIW COVID-19 TO DZIAŁANIE KONIECZNE, NORMALNE I BEZPIECZNE.

WYBIERZ MĄDRZE

#ZASZCZEPSIĘ

ZE. Historia sługi narodu

JAK PREZYDENT UKRAINY STAŁ SIĘ LIDEREM WOLNEGO ŚWIATA

Wołodymyr Zełenski. Prezydent Ukrainy. Obrońca Ukrainy. Człowiek, który stawił czoło Rosji. Ta wojna jest dla niego egzaminem dojrzałości. Były showman stał się mężem stanu. To fenomen współczesnej polityki, nie tylko ukraińskiej. Dziś wszyscy piszą mu laurki, choć jeszcze niedawno go krytykowali. Tymczasem Zełenski ma swoje zalety, ale też wady. Jak każdy człowiek.

FOT. UKRAINIAN PRESIDENT'S OFFICE / ZUMA PRESS / FORUM

BOHATER

Niezależnie od dalszego rozwoju wydarzeń, Ukraina i cały świat zapamiętają Zełenskiego jako charyzmatycznego przywódcę czasu wojny. Byłego aktora, który świetnie opanował i tę, jakże odpowiedzialną rolę. Już nie w komedii, lecz w dramacie.

Antoni
Rybczyński

Prezydent Wołodymyr Zełenski? Dziś wszyscy rozpisują się o jego żydowskim pochodzeniu (gdy pytał go o to w czasie jednego ze spotkań z mediami pod bombami dziennikarz z Izraela, Zełenski podkreślił, że przede wszystkim jest Ukraińcem), o karierze w show-biznesie, o efektownych występach w mediach, również w ostatnim czasie, po inwazji Rosji na Ukrainę. O tym, jak szybko i dobrze opanował znajomość ukraińskiego. Tak, Zełenski to showman. I bardzo zdolny człowiek. To ma we krwi i to wykorzystuje, z pożytkiem dla siebie i dla Ukrainy choćby w ostatnich dniach. Jego życiorys jest pełen ciekawych historii, niekoniecznie politycznych. Jednak dziś Ze, jak sam się nazywał (i nazywali go jego ludzie), nie gra w kabarecie czy serialu. Tu nie on jest reżyserem. To walka o życie, jego własne i jego narodu. Dlatego lepiej przyjrzeć się jego politycznej karierze, jego poglądom i temu, jak je zmieniał. Wszak na samym początku uważano, że jest marionetką oligarchy. Zaraz potem, że pójdzie na ustępstwa wobec Rosji. Tymczasem Zełenski udowadnia, że jest zupełnie inaczej. Świetny aktor, a potem sprawny polityk, stał się wybitnym mężem stanu.

Aktor

Urodził się w 1978 roku w Krzywym Rogu, na południu kraju, w rosyjskojęzycznej rodzinie inteligenckiej pochodzenia żydowskiego. Był jedynym dzieckiem ojca matematyka-cybernetyka i matki inżyniera. Sam Wołodymyr ukończył studia prawnicze, ale zamiast bawić się w jakąś adwokaturę, postanowił bawić się zawodowo w zupełnie inny sposób. Miał zaledwie 21 lat, gdy wraz z przyjaciółmi założył własny kabaret Kwartał 95. Nie ograniczali się w swych występach tylko do Ukrainy. W trakcie swojej kariery Zełenski przez 6 lat mieszkał w Rosji. Szeroką popularność nad Dnieprem uzyskał dzięki występom – od 2003 roku – na kanale 1+1, należącym do oligarchy Ihora Kołomojskiego. Ale to nie kabaret, lecz prześmiewczy serial „Sługa narodu", w którym Zełenski grał prezydenta kraju, przyniósł mu sławę. Stał się niezwykle popularny, skupiając przed telewizorami nawet 20 mln widzów. W 2013 roku ukraińska wersja „Forbesa" dała mu już pierwsze miejsce wśród 25 najdroższych gwiazd estrady i sportu w kraju. W tym samym roku, w grudniu, Zełenski jasno określił się politycznie, deklarując poparcie dla demonstrujących na Majdanie. Po aneksji Krymu i rosyjskiej agresji w Donbasie Studio Kwartał 95 zerwało współpracę z partnerami rosyjskimi. Jednak to jeszcze przez długi czas nie oznaczało wejścia Zełenskiego do polityki.

Oligarcha Ihor Kołomojski chwali się, że to on wymyślił prezydenta Zełenskiego. Kampania prezydencka ruszyła tak naprawdę już w 2015 roku, gdy na ekranach należącego do Kołomojskiego kanału 1+1 pojawił się serial „Sługa narodu", gdzie Zełenski gra rolę szkolnego nauczyciela, który przypadkowo zostaje prezydentem. Jako ewentualny kandydat w tych realnych wyborach prezydenckich Zełenski zaczął być wymieniany dopiero od połowy 2018 roku. W wypowiedziach publicznych Zełenski coraz częściej używał języka ukraińskiego, choć nie posługiwał się nim płynnie. Ale już w czasie kampanii wyborczej intensywnie uczył się angielskiego i właśnie ukraińskiego. Na starcie miał przewagę: był rozpoznawalny dzięki występom w filmach, serialach i programach satyrycznych. Dlatego też prowadził wirtualną kampanię, bez bezpośrednich starć z rywalami, ale też unikając spotkań z wyborcami. Kanałem łączności były social media, choć przede wszystkim telewizja. Sukces możliwy był też dzięki populistycznym hasłom. Zełenski wskazywał sprzeczne cele. Mówił o dążeniu Ukrainy do NATO i UE, ale zarazem zastrzegał, że należy o tym decydować w referendum. Mówił o obniżeniu podatków dla biznesu, ale zarazem była mowa o podnoszeniu wydatków socjalnych. Mówił o zacieśnianiu współpracy gospodarczej z UE (z Polską na czele), ale jednocześnie wzywał do bliższych relacji z Rosją, bo „jej gospodarka jest ważna dla Ukrainy". Deklarował „ani

Rola prezydenta w prześmiewczym serialu „Sługa narodu" przyniosła Zełenskiemu niezwykłą popularność. Dziś scenariusz jego rzeczywistej prezydentury pisze samo życie.

kroku w tył" w sprawie Donbasu i Krymu, a zarazem mówił, że nie ma sensu teraz podnosić sprawy Krymu, a najważniejsze jest wstrzymanie ognia i powrót żołnierzy do domu. No a przede wszystkim Zełenski skupiał się na kwestiach, na które prezydent w ukraińskim ustroju nie ma większego bezpośredniego wpływu – głównie ekonomiczno-socjalnych. To jednak zadziałało. Zełenski wygrał zarówno pierwszą, jak i drugą turę wyborów prezydenckich na Ukrainie. W decydującym starciu zdobył aż 73,22 proc. głosów. Nie tylko miażdżąco wygrał, lecz także zrealizował jedno ze swych haseł: „Zełenski jednoczy kraj". Dostał większość głosów we wszystkich obwodach oprócz lwowskiego. Głosowali na niego zarówno zwolennicy bardziej śmiałych reform, rozczarowani stagnacją procesu modernizacji państwa, jak i elektorat socjalny i względnie prorosyjski. Głosowanie 21 kwietnia 2019 roku było referendum, w którym Ukraińcy wyrazili nieufność wobec obecnej klasy politycznej.

Polityk

W maju 2019 roku Zełenski objął urząd prezydenta Ukrainy. Zadeklarował, że będzie rządzić tylko jedną kadencję, a jego celem jest przeprowadzenie szybkich i głębokich reform. Wiedział jednak, że bez lojalnego parlamentu i rządu niewiele jest w stanie zrobić. Mimo konstytucyjnych wątpliwości rozwiązał Radę Najwyższą. W przedterminowych wyborach w lipcu 2019 roku pospiesznie utworzona partia pod nazwą Sługa Narodu rozbiła rywali, zdobywając samodzielną większość parlamentarną – jako pierwsza w historii niepodległej Ukrainy. W tym momencie Zełenski uzyskał władzę, jakiej jeszcze nikt przed nim nie miał. I okazał się nadzwyczaj sprawnym politykiem. Szybko pozbył się „protekcji" Kołomojskiego, czego symbolem była wymiana szefa prezydenckiej administracji, związanego z oligarchą Andrija Bohdana, na Andrija Jermaka, krytykowanego z kolei przez zwolenników ostrej antyrosyjskiej linii. Zełenski zmienił też w marcu 2020 roku rząd. Ekipę Ołeksija Honczaruka, która składała się w dużej mierze z przedstawicieli prozachodnich środowisk eksperckich, zastąpił rząd Denysa Szmyhala, w dużej mierze oparty na „doświadczonych" politykach ukraińskich. Coraz więcej personalnych decyzji Zełenskiego budziło zdziwienie, a nawet protesty zwolenników reform. Na przykład oddanie w Biurze Prezydenta nadzoru nad resortami siłowymi Ołehowi Tatarowowi, kojarzonemu z Andrijem Portnowem,

FOT. MAT. PRAS.

W decydującym starciu wyborów prezydenckich Zełenski zdobył aż 73,22 proc. głosów. Głosowali na niego zarówno zwolennicy bardziej śmiałych reform, jak i elektorat socjalny i względnie prorosyjski.

FOT. IWA ZIMOVA/PANOS PICTURES / PANOS PICTURES / FORUM

skompromitowanym wysokim urzędnikiem ekipy Wiktora Janukowycza.

Ekipa Zełenskiego budowała swoją pozycję polityczną na krytyce działań poprzedniego prezydenta Petra Poroszenki. Jednak wprowadzać w życie szereg wyborczych obietnic nie było już tak łatwo. Zełenski nie był cudotwórcą, jeśli chodzi o oczyszczanie Ukrainy z korupcji. Przykładem może być kadrowa karuzela na stanowisku szefa Państwowej Służby Celnej, uważanej za jedną z najbardziej skorumpowanych instytucji na Ukrainie. Krytykę opozycji i zachodnich ekspertów wywołał z kolei projekt reformy SBU. Uchwalona na jesieni ubiegłego roku tzw. ustawa deoligarchizacyjna również spotkała się z krytyką – przeciwnicy uważają, że to tak naprawdę narzędzie Zełenskiego do rozprawy z nieprzyjaznymi oligarchami. Zresztą doszło do konfliktu obozu prezydenckiego z takimi potężnymi biznesmenami/politykami jak Rinat Achmetow, Petro Poroszenko czy Wiktor Medwedczuk (w tym ostatnim wypadku kluczowe były związki oligarchy z Moskwą). Ale rządowi kontrolowanemu przez Zełenskiego udało się też przeprowadzić kilka ważnych zmian, m.in. reformę rynku gazowego, oraz przyjąć ustawę znoszącą moratorium na handel gruntami ornymi, co było od wielu lat przedmiotem sporu politycznego.

Po imponującym zwycięstwie wyborczym frakcja Sługi Narodu miała pewną większość w parlamencie (246 deputowanych na 450). Ale złożona w dużej mierze z politycznych nuworyszy, często mających niewiele ze sobą wspólnego w kwestii poglądów, grupa szybko ulegała rozpadowi. Gdy z Zełenskim zerwał Razumkow, wcześniej z ramienia Sługi Narodu przewodniczący Rady Najwyższej, okazało się, że obóz prezydencki nie ma już większości w parlamencie. Pojawiły się głosy, że to może być początek końca rządów Zełenskiego. Tym bardziej że nie zrealizował on też kluczowej obietnicy wyborczej: pokojowego rozwiązania problemu okupowanego Donbasu.

Przywódca

Grudzień 2019 roku. Paryż. Szczyt czwórki normandzkiej – pierwszy od trzech lat. Zełenski leciał do Francji z wielkimi nadziejami na postęp w negocjacjach z Rosją. Z rozmowy z Władimirem Putinem wyszedł podobno wstrząśnięty. Chyba właśnie wtedy zrozumiał, z jakim śmiertelnym wrogiem się spotkał. Kreml uważał jeszcze wtedy, że ma do czynienia z niedoświadczonym politykiem, którego łatwo ograć, a przede wszystkim zastraszyć. To właśnie próbował robić w Paryżu Putin. Jednak

Żona Wołodymyra Zełenskiego, Pierwsza Dama Ołena Zełenska, po napaści Rosji na Ukrainę została wraz z dziećmi w kraju. „Nie będę panikować i płakać" – napisała na Instagramie.

efekt był przeciwny, Zełenski wyciągnął wnioski. Zakończenie wojny w Donbasie było jego najważniejszych hasłem wyborczym. Po objęciu urzędu udało mu się doprowadzić do ożywienia międzynarodowych negocjacji. Zorganizowano trzy duże wymiany jeńców oraz wspomniane – i jedyne jak dotąd – spotkanie z Putinem w Paryżu. Zełenski poszukiwał nowych inicjatyw pozwalających przełamać impas. Był nawet gotów rozmawiać z „separatystami" z Donbasu. Gdy zrozumiał, że dla Rosji „negocjacje" to spełnienie jej wszystkich warunków przez Kijów, porzucił mrzonki o pokojowym zakończeniu konfliktu o Donbas.

W lutym 2021 roku prezydencki obóz rozpoczął wojnę z prorosyjskimi oligarchami i politykami na Ukrainie, nakładając na nich szereg sankcji i zamykając należące do nich telewizje. Głównym celem był Wiktor Medwedczuk, kum Putina, numer 1 frakcji moskiewskiej nad Dnieprem. Po sankcjach pojawiły się zarzuty zdrady stanu. Medwedczuk trafił do aresztu domowego (z którego zbiegł wraz z wybuchem wojny) – co było kolejnym argumentem dla Putina, że nadchodzi czas „ostatecznego rozwiązania kwestii ukraińskiej". Podobnie jak ostateczne odrzucenie przez Zełenskiego rosyjskich pomysłów zakończenia okupacji Donbasu, których realizacja oznaczałaby uwięzienie całej Ukrainy w rosyjskiej strefie wpływów. Dlaczego Zełenski dokonał zwrotu w polityce wobec Rosji? Oczywiście głównie dlatego, że zrozumiał, iż Kreml oczekuje de facto politycznej kapitulacji Kijowa. Ale ważne były też inne kwestie. Działania wymierzone w Medwedczuka zaczęły się w czasie, gdy prezydent Ukrainy układał się z nową administracją USA oczekującą ograniczenia wpływów Moskwy nad Dnieprem, a zarazem realizacji reform na Ukrainie. Nie mniej ważnym powodem antyrosyjskiego zwrotu Zełenskiego była chęć odwrócenia tendencji spadkowej w jego notowaniach. Najwyraźniej Zełenski uznał, że głównym źródłem jego spadku popularności jest agresywna kampania obozu prorosyjskiego. Wszak to po ten elektorat obecny prezydent sięgał w 2019 roku.

Wraz ze wzrostem napięcia w stosunkach z Rosją, która – jak dziś wiemy – szykowała się już do wojny, Zełenski wyraźnie zintensyfikował kontakty z krajami zachodnimi. Choćby z Polską, ale też z Wielką Brytanią, z którą Ukraina podpisała szereg strategicznych umów. Jednocześnie Kijów zerwał z wcześniejszą polityką udawania, że Niemcy są najważniejszym w Europie sojusznikiem Ukrainy. W przeciwieństwie do poprzedników, Zełenski i jego ludzie publicznie zaczęli krytykować postawę Berlina choćby w sprawie Nord Stream 2. Z drugiej strony Angela Merkel nie ukrywała lekceważenia dla Kijowa. Latem 2021 roku odblokowano budowę zabójczego dla Ukrainy gazociągu, zaś Putin opublikował słynny artykuł, w którym odmawiał Ukrainie prawa do państwowości. Dwa miesiące później nad granicę zaczęły ściągać wojska rosyjskie. Zbliżał się czas największej próby dla Wołodymyra Zełenskiego. Dziś już wiadomo, że niezależnie od dalszego rozwoju wydarzeń, Ukraina i cały świat zapamiętają go jako charyzmatycznego przywódcę czasu wojny. Byłego aktora, który świetnie opanował i tę, jakże odpowiedzialną, rolę. Już nie w komedii, lecz w dramacie. **GP**

FOT. MARKIAN LYSEIKO/UKRINFORM / DDP IMAGES / FORUM

MATERIAŁ
MARKETINGOWY

Pełna ochrona
auta **już od 75 zł**
miesięcznie
w abonamencie

Kompleksowe ubezpieczenie **PZU Auto**

PZU Auto OC + AC + NNW + assistance w wariancie Super to pewność, że cokolwiek się zdarzy, możesz na nas polegać:

- sprawna pomoc podczas wypadku, awarii i innych zdarzeń drogowych,
- kompleksowe wsparcie na każdym etapie obsługi szkody,
- auto zastępcze,
- **NOWOŚĆ – weryfikacja auta przed zakupem na rynku wtórnym.**

Sprawdź szczegóły na **pzu.pl**

Zakładem ubezpieczeń jest PZU SA. Składka za pakiet OC + AC + NNW + assistance PZU Pomoc w Drodze w wariancie Super w wysokości 75 złotych miesięcznie w abonamencie została wyliczona dla klienta w wieku 48 lat z miejscowości Krasnystaw, właściciela pojazdu Skoda Fabia III 1.2 benzyna 90 KM, rok produkcji 2017. Szczegółowe informacje o zakresie ubezpieczenia, w tym o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności PZU SA, znajdziesz w ustawie o ubezpieczeniach obowiązkowych, Ubezpieczeniowym Funduszu Gwarancyjnym i Polskim Biurze Ubezpieczycieli Komunikacyjnych oraz w ogólnych warunkach ubezpieczeń komunikacyjnych PZU Auto, a informacje o abonamencie znajdziesz w zasadach płatności abonamentowych - dostępnych na stronie pzu.pl, u naszych agentów i w naszych oddziałach.

W OBRONIE UKRAIŃSKICH DZIECI

MANIFESTACJA SOLIDARNOŚCI Z UKRAINĄ

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

To kolejne tego rodzaju wydarzenie środowiska mediów Strefy Wolnego Słowa. Tym razem zgromadzeni upomnieli się o niewinne dzieci, które są zabijane przez rosyjską armię. W marszu udział wzięli m.in. marszałek Sejmu Elżbieta Witek, premier Mateusz Morawiecki, szef KPRM Michał Dworczyk, minister rodziny Marlena Maląg, posłowie PiS Joanna Lichocka i Jan Mosiński, a także ambasador Ukrainy Andrij Deszczyca.

„Nie będzie granic między nami”

Ambasador podziękował naszemu redaktorowi naczelnemu Tomaszowi Sakiewiczowi za organizację wydarzenia i zwrócił się do swoich rodaków. – Musimy być twardzi, by przede wszystkim dodać ducha i wiary w zwycięstwo naszym wojskowym, waszym bliskim, którzy są w obronie terytorialnej, bohatersko bronią naszej ziemi i służą przykładem dla całego świata, na ile mocna, twarda i niezwyciężona jest ukraińska armia i na ile jest dojrzałe społeczeństwo ukraińskie i Ukraina, która zasługuje na to, by być członkiem Unii Europejskiej i NATO. Jestem przekonany, że tak będzie i że nie będzie granic między nami i że niedługo wrócicie do domów – mówił. Później głos zabrała minister Maląg. – Polska otworzyła swoje drzwi, a przede wszystkim Polacy otworzyli swoje serca. Nie ma naszej zgody na zabijanie niewinnych kobiet i dzieci. Nie ma naszej zgody na wojnę na Ukrainie – mówiła. – Oferujemy wsparcie i to wsparcie będziemy dalej realizować. Ale także wszystkie państwa w Europie i na świecie muszą jednoczyć siły, aby pomóc obywatelom Ukrainy – podkreśliła.

„Panie Putin, jest pan tchórzem”

Głos zabrała również marszałek Sejmu Elżbieta Witek. – Przyszłam tu dziś nie jako marszałek Sejmu, ale jako kobieta, jako matka, babcia, jako Polka. My, Polacy, wiemy najlepiej, jakie znaczenie mają takie demonstracje jak ta dzisiejsza, żeby wiedzieć, że nie jest się samotnym. Ukraina walcząca

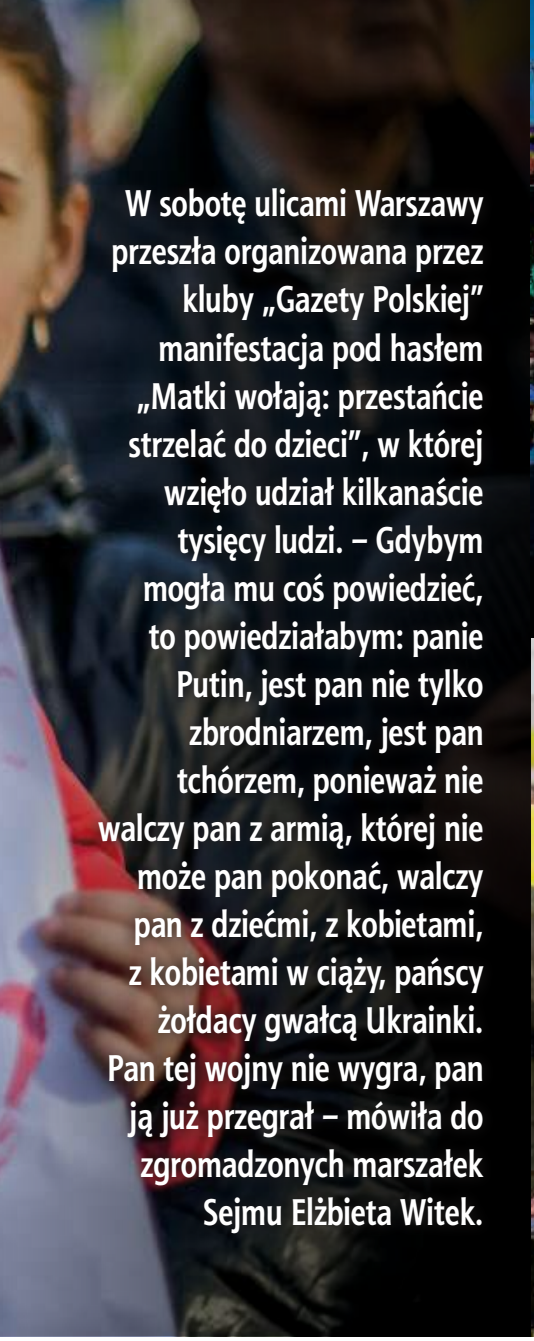

W sobotę ulicami Warszawy przeszła organizowana przez kluby „Gazety Polskiej" manifestacja pod hasłem „Matki wołają: przestańcie strzelać do dzieci", w której wzięło udział kilkanaście tysięcy ludzi. – Gdybym mogła mu coś powiedzieć, to powiedziałabym: panie Putin, jest pan nie tylko zbrodniarzem, jest pan tchórzem, ponieważ nie walczy pan z armią, której nie może pan pokonać, walczy pan z dziećmi, z kobietami, z kobietami w ciąży, pańscy żołdacy gwałcą Ukrainki. Pan tej wojny nie wygra, pan ją już przegrał – mówiła do zgromadzonych marszałek Sejmu Elżbieta Witek.

FOT. ZBYSZEK KAŹMIAREK/GAZETA POLSKA, FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

musi wiedzieć, że nie jest sama, że jesteśmy z nią – powiedziała marszałek Sejmu. – Jesteśmy przy Ukraińcach, i wierzymy, że Ukraina zwycięży – podkreśliła.

Odniosła się też do działań Putina. – Gdybym mogła mu coś powiedzieć, to powiedziałabym: panie Putin, jest pan nie tylko zbrodniarzem, jest pan tchórzem, ponieważ nie walczy pan z armią, której nie może pan pokonać, walczy pan z dziećmi, z kobietami, z kobietami w ciąży, pańscy żołdacy gwałcą Ukrainki. Pan tej wojny nie wygra, pan ją już przegrał – powiedziała Elżbieta Witek. – My, matki, czekamy tylko raz w życiu na płacz naszych dzieci, i to jest płacz, kiedy nasze dziecko się narodzi. Kiedy słyszymy, że oddycha, że jest zdrowe. Potem każde wydarzenie, kiedy nasze dziecko płacze, jest dla nas niezwykle bolesne – podkreśliła. – Zginęło już kilkadziesięcioro dzieci, one miały prawo do życia i dziś to właśnie kobiety, tu w Warszawie, w całej Europie i na całym świecie, powinny walczyć o prawa kobiet ukraińskich, prawo do życia, do bezpieczeństwa, do bezpiecznego wychowywania swoich dzieci, do własnych wyborów. I my dziś tu, polskie kobiety, mówimy kobietom ukraińskim: jesteśmy z wami! – mówiła marszałek.

„Nie tylko Putin morduje"

Przed ambasadą Federacji Rosyjskiej głos zabrała redaktor Katarzyna Gójska. – To, że Państwo tu są, że Państwo byli na wcześniejszej demonstracji i domyślam się, że Państwo będą na następnych, to jest objaw waszej wielkiej odwagi i wielkiego patriotyzmu, bo w polski patriotyzm wpisana jest też solidarność. I dlatego ci wszyscy, te miliony Polaków, którzy dziś witają Ukraińców na polskiej ziemi, którzy przyjmują do swoich domów kobiety, dzieci uciekające przed wojną, to są ludzie przepełnieni polskim patriotyzmem – powiedziała. – Jeszcze jedno słowo do tych, którzy siedzą w tym pałacu za murem, bo oni tam są. To nie tylko Władimir Putin morduje Ukraińców. Każdy Rosjanin, który nie protestuje i popiera władzę, jest unurzany w ukraińskiej krwi, odpowiada za mordowanie dzieci, za strzelanie do

kobiet. Oni również muszą ponieść konsekwencje, nie tylko Putin. Wszyscy ci, którzy go popierają, którzy mordują – mówiła. – Nie wierzmy w to, że rosyjscy żołnierze przez przypadek znaleźli się na Ukrainie, że wychodzą z czołgów i mówią, że są zdziwieni, bo nie wiedzą, gdzie są. To jest jedno wielkie kłamstwo! – podkreśliła redaktor Gójska.

„Ukraińcy walczą również za nas"

O toczącej się wojnie mówił podczas manifestacji premier Morawiecki. – Musimy zdać sobie sprawę z tego, że oni, Ukraińcy, walczą tam również dla nas oraz za nas – stwierdził szef rządu. – Dziś na wszystkich frontach, frontach zachodnio-europejskich, kiedy walczymy o jak najbardziej surowe sankcje, aby podmyć fundamenty tej machiny wojennej, walczymy o polską niepodległość. Kiedy pomagamy Ukraińcom, walczymy o polską niepodległość. Kiedy staramy się wszystkimi środkami i sposobami wspierać Ukraińców w ich walce, to też walczymy o polską suwerenność i niepodległość – stwierdził Mateusz Morawiecki.

Premier zapytany o odczucia towarzyszące mu podczas marszu, odparł: – Na pewno ogromny smutek z powodu tego, co się dzieje na Ukrainie. Ale także wiara w to, że ta wola walki, wola zwycięstwa ostatecznie okaże się rozstrzygająca. Widzę tę determinację, która jest potrzebna, aby wywalczyć suwerenność. Ale sytuacja jest niezwykle groźna i my, Polacy, musimy zdać sobie z tego sprawę – powiedział premier. **GP**

źródło: Niezalezna.pl/Beata Mańkowska, Michał Gradus, Anna Zyzek

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

UBEZPIECZENIE PKO DOM

- Kilka pakietów do wyboru + **opcje dodatkowej ochrony** (np. sprzęt elektroniczny, garaż)
- Atrakcyjny **assistance dla domu** 24/7
- Wygodny **zakup online** w serwisie iPKO i aplikacji IKO

Bank Polski
dzień dobry

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

Materiał marketingowy. Ochronę ubezpieczeniową świadczy PKO TU SA. Informacje o ubezpieczeniu, w tym o włączeniach oraz ograniczeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela, znajdziesz w Warunkach Ubezpieczenia, dostępnych na pkobp.pl.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

WARTO POMAGAĆ Z GŁOWĄ

PORADNIK: JAK WSPIERAĆ UCHODŹCÓW Z UKRAINY

Między innymi dzięki spontanicznemu zrywowi Polaków udaje się wspierać potrzebujących Ukraińców. Napływ kolejnych uchodźców wymaga jednak przemyślanych działań, również ze strony osób prywatnych, które chcą nieść pomoc.

Przekazujmy tylko potrzebne rzeczy

Najprostszą formą wsparcia jest wpłacenie pieniędzy na rzecz na przykład stowarzyszenia czy fundacji, które organizują odpowiednią pomoc. Działający w nich wolontariusze apelują, by środki finansowe przekazywać podmiotom mającym doświadczenie w organizowaniu wsparcia dla różnych grup osób potrzebujących. Jak podkreślają, zawsze warto sprawdzać szczegóły i ewentualnie pytać o nie koordynatorów.

Organizowane są także zbiórki rzeczowe. Nasi rozmówcy zachęcają do robienia zakupów samodzielnie, ponieważ to odciąża wolontariuszy. Apelują jednocześnie, by sprawdzać, co dokładnie jest potrzebne w miejscach, do których planujemy zanieść paczkę z darami. Przekazywanie niepotrzebnych produktów tylko komplikuje pracę osób pomagających Ukraińcom. Jak podkreślają wolontariusze, absolutnie niedopuszczalne jest przynoszenie brudnych czy zużytych rzeczy. Lista potrzebnych produktów jest dostępna m.in. na stronie internetowej Caritas Polska.

– Zachęcamy, by je kupować i zanosić do placówek Caritas w swojej okolicy – mówi „Gazecie Polskiej" Maciej Dubicki

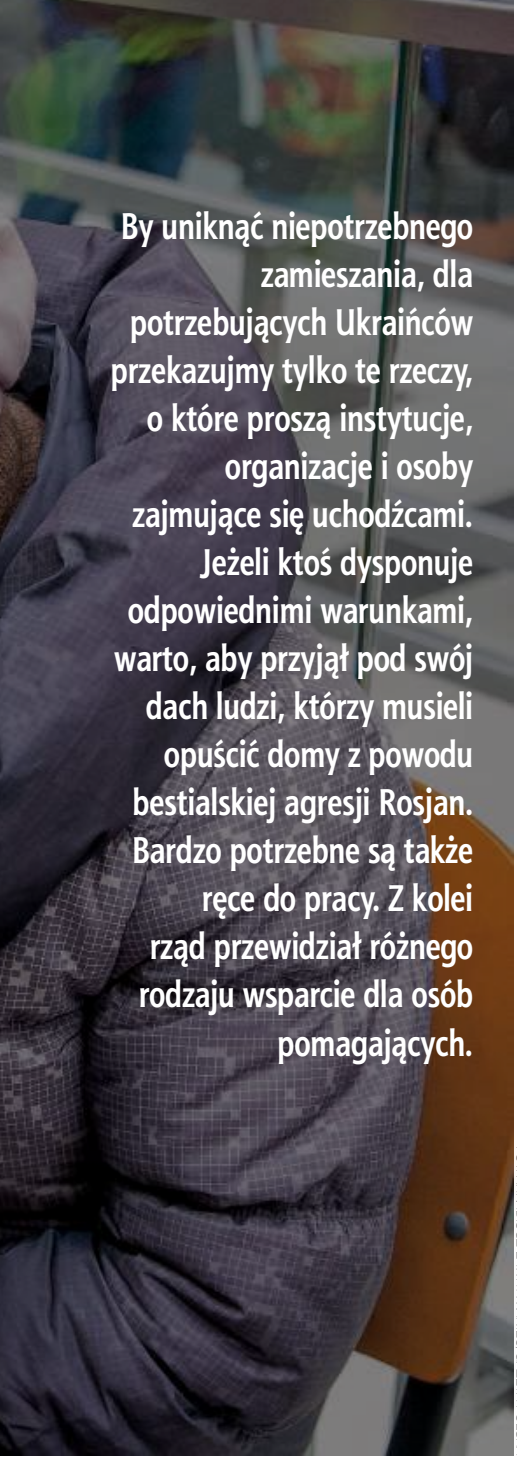

By uniknąć niepotrzebnego zamieszania, dla potrzebujących Ukraińców przekazujmy tylko te rzeczy, o które proszą instytucje, organizacje i osoby zajmujące się uchodźcami. Jeżeli ktoś dysponuje odpowiednimi warunkami, warto, aby przyjął pod swój dach ludzi, którzy musieli opuścić domy z powodu bestialskiej agresji Rosjan. Bardzo potrzebne są także ręce do pracy. Z kolei rząd przewidział różnego rodzaju wsparcie dla osób pomagających.

FOT. ARKADIUSZ LAWRYWANIEC/GAZETA POLSKA

z Caritas Polska. Dary są przekazywane potrzebującym rodzinom na Ukrainie. Trafiają również do uchodźców przy przejściach granicznych po polskiej stronie. Organizowane są tam punkty pomocowe, tzw. Namioty Nadziei. Zostały wyposażone w nagrzewnice, kuchnie polowe do przygotowywania ciepłych posiłków, żywność, koce, ubrania i zabawki dla dzieci. Są w nich przyjmowane przede wszystkim matki z dziećmi, które mogą otrzymać doraźną pomoc podczas oczekiwania na transport. Lista regionalnych punktów zbiórki pomocy materialnej jest dostępna także na rządowej stronie pomagamukrainie.gov.pl. Podobne listy są tworzone też przez wiele gmin w całej Polsce.

Ręce do pracy

Wielu Polaków decyduje się na wyjazd własnym samochodem na granicę, aby oferować uchodźcom podwózkę. Wolontariusze oraz pracownicy punktów recepcyjnych apelują jednak, by nie jechać „w ciemno". Warto wcześniej skonsultować swój wyjazd z miejscowym urzędem czy punktem recepcyjnym, by nie tworzyć niepotrzebnego chaosu przy przejściu granicznym.

– Można zaangażować się niematerialnie, czyli oferować swój czas. To również jest bardzo ważne. Jeżeli ktoś ma taką możliwość, to warto zgłosić się do Caritas czy też innej organizacji pomocowej – mówi Maciej Dubicki z Caritas Polska. Chodzi o fizyczne zaangażowanie w punktach recepcyjnych i innych miejscach, gdzie udzielana jest doraźna pomoc dla uchodźców z Ukrainy. Takie punkty powstają w wielu polskich miastach. Dotychczasowi wolontariusze są bowiem przeciążeni i potrzebują wsparcia m.in. przy noszeniu rzeczy dla uchodźców czy przy udzielaniu Ukraińcom potrzebnych informacji. Pożądane są m.in. osoby posługujące się językiem ukraińskim lub rosyjskim. Część samorządów tworzy bazy wolontariuszy. Tak zrobił m.in. Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego. Na stronie internetowej umieszczono link do formularza zgłoszeniowego, dzięki czemu możliwe jest szybkie zaangażowanie osób chętnych. Jak wyjaśnia Magdalena Kamińska, rzecznik prasowy Marszałka Województwa Łódzkiego, potrzebny jest każdy wolontariusz, bez względu na rodzaj proponowanej pomocy. „Wszystkie kompetencje i umiejętności mogą być przydatne. Dziś to może być kwestia tłumaczenia, jutro pomocy medycznej, a jeszcze innego dnia na przykład opieki nad dziećmi. Dzięki tej bazie możemy wiedzieć, jaką pomoc dzięki wolontariuszom możemy zaoferować. Reagujemy na bieżąco. Osoby, które wpisały się do bazy, mogą w każdej chwili dostać telefon lub SMS, że ta pomoc jest potrzebna" – czytamy w wiadomości od rzecznik Kamińskiej. Pomoc wolontariuszy jest potrzebna m.in. w czasie transportów uchodźców pociągami z granicy.

Rządzący zwrócili się z apelem także do środowiska sportowego, podkreślając, że Polska musi być gotowa „na maraton, nie tylko na sprint". Zwrócono się do polskich związków, klubów sportowych, akademii i indywidualnych sportowców. „Wiemy, że wiele związków, klubów sportowych, indywidualnych osób ze środowiska sportowego jest zaangażowanych w rozmaite formy pomocy dla uchodźców wojennych. Dziękujemy za pomoc, zaangażowanie i poświęcenie. W obecnej chwili jednak szczególnie potrzebujemy wolontariuszy do pomocy na dworcach kolejowych i autobusowych, w punktach recepcyjnych, a także w punktach zakwaterowania tymczasowego. Potrzebne są grupy złożone z kilku, kilkunastu osób gotowych podjąć pracę wolontariusza (na przykład członków danego klubu, sekcji i ich przyjaciół) z wyznaczonym liderem, na 6–8 godzin w określonych przez siebie terminach" – czytamy.

Chętni mogą zgłaszać chęć pomocy do urzędów wojewódzkich, koordynatorów pomocy w urzędach wojewódzkich lub za pośrednictwem wspomnianej strony internetowej pomagamukrainie.gov.pl. Z apelem wystąpili wicepremier Piotr Gliński oraz minister sportu i turystyki Kamil Bortniczuk. Z kolei MSWiA zachęca do przekonywania Ukraińców, by kierowali się nie tylko do największych miast, które są już przeciążone. Ośrodki niosące pomoc znajdują się także w mniejszych miejscowościach.

Dach nad głową

Wielu Polaków oferuje Ukraińcom miejsca w swoich domach. Kontakty do osób, które chcą przyjąć uchodźców, zbierają m.in. parafie w całej Polsce, samorządy, różne organizacje oraz urzędy wojewódzkie. Wolontariusze podkreślają, że przed ich przyjęciem należy odpowiednio przygotować przeznaczone dla nich miejsce, zadbać o potrzebne rzeczy i czystość. Trzeba również brać pod uwagę, że uchodźcy będą musieli pozostać w udostępnionym mieszkaniu na dłużej. Psycholodzy podkreślają, że należy okazać wyrozumiałość,

POMOCNY WYKAZ

Lista regionalnych punktów zbiórki pomocy materialnej dla uchodźców jest dostępna m.in. na rządowej stronie pomagamukrainie.gov.pl. Podobne listy są tworzone przez wiele gmin w całej Polsce.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

ale jednocześnie określić panujące w domu zasady, aby uniknąć nieporozumień w przyszłości. Trzeba brać pod uwagę, że przyjęte do domu osoby prawdopodobnie przeżyły traumę, która może skutkować zespołem stresu pourazowego (PTSD). Mogą więc mieć potrzebę ciągłego opowiadania o swoich przeżyciach, zachowywać się impulsywnie, emocjonalnie. Może się jednak zdarzyć, że będzie wręcz odwrotnie. Uchodźcy mogą być wycofani i zamknięci w sobie. Bywa, że takie osoby cierpią na bezsenność czy brak apetytu. W każdym przypadku należy okazywać im zrozumienie i szczególnie na początku otoczyć opieką.

Państwowa pomoc dla pomagających

Osoby, które niosą pomoc Ukraińcom, będą mogły liczyć na różnego rodzaju wsparcie państwa. Obecnie różne podmioty oferują pomoc prawną czy psychologiczną dla uchodźców. Niedawno Sejm uchwalił ustawę o pomocy obywatelom Ukrainy. Dzięki regulacji osobom, które zapewnią zakwaterowanie i wyżywienie obywatelom Ukrainy uciekającym przed wojną, wypłacane będą świadczenia pieniężne za pośrednictwem samorządów. Jak wynika z zapowiedzi rządu, ma to być 40 zł za osobę dziennie. Świadczenie będzie wypłacane nie dłużej niż na 60 dni. Okres ten może być przedłużony w szczególnie uzasadnionych przypadkach.

Rząd przewidział także ulgi dla podmiotów gospodarczych, które przekazują darowizny lub oferują nieodpłatne usługi w celu niesienia pomocy ofiarom wojny. Jak czytamy na stronie resortu finansów, chodzi o rozporządzenie wprowadzające stawkę 0 proc. VAT dla tego rodzaju pomocy. Stawka zerowa będzie obowiązywała do 30 czerwca 2022 roku, ale nie jest wykluczone przedłużenie tego terminu. Zakres obejmuje wszelkie nieodpłatne dostawy towarów i usługi oferowane na cele związane z pomocą. Zerową stawką objęte są świadczenia realizowane na rzecz Agencji Rezerw Strategicznych, podmiotów leczniczych oraz jednostek samorządu terytorialnego, a więc podmiotów spełniających funkcję kluczowych koordynatorów oraz pośredników dla udzielanej pomocy.

Jak poinformowało Ministerstwo Finansów, w nowej ustawie przewidziano korzystne rozwiązania podatkowe dla osób i firm udzielających pomocy. Wśród tych preferencji znajduje się m.in. zwolnienie z podatku (PIT i CIT) świadczeń pieniężnych wypłacanych podatnikom, którzy udzielają pomocy uchodźcom. Chodzi o tych, którzy przyjmą pod swój dach uchodźców wojennych z Ukrainy i będą otrzymywać od państwa dodatkowe środki na każdego uchodźcę.

Ustawa zakłada też korzystne rozwiązania dla firm, które niosą pomoc dla Ukrainy za pośrednictwem różnych organizacji, w tym organizacji pozarządowych i samorządów. Preferencja będzie polegała na możliwości ujęcia wydatków na tę pomoc w kosztach podatkowych (zarówno w PIT, jak i w CIT). Kosztem uzyskania przychodów będą wydatki na wytworzenie lub cena nabycia rzeczy i praw przekazanych w ramach pomocy oraz koszty poniesione z tytułu nieodpłatnych świadczeń (na przykład pomocy medycznej). Preferencja obowiązuje od 24 lutego do 31 grudnia 2022 roku. **GP**

MNIEJ SMOGU

Z BENZYNĄ EFECTA

MASY EMITOWANYCH CZĄSTEK STAŁYCH

Testy wykonano na różnych samochodach, a wyniki emisji mogą różnić się od rzeczywistych wyników w zależności od rodzaju pojazdu, jego kondycji, stylu jazdy oraz innych czynników. Podany poziom emisji zanieczyszczeń benzyny względem paliw odniesienia na podstawie badań wykonanych w cyklu WLTC w niezależnym Instytucie Badań i Rozwoju Motoryzacji BOSMAL Sp. z o.o. Szczegóły na orlen.pl.

Alfa Romeo RACING | ORLEN

TITLE SPONSOR

Leszek **Galarowicz**
albicla.com/LeszekGalarowicz

KOŚCIÓŁ, KTÓRY NIESIE EWANGELIĘ W CZASIE WOJNY

OGROMNA POMOC DLA UCHODŹCÓW W PARAFIACH

Od lat część środowiska lewicowo-liberalnego jest zaklęta w obsesjach na punkcie Kościoła katolickiego. W związku z wojną na Ukrainie etyczka Magdalena Środa popełniła facebookowy wpis, w którym postanowiła wyżalić się na bierność Kościoła, który jej zdaniem nie pomaga uchodźcom zza wschodniej granicy. Pseudo-autorytet lewicowo-liberalnych „elit" w oczywisty sposób wykazuje się ignorancją albo celowo fałszuje rzeczywistość. Jest bowiem zgoła odwrotnie: to Kościół jest dziś przestrzenią, z której płynie bardzo wiele bezinteresownej pomocy i dobra.

Pomoc Ukraińcom jest organizowana przy parafiach, bardzo zaangażowane są fundacje i stowarzyszenia, jak Caritas czy fundacja Kościół Pomaga Ukrainie. Wbrew bajkom rozpowszechnianym przez pseudo-mędrców pokroju Środy, uchodźcom pomagają też kościelni hierarchowie, którzy m.in. zapewniają im dach nad głową, do pomocy włączają się młodzi ludzie z duszpasterstw młodzieży z różnych stron Polski, przy granicy zaangażowani w pomoc są seminarzyści.

Najbardziej budujące są historie aktywności oddolnej, inspirowanej przez parafian. Działają oni ze szczerej potrzeby niesienia pomocy. W parafii w podwarszawskich Łomiankach skala pomocy uchodźcom jest niebywała. Anita Łodzińska z centrum pomocy uchodźcom Fundacji św. Małgorzaty w Łomiankach mówi, że przy parafii udało się stworzyć doskonale zorganizowaną „firmę". Tu każdego dnia 300–400 osób zostaje obdarowanych paczkami z produktami pierwszej potrzeby. Magazyn darów znajduje się w kościelnych podziemiach. Są tam produkty spożywcze, artykuły dziecięce, pościel. W pomoc zaangażowani są przedstawiciele różnych katolickich wspólnot funkcjonujących przy parafiach. Jest Domowy Kościół, Rycerze Kolumba, Ruch Odnowy w Duchu Świętym. Akcja nie miałaby takiego rozmachu, gdyby nie ksiądz proboszcz tamtejszej parafii Jacek Siekierski.

Niesiemy Ewangelię

– Na początku najwięcej energii szło w zakwaterowanie. W pewnym momencie miejsca w Łomiankach się skończyły, bo na terenie miasteczka jest już zakwaterowanych 2 tys. Ukraińców. Trzeba było pomyśleć o pomocy materialnej, wyposażyć ich w artykuły pierwszej potrzeby, żywność, artykuły higieniczne, ubrania. Co ciekawe, na początku najwięcej potrzeba było fotelików samochodowych.

FOT. PAP/MACIEJ KULCZYNSKI

Jedna z moich koleżanek, Magda Clapińska, wymyśliła formę spotkań dla uchodźców w Centrum Kultury w Łomiankach. Trzy razy w tygodniu organizowane są kręgi wsparcia dla uchodźców. W Centrum Kultury zostały też zorganizowane zajęcia dla dzieci – opowiada Anita Łodzińska. – Teraz naprawdę niesiemy Ewangelię. Dajemy siebie. Pokazujemy, że Kościół ma inne oblicze, niż obserwujemy w niektórych mediach – dodaje.

Dwutorowa pomoc

Na wysokości zadania w czasie wojny stanął Cartitas, który pomaga uchodźcom dwutorowo. Instytucja wspiera organizacje partnerskie działające na Ukrainie. Caritas przekazał tam blisko 600 tys. złotych w ciągu kilku pierwszych dni pomocy humanitarnej, doraźnej. Organizuje transporty humanitarne wysyłane na Ukrainę – żywność, napoje, środki opatrunkowe, apteczki. Blisko 70 tirów takiej pomocy już wyjechało. Wsparcie jest też adresowane do uchodźców, którzy przyjechali do Polski, i zaczyna się już na granicy. W Namiotach Nadziei rozdawane są posiłki oraz najpilniejsze środki higieny osobistej. Później uchodźcy są przekierowywani do punktów recepcyjnych, miejsc noclegowych, gdzie oczekują na transport do całej Polski i Europy. Caritas we współpracy z Kancelarią Rady Ministrów, Ministerstwem Spraw Zagranicznych i innymi organizacjami pomocowymi postanowił przyjąć ponad 2 tys. sierot, którym na Ukrainie zagrażało niebezpieczeństwo życia i zdrowia. Cały czas działa Centrum Migrantów i Uchodźców w Warszawie. Każdy może włączyć się w pomoc Caritasowi przez wpłatę na akcję Pomoc dla Ukrainy, przygotowanie paczki, zapisanie się do wolontariatu czy wsparcie modlitewne.

Pomoc na szeroką skalę oferuje Ukraińcom też stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie. To organizacja, która ma biura w 23 krajach świata. Ksiądz Waldemar Cisło, dyrektor Sekcji Polskiej PKWP, podaje, że fundacja już na początku wojny przekazała na Ukrainę 1 milion euro. – We wszystkich naszych biurach na świecie zbierane są pieniądze. Pomagamy przez biskupów, księży, zakonnice, którzy tam na miejscu działają. Mamy też fundację Przyjaciel Misji działającą we Wrocławiu. Sytuacja wymusiła, żeby zająć się uchodźcami. Nasze biuro mieści się na Dworcu Głównym we Wrocławiu. Zgłosiło się do nas około tysiąca wolontariuszy. Biuro jest otwarte 24 godziny na dobę, udziela pierwszej pomocy. Tam od razu ludzie zaczęli przynosić dary. Staramy się też myśleć o tych, którzy zostali na Ukrainie, i dla nich organizujemy transporty – dodaje ksiądz Waldemar Cisło.

Hierarchowie też zaangażowani

Ostanie lata to bardzo ciężki czas kryzysu, również wizerunkowego, Kościoła w Polsce. Część mediów prześciga się w doniesieniach o skandalach, nadużyciach i grzechach kościelnych hierarchów. W związku z sytuacją na Ukrainie kościelna „góra" wcale nie siedzi z założonymi rękami, jak twierdzi Magdalena Środa. Dostojnicy kościelni nie tylko publicznie potępiają rosyjską agresję, lecz także udzielają uchodźcom bardzo konkretnej pomocy w postaci dachu nad głową. Przewodniczący Episkopatu abp Gądecki w liście do Patriarchy Moskiewskiego i całej Rusi poprosił, aby ten zaapelował do Władimira Putina o zaprzestanie działań wojennych. Kilka dni później zwierzchnik Kościoła prawosławnego dość osobliwie odpowiedział na ten apel. Zamiast pochylić się nad krzywdą zabijanych Ukraińców, przyłączył się do kremlowskiej propagandy i odpowiedzialność za wojnę zrzucił na zepsuty moralnie Zachód. Arcybiskup Gądecki nie ograniczył się tylko do potępienia działań Putina, lecz na przykład z okazji Dnia Kobiet przyjął kobiety i dzieci na obiedzie. Podczas spotkania podkreślił ogromną siłę i determinację kobiet ukraińskich. Z inicjatywy Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie Konferencji Episkopatu Polski został zrealizowany specjalny spot z udziałem osób z Ukrainy, Białorusi i Gruzji, który zachęca do pomocy Ukrainie. Uchodźcy znaleźli też dach nad głową w Archidiecezji Krakowskiej u abp. Marka Jędraszewskiego w Pałacu Arcybiskupów Krakowskich.

Nie ma wątpliwości, że Kościół w trudnym czasie rosyjskiej inwazji na Ukrainie pokazał swoje piękne oblicze: niesienia bezinteresownej pomocy, poświęcenia się dla innych, ale też otwartości na uchodźców. Absurdalnie brzmią dziś głosy tych, którzy przypisywali Polakom katolikom niechęć czy nienawiść wobec uchodźców. Dziś to ludzie Kościoła pokazują, jaki jest w istocie stosunek wierzących do uchodźców, którzy są traktowani jak bliźni. Pomagają zwykli wierni, członkowie ruchów, stowarzyszeń i fundacji katolickich, zaangażowani są księża, zakonnicy, siostry zakonne i klerycy. Czy ten szlachetny obraz jest dziś w stanie zwyciężyć z niesprawiedliwym i fałszywym wizerunkiem Kościoła, w którym dominują nadużycia i winy? Jest nadzieja, że będzie to jeden z pierwszych kroków do odczarowania mitycznego ciemnego obrazu Kościoła. **GP**

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

TRYBUNAŁ W HADZE DOSTAŁ Z POLSKI DOWODY ZBRODNI PUTINA W CZECZENII. I NIC NIE ZROBIŁ

JAK PRZYZWOLENIE NA LUDOBÓJSTWO ROZZUCHWALIŁO ROSJĘ

Trybunał w Hadze od wielu lat ma w szafie dowody na ludobójstwo Putina. Ogromna część zbrodni rosyjskich w Czeczenii została udokumentowana w Polsce. – Nagrywaliśmy świadków, ludzie dawali świadectwo niewyobrażalnego ludobójstwa. Przynosili filmy i zdjęcia. Zbierał to wszystko Said-Emin Ibragimow, czeczeński obrońca praw człowieka. W odpowiedzi Rosja zorganizowała na niego aż cztery zamachy, w Turcji i we Francji. Dostał cztery kule, wyszedł z tego, Pan Bóg go uratował. Potem były dwa ciosy nożem i ten nóż też minął serce o dwa centymetry. Przez całe lata dobijał się do Trybunału w Hadze, żeby Rosję postawić przed sądem. I Trybunał nic nie zrobił. Ta korespondencja też jest dowodem. Bezczynności Trybunału – mówi Adam Borowski, konsul honorowy Czeczeńskiej Republiki Iczkeria w Polsce.

Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze ma zająć się na wniosek Ukrainy rosyjskimi zbrodniami w czasie obecnej wojny. Ale ten sam Trybunał w swoim archiwum posiada dowody niewyobrażalnych zbrodni Putina w Czeczenii. Rosyjski dziennikarz Andriej Babicki, który mówił, że rosyjski obóz filtracyjny w Czernokozowie można porównać do Auschwitz, miał rację. Ogromna część tych straszliwych zbrodni Putina została udokumentowana w Polsce.

Relacje z piekła. Rosyjski handel organami ofiar

– Mamy całą dokumentację, relacje o ludziach, którzy zostali porwani i potem ich ciała znajdowano w czarnych workach w rowach przydrożnych, byli oni pozbawieni organów wewnętrznych. Bo te organy przeznaczano na handel. To były zdjęcia potwornie okaleczonych ciał ludzi o znanych imionach i nazwiskach – mówi Adam Borowski, konsul honorowy Czeczeńskiej Republiki Iczkeria, a jednocześnie szef warszawskiego klubu „Gazety Polskiej", który zajmował się dokumentowaniem rosyjskich zbrodni. – Były też filmy robione przez oprawców. O tym, jak się przywozi półprzytomnych Czeczenów pociągiem i ich morduje. Są zdjęcia torturowania i mordowania jeńców. Jak BTR-y ciągną obwiązane za nogi drutem zwłoki jeńców po polach, bezczeszcząc je. To są wszystko dokumenty zbrodni. Ogromna liczba ofiar to byli zwykli cywile – opowiada Borowski.

Kilku inwalidów z amputowanymi kończynami Rosjanie rzucili na ziemię. Potem deptali po nich ciężkimi, żołnierskimi buciorami. Umara Chanbijewa zmusili, żeby patrzył. Szok był tak silny, że gdy przyszła kolej na niego, nie czuł bólu. W obozach koncentracyjnych, które

stworzył na Kaukazie Władimir Putin, takie sceny były codziennością.

Chanbijew, jak przystało na lekarza, precyzyjnie wyliczył tortury chirurgiczne, z którymi zetknął się na Kaukazie: amputacja palców i kończyn, wydłubywanie oczu, łamanie kości i kręgosłupa, otwieranie jamy brzusznej i wyciąganie jelit na zewnątrz, odcinanie języka, uszu i organów płciowych, miażdżenie wątroby, śledziony i nerek precyzyjnymi ciosami. O konsekwencjach niektórych z nich sami oprawcy mówili, że ofiara nie ma prawa tego przeżyć. Chanbijewowi udało się wydostać z piekła. Jako lekarz zajmował się setkami tych, którzy przeszli przez obozy. Na podstawie tej wiedzy napisał naukowe opracowanie na temat tortur w rosyjskich obozach koncentracyjnych.

Piłowanie wilczych kłów

Chanbijew podzielił je na fizyczne i psychiczne. Wśród tych pierwszych wyróżnił: torturowanie prądem organów płciowych, uszu, nosa, potylicy, pod pachami. Do tortur bardziej wymyślnych należy „jaskółka", czyli podwieszanie na związanych ze sobą rękach i nogach (bóle w stawach nie ustępują nawet po długim czasie). Inny pomysł to zakładanie więźniowi maski gazowej,

FOT. ARCHIWUM

po czym oprawcy zamykają dopływ powietrza i torturowany traci przytomność.

Duże oszczędności przynosiło kilkudniowe głodzenie więźnia. Następie przy pomocy metalowych szczypców oprawcy kaleczyli mu język, a potem bili gumowymi pałkami, zmuszając do jedzenia gorącej potrawy posypanej solą i pieprzem. Większego profesjonalizmu wymagała tortura „wilcze kły" (wilk to godło Czeczenii), podczas której więźniowi przywiązanemu lub przykutemu do krzesła otwierano usta, pakując między szczęki drewniany kołek, i pilnikiem piłowano zęby. Następna tortura to „okrągły stół" – skutych więźniów sadzano przy stole i ich języki przybijano gwoździami do blatu. W obozach na porządku dziennym były gwałty. Gwałcono kobiety i mężczyzn. Często publicznie. Wobec więźniów stosowano też tortury psychiczne. Czeczeński lekarz wyliczał: pozorowanie rozstrzelania, nadawane w nocy przez głośniki więzienne odgłosy tortur, przymusowe przyglądanie się torturowaniu współwięźniów.

Wystawa usunięta z Parlamentu Europejskiego. Bo była zbyt okrutna

– Zrobiłem wystawę, która pokazana została w Parlamencie Europejskim. Nazywała się „Czeczenia – ostateczne rozwiązanie". Po dwóch godzinach tę wystawę usunięto z Parlamentu Europejskiego. Bo esteci z Parlamentu uznali, że zdjęcia są zbyt drastyczne – mówi Adam Borowski. Jak opowiada, sam dotykał głowy Czeczena, któremu Rosjanie przestrzelili czaszkę. – Wszystko było tak ustawione, że powstała dziura w kości czołowej, pocisk wyszedł przez szyję i ugrzązł w piersi. Czeczen padł, Rosjanie rzucili na niego materac i podpalili go, a potem odjechali. Kiedy materac zaczął się palić, więzień poczuł gorąco, ogień go parzył, i ocknął się. Wygramolił się spod tego materaca. Lekarze uratowali mu życie i potem znalazł się w Polsce. To wszystko jest opisane, to są zbrodnie udokumentowane. Są świadkowie i ofiary. I co? I nic. Świat milczał. Założono, że surowce energetyczne Putina są ważniejsze niż prawa człowieka. Było dużo słów, a potem zero czynów.

Opisując zachowanie Rosjan w Czeczenii, można trafić na analogie do obecnej sytuacji na Ukrainie. Także tam okrucieństwo wobec cywilów powetować miało Rosjanom kompromitujące klęski militarne. – Pierwsza wojna w Czeczenii miała swoje okrucieństwa, tzw. zaczystki. Odbywało się to tak, że otaczano wieś, brano wszystkich mężczyzn, torturowano, bito i zabijano. Ponieważ Rosja pierwszą wojnę czeczeńską przegrała, to kiedy zaczęła drugą, zmieniła taktykę. Teraz była to taktyka spalonej ziemi. Wojsko rosyjskie podchodziło pod miejscowość, dochodziło do wymiany ognia. Kilka minut później cały kwartał, z którego Czeczeni strzelali, pokrywano ogniem artyleryjskim i bombardowano z samolotów. Nie zostawał kamień na kamieniu, ginęli nie tylko obrońcy, ale i cała ludność cywilna – relacjonuje Borowski.

Samaszki – zbrodnia opisana. I bezkarna

Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości nie skłonił do działania nawet fakt, że część tych zbrodni opisana została przez media. Jak masakra czeczeńskiej wsi Samaszki. 6 kwietnia 1995 roku wojska rosyjskie rozpoczęły ostrzał artyleryjski tej wsi, położonej 35 km na zachód od Groznego, stolicy Czeczenii. Następnego dnia o 5 rano przeprowadzony został półgodzinny nalot, po którym miejscowość została otoczona przez wojska pancerne. Delegacja mieszkańców usiłowała przekonać Rosjan, by zaprzestali oblężenia. Ci zażądali wydania w ich ręce przebywających rzekomo we wsi bojowników oraz broni. Ale w Samaszkach nie było bojowników ani broni. Według relacji świadków, rosyjscy żołnierze wyciągali z piwnic

mężczyzn i rozstrzeliwali ich na oczach rodzin. Domy podpalali i grabili. Trupy wrzucono do masowego grobu i przysypano niegaszonym wapnem. – Znaleziono kobietę w ciąży, która została najpierw zgwałcona, a potem zamordowana przez wbicie jej w narządy rodne kołka. Zdjęcia będące dowodem tego wszystkiego ma Trybunał w Hadze – mówi Adam Borowski.

Deptanie gnijącej nogi i nabój wybuchający w ustach

Część tych zbrodni „Gazeta Polska" opisywała już 17 lat temu. Wśród relacji, jakie trafiły do Trybunału w Hadze, a które nagrała „GP", była opowieść Jusupa Egijewa (nazwisko zmienione ze względu na bezpieczeństwo świadka – przyp. PL), Ingusza, nauczyciela wychowania fizycznego, któremu rosyjska mina urwała nogę.

Czernokozowo, Piatigorsk, Stawropol – to miejsca, w których więzili go Rosjanie. W Czernokozowie trafił od razu do betonowego pomieszczenia zalanego lodowatą wodą. „Rosjanie dosypali do niej chloru. Musiałem stać w tej wodzie dwie doby. Noga gniła coraz bardziej" – mówił „Gazecie Polskiej". Obóz w Czernokozowie to był budynek w kształcie litery „U", długości około 150 metrów. „Bili nas przez cały dzień, tylko w nocy na kilka godzin robili przerwę. Często kazali nam klękać na korytarzu i podnosić do góry ręce z palcami rozcapierzonymi na ścianie. Musieliśmy tak klęczeć około sześciu godzin. Kiedy słabłem, a do tego gnijąca noga dawała mi się we znaki, żołnierze tłukli mnie po ranach kolbami i deptali nogę buciorami" – relacjonował.

Ulubioną zabawą rosyjskich żołnierzy było wpychanie więźniom igieł pod paznokcie. „W jednym z pokoi stało dwupoziomowe metalowe łóżko. Do niego Rosjanie przywiązali mojego przyjaciela. Do palców nóg przyczepili mu przewody. Polewali go wodą i podłączali prąd – zwiększając i zmniejszając na przemian napięcie. Wielu z nas straciło zęby w wyniku kolejnej zabawy Rosjan. Chwytali więźnia za głowę i wpychali mu w usta nabój. Potem w nabój wbijali gwóźdź. Proch wybuchał w ustach" – relacjonował Egijew.

List gończy i więzienie dla Putina

Jak mówi Adam Borowski, Said-Emin Ibragimow prowadził w sprawie tych zbrodni korespondencję z Trybunałem, zupełnie bezproduktywną. – W efekcie ona też jest dowodem. Dowodem bezczynności Trybunału – mówi. Ma nadzieję, że gdy Trybunał będzie rozpatrywał zbrodnie rosyjskie w Ukrainie, powróci do tamtych w Czeczenii. – I że Putin będzie za jedne i drugie poszukiwany listem gończym, nie mogąc opuścić Rosji. A jak się uda Rosję złamać – a wierzę głęboko, że jest to teraz możliwe, bo dziś świat jest zjednoczony przeciwko niej – to stanie się z nim to, co z Miloševićem, znajdzie się w więzieniu. On też nie był wydawany przez lata, aż w końcu Serbia stała się demokratyczna i trafił za kraty – stwierdza Adam Borowski. **GP**

FOT. ARCHIWUM

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Redakcja „Gazety Polskiej" oraz zarząd i podopieczni Fundacji Malwa zwracają się

z prośbą o wsparcie bieżącej działalności

Fundacja w wybudowanym przez siebie domu **realizuje projekty edukacyjne**, **patriotyczne** oraz **kulturalne** skierowane do warszawskiej społeczności **osób z niepełnosprawnością intelektualną**. Podopieczni biorą czynny udział w zajęciach plastycznych, muzycznych oraz sportowych co zapobiega ich wykluczeniu i podnosi ich sprawność w życiu codziennym. Fundacja w związku z planowanym uruchomieniem projektu całodobowej opieki prosi o wsparcie finansowe pozwalające na przygotowanie pomieszczeń mieszkalnych, sal zajęciowych oraz bieżące utrzymanie Domu Fundacji Malwa.

Każda wpłata przybliża nas do celu, jakim jest zabezpieczenie przyszłości naszych podopiecznych.

Serdecznie dziękujemy!

Prosimy o wpłaty na konto: 75 1020 1026 0000 1902 0114 4419

z dopiskiem „Fundacja Malwa – Gazeta Polska"
Fundacja Malwa
ul. Balcerzaka 2
Warszawa

http://fundacjamalwa.pl/

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

KTO CHCIAŁ ROZBROIĆ POLSKĘ PRZED PUTINEM

MOSKWA MOŻE BYĆ Z NICH DUMNA

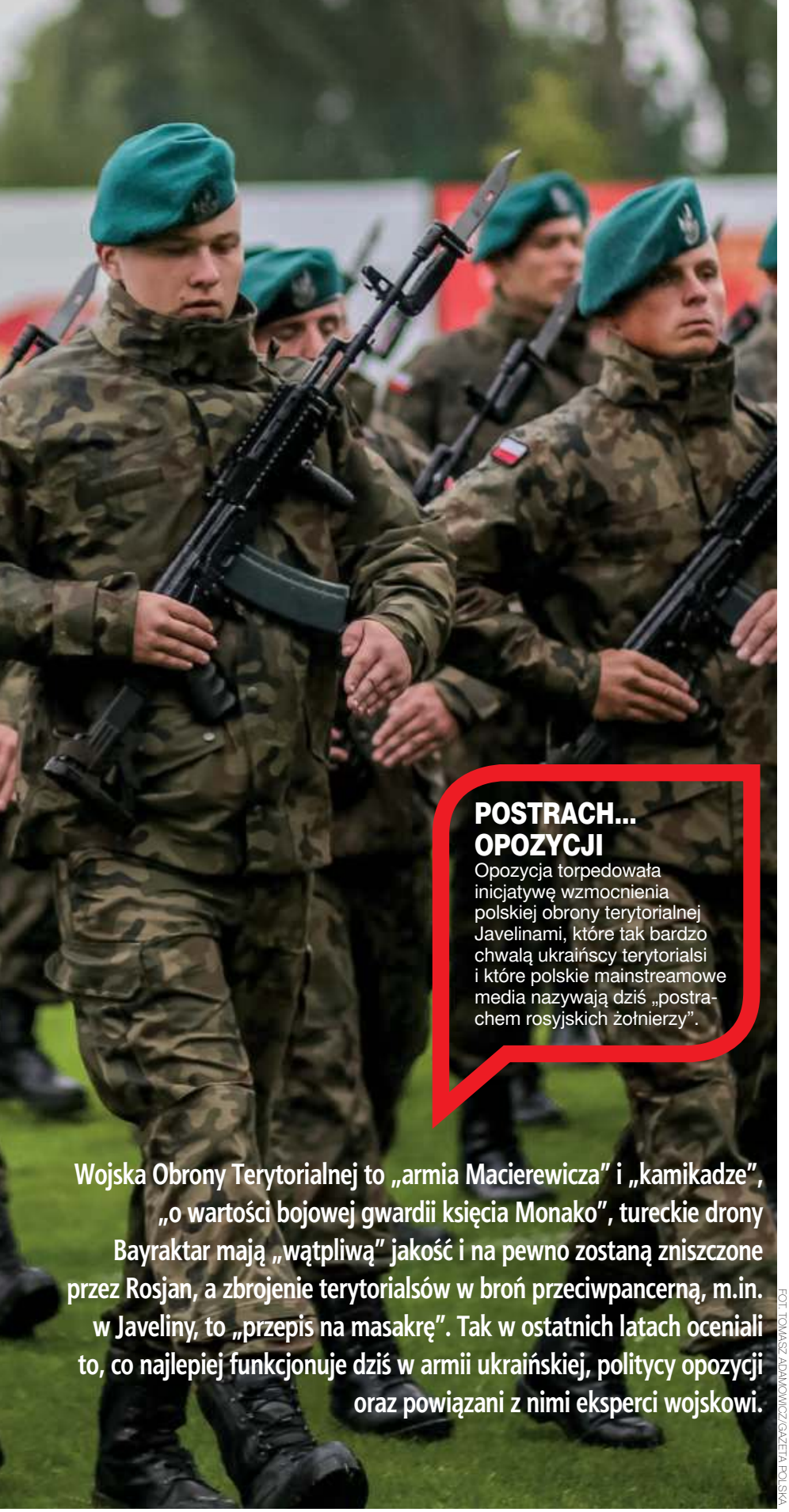

POSTRACH... OPOZYCJI
Opozycja torpedowała inicjatywę wzmocnienia polskiej obrony terytorialnej Javelinami, które tak bardzo chwalą ukraińscy terytorialsi i które polskie mainstreamowe media nazywają dziś „postrachem rosyjskich żołnierzy".

Wojska Obrony Terytorialnej to „armia Macierewicza" i „kamikadze", „o wartości bojowej gwardii księcia Monako", tureckie drony Bayraktar mają „wątpliwą" jakość i na pewno zostaną zniszczone przez Rosjan, a zbrojenie terytorialsów w broń przeciwpancerną, m.in. w Javeliny, to „przepis na masakrę". Tak w ostatnich latach oceniali to, co najlepiej funkcjonuje dziś w armii ukraińskiej, politycy opozycji oraz powiązani z nimi eksperci wojskowi.

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

Ani zachodni analitycy, ani polscy obserwatorzy wojny na Ukrainie, ani wreszcie sami ukraińscy wojskowi nie mają wątpliwości: jedną z przyczyn sukcesu armii ukraińskiej w walce z przeważającymi siłami rosyjskimi jest niezwykle sprawnie działająca, charakteryzująca się wysokim morale i dobrze uzbrojona obrona terytorialna. Ten komponent wojska Ukrainy utworzono – przypomnijmy – na wzór polskich Wojsk Obrony Terytorialnej.

Nikt też nie podważa faktu, że jednym z największych atutów, jeśli chodzi o uzbrojenie Ukraińców, są tureckie drony Bayraktar. Na ich cześć na Ukrainie ułożono nawet pieśń, opiewającą sukcesy w walce z wrogiem. Tylko w pierwszym tygodniu inwazji rosyjskiej armia ukraińska przy użyciu dronów zlikwidowała niemal 180 pojazdów wojskowych wroga.

Niezwykłym szacunkiem Ukraińcy darzą też przenośne przeciwpancerne pociski kierowane FGM-148 Javelin. Przy ich pomocy armia ukraińska rozbiła niejedną kolumnę czołgów, a graficzna przeróbka obrazka religijnego przedstawiająca „świętą Javelin", czyli Matkę Boską dzierżącą ten typ broni, robi na Ukrainie istną furorę. „Już sama informacja o obecności Javelina w służbie Sił Zbrojnych wywołuje panikę wśród rosyjskich okupantów" – podało kilka dni temu ukraińskie Ministerstwo Obrony.

Tak niszczono pomysł obrony terytorialnej

Wojska Obrony Terytorialnej (WOT) sprawdzają się w Polsce doskonale podczas pokoju – mieliśmy liczne przykłady, choćby podczas klęsk żywiołowych, w trakcie wywołanego przez Łukaszenkę kryzysu na granicy z Białorusią czy w czasie pandemii COVID-19. Stworzona na ich wzór obrona terytorialna Ukrainy dowiodła zaś, że jest to bezcenny element krajowego systemu bezpieczeństwa militarnego w trakcie prawdziwej wojny – zdolny nie tylko tworzyć pojedyncze, „partyzanckie" ogniska oporu, ale i stanowić skuteczną linię obronną przeciwko regularnym oddziałom wroga, jak i jednostkom pancernym.

Dziś nawet politykom spod znaku totalnej opozycji trudno krytykować WOT czy podważać sens organizowania wojskowej obrony terytorialnej w ramach struktur obronnych. Dlatego wykonują coraz częstsze i coraz bardziej ekwilibrystyczne fikołki retoryczne. Najjaskrawszym przykładem jest tu były minister obrony w rządzie PO–PSL Tomasz Siemoniak, który przekonywał niedawno, że „WOT zawsze istniały" i że „to jakiś mit, iż założył je Antoni Macierewicz". Mówił też, że „nie było żadnego głosowania w tej sprawie [powołania WOT]". To oczywiste kłamstwo, bo w listopadzie 2016 roku Siemoniak sam głosował przeciwko ustanowieniu Wojsk Obrony Terytorialnej, a po ich powołaniu lamentował, że „Macierewicz z Błaszczakiem tworzą nowe ORMO", które „pochłonie miliardy złotych". Później wiceprzewodniczący PO nazywał terytorialsów m.in. „weekendowcami w mundurach" (2017) i „wojskami drugiej prędkości" (2021).

Ironia i krytykanctwo

Warto przypomnieć, co o WOT w ostatnich latach mówili inni politycy opozycji oraz sympatyzujący z nią publicyści. Jacek Żakowski w 2016 roku przestrzegał przed „endecką, nacjonalistyczną, ksenofobiczną armią", która będzie „robić porządek z Czarnymi". Ironizował też, że jest to „armia nie na specnaz, ale na KOD". Ustawę o terytorialsach krytykowali także generałowie, którzy dziś jako eksperci komentują w TVN24 sukcesy ukraińskiej armii w walce z Rosjanami. Gen. Waldemar Skrzypczak oświadczył: „Przy założeniu, że potencjalnym przeciwnikiem jest Rosja, to patriotyzm i wiara w zwycięstwo nie wystarczą do jej pokonania. Uważam, że zarówno systemy uzbrojenia, jak i koncepcja szkolenia Obrony Terytorialnej są dramatycznie niewystarczające w stosunku do wymogów przyszłego, asymetrycznego konfliktu". W jednym z wywiadów mówił zaś: „To niemożliwe, żeby przez 16 dni wyszkolić żołnierza dorównującego Specnazowi. W przypadku konfliktu zbrojnego obrona terytorialna pełniłaby funkcję mięsa armatniego". Dla gen. Mirosława Różańskiego projekt powołania WOT „ma wiele wad i systemowo jest skazany na niepowodzenie", a gen. Bogusław Pacek alarmował, że „nie da się przygotować żołnierzy do sprostania wyzwaniom współczesnego pola walki, szkoląc ich przez 16 dni i potem raz w miesiącu". Generał Piotr Pytel (co ciekawe, sam mający zarzuty współpracy z FSB) tak zaś atakował WOT: „Żadne kontrwywiadowcze sito nie będzie w stanie wyłapać kandydatów wprowadzanych do Obrony Terytorialnej przez obce wywiady. (…) To ludzie z różnych regionów i środowisk, którzy nadal będą funkcjonować jak każdy cywil. To dla wywiadów szalenie atrakcyjne pole do werbunku".

Absurdalne krzyki opozycji

3 listopada 2016 roku, podczas debaty sejmowej o powołaniu WOT, poseł Adam Cyrański z Nowoczesnej objaśniał, że „przedstawiony projekt zmierza do utworzenia oddziałów kamikadze w razie konfliktu bądź bojówek zbrojnych przeciwko własnym obywatelom w czasie pokoju". Jego klubowy kolega Mirosław Suchoń straszył powstaniem „prywatnej armii podległej bezpośrednio ministrowi Macierewiczowi" oraz wysyłaniem „młodych patriotów w pierwszym rzucie na rzeź z rąk Specnazu". „Czy to ma być ZOMO bis?" – pytał z kolei Paweł Bejda z PSL. Poseł Czesław Mroczek z PO oceniał, że pomysł powołania WOT jest „największą szkodą" wyrządzoną polskiej armii „na przestrzeni dwudziestu kilku lat" – a Cezary Grabarczyk nazwał inicjatywę „szalonym projektem". Kilkanaście dni później – także w Sejmie – Stefan Niesiołowski tak zwracał się do Antoniego Macierewicza: „Te wojska, które pan tworzy, żadnej obronie nie służą, nie mają wartości bojowej, szkodzą polskiej obronności, bo przeznaczone są na to pieniądze z innych, rzeczywiście wartościowych celów, a wartość mają mniej więcej taką jak gwardia księcia Monako. Czy jest prawdą, panie ministrze, to, że tworzy pan armię polityczną, upolitycznioną, która będzie miała pewien cel zdobywania głosów i poparcia politycznego dla PiS, a także może być użyta w przypadku, gdyby wasz rząd miał kłopoty ze społeczeństwem, na co się zanosi?".

> Ustawę o terytorialsach krytykowali m.in. generałowie, którzy dziś jako eksperci komentują w TVN24 sukcesy ukraińskiej armii w walce z Rosjanami. Byli to m.in. gen. Waldemar Skrzypczak, gen. Mirosław Różański i gen. Bogusław Pacek.

Lobby rozbrojeniowe

W maju 2021 roku podczas wizyty prezydenta Andrzeja Dudy w Turcji ogłoszono – „w ramach pilnej potrzeby operacyjnej" – zakup dronów bojowych Bayraktar – tych samych, które tak znakomicie spisują się na Ukrainie. Ale resort obrony narodowej niemal od razu musiał zmierzyć się z falą krytyki.

Najpierw w maju na portalu Onet.pl ukazał się obszerny tekst na podstawie wypowiedzi ekspertów Fundacji Stratpoints, w tym jej założyciela – gen. Mirosława Różańskiego. Z publikacji mogliśmy dowiedzieć się, że zakup dronów w Turcji całkowicie mija się z celem. „Potrzeba była, ale żeby pilna? Nie wiem, jakie mogło być jej uzasadnienie. Rozumiałbym sens takich zakupów, gdyby nasze wojsko jechało na misję taką jak w Afganistanie, ale dziś nie bierzemy w takich udziału" – tak wypowiadał się jeden z ekspertów. Dziewięć miesięcy przed inwazją Rosji! Z kolei 3 czerwca 2021 roku na łamach „Dziennika Gazety Prawnej" ukazał się artykuł Witolda Sokały, przewodniczącego Rady i analityka Fundacji Po.Int. Została ona założona przez Vincenta V. Severskiego, byłego funkcjonariusza SB (członkiem zarządu jest Jacek Powierża, inny funkcjonariusz komunistycznego MSW). Sokała mieszał z błotem rząd za zakupy w Turcji, dodając, że „pominie litościwie kwestię wątpliwej wartości bojowej" dronów Bayraktar.

Transakcja spotkała się też z natychmiastowym atakiem opozycji, a absurdalność podnoszonych wówczas zarzutów widać dziś

gołym okiem. Na przykład w trakcie posiedzenia sejmowej komisji obrony w lipcu 2021 roku Bartłomiej Sienkiewicz z PO przekonywał, że Polska nie dysponuje obecnie nowoczesnymi systemami zarządzania polem walki, które wykorzystywałyby możliwości tureckich bezzałogowców (ile warte były te zarzuty, pokazują działania ukraińskiej samoobrony). A Czesław Mroczek grzmiał, uderzając w patriotyczne tony: „Firma turecka otrzymała kontrakt. Proszę mi teraz powiedzieć, co z tego kontraktu wynika? Jakie będą korzyści w zakresie zbudowania jakiejś polskiej zdolności w innych programach? Jaki będzie udział polskiego przemysłu w realizacji tego kontraktu? Wyprowadzają państwo pieniądze do Turcji!". Najbardziej groteskowo brzmi dziś tyrada Pawła Poncyljusza, również z Platformy Obywatelskiej: „Chciałbym, żeby to pytanie wybrzmiało. Jakie mają państwo raporty z użytkowania tych dronów na Ukrainie, bo one wcale nie są dobre? (...) Pan generał mówi, że obserwują państwo taktykę walki, na przykład rosyjskiej walki elektronicznej. Panie generale, doświadczenia z Ukrainy są takie, że tam nic nie lata. Wszystko jest zagłuszane – to, co jest sterowane z ziemi, czy nawet z satelity. Cała górna półkula jest odcięta. Rosjanie naprawdę dobrze to opanowali, więc jest w ogóle pytanie o zasadność takiego drona w konflikcie, który prawdopodobnie będzie dla Polski konfliktem symetrycznym. Czyli siły przeciwnika będą co najmniej o takiej mocy jak nasza. W przypadku Rosji w ogóle nie ma o czym dyskutować, że ta moc jest dużo większa". Wtórował mu klubowy kolega Artur Łącki, według którego tureckie drony „wcale nie są dobre".

W listopadzie 2021 roku trzy posłanki KO – Joanna Frydrych, Mirosława Nykiel i Zofia Czernow – złożyły interpelację do szefa MON w sprawie zakupu Bayraktarów. Wskazywały, że „w przestrzeni publicznej pojawiają się informacje i opinie kwestionujące zarówno ich przydatność operacyjną dla Sił Zbrojnych RP, jak też zasadność zakupu bez przetargu i bez znaczącego udziału polskiego przemysłu w jego realizacji".

Javeliny pod ostrzałem

Torpedowana była też inicjatywa wzmocnienia polskiej obrony terytorialnej wspominanymi już Javelinami, które tak bardzo chwalą sobie Ukraińcy, w tym tamtejsi terytorialsi, i które polskie mainstreamowe media nazywają dziś „postrachem rosyjskich żołnierzy", siejącym pośród nich „spustoszenie". W 2019 roku „Gazeta Wyborcza" pisała: „60 wyrzutni i 180 pocisków przeciwpancernych Javelin dostaną wojska obrony terytorialnej, a nie wojska operacyjne, które nie mają w ogóle tej nowoczesnej broni. – Koncepcja walki WOT z czołgami to przepis na masakrę – komentują oficerowie Sztabu Generalnego". A w listopadzie 2020 roku grupa posłów KO, w tym Tomasz Siemoniak, Paweł Poncyljusz i Bartłomiej Sienkiewicz, podpisała się pod interpelacją do ministra obrony narodowej, dotyczącą właśnie Javelinów. Politycy opozycji kwestionowali „zasadność" wprowadzenia takiego uzbrojenia do WOT, a także pytali, czy instytucjom MON znane są „krytyczne uwagi dotyczące użytkowania ppk JAVELIN na Ukrainie, szczególnie dotyczące problemów z silnikiem i seekerem". GP

V kolumna

Twarze dezinformacji. Janusz Korwin-Mikke

„Jak to był rzekł śp. Roman Dmowski: »Jest wielu Polaków, którzy bardziej nienawidzą Rosji, niż kochają Polskę«. Pełno ich tu. A ja jestem politykiem polskim, dbam (1) o zasady (2) o wolność (3) o interes Polski; Niemcy, Rosję, Ukrainę itd. mam w nosie. Dla mnie mogą się pozjadać!" – napisał w ubiegłym tygodniu poseł Janusz Korwin-Mikke. Następnie nie zagłosował za ustawą o obronie ojczyzny, a później potwierdzał narrację Siergieja Ławrowa w sprawie ostrzału szpitala w Mariupolu.

Linię prorosyjską Janusz Korwin-Mikke utrzymuje od lat. Wypowiadał się wielokrotnie w putinowskich mediach. – Ludzie są zaniepokojeni, że władza potrząsa szabelką. Służy raczej jako narzędzie Waszyngtonu lub Brukseli, mimo że nie ma żadnych realnych interesów polskich sprzecznych z rosyjskimi – mówił w 2015 roku Janusz Korwin-Mikke, udzielając wywiadu rosyjskiemu Sputnikowi. Jeden z liderów Konfederacji nie krył się z tym, że uczestniczył w przyjęciu w ambasadzie rosyjskiej. – Po raz pierwszy od 20 lat zaprosiła mnie ambasada rosyjska, więc jestem. Jaki jest Putin, taki jest, ale jest to dobry przywódca swojego państwa – mówił w 2014 roku Korwin-Mikke. Dodajmy, że było to już w czasie, gdy trwała wojna na Ukrainie. W 2020 roku lider Konfederacji nie poparł uchwały, która potępiała kłamstwa historyczne, których dopuszczał się Władimir Putin. – W Polsce panuje rusofobia, to jest prawda. Ale decyzja parlamentu jest głupia, nie przyłożę do niej ręki – mówił wtedy w rosyjskich mediach Korwin-Mikke. W ostatnich latach zasłynął również tym, że bagatelizował cierpienia ludzi zsyłanych na Syberię. Przekonywał, że skazany przez władze carskie „wynajmował sobie chałupę, gdzie chciał, tylko mu wyjeżdżać nie wolno było z guberni". – Zsyłka to nie była katorga, to był po prostu zakaz mieszania się w sprawy Polski. Wysyłano ludzi daleko, żeby siedzieli cicho, badali góry, robili różne sprawy odkrywcze – dodawał. W ostatnich miesiącach Korwin-Mikke również jest aktywny na kierunku wschodnim. Najpierw perswadował przez tygodnie, że żadnej wojny nie będzie, a Putin blefuje. Potem, gdy okazało się, że stało się inaczej, stwierdził, że Putin zwariował. W ubiegłym tygodniu Korwin-Mikke przekonywał, że Rosjanie nie ostrzelali szpitala dziecięcego w Mariupolu. Filmy z zajścia wrzucali zarówno politycy ukraińscy, jak i dziennikarze agencyjni będący na miejscu. Lider Konfederacji uznaje jednak, że to mistyfikacja. „Ludzie! Ja nie oglądam żadnych rosyjskich stron!! Ja niczym się nie sugeruję. Ja po prostu patrzę. Tak na pewno nie wygląda szpital położniczy ani żaden zamieszkany budynek w kwadrans po nalocie! Trzeba mieć klapki na oczach, by tego nie widzieć!" – napisał Korwin-Mikke. Polityk nie zagłosował również za ustawą o obronie ojczyzny. Był jednym z pięciu posłów, którzy się wstrzymali.

Jacek Liziniewicz

albicla.com/JacekLiziniewicz

OBRZYDZIĆ UCHODŹCĘ

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

ŻYCZLIWI INACZEJ
Pierwsze uderzenie idzie oczywiście w koszty pomocy. Potem „zmartwieni" internauci ostrzegają przed wynarodowieniem Polaków.

CIĄG DALSZY ROSYJSKIEJ DEZINFORMACJI

Polacy w spontanicznej akcji pomagają milionom uchodźców z Ukrainy. Gdy setki tysięcy osób w odruchu serca przyjmuje pod swój dach uciekających przed wojną, blogerzy i internauci zaczynają mnożyć wątpliwości.

Chyba nie ma w Polsce środowiska, które nie angażowałoby się w tej czy innej formie w pomoc Ukrainie. Tysiące wolontariuszy pracują na dworcach, udzielając wsparcia przybyszom zza wschodniej granicy. Prawie półtora miliona osób znalazło w naszym kraju schronienie, najczęściej u polskich rodzin. Już dziś mówi się, że taka spontaniczna akcja to jeden z największych fenomenów w historii. Pomaga również państwo, które w przegłosowanej w ubiegłym tygodniu ustawie przyjęło szereg mechanizmów wsparcia dla uchodźców. Wszystko to spotyka się z reakcją rosyjskiej dezinformacji, która szaleje od pierwszych dni wojny na Ukrainie, używając do swoich celów przede wszystkim mediów społecznościowych.

Media społecznościowe

Czego dzisiaj można dowiedzieć się z Facebooka i Twittera? Są tam kolportowane liczne informacje mające wyhamować pomoc Polaków dla uciekających przed wojną Ukraińców. Pierwsze uderzenie idzie oczywiście w koszty pomocy. W internecie znajdziemy serię filmów, w których ich autorzy zwracają uwagę, że uciekający przed wojną korzystają z bezpłatnej komunikacji miejskiej i opieki zdrowotnej. Podkreślane i wybijane jest szczególnie to, że Ukraińcy są przed Polakami. „»Wróciłam ze szpitala na Kopernika (Kasia znowu skręciła chyba nogę i jej spuchła). Po godzinie czekania na panią dr (...) dostałam info, że teraz przyjmują tylko Ukraińców i z wypadków. (...) Kasi nawet RTG nie zrobili« – Info z pierwszej ręki od znajomej z Ząbek" – ujawnił na Twitterze

FOT. ADOBE STOCK

Piotr Strzembosz, niegdyś radny w Prawicy Rzeczpospolitej. Jego informacja okazała się kłamstwem. Została zdementowana przez szpital i kolejne instytucje. Podobnych „newsów" pojawia się więcej. „Sprawdzajcie datę przekroczenia granicy. Podstawiają się ci, co są u nas od dawna", „Są uchodźcy, którzy po otrzymaniu mieszkania nie wpuszczają właścicieli", „Ukraińcy, którzy przebierają w ubraniach, aby wybierać modne i markowe". Podobnych komentarzy zaczynają pojawiać się setki i wszystkie niemal bliźniacze do informacji podanej przez radnego. Propagowane są również grafiki mówiące o wpływie, jaki mają mieć Ukraińcy na życie przeciętnych Polaków. Obywateli straszy się m.in. wzrostem cen najmu, brakami podwyżek spowodowanymi liczbą nowych rąk do pracy, tym, że Polki będą tracić pracę, wzrostem przestępczości i zmianami kulturowymi. Szczególnie ten ostatni aspekt jest ciekawy. „Nie oszukujmy się! Oni po wojnie nie wrócą do siebie! Populacja Ukrainy jest większa od naszej. Dzięki większej połowie pompowania Marksa i Lenina nie mamy na tyle integralności narodowej tak, aby możliwa była jakakolwiek integracja na naszych zasadach asymilacji. Podzielimy los bezmyślnego multi-kulti krajów takich jak Wielka Brytania czy Francja w kierunku wschodnim, a więc powrotu pod jarzmo Rosji. Ukraina jest nam obca kulturowo" – czytamy w jednej z wielu ulotek propagandowych. Pomijając już stylistykę wypowiedzi, to autor ignoruje fakt, że pracowników ze Wschodu było bardzo dużo już w ubiegłym roku. Według oficjalnych danych Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej, wystawiono prawie 3 mln różnych zezwoleń na pracę, na czele z uproszczonymi oświadczeniami pozwalającymi zatrudnić pracowników ze Wschodu, w tym głównie z Ukrainy i Białorusi. Przedsiębiorcy dziś narzekają przede wszystkim na to, że Ukraińcy, którzy pracowali u nich, często porzucają pracę, by bronić ojczyzny. Liczba takich osób jest obecnie szacowana na 80 tys. Nie było widać również na naszych ulicach licznych konfliktów kulturowych. Wręcz przeciwnie – większość ekspertów podkreśla, że mieszkający u nas przybysze ze Wschodu dobrze wtapiają się w polskie społeczeństwo. Coraz częściej pojawiają się mieszane małżeństwa.

Obywateli straszy się m.in. wzrostem cen najmu, brakami podwyżek spowodowanymi liczbą nowych rąk do pracy, tym, że Polki będą tracić pracę, wzrostem przestępczości i zmianami kulturowymi.

Zbankrutujemy

W propagandzie i mnożeniu wątpliwości brylują oczywiście również internetowi celebryci. O Ukrainie wypowiedział się m.in. Dziki Trener. „Dotarliśmy do dziwnego momentu, w którym ludzie sami z siebie rzucają się, aby zapłacić za zakupy Ukraińca, ale wychodząc z tego samego sklepu potykają się o zaniedbane polskie dziecko, które zbiera na jedzenie i nawet go nie zauważają" – grzmi w swoim filmiku celebryta. Opowiada historię o tym, że widział na lotnisku, jak bliżej niezidentyfikowana osoba z Bliskiego Wschodu wchodzi na teren Polski mówiąc, że jest z Ukrainy, bez żadnych dokumentów i na tzw. gębę. Popularny bloger martwi się też, że nie wybudujemy nagle kilkuset szpitali, nie biorąc pod uwagę, że dziś mamy ich 950. Jego filmik, w którym przekonuje jednocześnie, że rząd nic nie robi i że działania rządu w sprawie uchodźców doprowadzą do zapaści finansowej, obejrzało ponad 700 tys. osób.

Pod względem siania wątpliwości prym wiedzie również Marcin Rola z wRealu24. „Ja jestem ciekaw. Jak ten owczy pęd się skończy. Jak zobaczymy: o kurczę brakuje mi kaski, nie ma gazu, nie ma prądu, nie ma co do garnuszka włożyć i trochę przeszkadza nam ta osoba z drugiego pokoju, którą przyjęliśmy a teraz nagle nam śmierdzi, bo zajmuje nam łazienkę i lata po chałupie. No jestem wtedy bardzo ciekaw. (…) My jesteśmy już w tak czarnej d., jako Polacy, że to się w głowie nie mieści. 0,15 hrywien złotówka. Euro kosztuje już pięć złotych. Oprocentowanie kredytu zapiernicza jak nie wiem. Inflacja jak cholera. Mamy praktycznie pusty pieniądz. Nie jestem ekonomistą ale wystarczy połączyć kropki, by wiedzieć, że jest nieciekawie. Do tego mamy milion uchodźców, którym trzeba pomóc. Żeby nie było. Ale trzeba to robić z głową. A tu mamy na dzień dobry. PESEL cyk. Darmowa służba zdrowia. Cyk. Przywileje dla przedsiębiorców cyk. Brak podatków. 500 +. 300 +. Ludzie! Kto za to zapłaci? Czy zadanie tego pytania pretenduje mnie do bycia ruskim agentem" – mówi Marcin Rola na swoim blogu. Dodaje również, że budżet państwa upadnie. Przypomnijmy, że to samo mówił on o zapomnianej już sprawie ustawy 447, która miała „zagrażać polskiej państwowości". Ostatnio twierdził również, że Putin ośmiesza Zachód, blefując w sprawie Ukrainy i jedynie strasząc wojną. Na razie mobilizacja Polaków trwa. Liczba uchodźców w Polsce szacowana jest dziś na około 1,5–2 mln. **GP**

Rozmawia
Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

PREZES PZPN: BOJKOT ROSJI TO KWESTIA HONORU

ROZMOWA Z CEZARYM KULESZĄ

Kompromitacja – to najłagodniejsze z określeń zachowania FIFA i UEFA, które niespełna dwa tygodnie zwlekały z wykluczeniem Rosji i klubów rosyjskich z rozgrywek międzynarodowych po napaści tego kraju na Ukrainę. Czy wpływy Kremla w światowej piłce są aż tak silne?

Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. Nie mam pojęcia, jak w tych organizacjach wyglądał proces decyzyjny i dlaczego podjęcie jedynej słusznej w tej sytuacji decyzji trwało tak długo. Nigdy nie zasiadałem w ich władzach. Proponowałbym więc zapytać o to prezesa Zbigniewa Bońka, który jest członkiem komitetu wykonawczego UEFA.

Zbigniew Boniek dzień przed rosyjską inwazją twierdził, że „nie ma dla Polski bardziej bezpiecznego miejsca do rozegrania meczu niż Moskwa", potem krytykował pomysł bojkotowania meczu z Rosją i dopiero po czterech dniach stwierdził, że „do czasu zakończenia wojny trudno sobie wyobrazić uczestnictwo drużyn rosyjskich w międzynarodowych wydarzeniach sportowych". Jak więc ocenia Pan zachowanie swojego poprzednika, obecnie honorowego prezesa PZPN?

Nie chciałbym tego oceniać. Tym bardziej że nie rozmawiałem z nim na ten temat. Mogę jednak powiedzieć, że z podziękowaniami dzwonili do mnie Andriej Szewczenko, a także Andrij Pawełko, prezes ukraińskiej federacji piłkarskiej, któremu zaoferowałem wszelką możliwą pomoc, z tymczasowym przeniesieniem do Polski siedziby jego federacji włącznie.

PZPN był pierwszym związkiem sportowym w Polsce i pierwszą federacją piłkarską na świecie, która tuż po rosyjskiej agresji twardo oświadczyła, że nie zagra meczu z reprezentacją tego kraju, nawołując jednocześnie do jej bojkotu w piłkarskim świecie. Czy nie miał Pan obaw, podejmując taką decyzję?

Decyzję podjąłem w piątek wieczorem [25 lutego – przyp. PN], dzień po napaści Rosji na Ukrainę. Ostatecznie ogłosiliśmy

Dzień po napaści Rosji na Ukrainę podjęliśmy decyzję, że Polska nie zagra z reprezentacją Rosji. Zaczęło dzwonić do mnie sporo osób i pytać, czy zdaję sobie sprawę z konsekwencji tej decyzji. FIFA mogła nie tylko wykluczyć nas z eliminacji do Mundialu w Katarze, lecz także nałożyć dwuletnią dyskwalifikację i dotkliwie ukarać finansowo. Liczyłem się z tym, ale honor nie pozwalał mi postąpić inaczej – mówi „GP" Cezary Kulesza, prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej.

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

ją w sobotę rano. Wówczas faktycznie zaczęło dzwonić do mnie sporo osób i pytać, czy zdaję sobie sprawę z konsekwencji tej decyzji. FIFA mogła nie tylko wykluczyć nas z eliminacji do Mundialu w Katarze, ale także nałożyć dwuletnią dyskwalifikację i dotkliwie ukarać finansowo. Liczyłem się z tym, ale honor nie pozwalał mi postąpić inaczej. Tuż przed rosyjską inwazją rozmawiałem z Robertem Lewandowskim na temat możliwych scenariuszy. Powiedziałem mu, że nie wyobrażam sobie, aby jeśli wybuchnie wojna, mecz został rozegrany. Moje stanowisko podzielili też pozostali zawodnicy. Cała kadra w pełni poparła oświadczenie PZPN.

Początkowo FIFA zdecydowała jednak o dopuszczeniu reprezentacji Rosji do gry, ale pod inną nazwą, bez hymnu i na neutralnym boisku.

To był trudny moment. Od początku mogłem jednak liczyć na wsparcie Kamila Bortniczuka, ministra sportu, który domagał się całkowitego wykluczenia Rosji ze światowego sportu. Ostatecznie udało nam się przekonać do naszego stanowiska inne federacje piłkarskie. Najpierw dołączyli do nas Czesi i Szwedzi. Potem poszła już lawina. W sumie dołączyło do nas 12 federacji. Miałem sygnały, że byłoby ich więcej, ale FIFA podjęła ostatecznie decyzję o wykluczeniu Rosji z rozgrywek międzynarodowych i problem został rozwiązany. Wsparła nas m.in. Anglia, która wyraźnie oświadczyła, że jeśli reprezentacja Rosji pojedzie na Mundial do Kataru, wówczas ona wycofa się z turnieju. FIFA musiała zdawać sobie sprawę, że jeśli nie podejmie radykalnych działań, to Mistrzostwa Świata mogą być zagrożone. Sytuacja jest precedensowa. Niewątpliwie Zarówno FIFA, jak i UEFA zostały osłabione, i to nie tylko finansowo. Jeszcze niedawno największe kluby w Europie chciały odłączyć się od Ligi Mistrzów, tworząc własną elitarną ligę. Pomysł ten został skutecznie zablokowany przez międzynarodowe federacje. Jednak już teraz słyszę, że zaczyna wracać, bo kluby te poczuły ich słabość, widząc w tym swoją szansę. Sporo może się więc wydarzyć.

Rosyjska federacja piłkarska odwołała się od decyzji FIFA do Trybunału Arbitrażowego w Lozannie. Czy myśli Pan, że Rosja może zostać przywrócona do rozgrywek?

Nie sądzę. Czas, który został do meczy barażowych, jest zbyt krótki. Rosja oczywiście próbuje się ratować. Wykluczenie z rozgrywek międzynarodowych musi być bardzo bolesne dla tamtejszej piłki. Każdy przez lata trenuje po to, aby pokazać się na międzynarodowej imprezie. Za chwilę Mundial w Katarze, który dla niektórych rosyjskich piłkarzy był ostatnią szansą na udział w wielkim turnieju. Putin im ją jednak odebrał. Z mediów dowiedziałem się, że Rosja zamierza wystąpić z UEFA i przenieść się do federacji azjatyckiej, najprawdopodobniej z obawy o wykluczenie z eliminacji do Mistrzostw Europy. Za chwilę bowiem losowanie grup, a nie wiemy przecież, ile ta wojna jeszcze potrwa.

Jednym z kandydatów na trenera polskiej reprezentacji był Rosjanin Stanisław Czerczesow. Co by było, gdyby podpisał kontrakt? Czy w trybie natychmiastowym rozwiązałby Pan z nim umowę?

To jest gdybanie. Możemy podobnie zapytać, co by było, gdyby selekcjonerem został Andriej Szewczenko. Czerczesow jest obecnie trenerem węgierskiego Ferencvarosu. Czytałem, że Ukraina zwróciła się do klubu o natychmiastowe zwolnienie go z pracy, bo ma być zwolennikiem Putina. Jednak zarówno jeśli chodzi o rosyjskich trenerów, jak i piłkarzy, nie ma decyzji czy nawet rekomendacji UEFA co do ich przyszłości w klubach europejskich. W Polsce tego problemu na szczęście nie ma, bo na przykład w Ekstraklasie gra tylko dwóch rosyjskich piłkarzy. Obydwaj w Zagłębiu Lubin. Matka jednego z nich jest Ukrainką, a drugi, jak sam zadeklarował, zdecydowanie sprzeciwia się wojnie. To tylko pokazuje, że wprowadzenie systemowych rozwiązań w tym zakresie byłoby niemożliwe. FIFA zdecydowała jedynie, że piłkarze, którzy grają w lidze rosyjskiej, mogą do czerwca przenieść się do innego klubu. Tak jak m.in. Grzegorz Krychowiak, który jest w trakcie szukania nowego klubu.

Wśród przyjeżdżających do Polski ukraińskich uchodźców są także młodzi piłkarze. Czy jest dla nich jakiś plan wsparcia?

W procesie asymilacji rola sportu, szczególnie piłki nożnej, będzie ogromna. Dlatego spółka Ekstraklasa [PZPN jest jej współudziałowcem – przyp. PN] złożyła już wniosek do Ministerstwa Sportu o środki na dofinansowanie akademii piłkarskich, które przyjmą młodych ukraińskich piłkarzy. Zresztą tuż po ataku Rosji na Ukrainę wysłaliśmy sygnał do ukraińskiej piłki, że będziemy traktowali ich jak swoich. PZPN wywalczył także, aby ukraińscy piłkarze byli traktowani jak obywatele Unii Europejskiej – nie będą więc wliczani do limitu obcokrajowców w klubach europejskich. **GP**

„POLSCY" EUROPOSŁOWIE PRZECIWKO POLSCE

Zbrodniczy atak Federacji Rosyjskiej trwa już trzy tygodnie. Do reżimu Władimira Putina, pomimo szumnie zapowiadanych sankcji, każdego dnia wciąż płyną miliardy z krajów UE, które mogą zasilać wojenną machinę dyktatora. A co w tym czasie robi Parlament Europejski? Głosuje nad „mechanizmem warunkowości", w myśl którego jeśli jakiś urzędnik europejski oceni, że w danym kraju łamana jest tzw. praworządność – można wstrzymać wypłatę środków z budżetu wspólnoty. Jakby tego było mało, pomimo wojny trwającej tuż za naszą granicą, do szaleństwa eurokratów rękę przykładają polscy (sic!) europosłowie.

ZŁOTE myśli

#Zachód

Redbad
@Redbad_
Postawa polskich europosłów działających przeciwko interesom Polski jest przez Zachód odbierana jako słabość całej klasy politycznej. Odbiera się to jako brak jedności co do spraw fundamentalnych. Ten moment, kiedy Naród pokazuje swoją autonomię lub potencjał poddańczy.

Andrzej Hrechorowicz
@a_hrechorowicz
Jak można tak nienawidzić swojej Ojczyzny? Jak można pluć na własny kraj? Życzyć mu źle? Kłamliwie donosić? Rozumiem, że możecie się (politycy) nawzajem nawet nienawidzić, ale to uderza we wszystkich. Poza tym Oni (Zachód) o Was swoje myślą. Jesteście tylko narzędziem.

Gutab
@BatugWojciech
Wściekły atak Rosjan na stolicę Ukrainy. Czołgi, haubice, rakiety, samoloty. A gdyby to była Warszawa, Berlin lub Paryż? A Deutsche Bank zostaje w Rosji. A Francja chce im sprzedać część sektora atomowego. A pieniądze za gaz płyną. I dlatego bomby na Kijów spadają. Dzień dobry.

Bartosz Rydliński
@rydlinski
W kontekście słuszności wysyłania broni ukraińskiej armii przypominam, że gdyby Zachód w latach 90. dozbroił Bośniaków, nie byłoby ludobójstwa w Srebrenicy i wieloletniego, morderczego oblężenia Sarajewa.

NIEDŹWIEDŹ JEST BEZZĘBNY

Porażka rosyjskiej armii w pierwszych dniach napaści na Ukrainę stała się faktem. Mimo zużycia do walki większości zgromadzonych sił militarnych, zbrodniarze Putina nie osiągnęli większości zakładanych celów strategicznych, ponieśli także dotkliwe straty. Ruskie tanki holowane przez traktory lub skradzione przez Cyganów stały się wdzięcznym tematem dla internautów. W ogólnoświatowym internecie roi się od memów ośmieszających wojskową potęgę Putina.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Krzysztof
Wołodźko

Zbyt wielka cena za liberalne „tanie państwo”

Wojna Rosji przeciw Ukrainie to nie tylko tragiczne i krwawe fiasko ideologii „końca historii”. To także bolesny społecznie upadek neoliberalnej wizji „taniego państwa”, w którym celowali przez lata politycy Platformy Obywatelskiej. Dziś nie wystarczy wzmacnianie militarnego potencjału Polski, w bardzo szybkim tempie musimy zacząć inwestować i na poważnie wzmacniać wszelką infrastrukturę publiczną.

PUBLICYSTYKA

Rynek ma zawsze rację” – mantra, którą wsączano polskiemu społeczeństwu przez trzy dekady, w bardzo wielu obszarach skutkowała stopniowym osłabianiem potencjału państwa. Neoliberalni politycy i ekonomiści zachowywali się tak, jakby Polska była krajem w najbezpieczniejszym rejonie Europy; państwem, które może pozwolić sobie na demontaż infrastruktury publicznej, ściśle związanej z potrzebami społeczeństwa i gospodarki. Do 2015 roku stopniowo osłabiano nasz własny potencjał energetyczny, komunikacyjny, edukacyjno-kulturowy, politykę zdrowotną.

Mitologia „wolnego rynku”

Dobrym przykładem jest mieszkalnictwo, które niemal kompletnie oddano w ręce deweloperów i sektora bankowego, choć nie przyniosło to właściwie żadnej zmiany, jeśli chodzi o deficyt mieszkań w Polsce, za to skazało ten newralgiczny element społecznej rzeczywistości na silne rynkowe wahania. Ideologia i praktyka wolnorynkowa pada pod ciężarem historii: coraz droższe kredyty na mieszkanie to zła wiadomość dla milionów polskich rodzin. A przy ogromnej fali uchodźców to dodatkowy, ogromny kłopot, bo szybko zaczną wzrastać ceny wynajmu na wolnym rynku. Gdybyśmy mieli sensowne mieszkalnictwo komunalne i socjalne, mogłoby ono w większym stopniu amortyzować koszty obecnej sytuacji, także dla portfeli zwykłych ludzi. Dawałoby też szansę na większą liczbę wolnych lokali dla matek z dziećmi z Ukrainy.

Dodam rzecz ważną: mit samoorganizującego się w oparciu o wolny rynek społeczeństwa działał także w sferze administracji samorządowej i centralnej: Platforma Obywatelska bardzo mocno postawiła na „tanie państwo”. Prawo i Sprawiedliwość, na szczęście w znacznej mierze jedynie werbalnie, powracało czasem do retoryki „odchudzania administracji”. Ale to właśnie sprawna administracja, wbrew mitom pospolitego społecznego ruszenia (którego efektywność i entuzjazm z czasem zawsze ulegają wygaszeniu), jest niezbędna w sytuacjach kryzysowych, ponieważ gwarantuje długofalowe wdrażanie niezbędnych w trudnych sytuacjach projektów. Przy ważnym zastrzeżeniu: żeby cokolwiek w administracji sensownie na dłuższą metę działało, potrzeba rąk do pracy, czyli dobrze opłacanych kadr. Teraz jest czas na zmianę logiki w podejściu do tych kwestii: Polski dziś nie stać na budżetowe oszczędności także w tym względzie. Inaczej państwo stanie w krytycznym momencie.

Chory model transformacji

Terapia szokowa początku lat 90. XX wieku, a później niegasnący kult doktryny i postaci Leszka Balcerowicza (od lewej do prawej strony sceny ideowo-politycznej) spowodował, że naszą gospodarkę próbowano sprowadzić do roli taniego podwykonawcy i dużego rynku zbytu dla zachodnich firm. Biznesowa rentowność miała oczywiście swój walor (nadal go ma i mieć będzie). Problem jednak w tym, że zupełnie irracjonalnie założono, iż europejski/światowy pokój dany jest raz na zawsze. Kierując się taką iluzją, można było, choć nie bez problemów, pocieszać się myślą, że stopniowo Polki i Polacy będą się bogacić i znakomicie ułożą sobie życie w ściśle rynkowych realiach. Tylko że było to chore i niebezpieczne myślenie: pozwoliło znacznie ograniczyć

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

W tragikomiczny sposób tuskowy reset w relacjach polsko-rosyjskich zbiegł się z próbami „resetowania" Polski B.

choćby potencjał polskiej ochrony zdrowia. Dziś każdy możliwy scenariusz na przyszłość pokazuje, że będziemy potrzebować jak najsilniejszej publicznej służby zdrowia – a najbardziej dotkliwe braki w tym systemie to dojmujący odpływ ludzi i starzejący się personel medyczny różnych szczebli. Mówiąc w skrócie: chory model balcerowiczowskiej transformacji zaowocował także chorobami usług publicznych, z ochroną zdrowia na czele.

Mocne państwo to nie tylko bogate wielkie miasta. To również bezpieczna i silna prowincja. Nie bez przesady można powiedzieć, że przez lata swoich rządów Platforma Obywatelska próbowała niszczyć potencjał Polski B. Zamykane placówki zdrowotne, policyjne, pocztowe, połączenia kolejowe i autobusowe, szkoły i biblioteki – to była nasza rzeczywistość w czasach rządów Donalda Tuska i Ewy Kopacz. W tragikomiczny sposób tuskowy reset w relacjach polsko-rosyjskich zbiegł się zresztą z próbami „resetowania" Polski B. Po 2015 roku PiS przynajmniej w jakimś stopniu zaczął odwracać ten trend. Ale łatwiej było choćby przywrócić posterunki policji, znacznie trudniejszym wyzwaniem okazała się odbudowa sieci kolejowej. A dziś gołym okiem widać, że sprawny transport kolejowy jest nieodzowny. Widać to choćby po nagłych remontach całych odcinków kolejowych i zakupie taboru przez kolejowe spółki. Nie chodzi jedynie o kryzys uchodźczy, lecz także przewóz wszelkiego możliwego sprzętu. Co więcej, można się spodziewać, że w kolejnych miesiącach niemała część polskich pracowników przerzuci się na transport publiczny, żeby zamortyzować koszty podróży do pracy i szkoły. I ten trend może się utrzymać dłużej, bo kryzysu ekonomicznego nie da się rozładować jak korka w kilka miesięcy. Tego nie da się załatać w bardzo wielu miejscach Polski busowym prywatnym biznesem – bo ten często jest albo rachityczny, albo właściwie nie istnieje.

Dziś liberałowie zapomnieli o własnej doktrynie

Właściwie na każdym polu polityki publicznej można mnożyć podobne przykłady. Jest jasne, że po 2015 roku rządy Zjednoczonej Prawicy podjęły się realizacji wielu projektów, które miały realnie wzmacniać potencjał państwa. Wiele zrobiono choćby na polu energetyki. Wyśmiewany jeszcze niedawno przez liberalne media i polityków projekt przekopu Mierzei Wiślanej okazał się nieodzowny. Niestety, przez trzy dekady przemian poczyniono wiele szkód, których nie da się naprawić od ręki. Dobrze to widać choćby po losach programu Mieszkanie Plus, który – zgodnie z tym, co mówił prezes PiS Jarosław Kaczyński – był blokowany różnymi nieformalnymi sposobami. Dziś liberalne media, które hołubiły przeróżnych wolnorynkowych demagogów i politycznych miłośników taniego państwa, żądają, by „państwo pomagało, gdzie się tylko da". Ale te same media, ci sami politycy i ci sami ekonomiści przez lata byli za praktyczną likwidacją państwa, niszczeniem jego zasobów i możliwości. Już choćby w polityce zdrowotnej naiwna „wiara w Jurka Owsiaka" i odwieczne żądanie prywatyzacji systemu są znakomitym przykładem rozziewu między realiami trudniejszej sytuacji a wolnorynkowym bujaniem w obłokach.

Panika i wpadający w fatalizm strach byłyby dziś najgorszymi doradcami. Trudno jednak wyobrazić sobie lepszy moment, by zerwać z całą dotychczasową doktryną społeczno-gospodarczą. I to wcale nie po to, by zlikwidować struktury i reguły rynkowe. One będą zawsze nieodzowne i można je wkomponować także w system bliższy regułom zachodnich państw dobrobytu z czasów ich rozkwitu z drugiej połowy XX wieku. Chodzi o to, by zerwać z bzdurnym przekonaniem, że „rynek ma zawsze rację" i by zapewnić większe bezpieczeństwo Polsce. Bezpieczeństwo cywilizacyjne, społeczne, kulturowe, materialne i biologiczne. **GP**

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

„Realiści" kontra „romantycy". Fałszywy spór podczas wojny

Gdy na ukraińskie miasta ciągle spadają bomby, a na południu kraju agresor doprowadził do katastrofy humanitarnej ludzi pozbawionych pożywienia, wody i energii, część polskiej publicystyki żyje złudnym sporem „realistów" z „romantykami". Złudnym dlatego, że rosyjska inwazja wymyka się spod prostych kliszy, a jej dalekosiężne skutki są jedną wielką niewiadomą. Polska nie ma wpływu na to, co zrobi Władimir Putin. Dziś racją stanu wolnego świata jest odgrodzenie się w każdym wymiarze od Rosji, doprowadzenie do zapaści gospodarczej totalitarnego wroga i uniezależnienie się od jego dostaw.

Wojna potęguje naturalne niepokoje o przyszłość, bezpieczeństwo, wreszcie stan naszych portfeli – to wszystko jest zrozumiałe. Nie można jednak dać się zwariować i popadać ze skrajności w skrajność.

Realiści" nie chcą wojny, natomiast „romantycy" zachęcają polskie władze do zaostrzania sytuacji na wschodzie i prowokują Kreml – głosi część konserwatystów. Wymienianie nazwisk w ferworze dyskusji nie ma sensu, wszak nie chodzi o personalia, lecz o niebezpieczną narrację, powielaną również przez niektórych prawicowych odbiorców w sieci. Wojna potęguje naturalne niepokoje o przyszłość, bezpieczeństwo, wreszcie stan naszych portfeli – to wszystko jest zrozumiałe. Nie można jednak dać się zwariować i popadać ze skrajności w skrajność. A tak jest w przypadku „realistów", związanych głównie z wydawnictwem Nowa Konfederacja i rozbitą z powodu wygłupów Janusza Korwin-Mikkego i Grzegorza Brauna Konfederacją. Z pozoru przeciwnicy rozlania się wojny dalej na Zachód mają wykazywać się trzeźwością umysłu, analitycznym spojrzeniem na rosyjską inwazję, zachęcają do trzymania nerwów na wodzy i zastanawiają się nad konsekwencjami wprowadzanych sankcji na Rosję. Oskarżają przy tym in gremio zwolenników zniszczenia rosyjskiego imperializmu o nieodpowiedzialność, wymachiwanie szabelką i sprowadzanie nieszczęścia na Polskę. Dokładnie tak, jakby ktokolwiek, poza Władimirem Putinem i jego otoczeniem decydował o strategii Moskwy względem nie tylko Ukrainy, ale także ewentualnego uderzenia na wschodnią flankę NATO. Zdaniem „realistów", „romantycy" są jedynie krzykaczami i potęgują panikę.

Sęk w tym, że to właśnie zwolennicy tezy, by Polska trzymała się od wojny na Ukrainie z daleka, wprowadzają czytelników w obłęd, strasząc krachem gospodarczym, wysokimi ratami kredytów i drożyzną na stacjach benzynowych. Jednocześnie sprawiają wrażenie, że wojna tuż za naszą wschodnią granicą pozostanie bez jakichkolwiek konsekwencji nie tylko dla nas, ale i dla reszty mieszkańców Europy, zależnej od dostaw ropy, gazu i węgla od rosyjskich zbirów.

Przyzwyczailiśmy się, że wolność i niepodległość nic nie kosztują. Czas pozbyć się złudzeń, póki nie jest jeszcze za późno.

FOT. ADOBE STOCK

Groźba podstawowa: podrożeje paliwo

To często pojawiająca się groźba, która ma stępić zapał w nakładaniu sankcji ekonomicznych na Rosję. Cena za benzynę na stacjach benzynowych zbliża się do granicy psychologicznej 7 złotych, natomiast za olej napędowy płacimy około 7,50 zł za litr. Doszło do tego, że w wyniku strachu przed wojną i napływem ukraińskich uchodźców, do którego przyczyniła się dezinformacja w sieci, wielu kierowców szturmowało dystrybutory. Przypominało to początki pandemii koronawirusa i gigantyczne kolejki przed sklepami po podstawowe produkty. Oczywiście paliwa nie zabraknie, choć nadal pojawiają się na ten temat fake newsy. Należy się spodziewać, że za Pb95 i ON zapłacimy wkrótce ponad 8 złotych. Wojna ma pośredni wpływ na ceny paliw, choć nie należy zapominać o tym, że Polska sprowadza z Rosji połowę zasobów ropy. W latach 2000–2020 udział rosyjskiego surowca w bakach wynosił ogółem aż 98 proc.! PKN ORLEN czeka na międzynarodowe decyzje dotyczące bojkotu rosyjskiej ropy, które jako pierwszy w Stanach Zjednoczonych ogłosił prezydent Joe Biden. Już przed wojną płocki koncern prowadził rozmowy z saudyjskim gigantem Saudi Aramco na dostawy paliwa, do czego powoli przekonuje się m.in. krytyk orientalnego kierunku energetycznego, poseł Konfederacji Robert Winnicki.

Drugim czynnikiem, istotniejszym nawet od wojny na Ukrainie, jest lawinowy wzrost cen za baryłkę ropy – dobijają do 130 dolarów na światowym rynku, a niekorzystna dynamika jest największa od 2014 roku. To z kolei ma bezpośredni związek z faktem, że Rosja jest głównym producentem wielu surowców. „Paliwo będzie coraz droższe, a rząd nie ma pomysłu, jak załagodzić problem. Kto będzie jeździł samochodem za kilka miesięcy?" – pytają populistycznie „realiści". Rząd wdrożył tuż przed rosyjską agresją tarczę antyinflacyjną, zmniejszającą na pół roku m.in. VAT na paliwa z poziomu 23 proc. do 8 proc. i nie ma już instrumentów, by dodatkowo ulżyć kierowcom. Zresztą, tamto posunięcie było przecież mocno krytykowane przez liberałów gospodarczych, stanowiących trzon „realistów" – jako zbyt daleko posunięty interwencjonizm gospodarczy i zagrożenie dla budżetu państwa w epoce kryzysu. Zatem niech się państwo zdecydują: czy chcecie tańszego paliwa i jakim kosztem, czy też nie? Bo gdyby nie krytykowana przez was tarcza, to płacilibyśmy co najmniej 60 groszy więcej za litr. Pomińmy drobny fakt, że polskie władze nie mają wpływu na ceny za baryłki na światowej giełdzie. I jeszcze jedno, co umyka „realistom": ceny na poziomie 6 złotych, czyli sprzed wybuchu wojny na Ukrainie, kształtowały się na stacjach benzynowych dekadę temu, gdy realne zarobki w naszym państwie były blisko dwa razy niższe. Wszelkie pretensje o horrendalnie wysokie koszty wojny należy dziś kierować pod właściwy adres – na Kreml.

Kredyty pójdą w górę, trzeba przyjąć euro

To naturalna konsekwencja inflacji związanej z pandemią koronawirusa oraz wzrostu cen. Wyższe raty stanową rzeczywiście fatalną perspektywę dla wielu rodzin, które spłacają bankom kredyty m.in. za mieszkania. Ogrom ekonomistów nawoływał od początku 2022 roku do podniesienia stóp procentowych w celu zduszenia drożyzny – to raz. Po drugie, zaciągnięcie kredytu – w dodatku w obcej walucie, niepewnym franku szwajcarskim – nie jest obowiązkiem. Wiadomo też, że banki nie są organizacjami charytatywnymi i tam, gdzie kręci się biznes, nikogo nie obchodzą koszty, które kredytobiorcy zdecydowali się ponieść przy podpisaniu umowy.

Kiedy w zapisach Polskiego Ładu padła propozycja zaciągania kredytów hipotecznych bez wkładu własnego dla młodych małżeństw, „realiści" odpowiadali: socjalizm. Na coś w obecnej sytuacji trzeba się zdecydować. Warto również uświadamiać potencjalnych kredytobiorców przed ryzykiem, by nie wpadali w spiralę zadłużenia i życia na kredyt – na dom lub mieszkanie, drogi samochód – przy relatywnie niskich zarobkach. Niestety, to jest w Polsce plaga, o której rzadko się mówi. „Realiści" spra-

wiają wrażenie pozbawionych empatii – martwią się o wyższe raty kredytów w sytuacji, w której wielu Ukraińców nie ma do czego wracać. I nie jest to retoryczna sztuczka, lecz realny problem.

Innym rozwiązaniem na gospodarcze bolączki jest ponoć natychmiastowe przystąpienie Polski do strefy euro, co proponują m.in. Ryszard Petru i Robert Gwiazdowski z Centrum im. A. Smitha. Liberałowie gospodarczy zapominają, że najbardziej cierpią waluty w krajach sąsiadujących z inwazją, stąd wyraźny spadek nie tylko złotówki, ale i węgierskiego forinta. Zresztą, utrata 10 proc. wartości narodowej waluty wobec szwajcarskiego franka i 7 proc. względem amerykańskiego dolara to poziom daleki do armagedonu. Po drugie, polski złoty raz uratował nam skórę w trakcie kryzysu gospodarczego w latach 2007–2009, co słusznie zauważył choćby Gwiazdowski. Nie jesteśmy tak zamożni i nie posiadamy mocarstwowej gospodarki, by w wyniku szokowej terapii płacić za litr benzyny 2,5 euro albo za zwykły chleb 1,5 euro, co wydają się pomijać „realiści". Ponadto Gwiazdowski proponuje wejście do strefy euro na czas wojny, bo w fazie pokoju narodowa waluta jest czynnikiem chroniącym polską gospodarkę. Tyle że kiedyś – za kilka miesięcy lub lat – wojna na Ukrainie się skończy. Co potem? Tragikomiczne wyjście ze strefy euro, kiedy przestanie być dla nas korzystna?

Strach przed uchodźcami

Niekontrolowany napływ uchodźców, brak perspektywicznego planu, obozów dla uciekających z Ukrainy, wreszcie obawa o niesnaski między Polakami a cudzoziemcami i przestrogi przed wypychaniem rodaków z miejsc pracy – pierwsze trzy argumenty forsowane przez „realistów" są wodą na młyn dla radykalnych nacjonalistów, posługujących się kolejnymi dwoma. Ba, od momentu pojawienia się pierwszych uchodźców w Przemyślu, Korczowej czy Medyce nie ma dnia bez szczucia przy użyciu kłamstw, do czego wykorzystywane są również trafne spostrzeżenia przeciwników otwartej wojny z Rosją. Przykłady? Choćby rzekomy plan zamknięcia granicy wschodniej przez rząd, podczas gdy od tamtej pory 1,5 mln Ukraińców dostało się do Polski. Kolejny – sensacyjne doniesienia o pogromach na lokalnej społeczności, podczas gdy doszło do zaledwie kilku incydentów z udziałem uchodźców, i to nie ukraińskich. Nie trzeba dodawać, komu faktycznie zależy w tej chwili na wzmocnieniu podziałów między dwoma narodami, z których jeden udziela schronienia drugiemu. Tymczasem exodus obywateli ukraińskich – miejmy nadzieję, że krótkotrwały – stwarza dla Polski ogromną szansę. Jesteśmy starzejącym się społeczeństwem, bezrobocia nie ma, za to brakuje rąk do pracy. Ukraińcy palą się do zatrudnienia, szukają ofert, proszą polskich gospodarzy o pomoc w znalezieniu pracy. Uchodźcy mogą z powodzeniem wypełnić rynek i zapotrzebowania w wielu branżach - usługach, handlu, przemyśle i budownictwie. Nie wszyscy z powodu traumy o los swoich bliskich i dobytku podejmą od razu pracę, ale stwarza to dla nas możliwości utrzymania wzrostu gospodarczego na satysfakcjonującym poziomie, mimo natłoku niekorzystnych czynników. Warto też pamiętać, że następuje naturalna relokacja – wielu Ukraińców wyjechało z Polski do Niemiec czy krajów Beneluksu i dołączyli do rodzin na Zachodzie. Powstają też obawy, że i u nas na granicy pojawiają się rosyjskie czołgi. Zgoda z „realistami" w jednym – kraje unijne muszą nam pomóc rozładować kryzys humanitarny. Do Polski trafiło tyle osób z Ukrainy, ile złożyło w ogóle wniosków o azyl w całej UE za 2015 rok, gdy rząd Angeli Merkel naciskał na przymusową relokację imigrantów. Niektórzy „realiści" zachęcają do tworzenia obozów dla uchodźców, bo koczowanie na dworcach odziera obiekty transportu z pierwotnej roli i jest… niehumanitarne. Radziłbym sprawdzić warunki w obozach greckich czy na Bałkanach, w których panują o wiele gorsze warunki niż na polskich dworcach. Poza tym, żadne państwo, a tym bardziej Polska, nie jest gotowe w trybie natychmiastowym zapewnić dach nad głową tak ogromnej liczbie potrzebujących. Powinniśmy raczej dostrzegać pozytywy – wspaniałe zaangażowanie społeczeństwa, odzew solidarności, chwalony na całym świecie. Perspektywa kilku dni w fatalnych warunkach, ale w bezpiecznym mieście, jest lepsza niż śmierć z rąk rosyjskiego najeźdźcy – tego argumentu nie biorą pod uwagę „realiści". Oni naprawdę sprawiają wrażenie, jakby wojna na Ukrainie nie dotyczyła bezpieczeństwa Polski, lecz dalekiego kraju na Kaukazie.

> *Wszelkie pretensje o horrendalnie wysokie koszty wojny należy dziś kierować pod właściwy adres – na Kreml.*

Nie stosować odpowiedzialności zbiorowej

Palenie klasyki rosyjskiej literatury byłoby grubą przesadą, ale kłamstwem jest popularna teza, że jesteśmy świadkami wojny prowadzonej tylko przez Putina. Prezydent Federacji Rosyjskiej cieszy się ogromną popularnością, a inwazję popiera ponad 58 proc. respondentów – wynika z badania pracowni Russian Field. Sportowcy, celebryci z Instagrama, dziennikarze, studenci MGIMO, klienci tamtejszych galerii handlowych – oni identyfikują się ze zbrodniczym emblematem wojny, literą „Z". Racją stanu Polski i Europy jest maksymalne osłabienie agresora, czego nie da się zrobić bez światowej blokady. Zwykli Rosjanie też są odpowiedzialni za rozpętaną wojnę. Masowo propagują kłamliwe teorie o „ludobójstwie w Donbasie" i „zabijaniu faszystowskich gnid". Skoro nic do nich nie dociera, to nie mają prawa należeć do cywilizowanego świata zachodniego, a więc strefy wolnych ludzi. I słusznie zostają z niej wykluczeni.

W totalnej krytyce pomocy, jaką nasz naród niesie bombardowanym sąsiadom, próżno szukać kompleksowych rozwiązań. Jest wyraźne oczekiwanie, że problem wojny sam się rozwiąże, zaś Warszawa powinna przyjąć pasywną taktykę i w żadnej mierze „nie prowokować" Putina. Jednak totalitarna Rosja przez lata przygotowywała się do wojny, pompowana gazociągami i strumieniem gotówki za surowce przez głównych graczy na arenie unijnej. I to nie nasze rzekome „prowokowanie" zdecyduje o jej dalszych planach. **GP**

PUBLICYSTYKA

Grupa Azoty to zdecydowany lider w Polsce i jedna z kluczowych grup kapitałowych branży nawozowo-chemicznej w Europie.

Grupa Azoty jest silnie zakorzeniona w regionach, w których zlokalizowane są jej zakłady produkcyjne.

Wsparcie dla lokalnych społeczności to jeden z fundamentów strategii zrównoważonego rozwoju Grupy Azoty.

grupaazoty.com

Witold
Gadowski

WOJSKA OBRONY KONIECZNEJ

Dziś, gdy na Ukrainie toczy się otwarta wojna, dokładnie widać przydatność nie tylko jednostek o profilu podobnym do WOT, lecz także ad hoc organizowanych oddziałów samoobrony obywatelskiej.

Symbolicznym rozbroicielem Polski stał się mój dawny znajomy, psychiatra z wykształcenia, Bogdan Klich, który z sobie tylko znanych powodów pewnego dnia został ministrem obrony narodowej. W czasie jego kadencji zginęła największa liczba generałów od czasów II wojny światowej, a on sam wsławił się ostatecznym zniesieniem powszechnego obowiązku obrony – czyli obowiązkowego poboru do wojska, który sprawiał, że chłopcy szybko stawali się mężczyznami. Nie o Bogdanie Klichu chcę jednak teraz napisać, lecz o koncepcji zupełnie z myśleniem dzisiejszego senatora Klicha stojącej w kolizji: o Wojskach Obrony Terytorialnej. WOT, już w momencie swojego poczęcia, stały się solą w oku wszystkich, którzy uważali wydatki na uzbrojenie kraju za anachronizm i marnotrawienie publicznego grosza, wszak wojen po prostu miało już nie być. Opozycja polityczna – ta w Polsce ma wyjątkowego pecha, zwłaszcza do przewidywania najbliższej przyszłości – rychło ochrzciła WOT jako „prywatną armię Antoniego Macierewicza". Co bardziej pomysłowi i strachliwi głosili nawet, że jest to zalążek przyszłego totalitaryzmu, bowiem te wojska mogą zostać użyte do tłumienia politycznej opozycji wobec rządu, w którym Macierewicz pełnił analogiczną do Klicha funkcję.

„Analitycy" PO i okolic zapowiadali, że armia powinna być coraz mniejsza, stanowi bowiem niepotrzebne obciążenie dla budżetu, a jej funkcja – w wypadku kraju takiego jak Polska, który należy do NATO i Unii Europejskiej – jest li tylko dekoracyjna, obronią nas bowiem międzynarodowe sojusze, a wojny klasycznej i tak przecież nie będzie. Dziś nawet średnio rozgarnięty licealista migiem zrozumiał, że brak silnej armii stanowi wyraźną zachętę do wywierania brutalnej presji, a nawet otwartego ataku dla państw rozbójniczych, wśród których najgroźniejsze – Rosja – jest przypadkowo naszym sąsiadem.

Krytyka WOT od początku była dwutorowa. Z jednej strony politycy wieszczyli, że jest to formacja zbrojna, która zostanie wykorzystana przez PiS do tłumienia w Polsce demokracji, z drugiej strony rozlegały się głosy generałów (najczęściej sympatyzujących z PO), którzy twierdzili, że taka formacja na pewno nie sprawdzi się na współczesnym polu walki. Generał Skrzypczak grzmiał, że metody szkoleniowe WOT są niewystarczające, a sama formacja upolityczniona; gen. Różański był mniej dyplomatyczny i wieszczył, że „projekt WOT ma wiele wad i w szerszym wymiarze jest nieperspektywiczny". Wtórował im szogun Komorowskiego – generał Koziej – głosząc, że WOT powinien być formacją mobilizowaną jedynie na czas konfliktu wojennego i nie ma większej przydatności w czasie pokoju, a imć gen. Pacek podważał sensowność tworzenia WOT, mówiąc, że program szkoleniowy tej formacji absolutnie nie nadaje się do zastosowania i nie może przynieść dobrego wyszkolenia jej żołnierzy. Tak więc „prywatna armia Macierewicza" miała jak najgorszą prasę (liberalną i lewicową), wedle której wydawanie pieniędzy na armię jest marnotrawstwem, a finansowanie WOT to już absolutna fanaberia „potrząsających szabelką" polityków PiS.

Nie trzeba było jednak upływu dekady, aby okazało się, że czasy zmieniły się na tyle, iż każdy, kto potrafi obsługiwać broń i karnie się zachowywać, jest na wagę złota, zwłaszcza dla państwa tak rozbrojonego jak Polska.

Stworzone w styczniu 2017 roku WOT rychło potwierdziły swoją przydatność nie tylko w momentach, gdy na Polskę spadały rozmaite klęski żywiołowe. Żołnierze WOT okazali się bardzo skuteczni i potrzebni w czasie jesiennego kryzysu granicznego, gdy z Białorusi dyktator nasyłał do naszego kraju – przez zieloną granicę – rozmaitych amatorów łatwych dochodów socjalnych, szczególnie rekrutujących się z Afryki i Bliskiego Wschodu.

Dziś, gdy na Ukrainie toczy się otwarta wojna, dokładnie widać przydatność nie tylko jednostek o profilu podobnym do WOT, lecz także ad hoc organizowanych oddziałów samoobrony obywatelskiej. Takie nieregularne formacje sprawiają sporo kłopotów kolumnom armii rosyjskiej i stanowią istotny punkt oporu. Nie jestem fachowcem od wojskowości, ale – w świetle wydarzeń z ostatnich tygodni – wyraźnie widać, że czas najwyższy wrócić do armii o rozmiarach przekraczających 300 tys. żołnierzy. Z armią jednak jest podobnie jak z górnictwem. Stosunkowo łatwo likwiduje się i kopalnie, i jednostki wojskowe, o wiele trudniej jest je później odtworzyć.

Fachowcy twierdzili także, że formacje takie jak WOT – na współczesnym polu walki – mogą prowadzić do większych strat w ludziach, bowiem profesjonalna armia, napotkawszy takie oddziały jak WOT – użyje wyrafinowanej techniki, aby przetrzebić szeregi obrońców. Świeże doświadczenia ukraińskie pokazują jednak, że z tą „techniką" różnie bywa, a przykład oporu i walki udziela się szeroko i cementuje morale obrońców. Siły takie jak WOT, składające się z ludzi doskonale znających swój teren, mogą naprawdę uprzykrzyć żywot armii najeźdźcy. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

OPERACJA POLSKA

W czasach, gdy była ambasadorem w Polsce, nie przepadałem za panią Georgette Mosbacher. Ostatnio jednak powiedziała rzecz bezcenną: „Polsce należą się przeprosiny" – za ataki, oskarżanie o brak demokracji, stawianie do kąta, sankcje finansowe. Nie jest pierwszą osobą, której wojna na Ukrainie i nasz stosunek do uchodźców otworzyły oczy. W jej wypowiedzi jest jeszcze coś o wiele cenniejszego. Zdradza ona bowiem to, co podświadomie podejrzewaliśmy – że istniała jakaś „operacja polska" realizowana przez TSUE, Komisję Europejską, europarlament, a nade wszystko przez tzw. wolne media. Operacja, w której nasza opozycja odgrywała głównie rolę użytecznych idiotów. Autorem jednak był nie kto inny jak Władimir Władimirowicz. Sparaliżować Zachód, skłócić Polaków i powołać w Warszawie rząd posłuszny rosyjsko-niemieckiemu kondominium było celem ze wszech miar oczywistym. Podobnie jak Smoleńsk. Kat Ukrainy wydał wyrok na polskiego prezydenta w dniu jego wystąpienia na wiecu w Tbilisi, niewiadome pozostawało jedynie, jak i kiedy. Na tym najlepszym z możliwych światów nie ma niczego za darmo, zrozumieli to nawet Niemcy i zaczynają się dobierać do skóry byłego kanclerza Schroedera, pierwszego z autorów niemieckiego uzależnienia od surowców z Rosji. Ilu jest takich Schroederów w innych krajach? Czy to przypadek, że za rezolucją przeciw Polsce, uchwalaną w chwili, kiedy ponosimy główny ciężar niewypowiedzianej wojny, głosowała czwórka byłych premierów III RP? Nawet PO wolało się wstrzymać, ale widać smycz, na której trzymani są funkcjonariusze Kremla, nie pozwala nawet na wstrzymanie się od głosu. Marzę o dniu sądu, kiedy przed Trybunałem Stanu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej stanie obywatel Tusk i wyzna, za jakie zasługi został nazwany przez Putina „naszym człowiekiem w Warszawie"; co sprawiło, że ogłoszono go „cesarzem Europy", kawalerem najwyższych odznaczeń... Nie będę wyręczał prokuratora. Nie zazdroszczę jedynie adwokatowi. No, chyba że będzie nim mecenas Giertych.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

SMOLEŃSKIE KŁAMSTWA

Wydawało się, że kwestia Smoleńskiej Tragedii przycichła, a tymczasem znowu stała się aktualna. I chyba nie tylko za sprawą prezydenta Zełenskiego, który w trakcie przemówienia na polskim Zgromadzeniu Narodowym przypomniał o Smoleńsku oraz o „milczeniu" tych, którzy milczeć nie powinni. To też, ale najważniejsze jest co innego. Praktycznie od początku upominaliśmy się w „Gazecie Polskiej" o prawdę o tym, co stało się 10 kwietnia 2010 roku oraz wskazywaliśmy (jeszcze zanim zrobiła to komisja ministra Antoniego Macierewicza) na to, że Moskwa, wraz z wieloma jej użytecznymi politykami w Polsce, usiłowała i usiłuje przypisać winę Polakom. To piloci mieli w ich narracji podejmować fatalne decyzje, przymuszani jakoby przez „pijanego" generała Błasika i namolnego prezydenta Kaczyńskiego. Na nagraniach z okolic lotniska widać, jak Putin tłumaczy Tuskowi „przyczyny" i podaje mu na tacy gotową wersję – w której to nasz Tupolew miał lecieć za nisko i nie na tym kierunku, co powinien. A Tusk kiwa potulnie głową… Ta rosyjska narracja została podchwycona przez polityków i środowisko opiniotwórcze sprzyjające PO i Lewicy. O Smoleńsku w odpowiednim tonie pisała „Gazeta Wyborcza" i mówił TVN. Kreowano wówczas obraz nowoczesnej, europeizującej się Rosji i podawano w wątpliwość hipotezy zamachu, wyśmiewając je i hejtując tych, którzy o takiej możliwości mówili. Nikt nie chciał słuchać o tym, że putinowska Rosja nie zna granic, nie szanuje niczego, i że jest gotowa zabijać, by osiągać swoje cele. Tu celem była stająca na jej drodze Polska – z prezydentem, który wyrastał na lidera regionu i w Gruzji ośmielił się stawić czoło Moskwie. W dodatku nasz kraj uniezależniał się wojskowo od Rosji przez decyzje wojskowo-kadrowe (wcześniej niemal cały polski sztab kształcił się w Moskwie). Trzeba zauważyć, że pod Smoleńskiem zginęli generałowie z nowego, natowskiego, nadania, działający według innej szkoły, amerykańskiej i zachodniej. Dzisiaj możemy mieć gorzką satysfakcję, mówiąc: ostrzegaliśmy, ale nie chcieliście słuchać. I powinniśmy na nowo przypomnieć światu o zbrodni pod Smoleńskiem. To był ważny krok w imperialnym planie podboju Europy Wschodniej przez Rosję.

Dawid
Wildstein

Między proniemieckimi pseudo-liberałami

a prorosyjskimi pseudo-prawicowcami

Polska stanęła na wysokości zadania. Pomoc, jakiej udzielamy mordowanym przez Putina Ukraińcom, pokazuje, jak niesamowitym narodem jesteśmy. Zwłaszcza w kontekście tego, jak haniebnie zachowuje się reszta Unii Europejskiej, z Berlinem na czele. Niemniej jedno jest pewne – początkowy entuzjazm musi zacząć słabnąć. Muszą pojawić się problemy. A wtedy zacznie się propagandowa hucpa najróżniejszych „ekspertów", zarówno z lewej, jak i z prawej strony, usiłujących na niezgodzie i konflikcie zbić swój kapitał polityczny.

PUBLICYSTYKA

Patrząc z boku, już sam fakt, że – jak dotychczas – pomoc i przyjęcie prawie 2 milionów uchodźców przebiegło relatywnie „bezboleśnie", świadczy o dobrej robocie polskiej władzy, polskiego społeczeństwa, a także o… znacznej dozie szczęścia. Właściwie obyło się bez prowokacji, poza wrzutką części polityków Konfederacji o „czarnej inwazji" na przygraniczne miasta i konieczności tworzenia oddolnych bojówek, żeby się temu przeciwstawić.

Koniec entuzjazmu

Niestety, ta sytuacja będzie musiała się zmienić, prędzej czy później. Niezależnie od wewnętrznej mobilizacji Polaków, od sprawności polskich władz, taka liczba uchodźców zacznie być postrzegana przez część naszego społeczeństwa negatywnie. Nie chodzi tu o powtarzanie bredni, że Ukraińcy zaraz zabiorą nam pracę, a wcześniej zorganizują Wołyń, tego typu „analizy" pozostawmy mózgom ludzi pokroju Grzegorza Brauna. W kwestii ekonomicznej wiele wskazuje na to, że może to być wręcz bardzo pozytywny dla Polski „kop". Problem leży gdzie indziej. Po pierwsze, co trzeba uczciwie napisać, wśród tych 1,7 mln Ukraińców przybędzie bardzo wiele kanalii, oszustów i gangsterów. Oczywiście procentowo będzie ich dokładnie tyle samo, co w naszym narodzie, jednak ludzka psychika zawsze działa tak, że zło z zewnątrz jawi się jej dużo wyraźniejsze. Co więcej, jest bardzo mało prawdopodobne, niezależnie od sprawności naszych służb, by w tak gigantycznej grupie ludzkiej nie udało się Moskwie umieścić swoich prowokatorów. Ich działanie będzie nakierowane tylko na jeden cel: maksymalne zohydzenie Polakom Ukraińców. Po drugie – znów typowa cecha ludzkiej psychiki – im silniejsze pierwotne zaangażowanie w działanie, tym silniejsze będą temu towarzyszyć negatywne emocje, gdy przyjdzie proza życia i „zmęczenie materiału". Także w naszym życiu codziennym będziemy coraz mocniej odczuwać obecność tak dużej liczby uchodźców, widzieć ich na ulicach, spotykać się z nimi. Wywołany przez covid i agresję Putina kryzys ekonomiczny, uderzający nas po kieszeni, zacznie być przez część społeczeństwa utożsamiany z napływem gigantycznych mas ludzkich. Związane z tym wyrzeczenia i osobiste porażki będą przypisywane Ukraińcom. Znowu, na poziomie faktów to zupełny absurd, kryzys ekonomiczny nie jest w żaden sposób związany z uciekającymi przed wojną ludźmi, niemniej sam fakt czasowej koincydencji ułatwi „robotę" najróżniejszym trollom, „geopolitycznym ekspertom", pseudo-prawicowcom czy po prostu rosyjskim agentom wpływu.

Nowi prorocy

Zresztą wspomniane grupy już działają, usiłując intensywnie zbijać kapitał za pomocą różnych szarlatańskich sztuczek. Czasem robią to bardzo prymitywnie. Idealnym przykładem jest wspominany już tutaj fake news o „szturmie czarnych", którzy wyrzucali z pociągów biedne matki z dziećmi, zajmowali ich miejsca, a następnie, już po przedostaniu się do Polski, ruszyli na nasze ulice siać chaos. Co ciekawe, w teorii to kłamstwo nie było wymierzone w Ukraińców, ba, niby miało ich właśnie „chronić". Zawierało jednak podstawowe dwie składowe rosyjskiej propagandy działającej w Polsce. Po pierwsze, wskazywało na to, że polskie państwo sobie nie radzi. Po drugie, że czas wziąć sprawy „w swoje ręce", pomijając struktury i służby państwa. Typowy fake news nastawiony na sprowokowanie możliwego chaosu. Nic dziwnego, że podchwyciły go postacie takie jak Marcin Rola czy część polityków Konfederacji. Na pewno na dniach takich fejków będzie coraz więcej. Zacznie się przypominać Wołyń, snuć się będzie opowieści o ukraińskich gangach i zagrożeniu, jakie przedstawiają dla Polaków, o tym, że uchodźcy są odpowiedzialni za naszą

FOT. FORUM

Łukasz Warzecha strojąc się w szatki mędrca, wciąż opowiada o polskim rządzie, chcącym wojny z Rosją, sprzeciwia się próbie silniejszych sankcji wobec Putina.

biedę, opowiadać o rozpadzie państwa i konieczności tworzenia paramilitarnych bojówek złożonych z „prawdziwych patriotów". Z drugiej strony – coraz silniej będzie słyszany głos rozmaitych „ekspertów", którzy zaczną wołać o „realizmie". Ile warty jest ten ich realizm, mogliśmy zauważyć wcześniej. Absolutne komunały wygłaszane tonem, jakby odkrywano nowe prawdy objawione, stwierdzanie oczywistości, żeby następnie na ich podstawie histerycznym tonem żądać redefinicji polskiej polityki zagranicznej, szczególnie w stosunku do NATO. Pod płaszczykiem troskliwości będą pasożytować na strachu Polaków, sugerując, że lepiej zrezygnować z jakiejkolwiek aktywnej pomocy Ukrainie i podmiotowego działania, bo jesteśmy za słabi i tylko rozwścieczymy Imperium Zła. Będą rozpowszechniać kłamstwo o tym, że rząd jakoby zaraz poprowadzi nas do wojny, zaś Putin, jeśli tylko nie będziemy go „drażnić", nie zainteresuje się nami (najbardziej absurdalna z możliwych tez). Za pomocą kilku sloganów, których treść jest równie głęboka co stwierdzenie: lepiej mieć nową broń niż starą – będą grać proroków obwieszczających maluczkim koniec końca historii. Oczywiście nie tylko wymienione powyżej grupy będą usiłowały zbić na negatywnych emocjach i zmęczeniu społeczeństwa swój kapitał polityczny. Możemy być pewni, że w tego typu konfliktogenną, rozbijającą wspólnotę narrację wejdą także Platforma Obywatelska i jej funkcyjne media.

Sojusz PO i Konfederacji

PO będzie działać typowo dla tej partii, dwutorowo. Z jednej strony będziemy mieć narrację o „porażce państwa". Media Platformy będą podchwytywać kolejne fake newsy o niewłaściwym traktowaniu uchodźców, jednostkowe przypadki będą podnoszone do rangi symboli upadku, zapewne dość szybko wróci kwestia granicy polsko-białoruskiej (zresztą już teraz jest to częściowo robione przez wspomniane media). Będziemy mieć więc powtórkę z rozrywki, ponowne dehumanizowanie polskich służb strzegących bezpieczeństwa Polski, robienie z nich faszystów, morderców dzieci czy nazistów. Wejdzie oczywiście narracja unijna – próba przekonania Polaków, że za aktualny kryzys odpowiedzialna jest polityka PiS-u, która spowodowała, że Unia się od nas odwróciła. W ten perwersyjny sposób PO będzie usiłowała przedstawić największą hańbę Brukseli i Berlina, fakt, że uderzono w takim momencie w Polskę, jako argument za tym, by jeszcze bardziej słuchać eurokratów. Podchwycą też na pewno argument konfederatów, czyli sugestie, że oto Polska, przez nieodpowiedzialną politykę PiS, rusza z szabelką na Rosję. Znów, jak po 10 kwietnia 2010 roku, będą straszyć wojną. Dojdzie do cichego sojuszu między PO a Konfederacją. Publicznie się dystansując, jednocześnie zrobią wszystko, by medialnie ich pompować i rozszerzać ich zasięg. Warto zauważyć, że dzieje się to już teraz. Onet, realizujący od lat agendę wiadomego państwa, mimo powierzchownej „antyrosyjskości", ma na swojej liście płac, jako jednego z głównych publicystów, Łukasza Warzechę. Ten od początku konfliktu prezentuje de facto prorosyjską narrację, usiłując zniechęcić Polaków do zaangażowania, powielając rozmaite fake newsy i ekonomiczne brednie pod płaszczykiem „realizmu". Strojąc się w szatki mędrca i jedynego proroka, wciąż opowiada o polskim rządzie, chcącym wojny z Rosją, sprzeciwia się próbie silniejszych sankcji wobec Putina, bo zdenerwuje to Rosję, a przy okazji uderzy w ekonomię Unii. Splata kwestie uchodźcze z aktualnym kryzysem ekonomicznym. Opowiada o konieczności uspokojenia emocji, którymi oczywiście kieruje się PiS, wsłuchania się zaś w głos sensownych elit (czyli jego). Przy tym okazuje się, że za to wszystko odpowiedzialny jest Polski Ład. Warzecha jest tutaj idealnym przykładem splecenia interesów dwóch sił politycznych: proniemieckich pseudo-liberałów i prorosyjskich pseudo-prawicowców. W pewien sposób antycypuje to, co za kilka tygodni będzie standardem ataków na polskie władze i prób storpedowania ich działalności oraz szerzenia chaosu i dezinformacji w społeczeństwie. Plusem jest tu tylko to, że przynajmniej możemy już dokładnie przewidzieć, jak wspomniana akcja będzie wyglądać. **GP**

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

DAJ BOŻE ZWYCIĘŻYĆ

„Jeżeli Bóg da i zwyciężymy w tej wojnie, to podzielimy się z wami naszym zwycięstwem, z naszymi braćmi i siostrami (...). Jest to walka o naszą wolność, ale też walka o waszą wolność, jest to wspólna historia wielkich narodów" – mówił Wołodymyr Zełenski, przemawiając zdalnie przed polskim Zgromadzeniem Narodowym.

Zgromadzenie posłów i senatorów zwołane na wniosek prezydenta Andrzeja Dudy w 23. rocznicę wstąpienia Polski do NATO, było zdominowane (co oczywiste) przez temat walki Ukrainy o wolność z barbarzyńskim najeźdźcą. Spadające na miasta ukraińskie bomby, ginący ludzie, miliony uciekających przez wojną – to dramatyczne tło tego spotkania w Sejmie, odbywającego się przecież w odległości tylko kilkuset kilometrów od działań wojennych. Mocne wystąpienie prezydenta Andrzeja Dudy podsumowujące (niekiedy przesadnie życzliwie wobec totalnej opozycji) lata zabiegów o obecność Polski w NATO i późniejsze starania o modernizację polskiej armii i politykę obronną oraz przypominające nasze priorytety w tej dziedzinie, przyćmił jednak prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, łączący się na żywo z salą sejmową wprost z Kijowa. Już samo to, że mówił do nas prezydent z walczącego państwa, z ostrzeliwanego i atakowanego miasta – robiło ogromne wrażenie. Jeszcze większe, wręcz piorunujące, robiły słowa przywódcy Ukrainy. Nieszczególne mieli miny politycy POstkomuny, gdy tych słów – właśnie pierwszego obywatela wolnej Ukrainy – słuchali. Zełenski powoływał się na śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego (nie, nie Tuska, nie Komorowskiego, nie Wałęsę) i cytował Jego słowa z Gruzji. Siedzący w loży dla zaproszonych gości Radosław Sikorski, który jako minister spraw zagranicznych był także wtedy w Tbilisi i z całych sił dezawuował znaczenie słów i samej wyprawy Lecha Kaczyńskiego, musiał teraz po raz kolejny wysłuchać cytatu z tamtego historycznego wystąpienia. „Świetnie wiemy, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę" – przypomniał Zełenski. Wprost z ostrzeliwanego Kijowa padły też znamienne słowa o katastrofie w Smoleńsku (nie stały się jednak jakoś ważną informacją w mediach służących PO): „Pamiętamy, jak były badane okoliczności tej katastrofy. Wiemy, co to oznaczało dla was i co oznaczało dla was milczenie tych, którzy wszystko dokładnie wiedzieli, ale cały czas oglądali się jeszcze na naszego sąsiada" – mówił prezydent Ukrainy, a słowa te można odnieść zarówno do Donalda Tuska, jak i jego niemieckich mocodawców. Tak, z tych słów wynika, że świat dobrze wie, co zdarzyło się w Smoleńsku, i wie też, że jest to (ma być jak dotąd) tajemnicą poliszynela. Niewypowiedziana nigdy głośno – z obawy o relacje z Rosją – oczywistość.

Ale w tych słowach prezydenta narodu walczącego z Imperium Zła padły słowa kompletnie rozbieżne z tym, co mówił przed nim prezydent Polski na temat Europy. Andrzej Duda pokazał się w swym wystąpieniu jako euroentuzjasta, budząc tym zresztą euforię posłów PO, którzy zerwali się z foteli, robiąc Andrzejowi Dudzie (tak, tak, Dudzie) owację. Prezydent Zełenski dopominając się od świata twardszych i bardziej zdecydowanych reakcji wobec Rosji, komentował ostatnie spotkanie liderów UE gorzko i znacznie bardziej realistycznie: „Widzieliśmy wczoraj, jak i o czym mówiły państwa Unii Europejskiej; widzieliśmy, kto jest prawdziwym liderem, kto walczy o spójną i połączoną Europę, o wspólne europejskie bezpieczeństwo, a kto próbował nas powstrzymać, kto próbował was powstrzymać" – mówił prezydent Ukrainy, robiąc czytelny ukłon w stronę starań premiera Mateusza Morawieckiego. I dalej padły chyba najważniejsze słowa tego wystąpienia. O tym, że Ukraina walczy za wolność nie tylko swoją, lecz także wolność sąsiadów – państw bałtyckich i Polski. I że jeśli Ukraina będzie wolna, jeśli zmieni się sytuacja dzięki porażce Rosji na Białorusi, to powstanie ogromny potencjał w Europie. „Razem jest nas 90 mln. Razem możemy wszystko. Jest to historyczna misja Polski i Ukrainy, być liderami, być razem, wyciągnąć Europę z przepaści i zagrożenia" – mówił prezydent Ukrainy. Z pewnością słowa te zostały usłyszane nie tylko w Warszawie, lecz także na przykład w Berlinie. Perspektywa zwycięstwa Ukrainy w wojnie z Rosją oznacza zupełnie nowy rozdział historii Europy i niestety nie wszystkim on może się podobać. Rezerwa Niemiec w pomaganiu Ukrainie może mieć swoje źródło i w tym równie cynicznym, co dbałość o wymianę handlową, wniosku – wolna i silna Ukraina w Europie, w bliskiej współpracy z Polską i pozostałymi państwami Trójmorza, zmienia zupełnie układ sił. „Jeżeli Bóg da i zwyciężymy w tej wojnie, to podzielimy się z wami naszym zwycięstwem, z naszymi braćmi i siostrami (...). Jest to walka o naszą wolność, ale też walka o waszą wolność, jest to wspólna historia wielkich narodów. Daj Boże nam zwyciężyć" – mówił prezydent Zełenski. Daj Boże. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

TEGO NIE MOŻNA TVN-OWI ZAPOMNIEĆ

Pokłady medialnego świństwa, na które gotowi są funkcjonariusze PO, dla niepoznaki nazywający samych siebie dziennikarzami, okazują się nieskończone. Niemniej dwa ostatnie przypadki są już tak skandaliczne, że trzeba o nich wręcz krzyczeć. Pierwszy to materiał w TVN-ie, analiza, dlaczego finlandyzacja Ukrainy i zgoda na warunki rosyjskie jest dziś najlepszym wyjściem. Puszczony w momencie zintensyfikowania ostrzałów na obiekty cywilne w Charkowie i Mariupolu. Materiał będący wprost wezwaniem Ukrainy do schylenia głowy przed Putinem, do zrezygnowania z suwerenności. Warto to wrzucić do sztambucha wszystkim zafrasowanym faktem, że tzw. lex TVN zniszczyłoby pluralizm medialny w Polsce. Faktycznie, byłoby dużo mniej propagandy z Russia Today w naszym kraju. Drugi przypadek to zachowanie Kamila Dziubki z Onetu, postaci wyjątkowo nieciekawej. Tym razem zdecydował się przebić nawet samego siebie. Gdy zobaczył broniącą Polski wypowiedź amerykańskiego senatora, który z niezrozumieniem podszedł do decyzji o mrożeniu funduszy dla naszego kraju, w sytuacji, w której przyjęliśmy 1,7 mln uchodźców, funkcyjny z Onetu odpowiedział mu, że ten nic nie wie, żeby się douczył i już więcej nie powtarzał tego błędu… Czyli już więcej nie bronił naszego państwa na arenie międzynarodowej. Tego typu działania w momencie inwazji Putina na naszego sąsiada ciężko nazwać inaczej niż piątą kolumną. Musimy tego typu czyny i słowa spisywać. Jasne, dziś nasze oczy zwrócone są na Ukrainę, to tam dzieje się koszmar, niewyobrażalna tragedia. Nie znaczy to jednak, że możemy zapomnieć o naszych małych, pół-zielonych, działających tu i teraz. Ludziach, którzy dziś pokazali swoją prawdziwą twarz. Ich środowiska zrobią zaraz z nich bohaterów, naszym zadaniem jest przypominać o tym, kim naprawdę są. GP

Materiał TVN był wezwaniem Ukrainy do schylenia głowy przed Putinem.

AlbiClub „Gazety Polskiej”

Albicla.com

Jak skończyć wojnę? Pomysł padł na Albicli

To był kolejny tydzień, w którym dyskusje na portalu Albicla zdominowało to, co dzieje się na Ukrainie. Okazuje się, że nawet w tym trudnym czasie europarlamentarzyści postanowili przyjąć rezolucję przeciwko... Polsce. Ten fakt również nie umknął użytkownikom social mediów.

Wojna na Ukrainie pochłonęła już wiele ofiar, w tym także niewinne dzieci. Wielu światowych przywódców spotyka się i rozmawia o tym, jak zakończyć rosyjską agresję. Na portalu Albicla swój pomysł przedstawił redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie”. „Wystarczy obłożyć podatkiem np. 30 procent od ceny rosyjską ropę i gaz. Pieniądze z tego przeznaczyć na pomoc Ukrainie, a za dwa tygodnie wojna się skończy” – napisał Tomasz Sakiewicz na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa. Może warto to rozważyć? Żadnych wątpliwości nie ma za to przy postawie Polaków w obliczu wojny. Takiego pospolitego ruszenia nie było od dawna: w pomoc ukraińskim kobietom i dzieciom, które uciekają przed wojną, zaangażowało się mnóstwo ludzi. „Dziś zdajemy egzamin z człowieczeństwa, z pomocy drugiemu człowiekowi. Dziękuję wszystkim ludziom dobrej woli, NGO, samorządowcom za włączanie się w tę pomoc. Dziś jest czas na to, aby obywatele Ukrainy otrzymali godne wsparcie na terenie RP” – napisała na Albicli minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg. Tymczasem w Parlamencie Europejskim obyła się debata i głosowanie nad rezolucją nakładającą sankcje. Ale nie na Rosję, lecz na... Polskę! Podnoszono m.in. argument uchodźców, podczas gdy w chwili obecnej do Polski trafiło mnóstwo ludzi z ogarniętej wojną Ukrainy. „PE przegłosował rezolucję, aby nałożyć sankcje na Ros... Nie, nie. Na Polskę i Węgry” – napisał na Albicli poseł Kazimierz Smoliński. „Teraz wiemy, że na nich liczyć nie możemy. Co zrobiła PO i Lewica? Oczywiście nie były przeciw. ZDRAJCY” – dodał.

Chcesz dołączyć do medium społecznościowego pozbawionego ideologicznej cenzury? Wejdź na www.albicla.com, zarejestruj się i korzystaj z wolności słowa, tak jak ponad 81 tys. aktywnych użytkowników.

albicla.com/Michał Kowalczyk

PO ZIMNEJ WOJNIE

Pięć dekad doskonalonej strategii „odstraszania" i „powstrzymywania" Rosji jest dla USA punktem odniesienia podczas podejmowania decyzji, a nie pytania o gotowość do „umierania za Gdańsk" (Kijów, Warszawę...), na punkcie których mamy w Polsce obsesję.

Gdyby wierzyć dominującym głosom w polskiej debacie, obecna sytuacja Polski przypomina tę sprzed września 1939 roku albo z przedednia porozumień w Jałcie. Nasza ojczyzna niebawem zostanie sprzedana i zdradzona, a sojusznicze gwarancje okażą się świstkami papieru. Jednak oprócz grania na naszych narodowych traumach, ta narracja ma niewiele wspólnego z rzeczywistością.

NOWA JAŁTA CZY NOWA ZIMNA WOJNA?

POLSKA ZMIENIA SIĘ Z KLIENTA NATO W PAŃSTWO FRONTOWE

FOT. EZIO GUTZEMBERG - STOCK.ADOBE.COM

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Zdrada Anglosasów – to jedno z najpopularniejszych sformułowań używanych w internecie do komentowania postawy USA wobec kwestii przekazania polskich migów walczącej Ukrainie. „Zachód jest gotowy walczyć z Putinem do ostatniego Ukraińca, a nawet do ostatniego Polaka" – komentowano, gdy rzecznik Pentagonu John Kirby określił przekazanie polskich myśliwców do bazy w Ramstein jako „pozbawione racjonalnego uzasadnienia" i pomysł „nie do utrzymania". Pojawiła się nawet narracja, że oto administracja Bidena próbuje cynicznie wciągnąć Polskę do wojny, podczas gdy sama stara się jej za wszelką cenę uniknąć. Wniosek ten wyciągano z faktu, że choć, jak się później dowiedzieliśmy z informacji „Politico" i „The Wall Street Journal", to Biały Dom ostatecznie zawetował pomysł przekazania myśliwców, to jednocześnie mieliśmy wypowiedź sekretarza stanu Antony'ego Blinkena, który kilka dni wcześniej mówił o tym, że Polska ma „zielone światło" do dokonania transferu samolotów.

Oczywiście nigdy nie należy zapominać o tym, że sojusznicy mają swoje interesy, które nie zawsze są zbieżne z naszymi, a Polska nie powinna traktować sojuszniczych gwarancji jako substytutu dbania o własne bezpieczeństwo. Jednocześnie twierdzenie, że obecna sytuacja Polski nie różni się niczym od tej w przededniu września 1939 roku, nie jest tak naprawdę chłodną i realistyczną oceną sytuacji, lecz uleganiem narodowym traumom i obsesjom. Jedna przesłanka tego pseudorealizmu – ta mówiąca o potędze rosyjskiej armii – już została brutalnie zweryfikowana przez bohaterskich Ukraińców. Druga przesłanka – ta mówiąca o tym, że wobec tej potęgi Rosji NATO w razie konfliktu szybko wycofa się za Odrę, pozostawiając Polskę samą sobie – jest w trakcie weryfikacji, lecz fakty wskazują, że i to proroctwo okaże się fałszywe.

Zrozumieć zimną wojnę

Co więc różni obecną sytuację Polski od tej, która skończyła się osamotnieniem we wrześniu 1939 roku i późniejszym poświęceniem

naszej niepodległości w powojennych ustaleniach? Wspomniany termin „zdrada Anglosasów" kryje w sobie klucz do odpowiedzi. Bo Anglosasi to nie tylko Wielka Brytania, która udzielała nam gwarancji przed II wojną światową, lecz oczywiście także USA, na których gwarancjach opiera się dziś Sojusz Północnoatlantycki. Ale użycie tego szerokiego terminu sprawia, że można sprytnie pominąć kardynalne różnice pomiędzy tymi dwoma mocarstwami, a to właśnie one mają kluczowy wpływ na realną pozycję naszej ojczyzny.

Po pierwsze, Wielka Brytania w przededniu II wojny światowej była, podobnie jak Francja, państwem żyjącym w cieniu traumy poprzedniej rzezi na europejskim kontynencie i dążącym całą swoją polityczną mocą do uniknięcia powtórki. Z kolei USA są mocarstwem, które ma na swoim koncie co najmniej pięć dekad zimnej wojny, gdy stały na czele sojuszu, który skutecznie powstrzymywał Związek Sowiecki i ostatecznie przyczynił się do jego rozpadu.

Z tym związana jest druga naczelna różnica – rola broni nuklearnej w zimnowojennych kalkulacjach. Dla przedwojennych polityków brytyjskich wejście do wojny oznaczało dosyć prostą i zrozumiałą ścieżkę eskalacji, rozszerzenie konfliktu konwencjonalnego, w którym ceną za pokonanie Hitlera byłyby kolejne miliony ofiar. Fakt posiadania broni masowego rażenia przez obydwie strony w zimnej wojnie sprawił, że wizja ostatecznej konfrontacji stała się jednocześnie wizją ostatecznej zagłady. Konsekwencją tej świadomości było to, że przywódcy musieli zaakceptować fakt, iż konflikt zamieni się w długotrwałą rywalizację, opartą na poszukiwaniu strategicznej równowagi poprzez serię ruchów eskalacyjnych i deeskalacyjnych.

Państwo frontowe NATO

Niezależnie od tego, że spora część społeczeństwa USA mogła już zapomnieć o lekcjach zimnej wojny, to trzeba pamiętać, że spora i absolutnie decydująca część elit politycznych USA, z prezydentem Bidenem na czele, doskonale te lekcje pamięta. To właśnie pięć dekad doskonalonej i wielokrotnie poddawanej refleksji strategii „odstraszania" (deterrence) i „powstrzymywania" (containment) jest dla nich punktem odniesienia podczas podejmowania decyzji, a nie pytania o gotowość do „umierania za Gdańsk" (Kijów, Warszawę czy Rygę), na punkcie których mamy w Polsce obsesję. Amerykanie podczas zimnej wojny wcale nie umierali masowo za Berlin Zachodni, jednocześnie stawali na głowie, by zorganizować most powietrzny pomiędzy 1948 i 1949 rokiem, nie zgodzili się na żądania Chruszczowa wycofania się ich wojsk z miasta w roku 1958 czy 1961. Jeśli nie zrozumiemy, dlaczego Berlin Zachodni, pomimo swojego absurdalnego, ze strategicznego punktu widzenia, położenia nie wpadł w sowieckie ręce, nie będziemy w stanie pojąć obecnej roli Polski w konflikcie z Rosją.

Rozpad Związku Sowieckiego w 1991 roku nie okazał się „końcem historii", lecz taktyczną pauzą, którą Rosja spożytkowała na odzyskanie sił, a część Zachodu na oszukiwanie się co do ostatecznych intencji Moskwy. Koniec tej pauzy sprawia, że NATO, które według niektórych na początku lat 90. straciło rację bytu, odzyskuje swój strategiczny sens, a dla państw takich jak Finlandia, Szwecja czy Mołdawia staje się kluczowym narzędziem do ochrony własnej suwerenności. Ta zmiana i odzyskanie kierunku przez sojusz powoduje z kolei, że Polska z państwa peryferyjnego, będącego konsumentem gwarancji bezpieczeństwa, zmienia się w państwo frontowe NATO, na wzór Zachodnich Niemiec w okresie zimnej wojny. Nie oznacza to oczywiście, że Niemcy czy Francja nie będą politycznie próbować odgrywać roli hamulcowych tej zmiany, dążyć do porozumienia z Rosją czy blokować przesuwanie sił sojuszu na wschodnią flankę. Ale będą to próby zatrzymania realnej zmiany strategicznej, która za sprawą wojny na Ukrainie już się dokonała.

Wojny zastępcze i deeskalacja

Zwolennicy teorii „zdrady Anglosasów" uważają, że postawa USA wobec „kryzysu migowego" pokazuje, iż deklaracje prezydenta Bidena o gotowości „obrony każdego cala terytorium NATO" stoją pod znakiem zapytania. Zrozumienie logiki zimnej wojny pokazuje jednak, że są to dwie części tej samej strategii. Warto przypomnieć, że w drugiej połowie XX wieku nie brakowało momentów, które przez współczesnych były oceniane jako „słabość Zachodu" i brak odpowiedniej moralnej reakcji na dziejącą się tragedię. USA nie reagowały militarnie na sowieckie interwencje na Węgrzech w 1956 roku czy w Czechosłowacji w roku 1968, przyglądały się wprowadzeniu i represjom stanu wojennego w Polsce. Od czasu wojny koreańskiej jak ognia unikały bezpośredniej konfrontacji wojsk sowieckich i amerykańskich, a gdy do takich konfrontacji faktycznie dochodziło, były gotowe do deeskalacji i nie czyniły z nich casus belli. Pomimo tej postawy w żadnym momencie konflikt konwencjonalny nie przeniósł się na terytorium NATO, którego każdy cal nie tylko teoretycznie, lecz także praktycznie był bezpieczny. Pomimo tego że ustępstwa Zachodu wobec Sowietów mogły sięgać naprawdę daleko, nigdy nie mogły dotyczyć terytorium sojuszu. Zrobienie kroku w tył, na przykład w Zachodnim Berlinie, oznaczałoby, że główny trzon strategii odstraszania, czyli jedność NATO i groźba apokaliptycznego konfliktu w przypadku bezpośredniej konfrontacji, straciłyby swoją moc. Deeskalacja w odniesieniu do trzonu NATO byłaby więc przeciwskuteczna, bo byłaby zaproszeniem do dalszej eskalacji ze strony przeciwnika i zwiększałaby prawdopodobieństwo wymknięcia się sytuacji spod kontroli.

O ile z doświadczenia zimnej wojny płyną pozytywne wnioski dla dzisiejszej sytuacji Polski, o tyle to samo nie musi dotyczyć Ukrainy. Dzisiejsza wojna jest bowiem typową zimnowojenną wojną zastępczą (proxy war), tak jak wojna w Wietnamie (dla USA) czy sowiecka wojna w Afganistanie. W tych starciach strony dążą do jak największego wykrwawiania przeciwnika, wspierają drugą stronę konfliktu sprzętowo, ale kierują się jeszcze dwoma podstawowymi zasadami. Pierwsza nakazuje unikania za wszelką cenę przerodzenia się wojny zastępczej w wojnę właściwą pomiędzy głównymi rywalami. Druga mówi, że szybkie i decydujące pokonanie rywala wcale nie musi być najlepszym rozwiązaniem. Szczególnie Afganistan pokazał, że czasem łatwiej jest zarządzać długotrwałym i przewlekłym konfliktem zbrojnym niż konsekwencjami jego rozstrzygnięcia. W tym świetle powinniśmy pamiętać, że decyzja o nieprzekazaniu migów może być błędna (jak wiele postanowień z czasów zimnej wojny), ale w pełni mieści się w logice prowadzonej przez Zachód wojny zastępczej. Takie decyzje będą rodziły zgrzyty i nieporozumienia wśród sojuszników, ale w tym kontekście ta deeskalacja na pewno nie jest „zdradą Anglosasów". **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Kolejne sankcje UE Władze UE przyjęły kolejne sankcje wymierzone w Białoruś i Rosję. Zakazują one m.in. transakcji z centralnym bankiem Białorusi i wykluczają z systemu SWIFT trzy białoruskie banki. Zakazują także eksportu do Rosji sprzętu nawigacji morskiej i technologii radiokomunikacyjnej. UE rozszerzyła listę rosyjskich firm i instytucji objętych zakazami usług inwestycyjnych, kredytów i papierów wartościowych. Nałożyła też sankcje na kolejne 160 osób, w tym 14 oligarchów i przedsiębiorców z ważnych sektorów rosyjskiej gospodarki.

Węgrzy nie chcą sankcji na gaz i ropę Minister finansów Węgier Mihály Varga powiedział 7 marca, że jego rząd nie poprze żadnych sankcji na rosyjską ropę naftową i gaz. Jako główny powód tego podał negatywny wpływ sankcji UE na węgierską walutę i gospodarkę (pół dnia wcześniej forint stracił aż kilkanaście proc. swej wartości). Premier Viktor Orbán potwierdził tę informację. „Wprawdzie potępiamy rosyjską ofensywę zbrojną, ale nie pozwolimy, żeby węgierskie rodziny musiały płacić cenę za tę wojnę" – wyjaśnił. Węgry są krajem najbardziej uzależnionym od rosyjskich surowców, a rosyjski gaz to ponad 1/4 energetycznego miksu tego kraju.

Bułgaria też nie poprze niektórych sankcji przeciw Rosji Premier Bułgarii Kirił Petkow powiedział w parlamencie, że Bułgaria nie poprze tych sankcji przeciw Rosji, które będą zagrażały bułgarskim interesom. Dodał, że jeśli UE takie sankcje przyjmie, Bułgaria poprosi o ustanowienie dla niej wyjątku. Wyjaśnił, że chodzi głównie o import ropy i gazu.

Rumunia przywraca elektrownie węglowe Minister środowiska Rumunii Barna Tánczos ogłosił, że w związku z koniecznością uniezależnienia kraju od rosyjskich paliw i postępującym w UE kryzysem energetycznym rząd Rumunii przywróci funkcjonowanie elektrowni opalanych węglem. Dzień wcześniej premier Rumunii gen. Nicolae Ciucă ogłosił, że blisko 20-proc. udział gazu z Rosji w krajowym zużyciu gazu zostanie zlikwidowany do grudnia br. A gaz rosyjski zostanie zastąpiony skroplonym gazem ziemnym, kierowanym z greckich portów rurociągami przez Bułgarię.

HEINEKEN STOPUJE W ROSJI

Koncern Heineken podał, że z powodu wojny na Ukrainie wstrzymuje inwestycje, produkcję i sprzedaż piwa w Rosji. Około 1,8 tys. swoich pracowników w tym kraju chce „otoczyć opieką".

Ataki na chrześcijan W ubiegłym roku w Republice Francuskiej odnotowano 1659 ataków antyreligijnych, z czego prawie 2/3 dotyczyło chrześcijan-katolików. Raport ministerstwa sprawiedliwości ujawnił duży wzrost profanacji, kradzieży i zniszczeń dokonanych w kościołach oraz ataków na katolików. Te statystyki mogą być jeszcze wyższe, ponieważ we francuskim Kościele nie ma instytucji zajmującej się ujawnianiem i dokumentowaniem przypadków profanacji i przemocy. **GP**

FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

Uchodźcy z Ukrainy? Na razie nie

Holenderski sekretarz stanu Eric van der Burg powiedział, że „na razie" rząd nie zamierza przyjmować ukraińskich uchodźców. Zapowiedział, że Holandia będzie wspierać kraje sąsiadujące z Ukrainą w ich pomocy obywatelom Ukrainy. Podobne stanowisko zajął dzień wcześniej rząd Szwecji, tłumacząc, że Szwecja przyjęła nadmiar imigrantów w roku 2015 i do dzisiaj nie może sobie z tym poradzić.

SŁONECZNY ŻAR – CZYLI СОЛНЦЕПЁК

Tomasz **Łysiak**
albicla.com/TomaszLysiak

18 sierpnia 2021 roku na ekranie rosyjskiej telewizji NTW został premierowo wyświetlony film „Солнцепёк" („Słoneczny żar") w reżyserii Maksima Briusa i Michaiła Vasserbauma. Jego akcja rozgrywa się w 2014 roku w obwodzie ługańskim. Ta propagandowa produkcja, finansowana najprawdopodobniej przez kremlowskiego oligarchę Jewgienija Prigożina, opowiada o tym, jak powstawała tzw. Grupa Wagnera, i stanowi element machiny socjotechnicznej, która miała wyjaśnić Rosjanom, dlaczego należy podjąć walkę z „nazistami z Kijowa".

FOT. MAT. PRAS.

ROSYJSKI FILM W SŁUŻBIE PROPAGANDY WOJENNEJ

PODZIAŁ ŚWIATA
W „Słonecznym żarze" Ukraińcy używają barw ruchu banderowskiego oraz flagi niebiesko-żółtej, mordują i gwałcą oraz bombardują obwód ługański. Rosjanie są szlachetni i ratują ofiary Ukraińców.

„Солнцепёк" (czyt. sołncepiok) to nazwa ciężkiej rosyjskiej wyrzutni rakietowej TOS-1, zwanej też „Buratino" (od rosyjskiej wersji „Pinokia" Aleksieja Tołstoja). Ta wieloprowadnicowa wyrzutnia, montowana na podwoziu czołgów T-72 lub T-90, to mordercza broń. Jest określana często jako ciężki miotacz płomieni. Poza klasycznymi pociskami rakietowymi można za jej pomocą słać w stronę przeciwnika pociski termobaryczne (paliwowo-powietrzne) i dosłownie zalać ogniem atakowany teren. Po raz pierwszy w warunkach bojowych armia sowiecka testowała ją w Afganistanie. Ale w filmie „Солнцепёк" używają jej Ukraińcy, którzy przedstawieni są jako agresorzy siejący w Donbasie śmierć i terror. Powstanie tego dzieła oraz wyemitowanie go latem 2021 roku to nie przypadek. Warto przyjrzeć mu się dokładnie, nie tylko dlatego, że opowiada o początkach operującego obecnie na Ukrainie najemniczego oddziału funkcjonującego pod nazwą Grupa Wagnera, ale także dlatego, iż wyjaśnia on, w jaki sposób wojnę na Ukrainie postrzega większość Rosjan zmanipulowanych uprawianą od lat kremlowską propagandą. Prawdopodobnie to między innymi ten film miał w pewien sposób przyszykować rosyjskie społeczeństwo, elity oraz wojsko na to, co zaplanowano na zimę 2022 roku. Co więcej, to jasno wskazuje, że decyzja o ataku na Ukrainę została podjęta już dawno – bo choć premiera obrazu odbyła się w sierpniu ubiegłego roku, to produkcja musiała się zacząć o wiele wcześniej.

Straszni Ukraińcy i szlachetni Rosjanie

W „Słonecznym żarze" świat z roku 2014 dzieli się na dwie strony. Jedna z nich to Ukraińcy. Generalnie używają oni barw ruchu banderowskiego oraz flagi niebiesko-żółtej, zajmują się mordowaniem, gwałceniem i bombardowaniem miasteczek i wsi obwodu ługańskiego. Film otwiera zresztą hiperbrutalna scena, w której „ukraińska banda" wpada do gospodarstwa wiejskiego, morduje wszystkich, a młodą kobietę przywódca gwałci, przybijając jej najpierw dłoń nożem do stołu. W tym czasie jego kamrat zabija niemowlę, uderzając nim o ścianę. Scena jakby wyjęta z potwornych opowieści, które znamy z czasów ludobójstwa na Wołyniu. Notabene Rosjanie wiedzą doskonale, że pamięć o potwornościach Wołynia i Małopolski Wschodniej (nigdy przecież nie rozliczonych) tkwi bolesnym cierniem w sercach Polaków i stanowi w relacjach ukraińsko-polskich powód dla bardzo trudnych stosunków na poziomie pamięci historycznej czy współpracy instytucjonalnej w ostatnich latach. Gdy patrzymy więc na takie sceny jak ta wspomniana wyżej, łatwo wychwycić kierunek myślenia twórców „Słonecznego żaru". Oto współcześni Ukraińcy mają się zachowywać tak, jak w czasie II wojny światowej. Takich nawiązań jest tam zresztą więcej – na przykład w trakcie kolacji rodzinnej w domu separatystów dziadek opowiada, jak jego ojciec walczył w czasie wojny ojczyźnianej z najazdem „Zachodu", kiedy ruskie ziemie zaatakowali Niemcy ze swymi pomagierami. Krzyżyk po owym pradziadku dostaje jeden z głównych bohaterów na pamiątkę. Ma on symbolizować walkę „chrześcijańskiej Rosji" ze zgniłym Zachodem, do którego aspiruje Ukraina.

Bojówki szkolone przez Amerykanów

Kijów to miejsce, w którym po ulicach biegają tłumy młodych, pijanych idiotów krzyczących: „Chwała Ukrainie!". Batalion ochotników ukraińskich formowany do walki z separatystami z Ługańska składa się w przeważającej mierze z takich właśnie pół-kretynów z czerwono-czarnymi naszywkami na rękawach. Jest wśród nich jeden „sprawiedliwy" – Gonczarenko. Ma wyrzuty sumienia, gdy widzi, co robią jego koledzy. Ochotniczy oddział trzyma w klatce jeńca – torturowanego, bitego, kaleczonego, by nie mógł chodzić. Wszyscy ćwiczą według rozkazów tajemniczych żołnierzy-oficerów, którzy wykrzykują komendy po angielsku z amerykańskim akcentem. Czym się zajmują? Najczęściej zabawami, takimi jak podjeżdżanie pod jakąś rosyjskojęzyczną wieś, ustawienie na polu moździerza i bezsensowny ostrzał w stronę zabudowań cywilnych, ot tak sobie, dla

sportu i zabawy. W tym czasie poważniejsze „sprzęty” – wyrzutnie Солнцепёк czy samoloty – bombardują większe miasteczka i sam Ługańsk. Tu zaś wszystko obserwuje Władimir Nowoziłow, kierowca karetki pogotowia, który w każdym miejscu, do którego jedzie ratować ludzi, widzi coraz więcej popełnianych przez Ukraińców okropności. Wszystkie sceny, które dziś przesuwają się przed naszymi oczami na ekranach telewizorów, a dziejące się na Ukrainie – wybuchy na ulicach, bomby spadające na budynki cywilne, zabijane kobiety i dzieci – ze zdumieniem odkryjemy w tym filmie. Z jedną różnicą – tu Ukraińcy atakują miasta i wioski, a giną… „ukraińscy Rosjanie”.

Dajcie karabin!

Nowoziłow szlachetnie opiera się chęci zemsty. Podobnie czynią członkowie Grupy Wagnera – powstałej z odruchu serca, oddolnie, dla obrony prorosyjskiej mniejszości. Gdy biorą do niewoli Ukraińców, obchodzą się z nimi elegancko: bardziej rozmawiają niż przesłuchują, jeniec jest posadzony na krześle, a na koniec rugają go i wywożą na jakieś łąki samochodem terenowym. Zabijają go? A skąd. Są przecież szlachetni – odsyłają banderowców i nazistów do domów, by dławili się swym wstydem. Nowoziłow spotyka w szpitalu ukraińskiego jeńca – okazuje się, że to Gonczarenko, jego stary kumpel z Afganistanu. A kiedy syn kierowcy chce iść do wojska, ten mówi stanowczo: „Nie!”. Zabiera go nawet do swej karetki, by zobaczył okropności wojny. „Widzisz? Taka jest wojna!”. Wszystko zmienia się, gdy w wyniku kolejnego ostrzału moździerzowego zginie i żona, i ów chcący iść na front syn. Władimir postanawia rzucić w kąt kitel z czerwony krzyżem. Zgłasza się do punktu werbunkowego i prosi: „Dajcie karabin!”.

Dołączy do innych, podobnie jak gruby nauczyciel rosyjskiej szkoły, który tylko cudem przeżył atak ukraiński (wszystkie dzieci zostały zmasakrowane pociskami) i założywszy okulary, także bierze karabin do ręki. Wokół po kolei giną bohaterowie. Nawet młoda zakochana para, której widz kibicuje od początku – umrze w chwili pocałunku, gdy obok eksploduje kolejny pocisk wystrzelony przez Ukraińców. Gonczarow, ów Ukrainiec o dobrym sercu, nie wytrzymuje palących wyrzutów sumienia i strzela sobie w łeb.

„Prawdziwi” mocodawcy

A separatyści? Łączą się w coraz większe grupy oporu. I znowu widzimy obrazki, jakby żywcem wyjęte z obecnych migawek reporterskich. Drogą jadą kolumny wojsk pancernych – czołgi, BWP, ciężarówki wojskowe. Tylko jeśli teraz widzimy je w telewizji z literą „Z”, to na filmie powiewają nad nimi niebiesko-żółte flagi. Kolumna wpada w zasadzkę. Z boków atakują za pomocą stingerów „wagnerowcy”. Kolumna rozjeżdża się na boki. Z trafionego czołgu odpada wieżyczka. Płonie wóz opancerzony. Zwycięstwo? Nie – ukraińskie wyrzutnie rakiet Солнцепёк dokonują kolejnego ostrzału cywili. Ginie gruby i szlachetny nauczyciel, który mścił się za zabitych uczniów. Walka trwa. Jeden z żołnierzy znajduje wśród gruzów książeczkę. Podnosi ją do kamery. To libretto jakiejś opery. Na okładce litery pisane cyrylicą – Ryszard Wagner. Zanim jednak nastąpi finał – i marsz „wagnerowców” w stronę wstającego „słońca zemsty”, to jeszcze jedna ważna sekwencja. Oto pokazani zostają prawdziwi mocodawcy Ukraińców. To Amerykanie. Trenują banderowców w specjalnych obozach i nawet się z tym nie kryją. Chodzą z naszywkami US Army i krzyczą po amerykańsku. Potem zaś lecą z grupą najemników, by wspomóc Ukraińców, poza tym chleją na umór whiskey, kpią z Rosjan i zachowują się jak bydlęta. A kto jest w grupie najemników? Amerykanów wspierają oczywiście Polacy!

Polacy są współodpowiedzialni

Producent „Słonecznego żaru”, Siergiej Szczegłow, miał dziękować niewymienionemu z nazwiska „inicjatorowi” powstania dzieła za jego hojne sponsorowanie. Jak podał portal „Meduza”, film został najprawdopodobniej sfinansowany przez słynnego „kucharza Putina” Jewgienija Prigożina, oligarchę, który wzbogacił się w latach 90., inwestując m.in. w kasyna i sieć restauracji w Rosji. Ma on także powiązania z grupą najemników zwaną Grupą Wagnera – która została utworzona w Donbasie w 2014 roku, a potem działała w Syrii i w Republice Środkowoafrykańskiej. Film „Słoneczny żar” opowiada o jej „mitycznym” założeniu, ukazuje „wagnerowców” jako aniołów słusznej zemsty. Są oni gloryfikowani przez rosyjski przemysł filmowy także w innym obrazie – „Turysta” w reż. Siergieja Batowa, w którym rosyjscy najemnicy walczą w imię dobra w Republice Środkowej Afryki (premiera również odbyła się w 2021 roku). Wspomnieć można jeszcze wiele rosyjskich produkcji wojennych odbudowujących dumę ze zwycięskiej wojny ojczyźnianej (jak film „T-34”). Wszystko to jest ciekawe nie tylko w kontekście zaangażowania przemysłu filmowego w akcje propagandowe związane z szykowaną agresją. Pomaga też wyjaśnić, jak funkcjonują mechanizmy doprowadzające do tego, że większość Rosjan popiera Władimira Putina. Przestaje dziwić, że w swej przeważającej masie Rosjanie widzą w wojnie na Ukrainie element „szlachetnej walki” dobra ze złem. Wystarczy obejrzeć „Słoneczny żar”, żeby to zrozumieć. Gdy jednak zinterpretujemy całość przekazu ideologicznego tego filmu, wnioski są dla nas bardzo niepokojące. Jako główni sojusznicy Amerykanów w regionie jesteśmy w oczach Rosjan „współodpowiedzialni” za wszystko, co się dzieje na Ukrainie. **GP**

> *W filmie pokazani są prawdziwi mocodawcy Ukraińców. To Amerykanie. Trenują banderowców w specjalnych obozach i nawet się z tym nie kryją, a pomagają im oczywiście... Polacy.*

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Planowa akcja „deluksusacyjna" W legendarnym moskiewskim domu towarowym CUM trwają wielkie wiosenne porządki połączone ze zmianą aranżacji wystroju powierzchni sklepowych. Chwilowo więc niektóre sklepy opustoszały – głównie te z luksusowymi towarami z Zachodu. Niebawem jednak półki mają znów się zapełnić. Tylko że zgodnie z pewną zmianą koncepcji i obowiązującym nowym trendem – jedynie markami krajowej produkcji. Czyli w pierwszej kolejności wódką, bałałajkami, baletem oraz rakietami nośnymi Proton-M.

Jak przechytrzyć Zachód Niejaki Dmitrij Bułyczow z Jekaterynburga bardzo chciał obejrzeć nowego Batmana w kinie, ale w związku z odwołaniem w jego kraju pokazów produkcji Warner Bros, w rosyjskim kinie obejrzeć już nie mógł. „Niewiele myśląc, kupiłem bilet do Uzbekistanu i poszedłem na seans tu. I tak przechytrzyłem Zachód" – oznajmił dumny widz. I to jest właściwy trop – teraz Dima już wie, że może wyskoczyć do kina nie tylko do Taszkientu, lecz nawet do Astany lub Duszanbe. Oczywiście jeśli aktualny kurs rubla do tenge i somoni jeszcze mu na to pozwoli.

Witajcie w nowych realiach Najnowszym trendem w rosyjskim segmencie internetu jest poszukiwanie informacji, jak wygląda życie obywateli Korei Północnej. Wyniki zapytań na ten temat w ostatnich dniach biją rekordy w wyszukiwarce Yandex. Tendencja słuszna, ale użytkownicy niech się lepiej pośpieszą z tym wyszukiwaniem, zanim im tego całego internetu całkiem nie wyłączą i nie zastąpią „suwerennym".

Kwestia nazewnictwa Wszystkich obywateli Federacji Rosyjskiej, którzy już przetarli ze zdumienia oczy, odzyskali mowę i zaczynają przeklinać na głos zachodnie rządy i zachodnich producentów, pragniemy uspokoić. To nie są żadne antyrosyjskie sankcje i restrykcje. To tylko specjalna operacja finansowa.

WYTYCZNE

„40 lat z nałożonymi sankcjami. Jak udało się przetrwać Iranowi" – artykuł o takim tytule opublikowała agencja RIA Nowosti. Czyli już wiemy, co przez najbliższe 40 lat ma być głównym tematem w rosyjskich mediach.

A taki ładny był... Pewien zamieszkały w Nowym Jorku Rosjanin (tak przynajmniej podejrzewają media) nakleił na swojego forda stylizowaną literę „Z", przypominającą oznaczenia na sprzęcie wojskowym, którego używają formacje zbrojne Federacji Rosyjskiej na Ukrainie. Niestety długo tak nie pojeździł, bo jacyś chuligani powybijali mu w samochodzie szyby i przebili opony. A taki ładny był, amerykański... **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Poczta lotnicza

Powielana przez nieprzyjazne Rosji media informacja, że prosty ukraiński listonosz zestrzelił ze starego radzieckiego zestawu przeciwlotniczego PZRK Igła-1 wart od 40 do 65 mln USD rosyjski myśliwiec wielozadaniowy Su-35, okazała się oczywiście nieprawdą. Jak naprawdę nie jest on zwykłym listonoszem, lecz kapitanem rezerwy, a zestrzelił nie Su-35, tylko Su-34. Czyli jak wyjaśnił Oleksij Arestowycz, doradca prezydenta Zełenskiego, maszynę „o wiele lepszą i droższą".

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

JAK OŚMIORNICA KREMLA OPLOTŁA ŚWIATOWY SPORT

„NOCNY WILK", GAZPROM I FUNDUSZE OLIGARCHÓW

FOT. MIKHAIL KLIMENTYEV / TASS / FORUM

To Nikołaj Patruszew, główny doradca Putina ds. bezpieczeństwa, miał ostatecznie przekonać go do zaatakowania Ukrainy. Patruszew od lat z tylnego siedzenia rządzi też światową siatkówką.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Mimo wykluczenia Rosji z międzynarodowych rozgrywek sportowych zaufani ludzie Władimira Putina cały czas zasiadają we władzach światowych federacji: od piłki nożnej zaczynając, przez siatkówkę, hokej na lodzie, boks, na strzelectwie sportowym kończąc.

Sport to obok gazu i ropy naftowej jedno z narzędzi Władimira Putina do prowadzenia polityki zagranicznej. Dlatego tak mocno od lat zabiegał o wpływy w światowych federacjach. Dzięki podległym mu służbom specjalnym, oligarchom i państwowym koncernom zbudował sieć finansowo-towarzyskich powiązań, które niczym ośmiornica oplotły światowy sport. Ludzie Putina trafili na eksponowane, międzynarodowe stanowiska, a Rosja zaczęła organizować wiele prestiżowych imprez sportowych, w tym Igrzyska Olimpijskie. Dlatego tak ważne – wraz z nakładaniem na Rosję kolejnych sankcji ekonomicznych za atak na Ukrainę – było wyeliminowanie rosyjskiego sportu ze światowych salonów. Kierunek wyznaczył Międzynarodowy Komitet Olimpijski, który zarekomendował wykluczenie nie tylko Rosji, lecz także Białorusi (biorącej udział w inwazji) z międzynarodowych rozgrywek. Niektóre światowe federacje robiły to jednak bardzo niechętnie, zwlekając z podjęciem radykalnych decyzji. Mimo że ostatecznie tak się stało, ludzie Putina cały czas pozostają we władzach części z tych organizacji. „GP" przyjrzała się tej kremlowskiej ośmiornicy.

Jak Putin kupił Mundial

Putin zaczął budować wpływy Rosji w światowym sporcie kilka lat po oficjalnym objęciu stanowiska prezydenta. Jednym z priorytetów była piłka nożna. Zaprzyjaźnieni z Kremlem oligarchowie zaczęli inwestować w europejskie piłkarskie kluby. Prekursorem stał się Roman Abramowicz, który londyńską Chelsea przejął już w 2003 roku. Potem właścicielami innego klubu z Londynu – Evertonu – został inny oligarcha – Aliszer Usmanow. Obydwaj po ataku Rosji na Ukrainę zostali objęci międzynarodowymi sankcjami. Zamrożono ich aktywa m.in. w Wielkiej Brytanii. Usmanow po blisko czternastu latach zrezygnował też z kierowania Międzynarodową Federacją Szermierczą (FIE). Nie tylko oligarchowie pomagali w budowie wpływów Kremla w światowej piłce. W 2010 roku FIFA, międzynarodowa federacja piłkarska, przyznała Rosji organizację Mistrzostw Świata w 2018 roku. To był wielki wizerunkowy sukces Putina. Okazało się jednak, że miał on zostać kupiony za łapówki. Szwajcarscy i amerykańscy śledczy kilka lat później odkryli, że podmioty z USA wspierające kandydaturę Rosji w walce o organizację Mundialu miały przekazać Jackowi Wernerowi, wiceszefowi FIFA, w sumie 5 mln dolarów łapówek (w ponad 20 ratach). Z kolei delegatom za właściwe oddanie głosu obiecywano po milion dolarów. Starania Rosji o przyznanie organizacji tej prestiżowej imprezy koordynował Witalij Mutko, ówczesny minister sportu Rosji (stanowisko zajmował w latach 2008–2016), zaufany człowiek Putina. Obydwaj jeszcze w latach 90. pracowali w administracji mera Sankt Petersburga Anatolija Sobczaka. Mutko, który dwukrotnie kierował też rosyjską federacją piłki nożnej, stał również za zdobyciem przez Soczi prawa organizacji Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 2014 roku. Ze stanowiska ministra odszedł, gdy okazało się, że miał tuszować afery dopingowe w rosyjskim sporcie.

FIFA i UEFA trzymane przez Gazprom

Wpływy Rosji w światowej piłce poważnie wzrosły nie tylko dzięki przyznaniu jej organizacji Mundialu, lecz także przez działalność gazowego giganta – Gazpromu. W 2006 roku logo koncernu pojawiło się na koszulkach niemieckiego klubu Schalke 04. Sześć lat później rosyjski koncern stał się głównym sponsorem rozgrywek Ligi Mistrzów. W tym czasie sekretarzem generalnym europejskiej federacji był Gianni Infantino, obecny prezes FIFA. Dzięki kontraktowi z Gazpromem co sezon do kasy UEFA wpływało około 40 mln euro, a logo rosyjskiego koncernu zaczęło pojawiać się obok tak znanych marek jak Ford, Heineken, Mastercard czy Sony. Kilka lat później nieformalnym przedstawicielem Kremla w światowej piłce stał się Alexander Dyukov, stojący od lat na czele naftowego ramienia rosyjskiego koncernu – spółki Gazprom Nieft. W 2017 roku zastąpił on Mutko na fotelu szefa rosyjskiej federacji piłki nożnej. Z kolei w kwietniu ubiegłego roku został członkiem Komitetu Wykonawczego UEFA. Zasiada w nim do dziś, m.in. ze Zbigniewem Bońkiem, byłym prezesem Polskiego Związku Piłki Nożnej (PZPN). Po inwazji na Ukrainę zarówno FIFA, jak i UEFA zwlekały z decyzją o wy-

kluczeniu rosyjskich reprezentacji i tamtejszych klubów z rozgrywek międzynarodowych. To spowodowało potężną falę krytyki obydwu organizacji. FIFA wykluczyła Rosję dopiero niespełna dwa tygodnie po rozpoczęciu wojny (!), wcześniej zgodziła się na grę Sbornej na neutralnym boisku, bez hymnu i pod inną nazwą. Podobnie UEFA, która potem także zaostrzyła swoje stanowisko, ostatecznie rozwiązując też umowę z Gazpromem. Pierwszą piłkarską federacją, która tuż po ataku na Ukrainę odmówiła gry z Rosją, domagając się jej wykluczenia z rozgrywek, był PZPN, kierowany przez Cezarego Kuleszę.

Baron narkotykowy i interesy z otoczeniem Putina

Gazprom finansuje jednak nie tylko piłkę nożną. Rosyjski koncern zaczął sponsorować Międzynarodowe Stowarzyszenie Boksu (IBA). Umowę podpisał, gdy na czele tej organizacji stanął Umar Kremlow, od pięciu lat szef rosyjskiej federacji boksu, prywatnie przyjaciel Putina. Wiadomo, że w 2013 roku należał do zaprzyjaźnionej z prezydentem Rosji motocyklowej grupy „Nocne Wilki". Potem był m.in. promotorem Roya Jonesa jr. Został nim po tym, jak legendarny amerykański bokser otrzymał osobiście z rąk Putina rosyjski paszport. Kremlow miał posprzątać w amatorskim boksie po swoim poprzedniku Uzbeku Gafarze Rachmowie – według Wielkiej Brytanii jednym z największych baronów narkotykowych na świecie, powiązanym z rosyjskimi służbami specjalnymi. Swoje interesy – jak ujawniła „Nowaja Gazieta" – miał prowadzić bezpośrednio z otoczeniem Putina. Co ciekawe, Kremlow po inwazji na Ukrainę wdrożył zalecenie MKOl, wykluczając z międzynarodowych imprez zawodników z Rosji i Białorusi. On sam w dalszym ciągu pozostał jednak na stanowisku. Podobnie jak inny przyjaciel Putina – król stali, oligarcha Władimir Lisin, który od 2018 roku stoi na czele Międzynarodowej Federacji Strzelectwa Sportowego (ISSF).

Jak były szef FSB rządzi siatkówką

Żaden z zaufanych ludzi Putina nie ma na niego takiego wpływu jak Nikołaj Patruszew, były szef FSB, obecnie jego główny doradca ds. bezpieczeństwa. To właśnie on miał ostatecznie przekonać prezydenta Rosji do zaatakowania Ukrainy. Ten sam Patruszew od lat z tylnego siedzenia rządzi światową siatkówką. Do 2009 roku formalnie zasiadał w fotelu szefa rosyjskiej federacji siatkarskiej. Obecnie pozostaje przewodniczącym jej rady nadzorczej. Dzięki jego wsparciu na czele federacji stoi Stanisław Szewczenko, jednocześnie członek zarządu Międzynarodowej Federacji Piłki Siatkowej (FIVB). To właśnie ta organizacja wybrała Rosję na gospodarza mających się odbyć w tym roku Mistrzostw Świata w siatkówce mężczyzn. Dopiero po kilku dniach od ataku na Ukrainę FIVB zdecydowała o odebraniu Rosji imprezy i zawieszeniu tego kraju (podobnie jak Białorusi) w rozgrywkach. Podobną decyzję podjęła Europejska Konfederacja Piłki Siatkowej (CEV), którą od siedmiu lat kieruje Serb Aleksander Boricic. Mimo to kilka dni później organizacja, przed ćwierćfinałowym meczem Ligi Mistrzów, nakazała zawodniczkom Developresu Rzeszów ściągnięcie niebiesko-żółtych opasek wspierających Ukrainę.

Człowiek, któremu Putin obiecał wejść na lód

Prawdziwym oczkiem w głowie Putina jest jednak nie siatkówka, lecz hokej na lodzie. Prezydent Rosji (podobnie jak Aleksandr Łukaszenka) nie tylko aktywnie uprawia tę dyscyplinę sportu, lecz także popularyzuje ją w kraju. Pomaga mu w tym Pavel Bure, legendarny rosyjski hokeista, była gwiazda NHL. Media w Rosji okrzyknęły go nawet „człowiekiem, któremu Putin obiecał wejść na lód". To bowiem właśnie Bure miał nauczyć go gry w hokeja. Zresztą obydwaj – czego nie ukrywają – przyjaźnią się od lat. Wspólnie występują w meczach amatorskiej Nocnej Ligi Hokejowej, stworzonej przez Putina w 2011 roku. Dziesięć lat później przed jednym z meczów prezydent Rosji wręczył Bure order zasługi dla Ojczyzny IV stopnia. Wsparł go też w walce o wejście do Rady Międzynarodowej Federacji Hokeja na Lodzie (IIHF). Bure zasiada tam od września 2021 roku. Kilka dni po inwazji na Ukrainę IIHF wykluczyła reprezentację Rosji i Białorusi z rozgrywek międzynarodowych. Odebrała też obydwu krajom organizację Mistrzostw Świata Juniorów, które na przełomie 2022 i 2023 roku miały się odbyć w Omsku i Nowosybirsku. Federacja nie podjęła jednak żadnej decyzji w sprawie zmiany gospodarza przyszłorocznych Mistrzostw Świata Elity, które zgodnie z planem mają się odbyć w Sankt Petersburgu. To może być – jak wskazują nieoficjalne źródła – efekt wpływów właśnie Bure. Zresztą nie tylko jego. Ogromne wpływy w światowym hokeju ma też zaufany oligarcha Putina, Giennadij Timczenko, po ataku na Ukrainę objęty międzynarodowymi sankcjami. Należy do niego klub SKA Sankt Petersburg i jeden z najbardziej utytułowanych hokejowych klubów w Finlandii – Jokerit. Rękoma Timczenki Kreml zdobył też wpływy w światowym tenisie. Oligarcha od ponad 20 lat finansuje prestiżowy turniej IPP Open w Helsinkach.

Fundacja dla wykluczonych rosyjskich sportowców

Dzięki innemu oligarsze, Dmitrijowi Mazepinowi (również objętemu międzynarodowymi sankcjami), Kreml niedawno zdobył wpływy w prestiżowych wyścigach Formuły 1. Rosjanin to wieloletni przyjaciel Putina. Krótko po dojściu przez niego do władzy Mazepin został prezesem kontrolowanego przez Gazprom przedsiębiorstwa Sibur. Przez kolejne lata – dzięki wsparciu Putina – udało mu się zbić fortunę, głównie uwłaszczając się na państwowym majątku. Rok temu kontrolowany przez niego koncern Uralkali, specjalizujący się w produkcji nawozów potasowych, został sponsorem amerykańskiego zespołu Hass występującego w wyścigach F1. Dzięki temu za kierownicą bolidu zasiadł jego syn Nikita. Tuż po ataku Rosji na Ukrainę Międzynarodowa Federacja Samochodowa wyraziła zgodę na jego starty w zawodach, nakazując mu jedynie usunięcie z bolidu rosyjskiej flagi i loga firmy ojca. Ostatecznie jednak Haas rozwiązał umowę z Uralkali, tym samym pozbywając się młodego Mazepina ze swojego teamu. Firma rosyjskiego oligarchy zapowiedziała wystąpienie do sądu przeciwko amerykańskiemu zespołowi. Z kolei Mazepin wraz z synem stworzyli fundację „Rywalizujemy jako jedność", która ma wspierać rosyjskich sportowców wykluczonych z międzynarodowej rywalizacji po ataku Rosji na Ukrainę. **GP**

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

„ZASŁUGI" CYRYLA DLA UKRAIŃSKIEGO PRAWOSŁAWIA

List patriarchy Cyryla do sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów jasno pokazuje, że Rosyjska Cerkiew Prawosławna powinna być wykluczona z ruchu ekumenicznego. Przykładów jest w tym tekście aż nadto. I tak Cyryl o konflikt oskarża Zachód. „Wiecie, że konflikt nie zaczął się dzisiaj" – napisał Cyryl do o. Ioana Saucy, sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów. „Jestem przekonany, że odpowiedzialności za niego nie ponoszą narody Rosji i Ukrainy, które wyszły z jednego miejsca chrztu w Kijowie, zjednoczone są wspólną wiarą, wspólnymi świętymi i modlitwami, związane jednym historycznym losem. Źródeł wrogości trzeba szukać we wzajemnych relacjach Zachodu i Rosji. W latach 90. obiecano Rosji, że jej bezpieczeństwo i godność będą szanowane. Jednak z czasem siły otwarcie postrzegające Rosję jako wroga zbliżyły się do jej granic. Rok po roku, miesiąc po miesiącu, kraje bloku NATO budują swoją siłę militarną, ignorując obawy Rosji, że ta broń pewnego dnia zostanie zwrócona przeciwko niej" – napisał Cyryl. „Co więcej, siły polityczne, które stawiały sobie za cel powstrzymanie Rosji, nie zamierzały walczyć z nią własnymi rękami. Planowały użyć innych środków: próbowały zrobić wrogów z bratnich narodów – Rosjan i Ukraińców. Nie szczędzili ani wysiłku, ani pieniędzy, pompując Ukrainę bronią i instruktorami wojskowymi. Ale najgorsza jest nie broń, lecz próba »reedukacji«, mentalnego przekształcenia mieszkających tam Ukraińców i Rosjan we wrogów Rosji. W tym kierunku szła również schizma kościelna dokonana w 2018 roku przez patriarchę Konstantynopola Bartłomieja, który zadał cios Ukraińskiemu Kościołowi Prawosławnemu" – napisał Cyryl. Dla zbudowania wrogości Ukraińców wobec Rosji i oddzielenia Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej od Patriarchatu Moskiewskiego najwięcej zrobił nie Zachód, lecz Władimir Putin i patriarcha Cyryl. I nic nie wskazuje na to, by jakąkolwiek wspólnotę z Moskwą dało się jeszcze zachować.

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard
Czarnecki

ROSYJSKA DŻUNGLA, UKRAIŃSKI SZTAMBUCH

Szef unijnej dyplomacji, Hiszpan (a ściślej Katalończyk) Josep Borrell, oznajmił kwieciście w europarlamencie, że Europa jest jak ogród, ale otoczony przez dżunglę. W domyśle owa „dżungla" to Rosja. Przemawiałem niedługo po nim i przypomniałem, że w owym ogrodzie nie było solidarności, gdy chodzi o postępowanie wobec dżungli, a państwa, które z ową niebezpieczną dżunglą sąsiadują, były atakowane przez resztę ogrodu. Zapytałem towarzysza – jest przecież socjalistą – Borrella, czy obieca, że sąsiedzi „dżungli" nie będę już więcej atakowani. Na to najstarszy wśród komisarzy w Komisji Europejskiej (75 lat) głośno pomilczał… Przemawiała też premier Estonii Kaja Kallas. Jej ojciec też był premierem, a jej mamę Sowieci wywieźli na Syberię. Mowa, jak mowa. Ciekawe, że wylewnie podziękowała Niemcom za to, że po napaści Rosji na Ukrainę mają podnieść wydatki na obronność do 2 proc. PKB. Polska, Wielka Brytania, Turcja i bałtyccy sąsiedzi kraju pani Kai już od dawna przeznaczają co najmniej 2 proc. PKB na obronę. Ponieważ okazaliśmy się przewidujący i zawczasu oceniliśmy niebezpieczeństwo ze strony Moskwy – to już nam dziękować nie trzeba! Cóż, pani Kaju, łaski bez. Gdy czytam na portalach i na Twitterze o stratach, jakie nasi wschodni sąsiedzi zadają armii rosyjskiej – a jednocześnie ich media prawie nie informują o stratach własnych – to mam wrażenie, że za chwilę Kijów ruszy na Moskwę i może ją zdobędzie. Na razie jedynym narodem, który zdobył Kreml, byli Polacy. Co prawda na początku XVII wieku, ale zawsze. I komu to przeszkadzało? Zdaje się jednak, że sytuacja na Ukrainie jest znacznie poważniejsza, niż podają to komunikaty tamtejszej armii. Radziłbym uważać, bo owa zrozumiała w wymiarze wewnętrznym („sursum corda") „propaganda sukcesu" może być – na zasadzie: „Skoro jest tak dobrze, to nie musimy pomagać" – pretekstem dla różnych ważnych państw Zachodu, aby pomoc dla Ukraińców zredukować, ograniczyć, odłożyć. Taka moja rada do ukraińskiego sztambucha...

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Rakietowy strażnik bezpieczeństwa

WZMOCNIENIE POTENCJAŁU OBRONNEGO

Przerzucenie do Polski dwóch baterii systemów rakietowych Patriot powinno skutecznie wybić z głowy rosyjskiemu agresorowi plany naruszenia terytorium NATO. Decyzja władz USA to kolejny krok ku wzmocnieniu wschodniej flanki Sojuszu, przy której toczy się wojna. Wcześniej amerykański Kongres wydał zgodę na sprzedaż Polsce 250 czołgów Abrams. O zwiększenie bezpieczeństwa dba również Polska, o czym świadczy rozpoczęcie realizacji programu „Miecznik", związanego z pozyskaniem fregat rakietowych.

Rozmieściliśmy systemy Patriot w Polsce w ramach przypomnienia, a także zademonstrowania naszego zaangażowania i zobowiązania co do bezpieczeństwa sojuszników, a w szczególności wobec Polski – powiedziała podczas ubiegłotygodniowej wizyty w Warszawie wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Kamala Harris. Po spotkaniu w Belwederze prezydent RP Andrzej Duda poinformował, że poprosił wiceprezydent USA o przyspieszenie realizacji strategicznych programów zbrojeniowych dla Polski. Wśród nich jest m.in. umowa na zakup systemów Patriot. Według dotychczasowych ustaleń, w ramach pierwszej fazy programu „Wisła" Polska na przełomie 2022 i 2023 roku ma pozyskać dwie baterie rakiet Patriot w konfiguracji 3+ wraz z systemem dowodzenia i kierowania walką IBCS.

Broń na agresora

Patriot to bez wątpienia jeden z najnowocześniejszych na świecie systemów obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej. Jego podstawowym celem jest zwalczanie za-

NOWOCZESNOŚĆ

Patriot to bez wątpienia jeden z najnowocześniejszych na świecie systemów obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej.

FOT. WIKIPEDIA

łogowych i bezzałogowych statków powietrznych, a także pocisków rakietowych krótkiego i średniego zasięgu. W warunkach bojowych specjalny system komputerowy, obejmujący wszystkie baterie rakiet, odpowiada m.in. za wybór najkorzystniejszej z nich i przekazuje jej wszystkie informacje dotyczące celu i jego położenia, oceniając jednocześnie stopień zagrożenia i obliczając trajektorię lotu rakiety. W przypadku przerzuconych do Polski Patriotów, nie będą one wykorzystywane w celach ofensywnych. Ich działanie będzie miało charakter defensywny i zapobiegawczy wobec wszelkich potencjalnych zagrożeń dla sił USA i sojuszników. „Nasza obrona powietrzna ulegnie wzmocnieniu dzięki amerykańskim systemom Patriot, przerzuconym na teren Polski" – skomentował decyzję Dowództwa Sił USA w Europie minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak.

Zielone światło dla Abramsów

Zanim zdecydowano o rozmieszczeniu w Polsce systemów Patriot, amerykański Kongres wydał zgodę na sprzedaż Polsce 250 czołgów Abrams w najnowocześniejszej wersji M1A2 SEPv3. To ostatni ważny krok przed podpisaniem umowy. Wcześniej, w połowie lutego, wymaganą zgodę w tej sprawie wyraził amerykański Departament Stanu.

Czołgi trzeciej generacji M1A2 Abrams SEPv3 weszły na wyposażenie amerykańskiej armii (US Army) w latach 2019–2020. Jeden egzemplarz waży około 67 ton. Dysponuje armatą kal. 120 mm. Czołg korzysta z nowej amunicji XM1147 Advanced Multi-Purpose (AMP), dającej możliwość eliminacji siły żywej wroga, pojazdów opancerzonych i nieopancerzonych oraz bunkrów. Pierwsza partia Abramsów ma trafić do Polski jeszcze w tym roku.

Wzmocnienie na morzu

Równocześnie Ministerstwo Obrony Narodowej poinformowało o wyborze partnera w programie „Miecznik", związanym z pozyskaniem trzech wielozadaniowych fregat rakietowych. Zgodnie z przewidywaniami, o których informowaliśmy kilka tygodni temu na łamach „GP", platforma powstanie na bazie projektu okrętu Arrowhead 140 brytyjskiej firmy Babcock International. Zawarto również umowy z brytyjskimi oddziałami grup Thales i MBDA. Pierwsza z wymienionych będzie odpowiadała za system walki, zaś MBDA – za uzbrojenie. Podpisanie umowy rozpoczyna fazę przygotowania do produkcji trzech fregat dla Marynarki Wojennej RP. Fregaty zostaną zbudowane w polskich stoczniach. Pierwsza z nich – do czerwca 2028 roku, druga do 2033 roku, zaś trzecia nie później niż do sierpnia 2034 roku. Wartość kontraktu to około 8 mld zł. Fregaty mają m.in. zabezpieczać szlaki żeglugowe i infrastrukturę krytyczną, a także uczestniczyć w działaniach sojuszniczych, na przykład w ramach Stałych Zespołów Okrętów NATO. **GP**

CZAS NA **CZYNY**

Miejmy nadzieję, że za deklaracjami i dwoma bateriami Patriotów pójdą w ślad dalsze czyny. Czyny w postaci przyspieszenia rozmów i finalizacji drugiego etapu programu „Wisła", czyli zgody Amerykanów na dostęp Polski do radaru nowej generacji, który sprawi, że baterie Patriot będą jeszcze skuteczniejsze i będą działać w zakresie 360, a nie jak dotąd 180 stopni. Mówiąc prościej – będą wyłapywały wszystko, co w nas leci z wszystkich kierunków, a nie tylko z niektórych. Przy założeniu, że mamy wrogów na wschodzie, ale i na północy (obwód kaliningradzki!), dostęp do tej technologii będzie bezcenny.

W ubiegłym tygodniu prezydent Andrzej Duda zwrócił się do wiceprezydent USA Kamali Harris z prośbą, aby władze USA przyspieszyły w miarę możliwości programy zakupu amerykańskiego uzbrojenia dla Polski. Święte słowa, to w naszej obecnej sytuacji potrzeba chwili. Prawda jest taka, że potrzebujemy nowoczesnego uzbrojenia: samolotów, czołgów, śmigłowców czy artylerii już teraz, a nie za jakiś czas. Przed ruszeniem w bój polski żołnierz musi mieć chwilę, aby się z nowoczesnym sprzętem zaznajomić, zanim uda się na poligon lub (oby nie) na front. Nadzwyczajna sytuacja potrzebuje nadzwyczajnych rozwiązań. Może to jeszcze w przypadku naszego kraju nie jest najczarniejsza godzina (a taka już jest dla Ukrainy), ale na zaopatrzenie armii to może być ostatnia chwila. Dlatego dobrze byłoby, aby apel prezydenta RP spotkał się w Waszyngtonie ze zrozumieniem. Również dla ich, amerykańskiego, dobra. Bo to właśnie polski żołnierz – czego wiele osób nie chce albo nie potrafi zrozumieć – weźmie najprawdopodobniej na siebie impet pierwszego uderzenia na kraje NATO.

Igor Szczęsnowicz
albicla.com/IgorSzczesnowicz

PRACY POWINNO WYSTARCZYĆ DLA WSZYSTKICH

ZATRUDNIANIE UCHODŹCÓW Z UKRAINY

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Ogromna fala uchodźców z Ukrainy, oprócz aspektu humanitarnego, niesie szereg wyzwań logistycznych. Jednym z nich jest konieczność zapewnienia pracy – głównie kobietom, które stanowią istotną część osób przybywających do Polski.

Według Dubravki Šuicy, wicesszefowej KE ds. demokracji i demografii, dotychczasowy napływ obywateli Ukrainy to dopiero początek drogi. – To wyzwanie, przed jakim staje nie tylko Polska, lecz także wszystkie państwa UE. Cały ciężar tego przedsięwzięcia nie może spaść tylko na Polskę i inne kraje graniczące z Ukrainą – zadeklarowała Šuica.

Ustawa o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z obecną sytuacją w tym kraj ma m.in. zalegalizować na 18 miesięcy pobyt w Polsce wszystkich Ukraińców, którzy przekroczyli granicę po 24 lutego. Według Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej (MRiPS) oznacza to dla nich pełny dostęp do rynku pracy, a co za tym idzie – do świadczeń rodzinnych, społecznych, zdrowotnych i systemu edukacji.

Kobiety w miejsce mężczyzn

Jednak zdaniem minister rodziny i polityki społecznej Marleny Maląg największe wyzwanie związane z rynkiem pracy związane będzie ze zmianą profilu osób poszukujących zatrudnienia. Dotąd bowiem pracowali u nas głównie mężczyźni z Ukrainy, obecnie zaś pracy poszukiwać będą przede wszystkim ukraińskie kobiety. I to najczęściej przybyłe do Polski z małymi dziećmi. Według minister toczą się już rozmowy z potencjalnymi pracodawcami, dotyczące przygotowania odpowiednich ofert. Ci mają ułatwione zadanie – do legalizacji pracy wystarczy zgłoszenie kandydata w ciągu siedmiu dni do urzędu pracy. Dodatkowym ułatwieniem

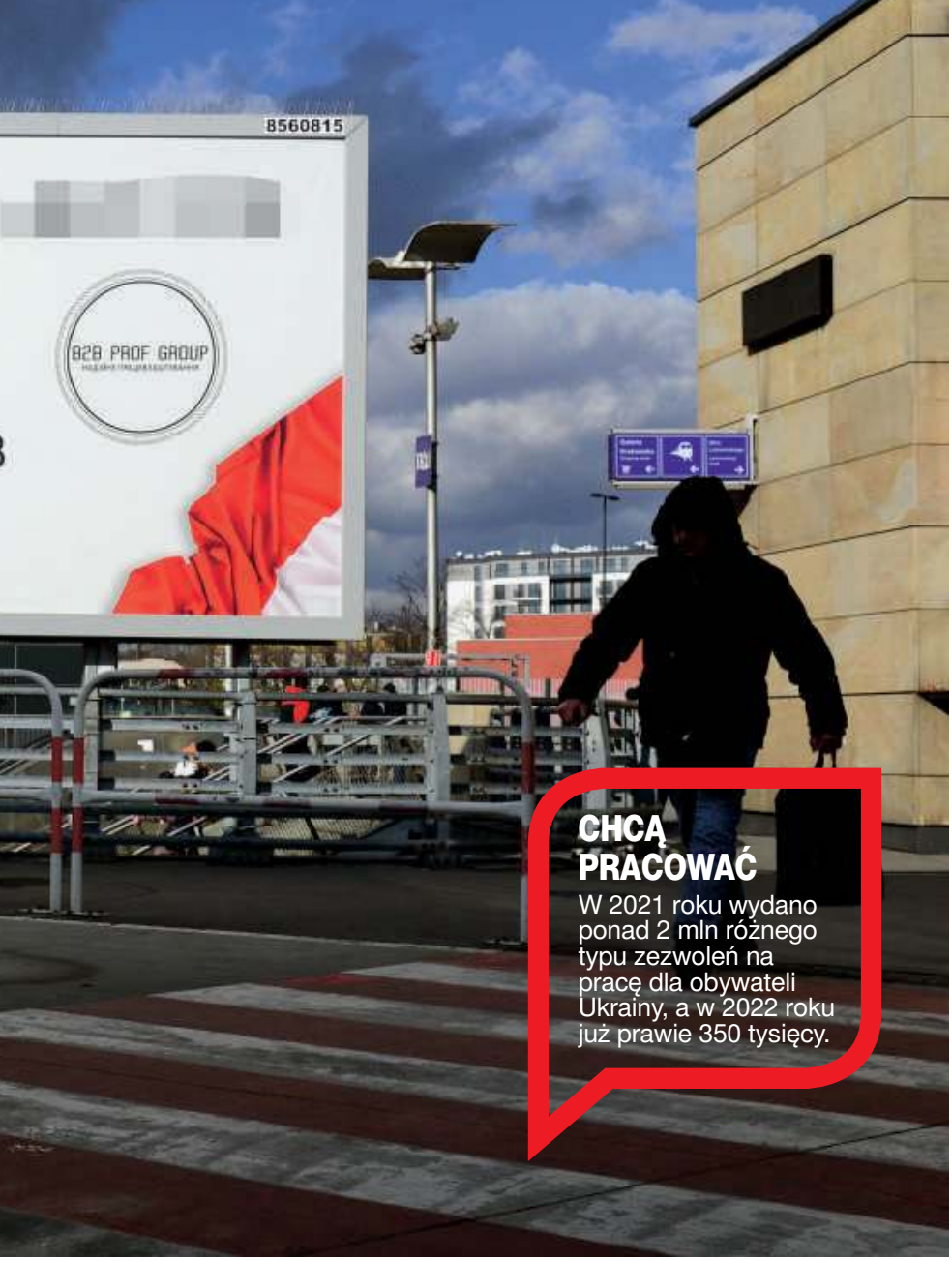

CHCĄ PRACOWAĆ

W 2021 roku wydano ponad 2 mln różnego typu zezwoleń na pracę dla obywateli Ukrainy, a w 2022 roku już prawie 350 tysięcy.

FOT. PIOTR GUZIK / FORUM

dla Ukrainek z małymi dziećmi ma być, przewidziane we wspomnianej ustawie, rozszerzenie sieci miejsc opieki. Ponadto istotne będzie zapewnienie koordynacji pomocy. Na uruchomionym rządowym portalu pomagamyukrainie.gov.pl publikowane informacje służą zarówno osobom oferującym pomoc, potencjalnym pracodawcom, jak i Ukraińcom poszukującym wsparcia i zatrudnienia.

W jakich zawodach wakaty?

Zapytaliśmy resort rodziny i polityki społecznej o obecne możliwości zatrudniania Ukrainek na naszym rynku pracy. Okazało się, że z danych z 10 marca wynika, iż powiatowe urzędy pracy dysponowały około 78 tys. wolnych miejsc pracy i miejsc aktywizacji zawodowej. Najwięcej wakatów jest w województwach z dużymi aglomeracjami, tj. śląskim, dolnośląskim i mazowieckim. Dotyczy to głównie stanowisk niewymagających wysokich kwalifikacji zawodowych, tj.: robotników gospodarczych, pracowników wykonujących prace proste, magazynierów, pakowaczy ręcznych, pomocniczych robotników budowlanych, robotników wykonujących prace proste w przemyśle, sprzedawców, pracowników obsługi biurowej, pomocniczych robotników przemysłowych, pomocy kuchennych, techników elektryków samochodowych, spawaczy, pracowników utrzymania czystości i zajmujących się sprzątaniem, pracowników produkcji, techników prac biurowych, kierowców autobusów oraz kucharzy.

Jak podkreśla ministerstwo, część tych zawodów może być wykonywana przez przybywające do nas Ukrainki. Nie są to jednak wszystkie oferty na rynku, gdyż część pracodawców publikuje swoje ogłoszenia wyłącznie w portalach internetowych albo na własnych stronach.

MRiPS przytacza dane firmy Element dla Grant Thornton opracowane na podstawie 50 największych portali rekrutacyjnych w Polsce. Wynika z nich, że w lutym bieżącego roku w sieci aktywnych było 589 tys. ofert pracy, najwięcej w Warszawie, Krakowie, we Wrocławiu, w Gdańsku, Łodzi i Szczecinie. Wakaty występowały głównie w transporcie i handlu, ale poszukiwano również księgowych, programistów, specjalistów marketingu i lekarzy.

Polska europejskim liderem migracji zarobkowej

Jak zaznacza MRiPS, jeszcze przed wybuchem wojny na Ukrainie Polska była liderem w Europie pod względem przyjazdów cudzoziemców w celu wykonywania pracy. Praca migrantów w pewnym stopniu uzupełnia niedobory przede wszystkim w zawodach niewymagających kwalifikacji oraz związanych z wykwalifikowaną pracą fizyczną i sezonową. W 2021 roku wydano ponad 2 mln różnego typu zezwoleń na pracę dla obywateli Ukrainy, a w 2022 roku już prawie 350 tys. Najczęściej pracują oni jako robotnicy przemysłowi i rzemieślnicy, pracownicy wykonujący prace proste, operatorzy i monterzy maszyn i urządzeń, podejmują też prace w rolnictwie. Wśród zatrudnionych w Polsce obywateli Ukrainy blisko 40 proc. stanowią kobiety, które najczęściej wykonują prace proste, w przetwórstwie przemysłowym oraz w rolnictwie. Pracują również jako pomoce domowe i sprzątaczki, choć coraz częściej znajdują także zatrudnienie na stanowisku pracownika do spraw finansowo-statystycznych i ewidencji materiałowej oraz w gastronomii, a także w charakterze sprzedawcy.

Ukraińskie kobiety znajdą pracę w Polsce

– W ubiegłym roku pracodawcy poszukiwali niemal 0,5 mln pracowników. Można założyć, że w tym roku chłonność polskiego rynku pracy będzie równie duża, o ile nie większa. Dlatego ukraińskie kobiety, jeśli będą chciały, znajdą pracę w Polsce. Mogą pracować w przetwórstwie spożywczym, w sklepach,

jako pomoce domowe czy sprzątaczki. Najłatwiej będzie im znaleźć pracę na stanowiskach niższego szczebla, zwłaszcza gdy nie posługują się językiem polskim, ale zapotrzebowanie na specjalistów też jest w naszym kraju duże. Zatem osoby o wyższych kompetencjach i posługujące się językiem polskim też znajdą dla siebie miejsce – uważa Krzysztof Inglot, założyciel Personnel Service.

Inni zapytani przez „GP" eksperci także uważają, że kobiety przyjeżdżające do nas z Ukrainy mogą liczyć na znalezienie pracy, choć być może nie wszędzie i nie w każdym zawodzie.

Według Łukasza Kozłowskiego, głównego ekonomisty Federacji Przedsiębiorców Polskich, kobiety z Ukrainy mogłyby znaleźć u nas pracę, oprócz gastronomii i hotelarstwa, także m.in. w branży usług opiekuńczych. – Choćby w związku z tym, że będą zapewne powstawać nowe żłobki, gdyż w fali uchodźców z Ukrainy jest sporo małych dzieci, a przecież popyt na takie usługi pojawiał się u nas także jeszcze przed wybuchem pandemii.

Jak przypomina Dariusz Świniarski, zarządzający portfelami Skarbiec TFI SA, według GUS stopa bezrobocia za styczeń 2022 wynosi 5,5 procent. Według metodologii BAEL jest to 3 proc. i jest to najniższy wynik w UE. – Te dane pokazują jasno, że obecnie bezrobocie w Polsce ma charakter frykcyjny, tj. charakteryzuje się zbyt dużym popytem na rynku pracy i zbyt małą podażą. Popyt na pracowników w Polsce jest duży i taki pozostanie w bieżącym roku. Oczywiście struktura uchodźców napływających zza wschodniej granicy nie jest najbardziej pożądana z punku widzenia potrzeb rynku pracy. Dodatkowo krajowe firmy już odczuwają ubytek mężczyzn, którzy wyjechali do Ukrainy na front, dotyczy to głównie branży budowlanej. Pracownicy z Ukrainy są zatrudnieni w większości branż w Polsce, co pokazuje ich dużą elastyczność i kwalifikacje. Napływająca fala uchodźców jest pod tym względem bardziej jednolita i mniej wykwalifikowana, dlatego podejrzewam, że nie wszyscy znajdą zatrudnienie w Polsce.

Rynek pracy wymusi konieczność zmian

Z kolei jak zaznacza Agnieszka Pawłowska, prezes Global Strateg Consulting, do tej pory szacowano, że w przypadku napływu około 800 tys. Ukraińców wszyscy oni bez problemu znajdą u nas pracę. – Ale gdy w krótkim czasie pojawił się dodatkowy milion osób, zaczyna się problem. Najwięcej pracowników (mężczyzn z Ukrainy) pracowało do tej pory w transporcie, przetwórstwie przemysłowym, zakładach produkcji spożywczej i budownictwie. Ciężko prognozować, na ile sytuacja wróci w tych sektorach do stanu wyjściowego, a na ile będzie mogła być zagospodarowana przez imigrantów nie z wyboru, lecz z konieczności. Przed wojną wśród Ukraińców przyjeżdżających do Polski 70 proc. stanowili mężczyźni. Teraz przyjeżdżają do nas głównie kobiety z dziećmi, dlatego rynek pracy wymusi zarówno konieczność zmian, jak i dostosowania.

> Dotychczasowy napływ obywateli Ukrainy to dopiero początek drogi i wyzwanie, przed jakim stają zarówno Polska, jak i wszystkie państwa UE.

W opinii Łukasza Rozbickiego, eksperta z MM Prime TFI, kryzys migracyjny, z którym obecnie mierzy się Europa, jest bardzo poważny, na dodatek większość uchodźców trafia do Polski. – Realokacja będzie następować, ale spora część Ukraińców zostanie w naszym kraju. Rynek pracy w Polsce na szczęście jest w bardzo dobrej kondycji, a uchodźcy nie trafią od razu do zasobu siły roboczej. Natomiast wchłonięcie setek tysięcy osób czy nawet ponad milion nowej siły roboczej będzie musiało potrwać jakiś czas, dlatego tymczasowe problemy mogą się pojawiać. Na pewno jednak pozytywny jest fakt, że wciąż istnieje duży popyt na proste prace, na przykład w handlu, fabrykach, usługach zapewniania czystości czy w pracach sezonowych, na które w okresie wiosenno-letnim jest duże zapotrzebowanie. Duża podaż chętnych do pracy może też przyczynić się do zmniejszenia presji na wynagrodzenia, z czym ostatnio przedsiębiorcy mocno musieli się zmagać. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

BEZ PRZERW W DOSTAWIE PRĄDU

Tauron uruchomił mikrosieć, czyli małą sieć elektroenergetyczną. Pozwala ona na zagwarantowanie, nawet w sytuacjach ekstremalnych, dostaw energii elektrycznej dla odbiorców do niej przyłączonych. Uruchomiony w Bytomiu system dysponuje mocami wiatrowymi, panelami fotowoltaicznymi oraz stabilizującymi system magazynem energii i agregatorem gazowym. Ta pierwsza w Polsce mikrosieć składa się z dwóch instalacji fotowoltaicznych, pięciu mikroturbin wiatrowych, agregatu gazowego, magazynu energii i innowacyjnej stacji transformatorowej.

POLSKI WKŁAD W PRODUKCJĘ SAMOLOTÓW HYBRYDOWYCH

Koncern Leonardo podpisał nową umowę na dostawę zmiennowirnikowców (samolotów hybrydowych) AW609 do zadań transportu pasażerskiego i użytkowego dla europejskiego operatora. – PZL-Świdnik, jako część Leonardo Helicopters, uczestniczy w programie tiltrotora AW609. W świdnickich laboratoriach prowadzone są pełnoskalowe próby zmęczeniowe płatowca oraz próby statyczne i zmęczeniowe wielu elementów tego zmiennowirnikowca. Dzięki ostatnim inwestycjom PZL-Świdnik pozostaje w światowej awangardzie w zakresie produkcji i serwisowania wiropłatów – mówi Jacek Libucha, prezes PZL-Świdnik.

FOT. PIXABAY (2)

CZAS PRZEDSIĘBIORCÓW IX

REPUBLIKA

Patronat honorowy:

GAZETA POLSKA

Patronat merytoryczny:

Ministerstwo Finansów

„Popandemiczna rzeczywistość dla przedsiębiorców - odbicie gospodarcze i perspektywy rozwoju oraz programy wsparcia"

Debata główna:
18.03 PIĄTEK
12:00

NA ŻYWO!

Partnerzy strategiczni:

ORLEN

Elektro Odzysk

Partner:

budimex

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Klubowicze „GP" pomagają walczącej Ukrainie

Członkowie klubów „GP" rozpoczęli wielką akcję pomocy uchodźcom z Ukrainy, organizując zbiórki darów i protesty przeciwko rosyjskiej agresji.

Między innymi klub „GP" w Tychach zorganizował wiec poparcia dla walczącej

Klubowicze pomagają kobietom, które były zmuszone uciec ze swojego kraju, żeby chronić swoje dzieci przed rosyjskimi bombami zrzucanymi na ich domy w ukraińskich miastach. Wspomagają też tych wszystkich, którzy zostali i bronią swojej ojczyzny przed bandytami z Rosji.

Dary dla Ukrainy z Bydgoszczy są już w drodze! Zgromadzono ich tonę. Przy załadunku pomagała zamieszkująca od grudnia w Bydgoszczy polska rodzina z Białorusi – Elena Witali i Marysia Żegałow. Zbiórka darów odbywała się w Bydgoszczy, Czarnowie, Złejwsi Wielkiej, Serocku, Niewieścinie. W samochodzie znalazło się również miejsce na dary księży misjonarzy z bydgoskiej bazyliki pw. św. Wincentego a Paulo. Za środki zebrane przez Fundację Prawa Nauki i Przedsiębiorczości zakupiono agregaty prądotwórcze. Krystian Frelichowski, przewodniczący bydgoskiego klubu „GP", za pośrednictwem dziennikarzy zwrócił się do darczyńców: „W imieniu Ukraińców, tak dzielnie broniących swej ojczyzny przed rosyjskim agresorem, pragnę wam serdecznie podziękować za tak wspaniałe dary, zebrane w tak krótkim czasie". Głos zabrała również pani Elena Żegalowa-Żurawskaja: „Nasi drodzy przyjaciele i bracia Ukraińcy! W tym trudnym czasie my Polacy i Białorusini jesteśmy z wami sercem i modlitwą. Boże, ocal Ukrainę!".

Klubowicze „GP" z Tychów zebrali kilkadziesiąt koców, śpiwory, pościel i inne rzeczy potrzebne uchodźcom z Ukrainy. Wsparli akcję prowadzoną przez Stowarzyszenie Pokolenie. Kierował nią Przemek Miśkiewicz, całość koordynował Ryszard Orzeł. W akcję włączyła się również tyska radna PiS, Aleksandra Wysocka-Siembiga, która przywiozła samochodem wiele darów. Akcja była przeprowadzona w Katowicach, Tychach i Imielinie. Po załadunku wypełniony po sufit samochód dostawczy udał się na granicę. Tyski klub „GP" wspólnie ze Stowarzyszeniem Pokolenie będzie prowadził kolejne zbiórki, tym razem pod kątem wsparcia ukraińskich dzieci przybyłych na Śląsk. Przy Regionalnym Ośrodku Pomocy Pokrzywdzonym Przestępstwem, znajdującym się przy ulicy Barona 30 pok. 306/316, prowadzona będzie zbiórka darów dla dzieci z Ukrainy. Punkt zbiórki będzie czynny w godzinach przedpołudniowych i popołudniowych – zapraszamy wszystkich chętnych do wsparcia.

Klub „GP" w Tczewie po wybuchu wojny na Ukrainie natychmiast rozpoczął działania na rzecz uchodźców ze Wschodu. Pani Agata, która od lat zatrudnia obywateli Ukrainy, przyjęła pod swój dach 17 osób: 6 kobiet i 11 dzieci. Jedna z nich jest w ciąży, druga to matka karmiąca. – Nie mogłam ich zostawić samych. Kiedy ich mężowie zostali na Ukrainie, aby walczyć o swoją ojczyznę, one uciekły do Polski. Nie ma się co dziwić. Każda matka chroni swoje dziecko – mówi Agata, która chce pozostać anonimowa. Matki z dziećmi przebywają w Śliwinach i Miłobądzu w gminie Tczew. Mają tam odpowiednie warunki mieszkaniowe, ale pomoc jest wciąż potrzebna. Brakuje środków higienicznych, chemii domowej, pieluch dla dzieci, chusteczek nawilżanych, artykułów spożywczych o długim terminie ważności, z wyłączeniem mąki. Dary przyjmowane są w świetlicy wiejskiej, Śliwiny 25, w godzinach 17.30–19.30 w poniedziałki, środy i piątki. Ponadto klubowicze zbierają środki pomocy we własnym gronie oraz datki skierowane bezpośrednio na Ukrainę w celu wsparcia społeczności lokalnej, m.in. do archidiecezji lwowskiej – do czego zachęca Anna Bubka, przewodnicząca klubu.

Klub „GP" w Grodkowie należy do Związku Szlachty Rzeczypospolitej. I to właśnie z ramienia tego związku, jako organizacji wyjątkowo cennej w obszarze dawnej I Rzeczypospolitej, klub jest zaangażowany w pomoc Ukrainie. Dzięki panu Janowi Stalony-Dobrzańskiemu (który jest także członkiem klubu „GP" w Grodkowie) Ukraina zawdzięcza własny, niezależny od Moskwy, autokefaliczny Kościół prawosławny. W czasie obecnej wojny wszyscy działają aktywnie na rzecz Ukrainy. Robią to jako Związek Szlachty Rzeczypospolitej, ponieważ mają szerokie kontakty i możliwości współpracy z całą Ukrainą. Prowadzona jest także zbiórka funduszy na pomoc Ukrainie, zrzutka.pl: Na pomoc UKRAINIE!!! Help Ukraine! Donate to the Ukraine relief fund!!!

Stowarzyszenie Pomocy Bezrobotnym i Osobom Pokrzywdzonym Przez Los oraz klub „GP" Kraków-Mistrzejowice prowadzi akcję

Ukrainy.

„Pomoc dla Lwowa" – jest to zbiórka odzieży, leków, środków opatrunkowych, żywności o przedłużonym terminie przydatności do spożycia. Pomoc prosimy dostarczać pod adres siedziby stowarzyszenia.

Klubowicze „GP" ze Skierniewic szybko zareagowali na apel o pomoc dla mieszkańców miasta partnerskiego Łubnie na Ukrainie. Zebrano całe auto potrzebnych produktów.

Klub „GP" Dąbrowa Górnicza organizuje zbiórkę „Solidarni z Ukrainą". Rzeczy dla uchodźców prosimy dostarczyć pod adres: P.P.H.U „Gramax", ul. Majakowskiego 1, 41-300 Dąbrowa Górnicza.

Klubowicze „GP" oraz mieszkańcy Oslo zebrali się razem z Ukraińcami pod ambasadą rosyjską. Oprócz Ukraińców byli obecni Norwegowie, Polacy, Rosjanie, Białorusini, Gruzini i inni. Organizatorka, pani Natalia Ravn-Christensen, poprosiła przewodniczącego klubu „GP" w Oslo Grzegorza Schiele o powiedzenie kilku słów do Ukraińców. Przypomniał on słowa śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego wypowiedziane w Gruzji, które przepowiadały następne ruchy ekspansji rosyjskiej, oraz dodał, że Ukraina jest teraz obrońcą Zachodu. Następna demonstracja odbędzie się pod norweskim parlamentem.

W Miejskim Parku Solidarności w Tychach, tuż pod pomnikiem Niepodległości, klub „GP" zorganizował wiec poparcia dla walczącej Ukrainy, potępiający jednocześnie rosyjską agresję na ten kraj. Wiec otworzyła przewodnicząca Anna Syrek. Określiła ona manifestację jako moralne wsparcie dla Ukrainy w obliczu rosyjskiej agresji, która przybrała formę wyjątkowej jak na współczesne czasy zbrodni i barbarzyństwa. Potępiła zabijanie przez Rosjan ludności cywilnej, używanie zakazanej broni. Pani Anna, poddając krytyce prowadzenie dotychczasowej polityki wobec Rosji, podkreśliła, że Zachód swoim zachowaniem i swoją polityką sam „wyhodował" sobie Putina. Przewodnicząca nawiązała również do naszej historii i tego, jak Polacy żyli pod sowiecką okupacją i jak temu zniewoleniu przeciwstawiali się Żołnierze Wyklęci. – W Tychach żyją ludzie, którzy pamiętają te czasy i modlą się za tych, którzy obecnie walczą z Rosją na Ukrainie. Niech żyje wolna, demokratyczna Ukraina! Niech żyje Polska! – mówiła Anna Syrek. W wiecu uczestniczyli ukraińscy uchodźcy i Ukraińcy pracujący w Polsce. Głos zabrała również Aleksandra Wysocka-Siembiga, tyska radna PiS, która w sposób wzruszający wypowiedziała się na temat dziejącej się na oczach świata tragedii Ukrainy. Radna powiedziała, że czuje się emocjonalnie związana z Ukrainą, ponieważ jej rodzina pochodzi ze Stanisławowa.

W Berlinie odbyła się wielka demonstracja Ukraińców, Polaków (klubowiczów „GP", Rodło) Białorusinów, Niemców, Gruzinów przeciwko satrapie Putinowi, który napadł na Ukrainę, oraz o uwolnienie polskich działaczy: Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta ze Związku Polaków na Białorusi, przebywających w więzieniu Łukaszenki. Demonstrantów odwiedził i poparł prezydent Litwy Gitanas Nauseda.

W Filadelfii odbyła się manifestacja zorganizowana przez Ukraińców, ze wsparciem organizacji polskich (kluby „GP"), białoruskich i innych państw bałtyckich. Głos w imieniu Polonii zabrał Tadeusz Antoniak, przewodniczący klubu „GP" w Filadelfii.

W jedności z Ukrainą klub „GP" Rypin rozlepiał plakaty „Achtung Russia!" na słupach ogłoszeniowych w mieście Rypin.

Klub „GP" we Wrocławiu zorganizował na wrocławskim Rynku demonstrację wsparcia dla Ukrainy: „NIE dla wojny, precz z Putinem".

Klub „GP" w Pabianicach zorganizował Bieg Tropem Wilczym, podczas którego zademonstrowano poparcie dla Ukrainy.

Kluby „GP" m.in. z Wejherowa, Słupska, Starogardu Gdańskiego wzięły udział w manifestacji pod Konsulatem Federacji Rosyjskiej w Gdańsku przeciwko agresji Rosji na Ukrainę.

Protest odbył się także w Łowiczu. Mieszkańcy przeszli ulicami miasta z plakatami „Achtung Russia". **GP**

FOT. ARCH

ZAPROSZENIA klubowe

Świdnica – nowym przewodniczącym został Zdzisław Stanisław Kołodziej, tel. 509 908 201, e-mail: klubgazetyp.swidnica@gmail.com. Panu Januszowi Furmanek dziękuję za dotychczasową współpracę.

Katowice-Koszutka – zawieszenie działalności. Wiesławowi Wronie dziękujemy za dotychczasową współpracę.

Sydney – 7. Rajd Katyń 1940 – Smoleńsk 2010 Australia Pamiętamy! 25–28 marca. Zgłoszenia: Staszek tel.: 0412693830 lub Sylwek tel.: 0412 089 668, e-mail: info@klubgpsydney.com

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

JAK BOLSZEWICY NISZCZYLI PRÓBY UZYSKANIA PRZEZ UKRAINĘ NIEPODLEGŁOŚCI

ROZKOZACZYĆ UKRAINĘ

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Od 1917 roku Ukraińcy starali się uzyskać niepodległy byt. Został on jednak zdruzgotany przez bolszewików. Wiele stosowanych wówczas metod politycznych czy militarnych przywodzi na myśl obecne wydarzenia. To tym ciekawsze, że Putin, w swojej propagandzie historycznej związanej z obecną wojną na Ukrainie, świadomie nawiązuje do epoki leninowskiej.

PLAN BOLSZEWIKÓW

Przez konfiskatę ukraińskiego zboża, a potem przez realizowaną w kolejnych latach akcję „rozkułaczania" i kolektywizacji, bolszewicy chcieli zdobyć jedzenie dla pozostałej części imperium i rzucić Ukrainę na kolana.

Plakat ukraiński z 1917 roku.

FOT. ARCH.

Gdy w 1991 roku Ukraina ogłosiła niepodległość, spełnił się jeden z najczarniejszych snów Stalina – który osobiście był zaangażowany w walkę z ukraińskimi aspiracjami niepodległościowymi już u samego ich zarania. Idea współistnienia trzech narodów ruskich (rosyjskiego, białoruskiego i ukraińskiego) w jednym państwie stanowiła jeden z kluczowych elementów tworzących spójność sowieckiego projektu. Wystarczy przypomnieć sobie zdania zawarte w nocie, którą 17 września 1939 roku usiłowano wręczyć ambasadorowi Polski w Moskwie, by dostrzec ów charakterystyczny rys w słowach o obronie narodów ukraińskiego i białoruskiego przed „polskimi panami". Według tego projektu Ukraina, czyli „Małorosja", to w istocie część rosyjskiego imperium i niejako w sposób „naturalny" powinna doń przynależeć nawet wtedy, gdy zamiast cara będą Rosjanami rządzić Sowieci. Przekonanie o tym stanowiło spoiwo myśli moskiewskiej o „bratnim narodzie ukraińskim" już sto lat temu i tworzy ją nadal aż do dzisiaj.

Odrębność kulturowa i językowa

Tymczasem Ukraińcy młodą państwowość budowali przede wszystkim na przeświadczeniu o swojej odrębności kulturowej. Od czasu Unii Polsko-Litewskiej ich ziemie, wraz z Księstwem Litewskim, wchodziły w skład I Rzeczypospolitej. Już wtedy istniały spore różnice między Ukrainą wschodnią a zachodnią, pozostającą pod przemożnym wpływem kultury polskiej: miasta w owej części były etnicznie mocno polskie, natomiast wieś – ukraińska. Po rozbiorach nadeszło kolejne „pęknięcie". Olbrzymie połacie Ukrainy dostały się pod panowanie rosyjskie, natomiast jej Zachód został wcielony do cesarstwa austriackiego. Dla Rosjan więc cały wiek XIX to okres panowania nad ziemiami ukraińskimi. W dodatku nie zapomnieli oni o Ugodzie Perejasławskiej z 1654 roku, gdy Chmielnicki poddał Ukrainę Rosji. Polacy natomiast w trakcie powstania styczniowego odwoływali się do dawnej idei Królestwa Trojga Narodów, umieszczając na pieczęciach powstańczych trzy herby: Orła, Pogoni i Archanioła Michała. Gdy Ukraińcy w początkach 1917 roku zainicjowali ideę niepodległościową, położyli nacisk nie tylko na korzenie sięgające prapoczątków Rusi Kijowskiej, ale także na odrębność kulturową i językową.

Dodać trzeba, że język ukraiński Rosjanie traktowali (i traktują) jak dialekt czy półdialekt – swego rodzaju odmianę rosyjskiego. Wissarion Biełyńskij, rosyjski pisarz i filozof, pisał: „Historia Małorosji jest jak dopływ łączący się z główną rzeką naszej historii. Małorosjanie zawsze byli plemieniem, a nigdy narodem, a jeszcze mniej państwem" (cyt. za A. Applebaum, „Czerwony Głód", Warszawa 2018). Rosjanie wiedzieli, że za językiem stoją też marzenia i ciągoty wyzwoleńcze. Car Aleksander II w roku 1786 wydał ukaz zabraniający drukowania książek czy czasopism po ukraińsku, a nawet wystawiania sztuk teatralnych, w których mógłby ten język zabrzmieć. Zamiast tego nakazał dotowanie rosyjskich stowarzyszeń kulturowych. Upadek imperiów: austro-węgierskiego w 1918 roku oraz rosyjskiego w roku 1917 – dał Ukraińcom nadzieję na stworzenie własnego, suwerennego państwa. Wywołało to wściekłość Rosjan. A konkretnie – gdyż było już po rewolucji – bolszewików.

Ukraina z hetmanem

Car Mikołaj II abdykował 15 marca 1917 roku. W tym czasie na Ukrainie wrzało. Po rewolucji lutowej z inicjatywy Towarzystwa Ukraińskich Postępowców oraz Ukraińskiej Socjal-Demokratycznej Partii Robotniczej powstał swego rodzaju rząd tymczasowy, organ władzy wykonawczej – Ukraińska Centralna Rada. 1 kwietnia ulicami Kijowa przeszedł pochód, nad którym powiewały dwie flagi – niebiesko-żółta ukraińska oraz czerwona, socjalistyczna. Ludzie krzyczeli o wolnej Ukrainie, nieśli portrety Tarasa Szewczenki i transparenty z napisem: „Niezależna Ukraina z własnym hetmanem". Z manifestantami szedł też ich bohater, intelektualista związany z ukraińskim ruchem narodowym, historyk Mychajło Hruszewski. „Sława bat'kowi Hruszewskomu!" – krzyczał tłum na cześć autora wielkiej, wielotomowej „Historii Ukrainy–Rusi". Ten zaś kazał im przysięgać, że nigdy nie spoczną w walce o wolność Ukrainy. Pochód gromko odkrzykiwał: „Przysięgamy!".

Hruszewski został szefem Ukraińskiej Centralnej Rady. Reprezentował środowisko intelektualne, które potrafiło pogodzić z jednej strony idee nacjonalistyczne, a z drugiej socjalistyczne. Wystarczy spojrzeć na uchwalane przez Radę uniwersały.

Pierwszy z 23 czerwca 1917 roku przewidywał autonomię Ukrainy w ramach Imperium Rosyjskiego, ale jednocześnie tworzył autonomiczny rząd – Sekretariat Generalny. Rosyjski Rząd Tymczasowy zawarł z Centralną Radą porozumienie. Ukraińcy wydawali manifesty oraz proponowali reformę

rolną – zabranie ziemi „wielkim posiadaczom" i oddanie jej chłopom. Jednak dopiero trzeci i czwarty uniwersał – z listopada 1917 roku i stycznia 1918 roku – oznaczały nie tylko socjalistyczne zmiany zapowiadane wcześniej, ale też niepodległość. W lutym 1919 roku Ukraińcy podpisali w Brześciu z państwami centralnymi układ, który stanowił kolejny krok ku suwerennemu bytowi.

„Nacjonalistyczny" rząd

W Rosji trwała wojna domowa, władzę przejmowali bolszewicy. Jaki stosunek mieli do idei narodowej Ukrainy? Oto na łamach „Prawdy" już miesiąc po ogłoszeniu trzeciego uniwersału ukraińskiego Stalin stanowczo go potępił, powątpiewając w ogóle w ideę samostanowienia Ukrainy. A gdy 18 stycznia 1918 roku czwarty uniwersał proklamował powstanie niezależnego państwa – Ukraińskiej Republiki Ludowej – rozpoczęła się akcja tzw. rozkozaczania Ukrainy. Chciano zdestabilizować wewnętrznie nowo powstający twór państwowy. Powstał pomysł utworzenia na Ukrainie wschodnich „republik radzieckich", czyli minipaństewek – w rejonie dońskim, w Doniecku-Krzywym Rogu, Odessie i na Krymie. Miały mieć status „niezależnych", lecz w istocie podczepionych politycznie pod Moskwę. Jeśli podobieństw z obecną sytuacją mało, warto zauważyć, że jednocześnie bolszewicy usiłowali podważyć mandat rządu powstałej URL, nazywając go „nacjonalistycznym". Plan ukatrupienia powstającego państwa polegał nie tylko na odrywaniu jego wschodnich części, ale też na siłowo przeprowadzonej „wymianie" rządu na własny, posłuszny rozkazom płynącym z Moskwy. Najpierw bolszewicy chcieli po prostu dokonać zamachu stanu i dopaść ukraiński rząd w Kijowie, a gdy to się nie powiodło, stworzyli „równoległy, własny ośrodek władzy" – Centralny Komitet Wykonawczy (jak dobrze znamy te techniki – pamiętamy choćby bolszewicki rząd szykowany w roku 1920, który był gotów i czekał na granicy, by rozpocząć władanie „polską republiką". Pamiętamy PKWN z 1944 roku). Stolicą „radzieckiej Ukrainy" Rosjanie ustanowili Charków, potem weszli do Kijowa i zaczęli okupację. Pierwszą okupację bolszewicką, po której miały nadejść następne. Dowodzący bolszewikami, nomen omen, Michaił Murawiew rozpoczął wówczas akcję, której dzisiejsza putinowska odpowiedniczka nazywana jest „denazyfikacją". Murawiew „denacjonalizował" Ukrainę, dokonując egzekucji osób, które znane były z nacjonalistycznych ukraińskich poglądów.

ЧЕТВЕРТИЙ УНІВЕРСАЛ
УКРАЇНСЬКОЇ ЦЕНТРАЛЬНОЇ РАДИ.
Народе України!

Czwarty uniwersał proklamował powstanie niezależnego państwa: Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Ukraińcy młodą państwowość budowali przede wszystkim na przeświadczeniu o swojej odrębności kulturowej.

„Działania wojskowe"

Ta pierwsza okupacja trwała tylko kilka tygodni. Ale była początkiem myślenia bolszewików nie tylko o podporządkowaniu sobie Ukrainy, ale także uczynienia z niej wielkiego rezerwuaru żywnościowego dla reszty Rosji. W końcu Piotrogród (ówczesna nazwa Petersburga) głodował. Głodowały też inne rejony bolszewickiej Rosji. Można więc było, przez konfiskatę ukraińskiego zboża, a potem przez realizowaną w kolejnych latach akcję „rozkułaczania" i kolektywizacji, osiągnąć dwa cele: po pierwsze – zdobyć jedzenie dla pozostałej części imperium, po drugie zaś – rzucić Ukrainę na kolana, podporządkować ją sobie. Lenin pisał w telegramie wysłanym na front ukraiński: „Podejmijcie energiczne i rewolucyjne kroki, by wysyłać zboże, zboże, zboże!". Gdy jednak poniósł na Ukrainie pierwszą porażkę – i to pomimo takich wysiłków militarnych jak ostrzał artyleryjski Kijowa mający za zadanie zniszczyć dom Hruszewskiego, bibliotekę i archiwa akt dawnych (by wyeliminować „myśl ukraińską") – postanowił doprowadzić do czegoś, co przypomina współcześnie stosowane techniki „wojny hybrydowej" – żołnierze bolszewiccy mieli przenikać przez granicę przebrani tak, by nie można było ich rozpoznać, mienili się bojownikami „Radzieckiego Ruchu Wyzwolenia". Jesienią 1918 roku Ukraińska Centralna Rada przemianowała się na Dyrektoriat – od północy i północnego wschodu zaczęły się ataki wojsk sowieckich. Dyrektoriat protestował w Moskwie, ale Kreml odpowiedział ustami komisarza Gieorgija Wasiliewicza Cziczerina: „Jesteśmy zmuszeni zawiadomić, że wasze informacje o natarciu naszych wojsk na Ukrainie nie odpowiadają faktom. Na terenie Ukrainy nie ma wojsk Rosyjskiej Republiki Sowieckiej. Na terenie Ukrainy nie ma wojsk Rosyjskiej Republiki Sowieckiej" (cyt. za R. Pipes, Czerwone Imperium. Powstanie Związku Sowieckiego, Warszawa 2021). Dalej Cziczerin używał języka, w którym nie funkcjonowało słowo „wojna", lecz „działania wojskowe", a w komunikacie padały stwierdzenia typu: „Między Ukrainą a Rosją Sowiecką nie ma w tej chwili żadnego zbrojnego konfliktu". Tymczasem armia sowiecka działała pod przykrywką „oddziałów Jurija Piatakowa", realizującego imperialny plan bolszewików z Moskwy. Wypisz, wymaluj – obecne działania Rosji na Ukrainie. **GP**

O dalszej historii sowieckiego podboju Ukrainy w następnym numerze „Gazety Polskiej".

FOT. ARCH.

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

Tadeusz **Płużański**

ŻYCIE DLA IDEI

„Życie poświęcić warto jest tylko dla jednej idei, idei wolności! Jeśli walczymy i ponosimy ofiary, to dlatego, że chcemy właśnie żyć, ale żyć jako ludzie wolni, w wolnej Ojczyźnie" – słowa te, aktualne również dziś, pochodzą z pamiętnika kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka", które zapisał tuż przed śmiercią 21 maja 1949 roku w Dąbrówce (dzisiaj Nowogród), na Lubelszczyźnie. W związku z Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych polskiego bohatera, kawalera Virtuti Militari, upamiętnił monetą Narodowy Bank Polski. „Zachowali się, jak trzeba" – ta sentencja towarzyszy całej serii „Wyklęci przez komunistów Żołnierze Niezłomni". Bo kpt. Broński był wierny do końca. A o Polskę walczył przez 10 lat. Od września 1939 roku, kiedy jako 27-latek w 27. Dywizji Piechoty dowodził plutonem ciężkich karabinów maszynowych. Zaraz po ucieczce z niewoli zaangażował się w podziemie. Nie spoczął po zajęciu Lubelszczyzny przez Armię Czerwoną. Poszukiwany, odtworzył kilkudziesięcioosobowy oddział, należący teraz do Zrzeszenia WiN, podlegający cichociemnemu mjr. Hieronimowi Dekutowskiemu „Zaporze". „Na terenie gm. Ludwin i Spiczyn przez pięć lat okupacji niemieckiej nie zginęło tylu Polaków, ilu zginęło przez pięć miesięcy »demokratycznej niepodległości«" – pisał w swoim pamiętniku. W odwecie komuniści spalili jego dom, a później aresztowali ojca Franciszka. Od jesieni 1947 roku Zdzisław Broński ukrywał się w bunkrze pod stodołą rodziny Lisowskich. Za wskazanie miejsca, w którym przebywał, komuniści dwukrotnie wyznaczyli nagrodę finansową. „Uskoka" wydał były podkomendny Franciszek Kasperek „Hardy", który po ujawnieniu został agentem UB. 21 maja 1949 roku grupa operacyjna Milicji Obywatelskiej, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Urzędu Bezpieczeństwa otoczyła kryjówkę Brońskiego, który nie chcąc wpaść w ręce komunistów, wysadził się granatem. Jego ciało zabrano do Lublina i okazano rodzinie w celu identyfikacji, a następnie porzucono w nieznanym do dziś miejscu. 1 września 1950 roku wyrok śmierci na „Hardym" wykonali żołnierze podziemia.

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

Józef **Wieczorek**

ŚWIAT AKADEMICKI WOBEC AGRESJI ROSJI NA UKRAINĘ

Świat akademicki na ogół nie jest obojętny wobec putinowskich zbrodni. Kilka tysięcy rosyjskich naukowców, w tym członkowie Rosyjskiej Akademii Nauk, podpisało list otwarty potępiający Rosję za rozpętanie wojny, dla której – jak argumentują – nie ma żadnego rozumnego uzasadnienia. Domagają się wstrzymania działań wojennych, wskazując, że izolacja Rosji od oburzonego agresją świata oznacza dalszą jej degradację, także naukową. Inną postawę zaprezentowała unia rektorów rosyjskich uczelni (około 700), popierająca napaść, skupiając się wokół zbrodniczego prezydenta, powołując się na obowiązki wychowawcze, patriotyczne i pomoc ojczyźnie. Widać tu dziedzictwo stalinowskie. European University Association (EUA) w reakcji zawiesiła 12 swoich członków – rosyjskie uniwersytety. Międzynarodowa społeczność naukowa, jak podają m.in. „Nature" czy „Scientific American", ogłasza bojkot rosyjskich naukowych organizacji, zrywa współpracę, udział w programach badawczych, konferencjach… Całkowite zamrożenie współpracy z Rosją ogłosiły zajmujące się badaniami naukowymi niemiecka DFG i francuskie CNRS. Rosja musi poczuć skutki takiego bojkotu. Ale rosyjscy naukowcy represjonowani za protesty przeciwko reżimowi mogą liczyć na wsparcie. Powstaje globalna sieć pomocy naukowcom ukraińskim (pod adresem bit.ly/ua-table), obejmująca już ponad 1500 laboratoriów z całego świata, w tym z Polski (głównie z Warszawy). Także polskie organizacje i instytucje akademickie potępiły napaść i oferują wsparcie finansowe, zakwaterowanie i możliwość dalszej nauki dla studentów i doktorantów (także polskich, studiujących do tej pory na Ukrainie), bezpłatne studia języka polskiego, pomoc prawną i psychologiczną… Zarówno uczelnie, jak i MEN zawieszają współpracę z rosyjskimi instytucjami akademickimi. Pod rozwagę: gdyby świat, także naukowy, nie wspierał reżimu Putina (choćby przez politykę klimatyczną, uzasadnianą „naukowo", a prowadzącą do uzależniania się energetycznego od Rosji), nie byłoby dzisiejszego barbarzyństwa.

Piotr **Dmitrowicz**

RAZEM PRZECIWKO CZERWONEJ ZARAZIE

WALKA O NIEPODLEGŁOŚĆ UKRAINY

Zawarty w 1920 roku sojusz Piłsudski–Petlura pokazuje, że tylko nieliczne narody i politycy rozumieli, czym jest bolszewickie zagrożenie. Europa Zachodnia i jej decydenci woleli milczeć lub czekać na rozwój wypadków. Po ponad stu latach niewiele zmieniło się w tej kwestii.

Józef Piłsudski już w 1918 roku mówił, że Rosja, nieważne czy czerwona czy biała, będzie zawsze dla Polski największym zagrożeniem. W 1920 roku dodał: „Bez względu na to, jaki będzie ich rząd, Rosja jest zaciekle imperialistyczna. Jest to nawet zasadniczy rys jej charakteru politycznego. (...) Atak na Polskę zależny jest w pierwszym rzędzie od kwestii ukraińskiej. Jeżeli sprawa Ukrainy zostanie załatwiona na ich korzyść, wówczas pójdą na Polskę”.

Ukraina to ich czuły punkt

Bolszewickie działania potwierdziły przypuszczenia Komendanta, co pokazały już pierwsze miesiące 1919 roku, kiedy Sowieci zajęli Mińsk i Wilno, tworząc Litewsko-Białoruską Republikę Rad. Już 12 stycznia dowództwo sowieckie wydało rozkaz rozpoczęcia operacji o wiele mówiącej nazwie „Tarcza Wisła”, której celem było zajęcie Polski, aby przyjść z pomocą rewolucji w Niemczech. Na przestrzeni kolejnych miesięcy dokładnie widać było agresywny charakter działań wobec Polski, by użyć słów Lenina: „(...) Sprawdzimy za pomocą bagnetów, czy w Polsce nie dojrzała już proletariacka rewolucja socjalistyczna”. W grudniu 1919 roku Piłsudski mówił: „Bolszewików trzeba pobić, i to niedługo, póki

FOT. ARCH.

POCZĄTEK

25 kwietnia 1920 roku od Prypeci do Dniestru ruszyła polska ofensywa, nazywana w historiografii wyprawą kijowską. Wzięły w niej udział trzy armie, łącznie około 60 tys. wojska polskiego i 4 tys. ukraińskiego. Na zdjęciu Symon Petlura i armia Ukrainy.

jeszcze nie wzrośli w siłę. Trzeba ich pobić i zmusić do tego, aby przyjęli rozstrzygającą rozprawę, i sprać ich tak, aby ruski miesiąc popamiętali. Lecz żeby to osiągnąć, trzeba ich nadepnąć na tak bolesne miejsce, żeby nie mogli się uchylać i uciekać. Moskwa takim miejscem nie jest. Kijów, Ukraina to ich czuły punkt. Z dwóch powodów: po pierwsze, Moskwa bez Ukrainy będzie zagrożona głodem, po drugie, jeśli zawiesimy nad nimi groźbę zorganizowania niepodległej Ukrainy, to tej groźby oni nie będą mogli zaryzykować i będą musieli pójść na walną rozprawę". Do sojuszu z Polską dojrzewała też strona ukraińska, która zaczynała rozumieć, że bez naszego wsparcia nie mają szans na swoje własne, może okrojone, ale niepodległe państwo. Jakże aktualnie, w kontekście dzisiejszej agresji putinowskiej Rosji, brzmią słowa Symona Petlury z marca 1920 roku: „My – Polska i Ukraina – powinniśmy osiągnąć porozumienie, by oprzeć się Rosji. Wskazywanie na historię polsko-ukraińskich nieporozumień w przeszłości nie jest argumentem współczesnego realnego polityka".

Sojusznicy

Od sierpnia 1919 roku z inicjatywy Piłsudskiego zaczęło w Warszawie działać przedstawicielstwo Ukraińskiej Republiki Ludowej, czyli Ukraińska Misja Dyplomatyczna. Symptomatyczne, że przeciwko jej otwarciu protestowali zarówno przedstawiciele czerwonej, jak i białej Rosji. To był dla Ukraińców jeszcze jeden przykład, że niezależnie od przyszłych rozstrzygnięć „żadna Rosja" nie zaakceptuje niepodległej Ukrainy. Wiosną 1920 roku negocjacje polsko-ukraińskie weszły w decydującą fazę. Ostatecznie w nocy z 21 na 22 kwietnia podpisano odpowiedni traktat. W umowie, zwanej potocznie Petlura–Piłsudski, strona ukraińska zrzekała się praw do zachodniego Wołynia i Galicji Wschodniej aż po rzekę Zbrucz.

Oba państwa zobowiązały się do niezawierania umów międzynarodowych skierowanych przeciwko sobie. Polska stała się więc pierwszym państwem, które uznało niepodległość Ukraińskiej Republiki Ludowej. Trzy dni później zawarto konwencję wojskową, a jej wspólnym celem miało być oswobodzenie Ukrainy. Armia ukraińska podporządkowywała się polskiej armii, której dowództwo miało kierować działaniami zbrojnymi. Nastroje stawały się coraz bardziej bojowe. „Front nasz jest nie do ruszenia!" – mówił w połowie kwietnia 1920 roku gen. Antoni Listowski. – „Żołnierz nasz – powiem bez przechwałki – jest żołnierzem pierwszej klasy, że lepszego niepodobna sobie wprost wymarzyć. Odznacza go także niepospolita zdolność do inicjatywy z własnego popędu. Toteż najmniejszej przesady w tym nie będzie, jeśli powiem krótko, iż żołnierz mój chce iść na Kijów!".

Wyprawa kijowska

25 kwietnia 1920 roku od Prypeci do Dniestru ruszyła polska ofensywa, nazywana w historiografii wyprawą kijowską. Wzięły w niej udział trzy armie: 6. pod dowództwem gen. Iwaszkiewicza, 2. kierowana przez gen. Listowskiego i wreszcie 3. dowodzona przez Rydza-Śmigłego, której zadaniem był główny atak na Kijów. W skład 2. i 6. armii weszły wojska Petlury. Łącznie było to około 60 tys. wojska polskiego i 4 tys. ukraińskiego. Już następnego dnia Piłsudski i Petlura wydali odezwy do narodu ukraińskiego, tłumacząc cel operacji i podkreślając, że po zakończeniu kampanii Wojsko Polskie wycofa się za Zbrucz. W odezwie wydanej przez Marszałka Józefa Piłsudskiego czytamy: „Wojska polskie pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny po to, by władze na ziemiach tych mógł objąć prawy rząd ukraiński. Z chwilą, gdy rząd narodowy Rzeczypospolitej Ukraińskiej powoła do życia władze państwowe, gdy na rubieży staną zastępy zbrojne ludu ukraińskiego, zdolne uchronić kraj ten przed nowym najazdem, a wolny naród sam o losach swoich stanowić będzie mocen – żołnierz polski powróci w granice Rzeczypospolitej Polskiej, spełniwszy szczytne zadanie walki o wolność ludów". W dniu wydania odezwy Polacy rozbili 12. i 14. armię sowiecką oraz zajęli Żytomierz i Berdyczów – wzięli do niewoli blisko 25 tys. jeńców, zdobyli 120 armat. 1 maja dowództwo sowieckie zdecydowało się na opuszczenie Kijowa i wycofanie za Dniepr. Swoją odezwę wydał też Symon Petlura, który liczył na zrozumienie wspólnej polsko-ukraińskiej akcji przez swoich współrodaków. „Narodzie Ukrainy! – pisał ataman. – Wspólną walką (...) naprawimy błędy przeszłości, a krew wspólnie przelana w bojach przeciwko odwiecznemu historycznemu wrogowi Moskwie, która ongiś zgubiła Polskę i zaprzepaściła Ukrainę, uświęci nowy okres wzajemnej przyjaźni ukraińskiego i polskiego narodu". 7 maja Polacy wkroczyli do Kijowa, a Rydz-Śmigły i Semen Petlura odebrali zwycięską defiladę. Powołany został ukraiński rząd Izaaka Mazepy, który niestety nie był w stanie przekonać Ukraińców do rozbudowy armii i wspólnej walki z Rosją. Nad Kijowem wreszcie zawisły ukraińskie flagi. Miejscowa ludność mogła odetchnąć. Minął strach przed bolszewikami, a przede wszystkim przed czekistami, których rządy zapisały się niezwykle krwawo. O jednej z ich katowni możemy przeczytać w relacji Wiktora Drymmera, żołnierza wywiadu i organizatora polskiej siatki na Ukrainie, który pisał: „To co zobaczyłem: cementowa podłoga buroczerwona od krwi, której nadmiar wessały na dużą wysokość zielone ściany. Cuchnęło krwią, moczem i ekskrementami ludzkimi". 18 maja Józef Piłsudski wrócił do Warszawy. W stolicy zapanowała prawdziwa euforia, a witający Piłsudskiego marszałek sejmu Wojciech Trąmpczyński porównał go do Bolesława Chrobrego powracającego po zdobyciu Kijowa w 1018 roku. „Sejm cały przez usta moje wita cię, wodzu naczelny, wracającego ze szlaku Bolesława Chrobrego. Od czasów Kircholmu i Chocimia naród polski takich triumfów oręża swego nie przeżywał. (...) Historia nie widziała jeszcze kraju, który by w tak trudnych warunkach jak nasz tworzył swą państwowość. W takiej to chwili zwycięski twój pochód na Kijów dał narodowi poczucie własnej siły, wzmocnił wiarę w własną przyszłość, wzmógł jego dzielność duchową, a przede wszystkim stworzył podstawę do pomyślnego i stałego pokoju, którego wszyscy tak bardzo pragniemy".

Niespełnione nadzieje

Pomimo wielkiego sukcesu, jakim było wkroczenie do Kijowa, miał on jednak wymiar tylko propagandowy, bo polsko-ukraińskie uderzenie poszło w próżnię, a wycofujące się oddziały Armii Czerwonej zostały właściwie nienaruszone. Wiele mówi o tym chociażby anegdotyczna i w dużej części prawdziwa historia o tym, jak to pierwszy polski oddział wkroczył do centrum ukraińskiej stolicy, wjeżdżając tam po prostu... tramwajem. Niestety, nie osiągnięto też celów politycznych. Okazało się, że Petlura nie uzyskał silnego wsparcia ze strony społeczeństwa ukraińskiego, zdezorientowanego, zmęczonego i sfrustrowanego trwającymi od sześciu lat działaniami wojennymi. Pod koniec maja rozpoczęła się sowiecka kontrofensywa, zatrzymana ostatecznie na przedmieściach Warszawy. Polacy pogonili bolszewików, ale nie mieli siły na dalsze wsparcie Ukraińców. W wyniku zawarcia rozejmu w wojnie polsko-bolszewickiej, a następnie w konsekwencji traktatu ryskiego zawartego w 1921 roku z Rosją bolszewicką, Polska przestała uznawać Ukraińską Republikę Ludową. 15 tysięcy ukraińskich żołnierzy zostało internowanych w obozach w Polsce. W 1921 roku marszałek Józef Piłsudski, przebywając w Kaliszu, miał powiedzieć do ukraińskich wojskowych: „Ja was przepraszam panowie, ja was bardzo przepraszam". Na swoją niepodległość Ukraina musiała czekać do 1991 roku. Po latach ponownie prorocze okazały się słowa marszałka Piłsudskiego: „Chcemy dać (Ukrainie) możność samookreślenia i rządzenia się przez własny naród (...). Postawiłem na kartę, gram ostatnią stawkę, żeby coś zrobić na przyszłość dla Polski, choć takim sposobem osłabić możliwość przyszłej potężnej Rosji i, jeżeli się uda, dopomóc stworzeniu Ukrainy, która będzie zaporą między nami i Rosją i na długie, długie lata nie będzie nam groźną". **GP**

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

Krzysztof **Karnkowski**

NIET

Słucham sobie rosyjskiej kapeli Ploho, grającej bardzo popularną i w Rosji, i na Białorusi ponurą muzykę w stylu zimnej i nowej fali lat 80. i zastanawiam się nad tym, nad czym w ostatnich tygodniach głowi się wielu z nas. Nad odpowiedzialnością zbiorową i indywidualnym buntem Rosjan. Politycznie wciąż bez znaczenia, lecz po ludzku – tym bardziej godnym podziwu i szacunku. Kto decyduje się na protest w warunkach putinowskiego bezprawia, swoje przecież ryzykuje. Jaki jest potencjał buntu w Rosji? Nie ma co myśleć życzeniowo, zwykli ludzie wierzą, popierają lub milczą. Przez pokolenia łamani i lepieni na nowo, trudno to pojąć, choć pisze się o tym wybitne książki i niezłe piosenki. I też niezłymi książkami czy piosenkami czasem to owocuje. Lecz czy ten indywidualny bunt może się na coś przełożyć? Jegor Letow z grupy Grazhdanskaya Oborona, jeden z większych buntowników rockowych lat 80., jeszcze w chwili upadku komunizmu śpiewał, że zawsze będzie przeciw, ale czy był przeciw, wstępując do partii Narodowych Bolszewików? Pocieszające, że i tam nie zabawił długo, choć artystycznie skończył niewesoło, a i życiowo, cóż, długo nie pożył. Jego antywojenny i antykomunistyczny hymn „Vsyo idyot pa planu" do dziś jest śpiewany i nagrywany przez kolejne pokolenia Rosjan. Co z tego wynika? Sprawdzam Facebooka. Zespół Petlia Pristrastiya protestuje przeciwko wojnie i podaje sposoby, jak pomóc Ukrainie. Inna lubiana przeze mnie kapela z Białorusi, popularna u nas Molchat Doma, robi to samo. Patrzę do Rosjan. Tu oszczędniej, ale jednak. Ploho piszą, że wojna nigdy nie będzie rozwiązaniem i że to koszmarny błąd. Chernaya Rechka rzuca oszczędne „No war". Ponoć zamknęli wokalistę Shortparis, grupy, której każdy klip jest napakowany ponurą rosyjską symboliką, gdy demonstrował przeciwko wojnie. Czy ma to przełożenie na słuchaczy, czy ginie w gromkim wrzasku? Trzeba się wsłuchać.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

YESTERDAY

Jakiś czas temu nadrabiałem filmowe zaległości i sięgnąłem do filmu „Yesterday". Historia jest zaskakująca, bo główny bohater – Jack Malik – budzi się w świecie, gdzie nikt oprócz niego nie zna piosenek Beatlesów, ale również coca-coli i „Harry'ego Pottera". Nie będę opowiadał Państwu dalszych przygód, ale mam wrażenie, że wstając 24 lutego, również obudziłem się w nowej rzeczywistości i że Europa z Polakami na czele nagle straciła pamięć. W ciągu trzech tygodni zbudowana została nowa rzeczywistość, która byłaby zabawna, gdyby nie to, że przywodzi na myśl świat znany z powieści George'a Orwella. Oto okazuje się, że w świecie tym to Tomasz Siemoniak budował Wojska Obrony Terytorialnej, a nie Antoni Macierewicz. O dywersyfikację dostaw gazu i ropy również starała się Koalicja Europejska, z której szeregów startował Leszek Miller. W tym nowym, wspaniałym świecie PSL również wzywa do uniezależnienia się od Rosji. Nie można tu też przypominać, że Tusk umorzył dług Gazpromowi, bo to jest niekorzystne rozkładanie akcentów. Nagle wszyscy stali się antyrosyjscy, a jednym z bardziej zwalczających Putina dziennikarzy jest Tomasz Lis, który niedawno na klęczkach robił wywiad z Dmitrijem Miedwiediewem. W tym świecie nie można już chyba przypominać, kto tworzył Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia i co się wyrabiało w tej instytucji do 2015 roku. Nie można również przypominać, kto zdradził polskie interesy nad trumnami w Smoleńsku i wyjaśnienie katastrofy powierzył ludziom, którzy dziś strzelają do ukraińskich szpitali i przedszkoli. Jednocześnie to z prawicy próbuje się robić ekspozyturę Rosji w Europie. Nie da się żyć w aż tak załganym świecie.

Rozmawia
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

BOŻY PLAN

Czym związek patchworkowy obraża Boga? Wszystkim! Małżeństwo i rodzina są pomyślane przez Stwórcę jako trwały, wierny i wyłączny, oparty na miłości związek mężczyzny i kobiety, otwarty na zrodzenie i wychowanie potomstwa.

Ci, którzy prawidłowo rozumieją miłość, będą całym życiem dążyć do pełnej wolności wewnętrznej, by posiadając siebie, móc siebie w pełni ofiarować w miłości Bogu i ludziom – mówi Jacek Pulikowski, współautor książki „Ostateczna bitwa o rodzinę".

PREMIERA KSIĄŻKI O KRYZYSIE RODZINY

KOBIETA RODZĄCA I WYCHOWUJĄCA DZIECI POWINNA STAĆ NA PIEDESTALE!

FOT. YOUTUBE

Walka o niebo może toczyć się w sypialni?

W pewnym sensie tak. Bo właśnie do sypialni wielu małżeństw wkrada się reklamowany przez świat nieład seksualny, który niszczy osoby i ich więź. Współżycie grzeszne (niezgodne z planem Stwórcy) zawsze oddala od Boga i degraduje, a nawet degeneruje osoby. Nieraz degeneruje do tego stopnia, że małżonkowie gotowi są nawet zabić dziecko, które poczęło się niezgodnie z ich wolą. W efekcie łóżko, które powinno małżonków łączyć, powoduje niszczenie więzi, rozbicie małżeństwa, a czasem nawet owocuje zbrodnią dzieciobójstwa. To jednoznacznie oddala od nieba.

W książce „Ostateczna bitwa o rodzinę", którą napisał Pan z ks. Piotrem Glasem, stawiana jest teza, że kultura i prawo działają na osłabienie rodziny. Kto i co ma zyskać na tym osłabieniu?

Oczywiście siły zła, którym przeszkadza Boży ład w świecie. Mówiąc wprost: odwieczny wróg Boga i człowieka, ojciec kłamstwa. Posługuje się ludźmi, którzy świadomie lub nieświadomie mu służą. (Pewnie nie wszyscy wiedzą, że na przykład Lenin i Dzierżyński byli zdeklarowanymi satanistami). Biedne, oszukane kobiety, które na ulicach polskich miast żądały nieskrępowanego prawa do zabijania własnych dzieci, w większości zapewne nie zdawały sobie sprawy, w czyim interesie występują. Oczywiście ludzie napędzający jakikolwiek bałagan seksualny zarabiają na tym gigantyczne pieniądze. Wystarczy sprawdzić dochody przemysłu pornograficznego, zyski koncernów farmakologicznych na antykoncepcji i środkach poronnych czy zarobki klinik aborcyjnych. Jednak gra toczy się o coś znacznie ważniejszego niż pieniądze. To walka duchowa Sił Dobra z siłami zła (celowo te ostatnie są pisane małą literą).

We wstępie do książki czytamy, że rodzina stanowi środowisko przekazu wartości i pozytywnych wzorców postępowania. To nieprawda. Zapewne Pan także zna rodziny, które są zaprzeczeniem i wartości, i wzorców…

Otóż to prawda, i do tego oczywista. Wszystko zależy od rozumienia elementarnych pojęć. Rodzina prawdziwa oparta na trwałym, dozgonnym, wiernym i wyłącznym związku mężczyzny i kobiety, otwartym na przekazywanie życia w miłości, jest jedynym środowiskiem zdolnym nie tylko do zrodzenia potomstwa, lecz także do wychowania go w przyjętym systemie wartości. Oby był to system zgodny z prawem naturalnym, wpisanym w naturę człowieka, a opisanym w Dekalogu. To nazywam normalną rodziną. Nie zmienia to faktu, że mamy coraz więcej związków dysfunkcyjnych, niezdolnych do wypełnienia swych elementarnych funkcji. Co gorsza, status i prawne przywileje rodziny nadaje się najróżniejszym związkom, nierzadko krótkotrwałym, które nie są zdolne do zrodzenia i wychowania potomstwa. To w takich związkach najczęściej mamy do czynienia z patologią, o którą kłamliwie oskarża się normalne rodziny. To nie normalna rodzina jest winna, tylko jej karykatury (twory rodzinopodobne).

Patchworkowa miłość nie może być prawdziwa i dobra? Zapytam inaczej – w czym rodzina patchworkowa obraża Boga?

Po pierwsze, patchworkowa „miłość" nie jest miłością. Miłość małżeńska prawdziwa jest nieodwołalnym, całkowitym i bezinteresownym darem z samego siebie złożonym na całe życie. Dla wierzących potwierdzonym przysięgą małżeńską skutkującą sakramentem. Czym związek patchworkowy obraża Boga? Wszystkim! Małżeństwo i rodzina są pomyślane przez Stwórcę jako trwały, wierny i wyłączny, oparty na miłości związek mężczyzny i kobiety, otwarty na zrodzenie i wychowanie potomstwa. Do swojego pomysłu Stwórca dołączył swoistą instrukcję obsługi w postaci Dekalogu. Wpisanie się w ten pomysł daje pełną gwarancję szczęścia zarówno na ziemi, jak i po drugiej stronie. Dlaczego zatem tak wielu cierpi w małżeństwach? Bo odrzucili Boga, Jego przykazania, i zrezygnowali ze wsparcia w postaci łask sakramentalnych.

Są małżeństwa, o które trzeba walczyć dla dobra dzieci. Ale są też małżeństwa, które trzeba zakończyć dla dobra dzieci. Zgodzi się Pan ze mną?

Nie! Żadnego małżeństwa nie trzeba zakończyć dla dobra dzieci. Owszem, czasami trzeba je „zawiesić". Już wyjaśniam. Małżeństwo jest tak wielką wartością, że należy o nie walczyć choćby do końca życia. Każde warto ratować, piszę o tym w książce „Warto naprawiać małżeństwo". Zgadzam się jednak, że niektóre małżeństwa dochodzą do tak tragicznej sytuacji, że nie mogą dalej mieszkać razem. To sytuacja, gdy jedno z małżonków (częściej mąż) zagraża fizycznie lub/i psychicznie lub/i duchowo pozostałym członkom rodziny. Należy wówczas takiego agresora odseparować od rodziny, czasem nawet z prawnym zakazem zbliżania się do domu rodzinnego. Taki agresor powinien być traktowany jako chory i jego rodzina, przede wszystkim małżonek/małżonka i dzieci, powinna walczyć o jego leczenie i ostateczne wyzdrowienie, by mógł wrócić do swojej rodziny. Zdaję sobie sprawę, że choroba nierzadko jest nieuleczalna, często chory nie chce się leczyć i nigdy nie będzie mógł powrócić do rodziny. To jednak nie zwalnia współmałżonka z nieustępliwej troski o jego wyleczenie, nawrócenie i w końcu zbawienie. Tego domaga się prawdziwa, nierozerwalna, sakramentalna miłość małżeńska.

W książce „Ostateczna bitwa o rodzinę" pada zdanie, że „grzech i miłość to terminy, które trzeba odzyskać". Przyznam, że to moje ulubione zdanie. Zechce je Pan rozwinąć?

Żyjemy w świecie pomieszanych pojęć, w którym mowa wielu staje się bełkotem, który każdy może interpretować po swojemu. To oczywiście robota ojca kłamstwa i jego ludzkich współpracowników (świadomych lub nie). Praprzyczyną tego jest postawa człowieka wobec siebie samego. Czy jestem stworzeniem? Jeżeli tak, to muszę odkrywać, kim jestem i jaki jest zamysł Stwórcy względem mojej osoby (powołanie). Moją powinnością staje się odkrywanie, co jest obiektywnie dobre, a co złe. Ważnym odkryciem w tym poznaniu jest stwierdzenie, że jedynym źródłem szczęścia jest relacja miłości do Boga i ludzi. Miłości rozumianej jako bezinteresowny dar z siebie samego.

Jednak ludzie w swej pysze masowo uwierzyli, że są kreatorami i sami mogą o wszystkim decydować w zależności od pomysłu czy nawet zachcianki. Problem stary jak świat. Na bycie „jak Bóg" dała się nabrać Ewa w raju. Dziś człowiek „kreator" sam ustala, kim jest (nierzadko wbrew obiektywnej rzeczywistości, na przykład wybór własnej płci), sam decyduje, co jest dobre, a co złe (wbrew prawu naturalnemu, na przykład „prawo" do aborcji), i w końcu sam nadaje znaczenie pojęciom (kochaniem nazywa się aktywność seksualną w dowolnej konfiguracji). Powstaje istny galimatias, w którym wielu się gubi. I… o to „komuś" chodzi.

Pojęcie „miłość" jest szczególnie ważne, ponieważ z jednej strony jest naturalną tęsknotą wszystkich (normalnych) ludzi, a z drugiej – jedynym źródłem szczęście człowieka. Ludzie, którzy uwierzą w fałszywą wizję miłości („uprawianie seksu"), będą z całych sił dążyć do czegoś, co nie tylko nie da im szczęścia, lecz zrujnuje im życie doczesne i wieczne.

Ci, którzy prawidłowo rozumieją miłość, będą całym życiem dążyć do pełnej wolności wewnętrznej, by posiadając siebie, móc siebie w pełni ofiarować w miłości Bogu i ludziom.

Z kolei wyrzucenie ze słownictwa słowa „grzech" odbiera ludziom sygnał ostrzegawczy, gdy zaczynają odchodzić od własnej natury. Działając w sposób wynaturzony, człowiek niszczy siebie (grzeszy) i oddala się od własnego szczęścia. Nie mając wykładni, co jest dobre, a co złe, zaczyna bezwolnie dryfować na fali panujących mód (dziś bezbożnych, a nawet „antybożnych" i wynaturzonych). To droga na zatracenie.

A jakie kobiety są Pana zdaniem siłą społeczeństwa? Z Pana słów w książce wynika, że pęd do kariery kobiet to nic dobrego i dla kobiet, i dla mężczyzn. Ale nie chce Pan chyba powiedzieć, że kobiety mają wrócić z managerskich stanowisk do kuchni?

Najważniejszą misją kobiety, bez wypełnienia której nie przetrwa żadna społeczność, jest rodzenie i wychowywanie dzieci, nowych członków tejże społeczności. Problem w tym, by wypełnienie tej funkcji było na miarę ważności docenione. Kobieta rodząca i wychowująca dzieci powinna stać na piedestale! Pewnie aby dzisiejszy człowiek zaślepiony materią mógł to uznać, kobieta taka powinna być sowicie… wynagradzana. Tak, pensja żony i matki powinna być wyższa niż tej na stanowisku managerskim, bo pożytek społeczny jej pracy jest większy. Wówczas powrót do zaszczytnej funkcji pani domu stałby się upragnioną karierą. A ambicją prawdziwego mężczyzny byłoby, by jego żona nie musiała poniżać się do zarabiania pieniędzy, bowiem stworzona jest do wyższych celów.

Teraz Pan przesadził...

Wiem, że to jest nierealne m.in. dlatego, że same kobiety o tym nie marzą, bo uwierzyły (oszukane), że ich ważność polega na robieniu kariery w świecie… Wiem, na co się narażam, wypowiadając powyższe słowa, ale w ramach tolerancji pozwólcie mi… pomarzyć. **GP**

OGŁOSZENIE

Hospicjum Królowej Apostołów

1% pomagamy bliźnim TY też możesz

KRS 0000185346

http://www.hospicjum.radom.pl

GAZETA POLSKA

Rozmawia
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

WOJNA NIE DZIELI SIĘ NA MOMENTY

Z BOMBARDOWANEGO KIJOWA DO WARSZAWY

Teraz w Polsce jest duża społeczność światłych umysłów Ukrainy: od biznesmenów po dziennikarzy, młodych ludzi zajmujących się PR, IT, środowisko twórcze. To ważna część ukraińskiej inteligencji – mówi ukraińska piosenkarka i dziennikarka Tina Karol.

FOT. BARTOSZ KALICH

Witamy w Polsce. Dziękujemy za udział w demonstracji klubów „Gazety Polskiej" przeciwko wojnie, którą rozpętała Rosja. Jak czuje się Pani w Warszawie?

Czuję się bezpiecznie. Jak mam być szczera, to powiedziałabym – dziękuję za przyjęcie, ale w domu jest najlepiej... Myśli o domu są teraz po prostu dominujące.

Na demonstracji powiedziała Pani, że straciła wszystko. Co konkretnie?

Wojna odebrała nadzieję, marzenia, dom, spokojny sen, przyjaciół, rodzinę… O wojnie dowiedziałam się w klasztorze na Górze Athos. Gdy kilka dni później wróciłam do Kijowa, w pobliżu mojego domu były ostrzały i wybuchały bomby. Postanowiłam przyjechać do Warszawy, do ludzi o podobnych poglądach, i stąd prowadzić działalność publiczną.

A konkretnie stworzyła Pani w Warszawie Międzynarodowe Centrum Oporu Informacyjnego. Zaskoczyło mnie słowo „opór" w nazwie...

Teraz w Polsce jest duża społeczność światłych umysłów Ukrainy: od biznesmenów po dziennikarzy, młodych ludzi zajmujących się PR, IT, środowisko twórcze. To ważna część ukraińskiej inteligencji. Los sprawił, że znaleźliśmy się w Warszawie. Wszyscy jesteśmy ludźmi niezależnymi. Obce jest nam narzucanie cudzych opinii, cudzych ideologii. Sprzeciwiamy się jakiemukolwiek reżimowi dyktatorskiemu. Dlatego właśnie ośrodek nazywa się oporem informacyjnym.

Cały świat kultury odwraca się od Rosji. Przyjaciele Putina tracą pracę. Rosyjskie sztuki nie są już wystawiane na świecie, nie są grani nawet Puszkin czy Czajkowski. Nie pamiętam tak silnego bojkotu artystów. Czy spodziewała się Pani takiej reakcji świata kultury?

Przede wszystkim nie spodziewałam się wojny. I oczywiście dziękuję wszystkim, którzy nas wspierają, wspierają kulturę ukraińską, wspierają opór.

W wieku 21 lat reprezentowała Pani Ukrainę na Konkursie Piosenki Eurowizji. Ale Pani kariera to nie tylko występy stricte komercyjne...

Tak. Karierę zaczynałam jako solistka w Zespole Sił Zbrojnych Ukrainy. Podczas swojej pracy odwiedziłam dwa miejsca ogarnięte wojną – Irak i Kosowo. Nie spodziewałam się wtedy, że Ukraina też kiedyś będzie w ogniu wojny.

Jaki był do tej pory najstraszniejszy moment wojny na Ukrainie?

Wojna nie dzieli się na momenty, dni tygodnia, pory dnia. Wojny nie można podzielić na wielką lub małą grozę, na wielką śmierć i małą śmierć. To wszystko jedna wielka tragedia.

W jednym z wywiadów powiedziała Pani, że była dyskryminowana w szkole ze względu na żydowskie pochodzenie. Teraz natomiast groziła Pani śmierć z powodu ukraińskiego obywatelstwa. Jak się z tym Pani czuje?

To, co nas nie zabije, czyni nas silniejszymi. Ukraińcy to naród zwycięzców, naród wartości kulturowych. W mojej krwi zawsze będzie judaizm, a w moim sercu miłość do moich przodków i moich bliskich. **GP**

ZACISZE MELOMANA

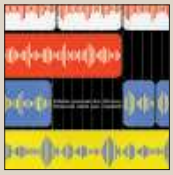

★★★★★★

Z POMOCĄ DLA UKRAINY

Różni wykonawcy, POLSKIE PIOSENKI DLA UKRAINY

Polska scena muzyki alternatywnej łączy siły, by pomóc naszym sąsiadom z Ukrainy. Na kompilacji „Polskie piosenki dla Ukrainy" znajdziemy nowe, niepublikowane wcześniej utwory aż 40 polskich artystów reprezentujących cały przekrój gatunkowy od punkrocka po ska, rap i elektronikę. Zespół Hańba! przygotował zagłębiowską piosenkę ludową „Rekrut", a grupa Chłopcy Kontra Basia nagrała rapową wersję utworu „Wołga". Rapuje też pomysłodawca komplikacji Iggy Not Pop w duecie z weteranem sceny alternatywnej Olafem Deriglasoffem. Album można kupić tylko w wersji cyfrowej w serwisie Bandcamp, a dochód jest w całości przeznaczony dla Polskiego Centrum Pomocy Międzynarodowej na rzecz mieszkańców Ukrainy.

★★★★★★

WSPOMNIENIE KONKURSU

Bruce Liu, KONKURS CHOPINOWSKI 2021
Narodowy Instytut Fryderyka Chopina

Kto czuje niedosyt po wydanej przez Deutsche Grammophon płycie Bruce'a Liu z zapisem utworów z ubiegłorocznego Konkursu Chopinowskiego, brakujące fragmenty występów zwycięzcy znajdzie na albumie zaprezentowanym przez Narodowy Instytut Fryderyka Chopina. Słuchacze wrócą tu zarówno do znakomitego, perfekcyjnego w szczegółach wykonania Ronda à la mazur, jak i finałowego Koncertu e-moll. Komplet dwóch płyt, na które składają się wydawnictwa Deutsche Grammophon i NIFC, to z pewnością pozycja obowiązkowa w kolekcji każdego melomana.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

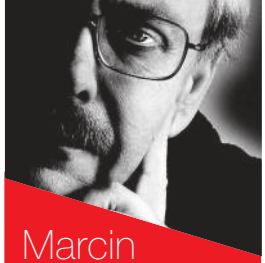

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★★

Gra o świat

„SZALEŃSTWO I CHWAŁA"

Tim Weiner
REBIS, POZNAŃ 2022

Praca Tima Weinera „Szaleństwo i chwała" to opowieść o ostatnich 75 latach historii, widzianych przez pryzmat walki wywiadów USA i ZSRR. Chwilami, można powiedzieć, walki nierównej – amatorów z zawodowcami. W 1945 roku Stany nie miały jeszcze wywiadu, a Rosja bazowała na wielu wiekach carskiej i komunistycznej tradycji, czerpiącej jeszcze z doświadczeń Mongołów. Zdumiewające, że tę walkę Zachód wygrał, mimo błędów, zaniechań, słabości, jakie niesie demokracja, mimo wielkiej infiltracji, agentury i dezinformacji, której skala poraża. Kiedyś sowietologów uważano za obsesjonatów, dziś wiadomo, że przez te wszystkie dekady trwała zacięta walka psychologiczna, a wolny świat atakowano od prawa i lewa, mając za cel skłócić go i opanować. W opracowaniu występuje wielu bohaterów, autor jednak szczególnie wyróżnia dwóch: George'a Kennana, twórcę doktryny „odstraszania", i pułkownika KGB Władimira Putina, który postanowił odbudować upadłe Imperium Zła, wykorzystując dezintegrację Zachodu. Kennan rozpoznał naturę Rosji i przejrzał jej cele, wyprowadzając wniosek, że przemoc da się zwalczyć jedynie przemocą, a dywersję kontrdywersją. Jego tezy legły u podstaw stworzenia CIA, której historia jest osią omawianej pracy. Weiner poświęca sporo miejsca Polsce, stanowiącej przedmiot, ale również podmiot wielkiego konfliktu. Opowiada o złudzeniach i porażkach lat 50., roli Wolnej Europy, o kolejnych zrywach wolnościowych, zauważa wagę misji pułkownika Kuklińskiego, docenia wpływ polskiego Papieża i rewolucji Solidarności. Odnotowuje działania Amerykanów wobec światowych wyzwań, ale zarazem zauważa, że są to przeważnie reakcje na wydarzenia, które każdorazowo ich zaskakują. **GP**

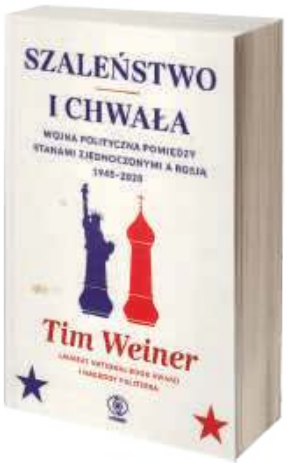

MIX **Kulturalny**

pomyśl

O UKRAIŃSKICH ZABYTKACH

Zbiórki sprzętu do ochrony zabytków przed bombardowaniami, wsparcie psychologiczne czy darmowe wejścia do muzeów dla uciekinierów. Polskie instytucje wspierają Ukrainę i ochronę jej dziedzictwa kulturowego. Szczegóły na mkidn.gov.pl.

sprawdź

SUMIENIE ZACHODU

W książce „Komunizm a sumienie Zachodu" abp Fulton Sheen stawia szokującą tezę, że komunizm ma swoje przedłużenie w liberalno-lewicowej ideologii dominującej w USA i UE. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Wielki mały człowiek

„CYRANO”
reżyseria Joe Wright
USA 2021

Łukasz **Czarnecki**

Dzieje nieszczęśliwej miłości Cyrano de Bergeraca do pięknej Roksany spisane w XIX wieku przez dramaturga Edmonda Rostanda należą do jednych z najbardziej poruszających historii, jakie zna literatura. A co za tym idzie, wielokrotnie wykorzystywane były przez filmowców. 4 marca na ekrany polskich kin weszła kolejna wariacja tej opowieści – musical „Cyrano”.

Twórcy zdecydowali się na poważną metamorfozę głównego bohatera. W sztuce Rostanda motorem napędowym intrygi były kompleksy, w jakie Cyrana wpędzał jego długi nos. Powiedzmy sobie szczerze, że obsesja bohatera na punkcie jego nosa nawet w dzisiejszych, przesiąkniętych narcyzmem czasach jest co najmniej groteskowa i trudno współczesnemu widzowi byłoby uwierzyć, że ktoś marnuje sobie życie z tak banalnego powodu. Dlatego też cierpienia bohatera mają teraz poważniejsze źródło – w tej odsłonie de Bergerac jest niskorosły, przez co często spotyka się z szyderstwami motłochu. Zresztą sam postrzega siebie w kategorii dziwadła, czemu daje wyraz w jednej z początkowych piosenek filmu. Inna rzecz, że pozostaje wierny zasadzie pana Wołodyjowskiego: „Jak nie będą się ciebie bali, to się będą z ciebie śmiali” i oponentów rozkłada na łopatki zarówno sardonicznym dowcipem, jak i szpadą. **GP**

W postać głównego bohatera wcielił się Peter Dinklage. Walka Cyrana z własnymi demonami w jego wykonaniu jest tak przekonująca, że w oczach widzów pojawiają się łzy.

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, ARCH.

uwierz

W CUD GUADALUPE

Amerykański „Cud Guadalupe” to pierwszy kinowy film o objawieniach w Guadalupe. Prawie 500 lat temu Maryja zrobiła coś, co jest jednym z największych cudów w historii świata: zostawiła materialne dowody swoich odwiedzin!

zachwyć się

JAMALĄ

Ukraińska wokalista Jamala, która uciekła z bombardowanego kraju, wystąpiła w finale eliminacji do Konkursu Piosenki Eurowizji w Niemczech. Przy okazji zebrała aż 67 mln euro na wsparcie ukraińskich sił zbrojnych.

uśmiechnij się

DO DICAPRIO

Po tym, jak Leonardo DiCaprio wsparł walczącą Ukrainę, media obiegły nieprawdziwe informacje, że jego babcia od strony matki urodziła się w Odessie. Plotką jest też to, że aktor przekazał Ukrainie 10 mln dolarów. Może był hojniejszy?

Nie kojarzą się nam one z niczym pozytywnym. Określenie kogoś mianem pijawki to dzisiaj zamiennik słów pasożyt, leń i szkodnik. Tymczasem nie zawsze były one tak postrzegane. A ludzkość była od nich wręcz uzależniona.

WOKÓŁ PIJAWEK

LECZNICZY WAMPIR

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O PIJAWKACH

Ludzkość w dużej mierze zapomniała o pijawkach. Nie kojarzą się one przyjemnie, ale przez setki lat tęgie głowy przeprowadzały terapie za pomocą tych pasożytów.

680 GATUNKÓW

Na świecie żyje 680 gatunków pijawek. Najmniejsza z nich ma około 1 cm długości. Największe – Haementeria ghilianii – mierzą nawet 30 cm. W Polsce występuje 46 gatunków, ale nie są one szczególnie uciążliwe.

RÓŻNE ŚRODOWISKA

W Polsce pijawki kojarzą się z bagnami, ale na świecie występują w bardzo różnych środowiskach. Z 680 gatunków około 100 to zwierzęta morskie, 480 – słodkowodne, a pozostałe – lądowe.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, WIKIPEDIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Tę historię mama opowiadała ze szczegółami swoim uczniom na lekcjach biologii. Pani Brodowa była pokoleniem przedwojennym. W czasie II wojny światowej dostała się do obozu koncentracyjnego w Auschwitz, gdzie poddano ją wielu eksperymentom medycznym. Gdy wojna się skończyła, kobieta ta postanowiła, że już nigdy nie dotknie jej żaden człowiek w białym fartuchu lekarskim. Zasadzie tej pozostała wierna, ale jednocześnie musiało to oznaczać korzystanie z terapii zastępczych. Pani Broda na wszystko stosowała pijawki – na ból zęba, na bóle głowy, na żylaki. Leczyła się pijawkami przez kilkadziesiąt lat. Zwykle stały one na lodówce, czekając na terapię. Po użyciu konieczna była procedura oczyszczania, która polegała na wyciskaniu z nich krwi, którą wcześniej wypiły. Wszystko działo się jeszcze niedawno, gdy świat nauki sfalsyfikował już znaczenie pijawek. Czy aby nie przedwcześnie?

Historia

Już starożytni znali pijawki lecznicze i praktykę upuszczania krwi. Wiedział o niej Hipokrates, znany z obowiązującej dziś przysięgi lekarskiej. Największymi dokonaniami, które wpłynęły na funkcjonowanie pijawek i ludzi razem przez kilkanaście wieków, mógł się poszczycić Galen. Rzymski lekarz greckiego pochodzenia, żyjący w II wieku naszej ery, sformułował słynną zasadę równowagi, według której zdrowie człowieka zależało od balansu między czterema składnikami organizmu: śluzem, czarną żółcią, żółtą żółcią oraz krwią. Galen uważał, że w naszym ciele funkcjonują dwa oddzielne krwiobiegi, pierwszy to ten dziś nazywany tętniczym, powstający w sercu, ciemniejszy, ten z krwi żylnej – jego zdaniem – wytwarzanej przez wątrobę. Poglądy te okazały się błędne, ale przekonanie o tym, że różne organy są odpowiedzialne za produkcję krwi, przyczyniło się do umocnienia obawy, że krew w nich może zakrzepnąć. Wydawało się więc, że jej upuszczanie może być praktyką lekarską. Wiedza i takie praktyki w Europie najprawdopodobniej zaginęły, ale przetrwały w kulturze islamu. Stamtąd w średniowieczu dotarły na stary kontynent. Od XII wieku pijawki były już stosowane powszechnie.

Moda

Prawdziwe triumfy święciły jednak w XVIII i XIX wieku. Dość powiedzieć, że Napoleon zamówił 6 mln pijawek z Węgier dla swojej armii, a zapotrzebowanie w ówczesnej Francji było tak duże, że handel pijawkami wyprzedzał pod względem wartości handel zbożem. Popyt na pijawki doprowadził do tego, że zaczęło ich brakować. Zaczęto więc reglamentować ich używanie. Rozpoczęło się nawet dokarmianie tych żyjących na bagnach. Konie, które już zakończyły służbę w wojsku, były zaganiane na podmokłe tereny, aby tam ich krwią mogły się żywić pijawki. Dopiero w połowie XIX wieku zweryfikowano teorie Galena i metodami statystycznymi podważono całkowicie sens

JAK DŻDŻOWNICE

Pijawki stanowią niewielką grupę wysoce wyspecjalizowanych pierścienic (Annelida). Oznacza to, że są spokrewnione z dżdżownicami. W nauce stosuje się ich podział na dwie kategorie: pijawki ryjkowe i gardzielowe.

XIX WIEK TRIUMFU

Ludzkość w XVIII i XIX wieku uważała pijawki za podstawowy medykament. W samej Francji zużywano ich nawet 80 mln rocznie. A zyski z handlu pijawkami przewyższały te z obrotu zbożem.

KRWIOUPUSTY

W średniowieczu uważano, że na skuteczność terapii z pijawkami wpływa układ gwiazd i pora roku. Krwioupusty w zakonach organizowano m.in. przed Wielkim Postem, po Wielkanocy i po Zielonych Świątkach.

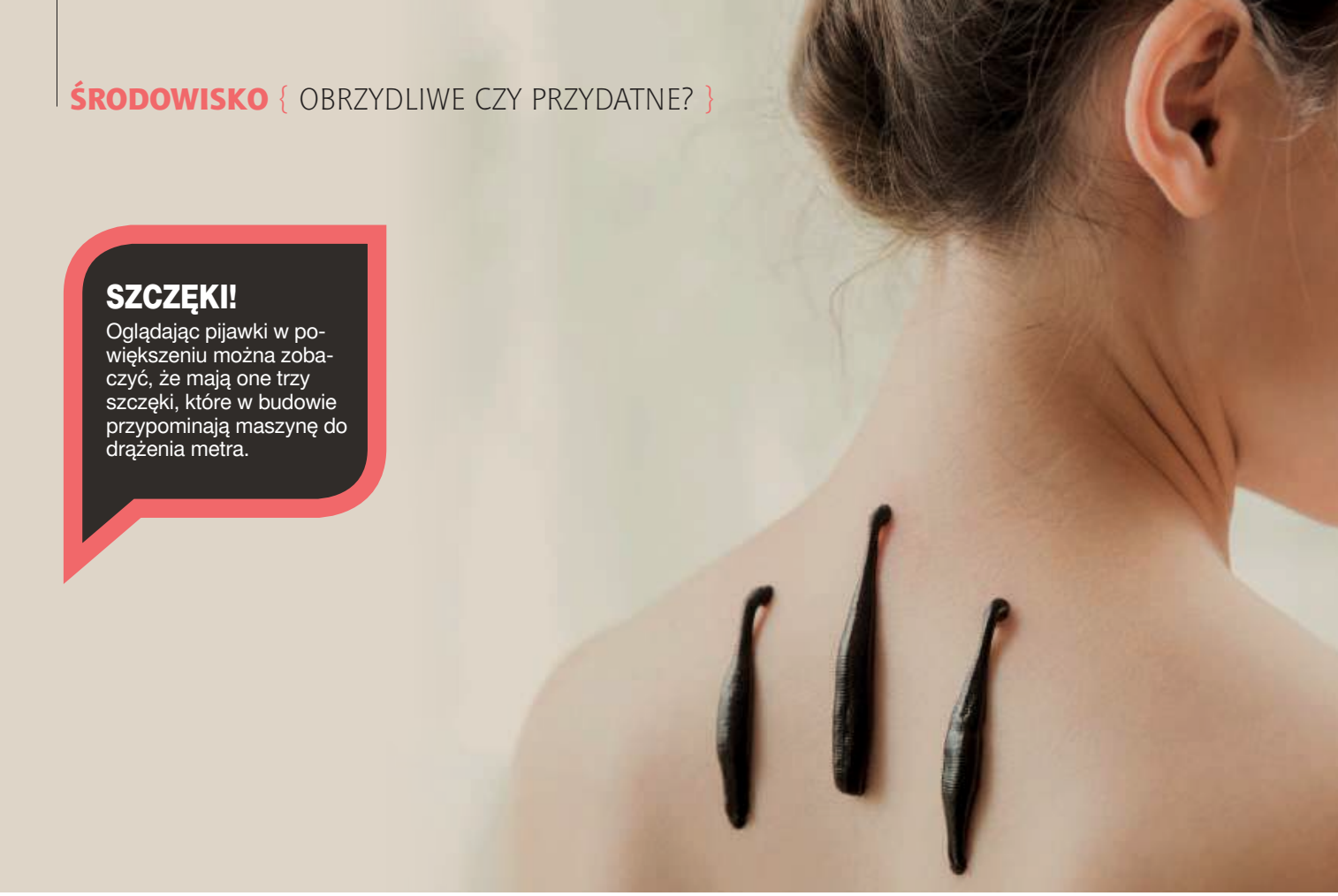

SZCZĘKI!
Oglądając pijawki w powiększeniu można zobaczyć, że mają one trzy szczęki, które w budowie przypominają maszynę do drążenia metra.

upuszczania krwi. To bezsprzecznie przysłużyło się pijawkom…

Dziś bowiem zwierzęta te należą do rzadkości. Pijawki lekarskie w Polsce podlegają ścisłej ochronie gatunkowej od 1995 roku. Umieszczono je nawet na Czerwonej Liście Zwierząt Ginących i Zagrożonych z kategorią VU (vulnerable), czyli gatunek umiarkowanie zagrożony czy inaczej narażony na wyginięcie. Znajdziemy ją też na kartach Polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt. Wprawdzie pijawka lekarska to tylko jeden z 46 gatunków w naszym kraju, ale i tak jest ona najbardziej znana i rozpoznawalna. Oglądając te zwierzęta w powiększeniu można się zdziwić. Mają one trzy szczęki, które w budowie przypominają maszynę do drążenia metra. W szczęce umieszczonych jest od 69 do 91 zębów, które wykorzystywane są do przyssania się do ofiary. Pijawka lekarska żeruje wyłącznie na ciałach ssaków. Ślad po ukąszeniu ma kształt litery „Y" wpisanej w okrąg. Po przebiciu się przez skórę pijawki łapczywie piją. W tym czasie mogą 10-krotnie zwiększyć swoją wagę, co przekłada się na 15 mililitrów krwi. Po takiej uczcie pijawki mogą nie jeść nawet przez dwa lata. Co ważne, ślina pijawki zawiera hirudynę zapobiegającą krzepnięciu krwi i histaminę powodującą rozszerzanie

PIJAWKI NA TEMPERAMENT
W przeszłości wierzono, że przystawianie pijawek może obniżać aktywność seksualną. Upuszczanie krwi miało więc pomóc w osiągnięciu czystości. Praktyka ta dotyczyła zwłaszcza mężczyzn.

SYMBOL XIX WIEKU
Pijawki w XIX wieku były podstawowym narzędziem leczniczym. Stały się również symbolem pierwszej połowy wieku i przełożyło się to nawet na modę. Tworzono m.in. kolekcje biżuterii w kształcie tych zwierzątek.

SŁUPEK BARBERA
Golibrody i fryzjerzy męscy są ostatnio na topie. Każdy z nich ma charakterystyczny słupek, którego historia sięga czasów, gdy balwierze upuszczali krew. Czerwień na słupku oznacza krew, a biel – opaskę uciskową.

naczyń krwionośnych. Przyssanie się i przecinanie skóry przez tego małego wampira jest bezbolesne, dzięki znieczulającej substancji chemicznej zawartej w ślinie zwierzęcia. Później ofiara odczuwa swędzenie, pojawia się też obrzęk. Ale nie jest to groźne dla człowieka. No, chyba że ktoś przesadza, jak chociażby lekarze Ludwika XIII, którzy zafundowali mu taką terapię 47 razy na jedną chorobę.

Panaceum

W każdym razie pijawki są wyjątkowe właśnie ze względu na enzymy, które wytwarzają. Do dzisiaj naukowcy odkryli 60 leczniczych substancji pochodzących od tych nieapetycznie wyglądających pasożytów. Te odkrywane tajemnice sprawiają, że pijawki wracają do łask, a hirudoterapia zyskuje sobie fanów również w Polsce. Na razie pijawek używa się szczególnie chętnie przy medycynie estetycznej. „Pijawka nie stanowi panaceum na wszystkie dolegliwości, ale skutecznie leczy: choroby i bóle serca, nadciśnienie, niedociśnienie, choroby płuc i oskrzeli, choroby przewodu pokarmowego, choroby wątroby, wrzody żołądka i dwunastnicy, wysoki cholesterol, alergie, choroby skóry, żylaki, zakrzepowe zapalenie żył, chorobę niedokrwienną, trudno gojące się rany, hemoroidy, choroby kobiece, bezpłodność, rwę kulszową, zapalenie korzonków nerwowych, bóle stawów, obrzęki powypadkowe, krwiaki i zakrzepy, choroby nerek, prostatę, impotencję, choroby kręgosłupa (bóle), agresję, histerię, nerwicę, depresję, niektóre nowotwory, procesy starzenia" – czytamy na stronie euro-bion.pl, na której sprzedawane są m.in. pijawki. Nie wiadomo, czy w niedalekiej przyszłości nie okaże się, że pijawki pomogą nam wygrać z Parkinsonem i Alzheimerem. To dość duże osiągnięcia jak na tak nikczemny organizm. Może warto o tym pomyśleć, gdy następnym razem będziemy chcieli kogoś nazwać pijawką. **GP**

HIRUDOTERAPIA

To terapia z udziałem pijawek. Dzięki niej ponoć lepiej goją się skaleczenia i oparzenia. Terapia ta jest też stosowana dla przyspieszenia gojenia się ran po operacjach plastycznych i przeszczepach skóry.

12,5 ZŁ ZA SZTUKĘ

W Polsce można bez problemów kupić pijawki. W internecie ogłaszają się firmy prowadzące szkolenia na temat terapii pijawkami, a także zajmujące się ich hodowlą. Cena jednej pijawki to 12,5 zł za sztukę. Są jednorazowe w użyciu.

FOT. ADOBESTOCK, PIXABAY, WIKIPEDIA

NIEAKTUALNE MAPY

Obowiązujące dziś mapy Ameryki Południowej zawierają powtarzające się błędy w nazewnictwie kilku gór stołowych (znanych lokalnie jako „tepui", „tipu" lub „tepuy"), położonych wokół granicy Gujany i Wenezueli, w pobliżu przecięcia tzw. Linii Schomburgka i biegu Rio Venamo. Podstawą do tych ustaleń była ekspedycja w Gujanie, przeprowadzona w styczniu 2019 roku, i późniejszy przegląd publikacji dotyczących regionu o nazwie Pantepui. Autorzy odkrycia, m. in. śląski naukowiec Mateusz Wrazidło, opisali je na łamach recenzowanego czasopisma „Miscellanea Geographica".

POMOC DLA ZWIERZĄT NA UKRAINIE

Wojna dotyka również zwierzęta w ogrodach zoologicznych. Dlatego placówki z całej Europy starają się pomóc ogrodom w Charkowie, Odessie i Kijowie. Część zwierząt trafia do polskich placówek, w drugą stronę przewożone są tiry z karmą i potrzebnymi rzeczami. „Cudem dojechał dzisiaj do zoo w Charkowie Kharkiv Zoo transport darów zorganizowany przez Warszawskie ZOO, Fundację PANDA, ZOO Łódź oraz polskie ogrody zoologiczne. Z zebranych darów przekazaliśmy m.in.: karmę dla zwierząt, żywność dla pracowników, środki higieny osobistej oraz leki. Dziękujemy bohaterskiemu kierowcy, który ledwo uszedł z życiem, by dostarczyć najpotrzebniejsze rzeczy dla zoo w Charkowie" – napisało stołeczne zoo.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

TROCHĘ HISTORII
Miasto założyli w XVII wieku Brytyjczycy. Nazywało się wówczas Belize Town i było stolicą Hondurasu Brytyjskiego.

NAD CIEMNYM PRZYBOJEM KARAIBSKICH WÓD

NAJNIEBEZPIECZNIEJSZE MIEJSCE NA ŚWIECIE

Nasz spóźniony autobus zawitał na tutejszy dworzec grubo po dwudziestej trzeciej. Teraz trzeba przejść przez ciemne miasto. Dodatkowo jesteśmy bacznie obserwowani przez dziesiątki mężczyzn przesiadujących w tej chwili na miejscowym krawężniku.

Trudno poczuć się w tym miejscu zupełnie bezpiecznie. O ile oficjalna stolica Belize to tak naprawdę maleńka miejscowość dla urzędników i co bardziej majętnych mieszkańców, których stać na utrzymanie domków z dużym ogrodem i basenem, o tyle największe miasto kraju, pozbawione stołeczności jeszcze w 1961 roku, to coś chaotycznego. Coś biednego i straszącego przybysza. Przynajmniej tego, który nie bierze z lokalnego dworca taksówki, tylko zarzuca plecak, by wybrać się piechotą w poszukiwaniu noclegu.

Dopiero co pod tutejszą anglikańska katedrą przy Regent Street znaleziono rannego 25-letniego Lejeana. Chłopak przebywał akurat na pobliskiej myjni samochodowej, chcąc opłacić usługę, gdy nagle do lokalu wtargnęło dwóch mężczyzn i oddało w jego stronę kilka strzałów. Lejean zdołał pobiec w stronę tutejszej katedry. Tutaj upadł. Na szczęście przeżył i obecnie przebywa w szpitalu. W szpitalu znajduje się też 26-letni Joshua. Trafił tam z kilkudziesięcioma ranami po policyjnej broni gładkolufowej. Wszystko po tym, jak jego bezradna matka wezwała do domu funkcjonariuszy, widząc syna z nożem i młotkiem w dłoniach, grożącego jej oraz pozostałym domownikom.

To scenki z lutego. Ale takich historii jest w Belize City więcej. Kilka lat temu amerykański dziennik „The News American" określił Belize jako „najbardziej niebezpieczny kraj Karaibów". Autorzy zestawienia obliczyli, że przeciętny amerykański turysta ma w Belize City 12-krotnie większe szanse na bycie okradzionym aniżeli w innych miastach regionu.

– Hey! My friend! Welcome to my country! – wydziera się wysoki czarnoskóry mężczyzna, który próbuje się do nas przyłączyć. Do tej pory siedział w cieniu walącego się płotka jego chaty. Teraz jednak, gdy spostrzegł dwójkę białych ludzi, prędko zerwał się na nogi.

– Dzięki, stary, ale damy sobie radę – zaczynam możliwie grzecznie.

– Nie dacie…

– Naprawdę. Nie chcę być niegrzeczny. Damy sobie radę. Nie potrzebujemy pomocy – upieram się dzielnie.

– A ja ci tłumaczę, że potrzebujecie – w oczach tego mężczyzny jest coś niepokojącego. Wzrok ma przeszywający, ale z drugiej strony jakby nieobecny. Zaczynam się zastanawiać, czy nie jest czasem po solidnej dawce heroiny. O jej działkę w Belize City raczej nietrudno. Zaproponują ją nam tu jeszcze niejednokrotnie.

– Nie szukamy kłopotów…

– Gringo. Nie jestem złodziejem, jak większość tutaj. Chcę uczciwie zarobić – wypala wreszcie, zaciągając się po raz kolejny trzymanym za plecami skrętem. Po kilku chwilach do mężczyzny dołączają koledzy. Moment grozy, oczekiwania. Mierzenia sił. Na szczęście grupka zwalnia i nie idzie już za nami.

Isaiah Emmanuel Morter – był potomkiem niewolników i pierwszym ciemnoskórym milionerem w mieście. Fortuny dorobił się na handlu bananami i kokosami.

TRUDNA PRZESZŁOŚĆ

Z racji największego skupiska ludności w całym kraju Belize City pełniło niegdyś funkcję stołeczną. Jednak po tragicznej w skutkach powodzi w 1961 roku miasto zostało zrównane z ziemią, a stolicę przeniesiono do odległego o 70 km Belmopan. Samo Belize City z czasem odbudowano, jednak miano stolicy i siedziby władz pozostawiono już Belmopan. Wskutek czego to tam wędruje największy strumień finansów.

Do dziś można odnieść wrażenie, że traumatyczne wydarzenia z pamiętnej powodzi w 1961 roku są przez mieszkańców Belize City traktowane jako usprawiedliwienie. Jako kojący wyrzuty sumienia argument tłumaczący, dlaczego nie trzeba się przejmować losem i współczesnym wyglądem własnego miasta. „Wszak była powódź i miasto ma prawo nadal się odbudowywać. I trwać w aglomeracyjnej apatii". Proste rozwiązanie, prawda? I przy okazji bardzo wygodne. Tylko miejsca żal. I tych ludzi.

Chyba mieliśmy szczęście. Mogliśmy trafić na kogoś innego. Oddycham z ulgą. Dopiero teraz, gdy zwolniliśmy tempo marszu, zauważam okoliczne domy. W większości bardzo podupadłe i zdezelowane. Z dziurami w drewnianych elewacjach. A jednak z drugiej strony fascynująco kolorowe.

– Ej, co ty robisz? To mój dom! Zapłaciłbyś coś! – z jednego ze zniszczonych domów, któremu akurat robię zdjęcie, wybiega starszy człowiek z czarną opaską na głowie.

– Za robienie zdjęcia? – niedowierzam.

– W porządku, przepraszam. Już nie będę.

– No dobra już. Chodź, możesz sobie cykać dalej – po chwili czarnoskóry właściciel uspokaja się. W przeciwieństwie do mnie. Widząc podejrzanie spoglądających w moim kierunku kolegów gromadzących się naraz wokół fotografowanej posesji, wolę przyspieszyć kroku. Gdy jestem trzydzieści metrów od płotu, słyszę za sobą: – Ej, chodź no!

Belize City to de facto jedyne miasto tego maleńkiego państwa. Pozostałe miejscowości przypominają raczej kilka luźno rozstawionych chat z rzadką siecią ulic. To właśnie w Belize City mieszka 20 proc. wszystkich mieszkańców kraju. Przekłada się to na 70 tys. ludzi zamieszkujących chaotycznie rozlokowane domy nad wolno płynącą do Morza Karaibskiego Haulover Creek.

Belize City to dziesiątki mężczyzn przesiadujących całymi godzinami na miejscowym krawężniku, pogrążonych w nieludzkim zawieszeniu. To wyginające się od setki świergoczących o świcie ptaków kable wysokiego napięcia nad naszymi głowami.

„The News American" określił Belize jako „najbardziej niebezpieczny kraj Karaibów".

Kościół katedralny św. Jana Chrzciciela należy do diecezji anglikańskiej Belize.

To nieuporządkowane, zdewastowane przydomowe ogrody, zza niedokończonych płotów wychylają się nieśmiało zaniedbane liście palm. To wszędobylskie błoto wydobywające się spod sporadycznie poukładanych chodnikowych płyt. To ciemny przybój wód Morza Karaibskiego zmieszanych z olejami cumujących tu statków. To wreszcie ciemna sława patrolujących miasto czarnoskórych przestępców. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Komisja Europejska idzie na wojnę z wkładami do podgrzewaczy tytoniu

BUBEL PRAWNY KE NARUSZY POLSKĄ SUWERENNOŚĆ?

Gdy oczy całego świata zwrócone są dzisiaj w stronę Ukrainy, Bruksela po cichu i bezprawnie usiłuje przepchnąć zakaz, który uderzy i w unijną, i w polską gospodarkę. W ocenie ekspertów opublikowany przez Komisję Europejską akt delegowany (odpowiednik rozporządzenia wykonawczego) do dyrektywy tytoniowej jest nie tylko bublem prawnym i przekroczeniem uprawnień nadanych Komisji przez państwa członkowskie. W obecnych czasach to również pomysł antygospodarczy.

Maciej
Pawlak
ALBICLA.COM/MACIEJPAWLAK

Jak wynika z informacji, do których dotarła niezalezna.pl, planowany przez KE zakaz sprzedaży smakowych wkładów do podgrzewaczy tytoniu we wszystkich państwach unijnych może zostać ogłoszony jeszcze w tym roku, a w życie wejdzie na początku kolejnego.

Pół miliarda złotych rocznie pójdzie z dymem?

Szacowane straty wynikające z wycofania takich produktów z polskiego rynku mogą sięgać nawet ponad 0,5 miliarda złotych w skali roku.

Według danych rynkowych, o których jako pierwsza pisała „Rzeczpospolita", w Polsce około 1 mln osób kupuje tzw. nowatorskie wyroby tytoniowe, do których zalicza się tzw. wkłady do pogrzewaczy tytoniu. Niemal dwie trzecie polskich konsumentów kupuje warianty smakowe (głównie mentolowe i owocowe). I to właśnie tych chce zakazać Komisja.

Tryb wprowadzania samego zakazu sprzedaży i produkcji smakowych wkładów oraz niezwykle krótkiego okresu jego wejścia w życie budzi zasadnicze wątpliwości. Dotyczą one zgodności takiego postępowania Brukseli z obowiązującym prawem unijnym.

Wobec możliwości nieuprawnionego przekroczenia kompetencji przez Komisję Europejską redakcja niezalezna.pl zwróciła się z prośbą o komentarz do ekspertów.

Bardzo głęboka ingerencja w rynek i istotne wątpliwości proceduralne

Jakub Bińkowski, członek zarządu i dyrektor Departamentu Prawa i Legislacji Związku Przedsiębiorców i Pracodawców (ZPP):

„Wprowadzanie takich zmian, jak wycofywanie określonej kategorii produktów z obrotu, to bardzo głęboka ingerencja w rynek. Jesteśmy z zasady przeciwni arbitralnym zakazom sprzedaży jakichkolwiek produktów, wprowadzanych bez rzetelnej analizy i dialogu" – mówi Bińkowski. I dodaje: „Tym bardziej negatywnie należy zatem ocenić próby wprowadzania tego rodzaju ograniczeń w trybie budzącym poważne wątpliwości z punktu widzenia kluczowych zasad rządzących procesem legislacyjnym".

W przekonaniu eksperta, zgodnie z art. 290 TFUE, prawodawca unijny może zdecydować o przyznaniu Komisji uprawnień do wydania tzw. aktów delegowanych.

„W akcie ustawodawczym, przewidującym mechanizm przekazania uprawnień, powinien zostać jasno określony jego cel i zakres" – zauważa Bińkowski. Tymczasem dyrektywa tytoniowa nie przewiduje możliwości ustanowienia przez Komisję w drodze aktu delegowanego nowej kategorii wyrobów tytoniowych.

„W samej dyrektywie zostały one wymienione i zdefiniowane w art. 2. Przy-

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

Wprowadzanie takich zmian, jak wycofywanie określonej kategorii produktów z obrotu, to bardzo głęboka ingerencja w rynek.

wołany przepis nie zawiera definicji tytoniu do podgrzewania. Tymczasem w projekcie dyrektywy delegowanej przedstawionym przez Komisję Europejską, mimo braku jasnej delegacji do utworzenia nowej kategorii wyrobów, znajduje się definicja tytoniu do podgrzewania oraz propozycje ograniczeń związanych z tą kategorią produktów, tzn. wprowadzenia zakazu charakterystycznych aromatów czy zmiany wymogów dotyczących etykietowania. Tego rodzaju tryb postępowania budzi istotne wątpliwości proceduralne" – podkreśla ekspert ZPP.

W ocenie eksperta Komisja Europejska przekracza zatem swoje uprawnienia, nadane jej przez państwa członkowskie i wynegocjowane w ramach kompromisu. KE ustawia się zatem ponad prawem.

Bruksela zakaże produktów mniej szkodliwych od papierosów?

Wątpliwości innego typu budzi też fakt, że Komisja Europejska chce wprowadzić zakaz sprzedaży wariantu smakowego tego samego produktu, który w Europejskim Planie Walki z Rakiem (EBCP) wymienia jako jedno z narzędzi pozwalających zmniejszyć ryzyko zachorowania na nowotwory wśród osób palących tradycyjne papierosy.

Na unijnej linii Parlament–Komisja iskrzy. Parlament Europejski już bowiem uznał, choć na razie w ograniczonym zakresie, że tzw. bezdymne inhalatory nikotyny, do których zaliczają się m.in. podgrzewacze tytoniu, wiążą się z mniejszą szkodą dla zdrowia i z mniejszym ryzykiem zachorowania na raka przez palaczy niż dalsze palenie papierosów. W ten sposób kluczowe ciało UE uznało redukcję szkód spowodowanych paleniem za strategię w jakimś sensie korzystną dla ochrony zdrowia publicznego. Tymczasem Komisja Europejska chce palaczom zakazać dostępu do takich wyrobów.

W głosowaniu nad Europejskim Planem Walki z Rakiem (EBCP) w lutym bieżącego roku europosłowie uznali podgrzewacze tytoniu za jeden z kilku elementów składających się na tzw. redukcję szkód spowodowanych paleniem papierosów. Miażdżącą większością głosów (za głosowało 652 europosłów, a przeciw – 15) przegłosowali ostateczną treść Planu, w którym znalazło się miejsce dla wspomnianych alternatyw do papierosów. Europarlamentarzyści przyznali też, że gdyby palacze, którzy mimo leczenia ze swojego nałogu, nadal nie chcą

Dyrektywa tytoniowa nie przewiduje możliwości ustanowienia przez Komisję w drodze aktu delegowanego nowej kategorii wyrobów tytoniowych.

przestać palić, zamiast papierosów wybierali ich zamienniki, w tym tytoń podgrzewany, to przyniosłoby to korzyść zdrowotną i zmniejszyło ryzyko zachorowania na raka. Przełomowa decyzja Parlamentu nie znajduje jednak poklasku w oczach Komisji Europejskiej, która chce część z tych produktów po prostu zdelegalizować.

USA zachęcają palaczy do zmiany wyrobów

Również podejście polityki zdrowotnej USA jest całkowicie odmienne od podejścia prezentowanego przez UE. Stany Zjednoczone zmierzają w kierunku stwarzania swoim palaczom zachęt, aby – jeśli nie chcą w ogóle rzucić nałogu – przechodzili na tytoń podgrzewany. Amerykańska rządowa Agencja Żywności i Leków (Food and Drug Administration, FDA) oświadczyła, że podgrzewacze tytoniu są „wyrobem tytoniowym o zmodyfikowanym ryzyku", ponieważ zmniejszają narażenie palaczy na szkodliwe związki w porównaniu z paleniem papierosów. Wskutek tego uznała je za „właściwe dla promocji zdrowia publicznego". Nadal oczywiście odnotowuje szkodliwość wszystkich produktów tytoniowych i nikotynowych, ale podkreśla, że stopnia ich szkodliwości nie można stawiać na równi z paleniem papierosów.

Polskie Ministerstwo Zdrowia prezentuje jednak w tej kwestii o wiele bardziej wstrzemięźliwe stanowisko. W nadesłanej do nas wypowiedzi MZ stwierdza m.in., że: „Okresy przejściowe dopuszczające czteroletnią możliwość sprzedaży papierosów mentolowych w latach ubiegłych nie wynikały z krajowych propozycji regulacyjnych, tylko stanowiły bezpośrednią implementację przepisów dyrektywy 2014/40/UE".

Z drugiej strony to państwa członkowskie UE mogą, chcąc chronić rodzimy rynek, postulować o wprowadzenie okresu przejściowego. Na nasze pytanie o to, czy Polska postulowała o wprowadzenie takiego okresu na naszym rynku, resort nie udzielił odpowiedzi. Podobnie jak nie otrzymaliśmy odpowiedzi, czy resort zgłosił swoje uwagi do unijnego prawa na piśmie.

Koszty medyczne niższe w przypadku stosowania zamienników

Ministerstwo Zdrowia w skierowanej do nas odpowiedzi podkreśla, że: „nie ma zdrowszych uzależnień", gdyż „każdy jego rodzaj powoduje istotne zagrożenia dla zdrowia ludzkiego (zarówno tego psychicznego jak i fizycznego)". To fakt, z którym nikt nie polemizuje. Dzisiaj zwraca się jednak uwagę na skutki czy też konsekwencje zdrowotne i społeczne takich uzależnień, które można minimalizować. Jak wynika z analiz m.in. prof. Iana Irvine'a, ekonomisty z Uniwersytetu Concordia w Kanadzie, o ile koszty medyczne i społeczne wynikające z palenia papierosów są ekstremalnie wysokie, o tyle już w przypadku stosowania ich zamienników są one o kilka rzędów wielkości niższe. Innymi słowy: o ile nie ma „zdrowszych uzależnień", o tyle można już różnicować same uzależnienia pod kątem ich skutków na przykład dla systemu opieki zdrowotnej.

Tę zależność w Polsce zdaje się dostrzegać samorząd lekarski. Prezydium Naczelnej Rady Lekarskiej (NRL) już pod koniec ubiegłego roku zaapelowało do Ministerstwa Zdrowia: „o stworzenie mapy drogowej dla Polski bez papierosów, tak aby dzisiejsze dzieci wchodząc w dorosłość nie znały ich smaku". W swoim apelu lekarze zwrócili uwagę resortu na pilną potrzebę systemowego i kompleksowego ograniczania skutków epidemii palenia papierosów, zachęcając m.in. do tworzenia programów redukcji szkód spowodowanych paleniem. Takie programy działają u nas w obszarach walki z uzależnieniem od narkotyków czy alkoholu. **GP**

Prof. Chojna-Duch: Komisja Europejska łamie zakres delegacji wynikający z Dyrektywy Tytoniowej

„Komisja Europejska, przy okazji wprowadzania zakazu dodatków smakowych, łamie zakres delegacji wynikający z Dyrektywy Tytoniowej poprzez sformułowanie w akcie delegowanym definicji tytoniu do podgrzewania oraz nakazu umieszczania na tych wyrobach ostrzeżeń zdrowotnych" – uważa prof. Elżbieta Chojna-Duch z Katedry Prawa Finansowego Uniwersytetu Warszawskiego. Jej zdaniem wprowadzenie nowej definicji w akcie delegowanym, w tym przypadku tytoniu do podgrzewania, za pomocą aktu prawnego niższego rzędu, który nie przechodzi ścieżki legislacyjnej przewidzianej dla dyrektywy, jest sprzeczne z prawem. „Także nakazanie umieszczania na tych wyrobach ostrzeżeń zdrowotnych narusza kompetencje państw członkowskich. Zresztą wiele państw (w tym trzy z Grupy Wyszehradzkiej, oprócz Polski) wyraziło już pisemnie swoje zastrzeżenia co do podstaw prawnych kreowania takiej definicji poprzez akt delegowany".

Jak dodaje prof. Chojna-Duch: „Przekroczenie kompetencji przez KE pozbawia państwa członkowskie prawa do decydowania o klasyfikacji poszczególnych kategorii wyrobów tytoniowych. A szerzej, Komisja nie może samodzielnie wyznaczać ram swego funkcjonowania lub zmieniać przepisów dyrektyw, gdyż oznaczałoby to wejście w kompetencje zastrzeżone, czyli działanie poza prawem i poza kompetencjami (ultra vires)."

Ekspertka zauważa, że w przypadku wątpliwości, instytucje europejskie powinny się zwrócić do Służby Prawnej, a w sytuacji sporu kompetencyjnego rozstrzyga go Trybunał Sprawiedliwości UE. Jej zdaniem wobec tego: „Konieczne jest, aby w momencie, gdy KE zarzuca Polsce łamanie praworządności, jasno i klarownie wypowiedzieć się w pisemnym stanowisku, iż KE nie ma podstaw prawnych do wydawania decyzji takich, jak ta dotycząca zakazu dodatków smakowych, i poprzeć wątpliwości zgłaszane przez inne państwa, zwłaszcza naszych partnerów z V4" – stwierdza prof. Chojna-Duch.

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

DRON POLECI NA KSIĘŻYC SATURNA

MISJA W GŁĄB NASZEGO UKŁADU SŁONECZNEGO

W ciągu pięciu lat NASA planuje wysłać supernowoczesny dron z napędem jądrowym na jeden z księżyców Saturna – Tytana. Kierunek ten został wybrany dlatego, że Tytan to jedyny księżyc z własną gęstą atmosferą i jedyny glob poza Ziemią, o którym wiemy, że na jego powierzchni istnieją ciekłe jeziora. Jednak nie są to zbiorniki wody, lecz węglowodorów.

Niedawno na naszych łamach podsumowaliśmy rok pracy na Marsie drona Ingenuity, który na Czerwoną Planetę dotarł w styczniu ubiegłego roku. Początkowo zakładano, że mały śmigłowiec NASA wykona pięć lotów w ciągu 30 dni. Tymczasem maszyna zaskoczyła wszystkich i do tej pory wzbiła się w powietrze 19 razy, pokonując łączny dystans ponad 3,8 km.

Wielki sukces Ingenuity sprawił, że naukowcy z intensywnością zaczęli pracować nad jego ulepszonym następcą. Chodzi o drona o nazwie Dragonfly, który ma zostać wysłany z misją na jeden z księżyców Saturna – Tytana. W Internecie opublikowano filmiki z testów początkowej wersji maszyny, które prowadzone były na pustyni w Kalifornii. Docelowo dron wyposażony zostanie w dwie kamery: jedną z przodu do wyznaczania trasy lotu, drugą skierowaną w dół, która pozwoli lepiej lokalizować obiekty, z których pobierane będą próbki. Oprócz tego na pokładzie Dragonfly znajdą się instrumenty do badania i analizowania gleby, a także sejsmograf. To ostatnie urządzenie dostarczy naukowcom cennych informacji na temat aktywności tektonicznej, a także pozwoli oszacować grubość pokrywy lodowej na Tytanie. Jednak najbardziej spektakularnym elementem drona będzie jego napęd – inżynierowie planują zastosować napęd jądrowy. Należy też odnotować, że maszyna będzie poruszała się automatycznie. Ze względu na to, że przesył danych z Ziemi na księżyc Saturna zajmuje około 1,5 godziny, sterowanie ręczne z ośrodka NASA jest wykluczone.

Niestety na pierwsze zdjęcia, analizy i sukcesy Dragonfly będziemy musieli jeszcze trochę poczekać. Planowo rakieta z dronem ma zostać wystrzelona w 2027 roku, z kolei podróż w okolice Saturna potrwa do 2034 roku. Optymistycznie brzmi fakt, że jak już miniśmigłowiec doleci na Tytana, to wówczas powinien dostarczać nam dane przez co najmniej 2,5 roku. Pozostaje cierpliwie czekać. **GP**

FOT. ARCH

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Ani odrobiny złudzeń. Gdy przypomnimy sobie haniebną politykę rządu PO-PSL wobec Rosji (PSL jest jeszcze bardziej promoskiewskie niż PO), to widzimy jasno, że utrata władzy przez PiS w Polsce teraz oznaczałaby coś w rodzaju zrealizowania przez Moskwę celów, które chce osiągnąć na Ukrainie, tyle że pokojowymi środkami. Polsko-rosyjskie „pojednanie" po zbrodni smoleńskiej było tak naprawdę częścią owej zbrodni. Jest jednym z najbardziej haniebnych wydarzeń w historii Polski i okrywa hańbą wszystkich, którzy się w ten proces włączali. Dlatego dziś krzyżówka dla tych, którzy nie zapomnieli tych wydarzeń. Przypominajmy je sobie i innym, którzy mają krótszą pamięć. Nagrodą główną jest dziś książka Artura Kawki „Niebezpieczne sąsiedztwo".

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to SŁAWA UKRAINIE, nagrody przyznam za tydzień. A dziś nagród nie przyznaję, bo dwa tygodnie temu, tuż po wybuchu wojny, krzyżówki nie było.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło, które tworzą litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu. Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11

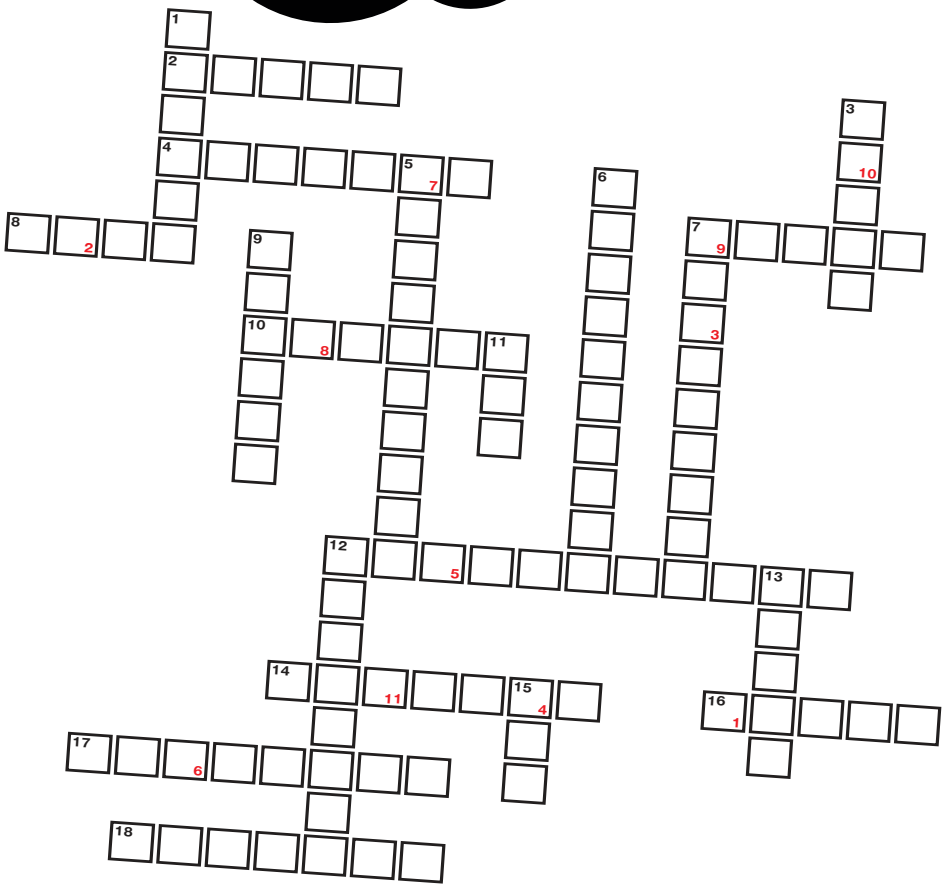

POZIOMO

2. Tam Komorowski chciał stawiać pomnik czerwonoarmistów z bagnetami skierowanymi na Warszawę
4. Polityk SLD szczególnie gorliwie wspierający Rosję w czasie ludobójstwa w Czeczenii
7. Nasz człowiek w Moskwie
8. Człowiek Rosji w Warszawie
10. Sikorski sprowadził tego szefa rosyjskiej dyplomacji na naradę ambasadorów do Warszawy
12. Polityk PO, autor apelu o polsko-rosyjskie pojednanie, zapowiadał też, że „idzie po kiboli"
14. Współprzewodniczący kuriozalnej polsko-rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych, szef MSZ w rządzie Millera
16. Były szef SKW, zwolennik współpracy FSB oraz fan czapek z Aurory
17. 15 lutego 2010 roku Sikorski mianował go na stanowisko kierownika wydziału politycznego Ambasady w Moskwie, współorganizował wizytę prezydenta w Smoleńsku
18. Szefowa MAK, była kobieta Jewgienija Primakowa, szefa I Zarządu Głównego KGB ZSRR, której zaufał Tusk

PIONOWO

1. Były prezes PZPN, który chciał grać z Rosją w Moskwie
3. Publicysta „Gazety Wyborczej", ludobójca, który dopuszczał się masowych zbrodni zarówno przed, jak i po swoim artykule z 31 sierpnia 2009 roku
5. Prezydent, który zabrał ze sobą do Rosji Jaruzela
6. Polski aktor, który chwalił się, że lubi go Putin, i czytał w TVN24 apel o polsko-rosyjskie pojednanie
7. Spotykał się z nim Komorowski, ten od wysadzania bloków w Rosji
9. Zwolennik koncepcji NATO bis z udziałem Rosji
11. Siedlisko przyjaciół Rosji, które zlikwidował Antoni Macierewicz
12. Minister rządu Tuska, który chciał wprowadzać Rosję do NATO
13. Imię patriarchy, z którym abp Michalik podpisał w 2012 roku kuriozalny apel o pojednanie polsko-rosyjskie
15. Polski dziennikarz, który zrobił wywiad z Dmitrijem Miedwiediewem z zachowaniem takich dziennikarskich standardów, które pozwoliły pokazać go w trzech rosyjskich telewizjach

Listy

Rosjanie nie zbuntują się

Petersburg – ponad 5 mln mieszkańców, a protestuje ilu? Mniej niż 500 osób. Z czego zatrzymano 20. Aż strach się bać tego gniewu ludu pracującego miast i wsi. Putas może sobie robić, co chce, bo sovki będą żarły piach i gryzły kamienie, ale się nie zbuntują.

Anonim Kim

Za 15 lat...

Rozpocznie się wojna partyzancka i represje agresora. Tu broń jądrowa się nie przyda, więc wojna będzie trwała. Aneksja Ukrainy też będzie trwała, aż tzw. świat do tego nie przywyknie. Rosja zacznie dołować od sankcji. Putin jako polityczny trup, z którym nikt znaczący nie będzie rozmawiał (może prócz Macrona), zostanie jakoś usunięty. Wtedy prezydentem zostaje na przykład... Aleksiej Nawalny. Sankcje zostają cofnięte za wstawiennictwem Deutschlandu. Nawalny przeprosi Ukraińców, ale sama Ukraina będzie nadal z braćmi Rosjanami. Za 15 kolejnych lat (gdy Rosja się odbuduje) okaże się, że Rosjanie na Łotwie i Estonii są prześladowani. Sankcje i alienacja Rosji od reszty świata musi trwać (!), dopóki OSTATNI rosyjski żołnierz nie opuści Ukrainy! To JEDYNY sposób na powstrzymanie Rosjan. Czeczenia, Gruzja, Syria, Wenezuela, Ukraina... Przyczyną wojen i agresji są SAMI Rosjanie, a nie ich totalitarne państwo.

mci.real

Dziwna postawa Watykanu

Papież Franciszek niczego nie potępia, zorientował się na razie, że jest wojna, ale kto napadł, nie przeszło mu przez usta. Namawianie do dialogu w tej chwili jest nie na miejscu. Trzeba wzywać, aby najeźdźca się wyniósł, czy się mylę? Prośba o korytarze humanitarne to żenujące nic. Słowo Rosja w ogóle nie padło z ust papieża.

Anonim

Niemiecki nóż w plecy

Pro memoria: dlaczego 18 września 1939 Witkacy „poddał się"? Bo agresja Rosji na Polskę uświadomiła mu, że to już koniec. To nóż w plecy. Dziś jest podobnie. Rosjanie atakują Ukrainę, a Niemcy walą nożem w plecy. Bo oni tak samo jak Rosjanie we wrześniu 1939 roku muszą zabezpieczyć swoje interesy.

stiasny

BARBARZYŃCY U BRAM

Jeśli Ukraina przegra z barbarzyńcami, to znaczy, że z naszą cywilizacją jest coś nie tak... To nie będzie przegrana Ukrainy, to będzie przegrana zachodniej cywilizacji, czyli nas wszystkich.

Jwezwaw

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Opisywała zbrodnie wojenne, morderstwa i tortury podczas wojny Rosji z Czeczenią. Pracowała dla „Nowej Gaziety". Dwa razy próbowano ją zabić. Zginęła zastrzelona na klatce schodowej w bloku, w którym mieszkała, dokładnie w urodziny Władimira Putina, 7 października 2006 roku. O kogo chodzi?

2. Ówczesny premier Zjednoczonego Królestwa David Cameron oświadczył, że zabójstwo Litwinienki w 2006 roku było „sponsorowane przez państwo". Mówił o Rosji. Czym otruto byłego rosyjskiego agenta?

3. W 2018 roku również na terenie Wielkiej Brytanii za pomocą nowiczoka otruto byłego pułkownika GRU Siergieja Skripala i jego córkę. Czy ofiary przeżyły ten zamach?

4. „Ojciec jako jeden z pierwszych powiedział, że Putin będzie rządzić do śmierci" – mówi Żanna Niemcowa. 6 lat temu „nieznani sprawcy" zastrzelili Borysa Niemcowa. Gdzie to się zdarzyło?

5. Dioksyny, od których miał umrzeć w 2004 roku, powstały w laboratorium. Na zawsze zmieniły wygląd jego twarzy oraz osłabiły zdrowie tego byłego prezydenta i premiera Ukrainy. Kogo?

6. Gdzie obecnie przebywa ostatnia ofiara otrucia dokonanego za wiedzą Putina – Aleksiej Nawalny, który cudem przeżył zamach i był leczony przez niemieckich specjalistów?

ODPOWIEDZI:
1. O ANNĘ POLITKOWSKĄ, 2. IZOTOPEM POLONU 210, 3. TAK, 4. NA WIELKIM MOSKWORECKIM MOŚCIE W CENTRUM MOSKWY, 5. WIKTORA JUSZCZENKO 6. W KOLONII KARNEJ

FOT. WIKIPEDIA

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Aromatyczny skarb ze Wschodu

Palczatka cytrynowa, znana jako trawa cytrynowa, jest jednym z podstawowych składników pasty curry. Jej jasnozielone łodygi zawierają ten sam olejek eteryczny co skórka cytryny, ale nie są kwaśne, a ich smak jest łagodniejszy, cytrynowy, z wyczuwalną nutą imbiru.

KURCZAK
Z TRAWĄ
CYTRYNOWĄ

- 8 pałeczek z kurczaka
- 200 gramów jogurtu naturalnego
- 3-cm kawałek świeżego imbiru
- 2 szalotki
- 1 łyżka cynamonu
- 1 łyżeczka kminu rzymskiego w całości (ziarenka)
- 1 łyżeczka słodkiej papryki
- 1 łyżeczka curry
- 1 łyżeczka kolendry w ziarenkach
- 5 ziarenek ziela angielskiego
- 6 sztuk goździków
- 1 łyżka pieprzu czarnego w ziarenkach
- 1 łyżka koncentratu pomidorowego
- 3 limonki
- 3 ząbki czosnku
- 1 pęczek natki kolendry
- 3 łodygi trawy cytrynowej
- 1 łyżeczka soli

Podudzia z kurczaka umyj, osusz, ponacinaj poprzecznie aż do kości. Obierz cebulki, czosnek, trawę cytrynową i imbir, umyj, osusz i posiekaj. Posiekane umieść w kielichu miksera, dodaj koncentrat pomidorowy, jogurt i wszystko dokładnie zmiksuj. W moździerzu rozetrzyj na miazgę goździki, czarny pieprz, kolendrę, ziele angielskie i kmin rzymski. Roztarte przyprawy razem z curry, papryką i solą dodaj do marynaty z jogurtu. Z jednej limonki otrzyj skórkę i wyciśnij sok. Natkę kolendry posiekaj, dodaj wszystko razem do marynaty z jogurtu i wymieszaj. Marynatą zalej udka, całość odstaw do lodówki. Marynuj minimum 12 godzin. Wyjęte z marynaty udka ułóż na tacce aluminiowej i grilluj 20–25 minut w temp. 250 st., odwracając mięso co jakiś czas. Grilluj, aż mięso będzie w pełni dopieczone. Podawaj na gorąco z ćwiartkami limonki. **GP**

CZAS	**40 min**
KOSZT	**25 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4–6**

CZY WIESZ, ŻE...

Dobrze komponuje się z mięsem drobiowym, rybami oraz owocami morza. Dodaje się ją do zup, mięsnych i warzywnych curry, dań smażonych w woku, sosów, ryb, marynat do mięs, sałatek, pikli i deserów. Aromatyzować można nią także napoje, kompoty i herbaty. Lubi towarzystwo mleczka kokosowego oraz ziół i przypraw o ostrym, słodkim lub gorzkawym smaku, dlatego warto ją łączyć z tymiankiem, oregano, bazylią, estragonem czy pieprzem.

W sklepach kupimy trawę cytrynową świeżą, pakowaną po kilka sztuk, suszoną w plasterkach, zmieloną i marynowaną. Świeżą trawę cytrynową przechowujemy 2–3 tygodnie w lodówce, szczelnie owiniętą folią spożywczą, inaczej jej zapachem przejdą inne produkty. Możemy ją też zamrozić, jednak po rozmrożeniu straci sprężystość i będzie nadawać się jedynie do ugotowania.

Trawa cytrynowa jest zwarta i włóknista, więc aby uzyskać z łodyg jak najwięcej aromatu, należy je obrać z 1–2 zewnętrznych warstw, korzonki odciąć, a łodygi rozgnieść lub rozbić trzonkiem noża. W czasie gotowania trawa odda cały swój smak i zapach, a jej źdźbła staną się twarde i włókniste, dlatego po przyrządzeniu dania wyjmujemy je i wyrzucamy.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

KONIEC Z PEDAGOGIKĄ STRACHU

9 maja 2013 roku. Główne wydanie wiadomości polskiej telewizji publicznej rozpoczyna przeszywający okrzyk: urrra! Potem błysk guzików od mundurów, wypolerowane buty i demonstracja potęgi rosyjskiej armii. Obraz oddaje podziw, sugeruje niepokonaną siłę, doskonałe uzbrojenie i wręcz perfekcyjne morale wojska FR. Wspomniany program informacyjny pobił wszelkie rekordy służalczości wobec Moskwy, ale choć porażał skalą, to wpisywał się w dominujące po 1989 roku zjawisko straszenia Polaków rosyjską potęgą militarną. Ono rzecz jasna ma dużo dłuższą historię – cały PRL przepełniony był taką pedagogiką strachu i kapitulacji. Ale po wyzwoleniu się Polski spod okupacji sowieckiej obywatele RP byli nadal wręcz dręczeni wizją niezwyciężonej armii Moskwy. Wojna na Ukrainie, choć jest efektem rosyjskiej agresji i dążenia do odbudowy tzw. Bloku Wschodniego, jest dla nas także arcyważną lekcją odwagi. Oto okazuje się, że napadnięty kraj – gospodarczo znacznie mniej rozwinięty niż Polska – targany konfliktem zbrojnym, od ośmiu lat trzyma tę potęgę w szachu i zadaje jej niezwykle dotkliwe ciosy. Obraz armii rosyjskiej ukazywany Polakom nie tylko przez postkomunistyczne media (szef wspominanych do obrzydzenia prorosyjskich „Wiadomości" jest dziś gwiazdą „Faktów" TVN), lecz także przez ogromną część polityków i – o zgrozo – generałów ma się nijak do rzeczywistości. Rosyjskie wojsko na Ukrainie jest nieudolne, zdemoralizowane, działa w chaosie, a mityczna supernowoczesna broń okazuje się niesprawna lub pozbawiona opisywanych właściwości mających dawać jej przewagę nad siłami NATO. Zawodzi system komunikacji, logistyka leży na łopatkach. Ba! Nawet supernowoczesny okręt, podobno niedostrzegalny dla radarów, został przez Ukraińców zestrzelony z lądu. Owszem, rosyjskie wojsko ciągle atakuje ukraińskie miasta i miasteczka, ciągle zabija i burzy. Ale cała ta strategia to kopiuj-wklej moskiewska barbaria, którą znamy aż nadto od wieków. Ich jedynym zasobem jest okrucieństwo. I to pokazują w Ukrainie. Mit nowoczesnego, doskonale zorganizowanego wojska na naszych oczach – podczas straszliwych okoliczności – pada na pysk. I Polacy, tak jak Ukraińcy, powinni poczuć się pewnie. Powinni przestać bać się tej niezwyciężonej potęgi, bo ona nie istnieje. W sposób naturalny każdy człowiek czuje lęk przed wojną. Ale właśnie po to, by móc perspektywę wojny od siebie oddalić, winniśmy – jako państwo i jako społeczeństwo – docenić własny potencjał. Młode państwo polskie, ledwie co odzyskane po niemal półwieczu nieistnienia, posklejane z trzech zupełnie inaczej zorganizowanych części, poradziło sobie z agresją Sowietów nadzwyczajnie. Dlaczego zatem dzisiejsza Rzeczpospolita miałaby być mniej skuteczna? Nasza największa słabość tkwi w naszych głowach. Przez lata byliśmy wręcz tresowani potęgą FR. Czas skończyć z tą wymyśloną na Kremlu pedagogiką strachu. Waleczność, a przede wszystkim skuteczność Ukraińców pokazuje nam, iż z Rosją można wygrać. Nawet niewielkie, lecz dobrze zorganizowane społeczności lokalne są w stanie obronić się przed tą dziczą. Uświadomienie naszemu społeczeństwu jego własnego potencjału, znaczenia odwagi, ukazanie, dzięki czemu udało się rozgromić bolszewików w 1920 roku – to zadanie dla polityków, osób publicznych i mediów. To kluczowa sprawa dla umocnienia bezpieczeństwa Polski. Dziś, obok rozbudowy armii, najważniejsza. **GP**

GAZETA POLSKA

U progu trzeciego tygodnia wojny jasne staje się, jak wygląda zderzenie rzeczywistości ruskiego mira z propagandową wizją, jaką reżim tworzył na temat swoich zdolności wojskowych i skuteczności wywiadowczej na przestrzeni ostatnich 20 lat.

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

POKONAĆ KACAPA

Zbrodniarze wywodzący się z KGB i GRU zademonstrowali za czasów Putina pewną skuteczność w operacjach specjalnych skierowanych przeciwko Zachodowi. Sprowadzała się ona głównie do zabójstw, choć w zasadzie w każdym z głośnych przypadków likwidacji wrogów Kremla świat zna nazwiska wykonawców i wie, kto składał zlecenie, trudno więc uznać, że mieliśmy do czynienia z czystą koronkową robotą w fachu, który dyskrecję ceni najwyżej. Jednak ostatnie wyczyny tego towarzystwa staną się na całe lata obiektem drwin i kolejnym dowodem na to, że skoro Rosja ze swoją kulturą organizacyjną jest w stanie wyprodukować niewiele bardziej skomplikowane produkty niż szklanki, to z pewnością nie potrafi skutecznie przeprowadzić skomplikowanej operacji, jaką jest wojna. To, co jest w stanie zrobić – i czyni to z konsekwencją od stuleci – to terror, morderstwa, złodziejstwo, gwałty i kłamstwa. Słowem – przemoc względem bezbronnych. To właśnie dzieje się dzisiaj na Ukrainie. Bombardowanie szpitala położniczego i walka z kobietami w ciąży i noworodkami z dystansu kilkudziesięciu kilometrów stanowi maksimum militarnego wyrafinowania, na jakie stać tę bandę. Kompromitacja kacapskiej myśli wojskowej w tej wojnie nastąpiła na wszystkich poziomach. Kagiebowski wywiad przygotował swoją armię na szybki sukces i zerowy opór Ukrainy. Sukcesu nie ma, opór jest powszechny, zaatakowana armia świetnie przygotowana, a taktyka obrony profesjonalna. Spadkobiercy czerwonej armii planowali zająć szybkim manewrem Kijów. Utknęli na drogach do miasta, nękani lekkimi jednostkami broniącej się Ukrainy i zatrzymani przez własną niekompetencję w budowaniu zaplecza i logistyki. Specjaliści od spraw wojskowych chwytają się za głowy, a fakt, że czynnikami, o których dyskutują w tym kontekście, są korupcja, złodziejstwo i pijaństwo niezwyciężonej armii, mówi sam za siebie. W trwającej niecałe trzy tygodnie wojnie zginęło po stronie rosyjskiej kilku zasłużonych dla tego reżimu generałów. Sama ich obecność w miejscach, w których mogą operować snajperzy wroga, w cywilizowanym świecie byłaby dobrym powodem do postawienia fundamentalnych pytań. Śmierć nawet jednego byłaby blamażem. W momencie oddawania tego tekstu do druku ukraińscy snajperzy wyeliminowali… trzech. Niezwyciężona armia ruskiego mira przez lata trąbiła za pomocą usłużnych dziennikarzy w świecie Zachodu o swoich zdolnościach informatycznych. Systemy komunikacji armii tego kraju miały być nieczytelne dla wroga. W trzecim tygodniu wojny internet zalany jest ujawnianymi przez Ukrainę rozmowami telefonicznymi rosyjskich oficerów z ich szefami. Treść to głównie pełne zdziwienia raporty ze zniszczeń: „Walą do nas jak do kaczek. Z karabinów, artylerii, z dronów”. Skąd wywiad ukraiński ma dostęp do tych rozmów? Stąd, że – jak twierdzi brytyjski Bellingcat, organizacja, która od lat kompromituje rosyjskie służby ujawniając ich sekrety – Rosjanie wchodząc na teren wroga, niszczyli infrastrukturę teleinformatyczną. Bez niej zaś nie może działać ich własny system łączności, muszą więc rozmawiać przez telefony za pomocą ukraińskiej sieci, a jej podsłuchiwanie w czasie wojny nie stanowi żadnego problemu dla Ukrainy i jej sojuszników. Listę tych kompromitacji można ciągnąć w nieskończoność. Od szabrowania kurników, przez kradzieże telewizorów, aż po miłosne wyznania Wani czy innego Żeni, który zajumał w kijowskim domu futro z norek i żali się żonie, że koledzy uprzedzili go w kradzieży generatora prądu. Ale nie o to chodzi. W życiu, a tym bardziej na wojnie, nie należy lekceważyć przeciwnika. Kacapia może przemyśleć swoje błędy, szybko je naprawić i odwrócić bieg spraw. To zawsze należy brać pod uwagę. Ale nawet jeśli to nastąpi, to z pierwszych tygodni wojny wynika jeden istotny wniosek. Rosję należy pokonać. To państwo na przestrzeni ostatnich lat odpowiada za śmierć setek tysięcy ludzi. Wymordowało Czeczenię, Gruzję, Syrię i Ukrainę. Odpowiada za akty terroru w Moskwie, w powietrzu nad Donbasem i nad Smoleńskiem. Te zbrodnie muszą w końcu zostać rozliczone. Aby tak się stało, ten kraj i jego armia musi zostać pokonana. Militarnie. Dopiero po takiej porażce ławy oskarżonych w międzynarodowych trybunałach zapełnią się zbrodniarzami, którzy dziś w garniturach za tysiące dolarów śmieją się w twarz światu, mówiąc, że noworodki ze szpitala w Mariupolu to ekstremiści. I że trzeba ich było zbombardować. **GP**

Wyraź się

Tylko u nas oryginalna koszulka z grafiką Wojciecha Korkucia

ROZMIARY
M/L/XL/XXXL

JAK **ZAMÓWIĆ**

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**
i wybierz odpowiedni rozmiar

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa.
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807** W tytule przelewu prosimy wpisać: imię i nazwisko, adres wysyłki oraz rozmiar.